NARODZINY ZŁA

BRUNATNA SERIA



Christopher R. Browning

Zwykli ludzie

101. Policyjny Batalion Rezerwy i „ostateczne rozwiązanie” w Polsce

DOKUMENTY I RELACJE

DOM WYDAWNICZY BELLONA

Christopher R. Browning jest profesorem historii w Pacific Lutheran University w Tacoma (USA). Jest współautorem 24-tomowego opracowania dziejów holocaustu wydanego nakładem Instytutu Yad Vashem w Izraelu; napisał dwie inne książki poświęcone temu zagadnieniu: *Fateful Months: Essays on the Emergence of the Final Solution* i *The Final Solution and the German Foreign Office*.

Tytuł oryginalny
Ordinary Men.
Reserve Police Battalion 101 and the Final Solution in Poland

Projekt graficzny serii i okładka:
Michał Bernaciak

Redakcja
Jolanta Kaszkur

Korekta
Janina Łyszkowska

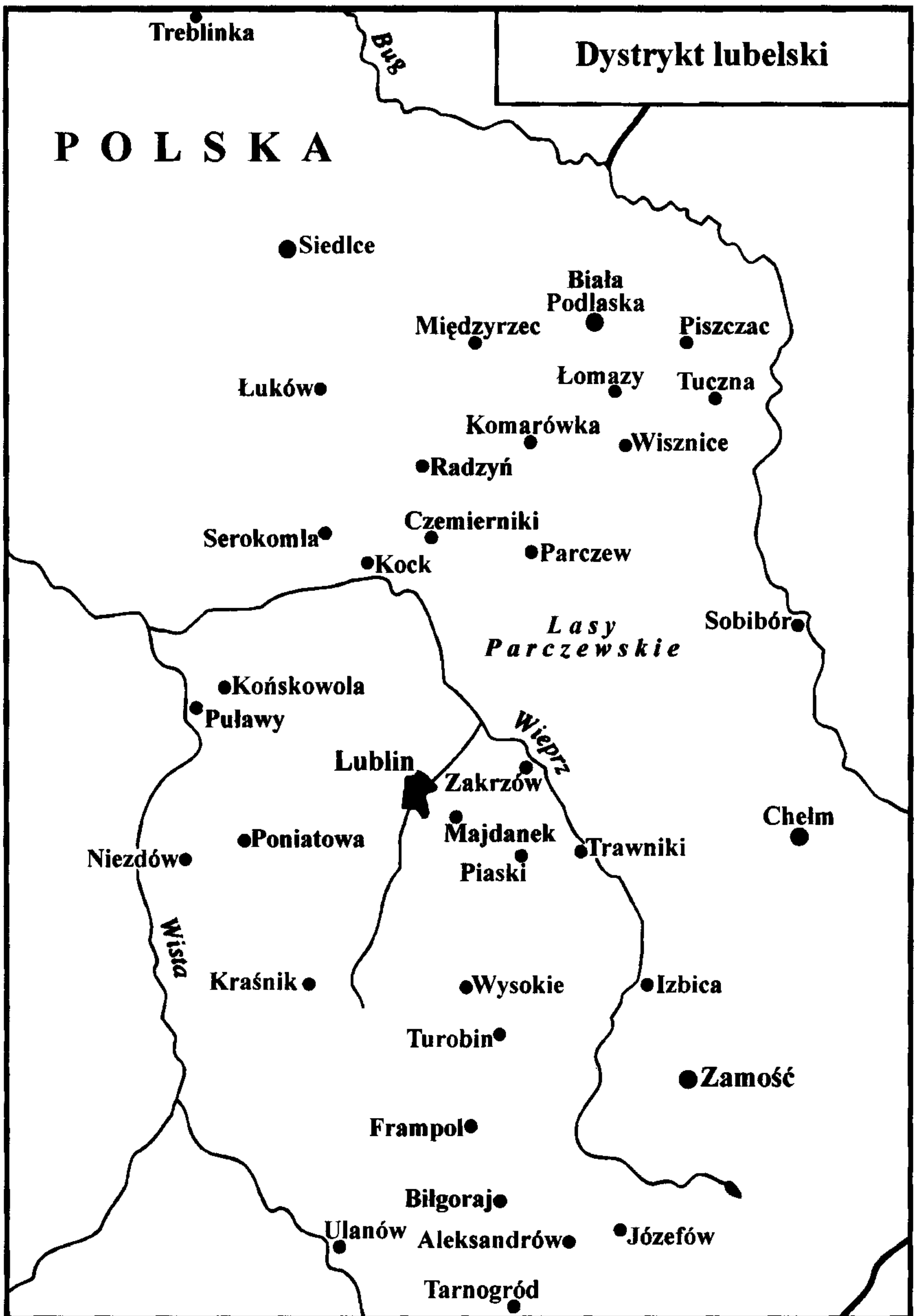
Redaktor techniczny:
Andrzej Wójcik

Nasz adres: Dom Wydawniczy Bellona
ul. Grzybowska 77, 00–844 Warszawa
tel./fax: (0 22) 620 27 01 (Dział Wysyłki)
bezpłatna infolinia: 0 800 120 367
e–mail: biuro@bellona.pl
internet: www.bellona.pl

ISBN 83–11–09138–2

Raulowi Hilbergowi


SZWECJA
Ryga
ŁOTWA
MORZE BAŁTYCKIE
Memel
LITWA
Niemen
Królewiec
Gdańsk
KOMISARIAT RZESZY WSCHÓD
Suwałki
NIEMCY
PRUSY WSCHODNIE
Bydgoszcz
Białystok
Treblinka
Poznań
Warszawa
DYSTRYKT WARSZAWSKI
Chełmno
Łuków
Kalisz
Łódź
POLSKA
Radom
Sobibór
Lipsk
Lublin
Majdanek
KOMISARIAT RZESZY UKRAINA
Odra
GENERALNE GUBERNATORSTWO
Bug
Opole
DYSTRYKT LUBELSKI
DYSTRYKT RADOMSKI
Wisła
Bełżec
Katowice
Oświęcim
Kraków
DYSTRYKT KRAKOWSKI
Lwów
ZSRR
GALICJA
CZECHOSŁOWACJA
Dunaj
WĘGRY
POLSKA W LATACH 1942–1943
Granice Polski przed 1 IX 1939 r.
Terytoria zaanektowane przez Niemcy
Obszary podporządkowane niemieckiej administracji cywilnej
X Obozy zagłady
RUMUNIA


Dystrykt lubelski
POLSKA
Treblinka
Bug
Siedlce
Biała Podlaska
Międzyrzec
Piszczac
Łuków
Łomazy
Tuczna
Komarówka
Wisznice
Radzyń
Czemierniki
Serokomla
Parczew
Kock
Lasy Parczewskie
Sobibór
Końskowola
Puławy
Wieprz
Lublin
Zakrzów
Chełm
Majdanek
Poniatowa
Trawniki
Niezdów
Piaski
Wisła
Kraśnik
Wysokie
Izbica
Turobin
Zamość
Frampol
Biłgoraj
Ulanów
Aleksandrów
Józefów
Tarnogród

Przedmowa

Do połowy marca 1942 roku zginęło około 20–25 procent wszystkich ofiar holocaustu. 75–80 procent jeszcze pozostawało przy życiu. W połowie lutego 1943 roku, czyli zaledwie jedenaście miesięcy później, proporcje te były dokładnie odwrotne. W połowie wojny nastąpiła krótka, lecz intensywna fala masowych zbrodni. Największych mordów dopuszczono się na terytorium Polski. Pomimo dwóch lat niewyobrażalnych utrudnień, grabieży i prześladowań, w marcu 1942 roku nadal istniała w Polsce duża społeczność żydowska. Jedenaście miesięcy później przetrwała jedynie garstka Żydów, którzy zamieszkiwali ostatnie istniejące getta i obozy pracy. Innymi słowy, niemiecka agresja przeciwko polskim Żydom nie przebiegała według schematu, zakładającego stopniowe nasilanie terroru przez dłuższy okres. Zaplanowano prawdziwy *blitzkrieg* z wykorzystaniem ogromnej liczby oddziałów szturmowych. Ofensywę rozpoczęto w chwili zrównoważenia sił na froncie wschodnim. Początek okresu zintensyfikowanej eksterminacji Żydów zbiegł się w czasie z ponownym niemieckim uderzeniem w kierunku Krymu i Kaukazu, koniec zaś przypadł na decydującą porażkę pod Stalingradem.

O ile niemiecka ofensywa wojskowa w roku 1942 zakończyła się klęską, to błyskawiczna akcja przeciwko Żydom, zwłaszcza tym, którzy mieszkali w Polsce, była sukcesem. Od dawna wiadomo, jak mordowano Żydów w największych gettach, przede wszystkim w Warszawie i Łodzi. Należy jednak pamiętać, że większość polskich Żydów zamieszkiwała mniejsze miasta i miasteczka. W wielu miejscach populacja żydowska przekraczała 30 procent mieszkańców, a czasami jej odsetek sięgał 80–90 procent. W jaki sposób Niemcom udało się zorganizować i przeprowadzić akcję wyniszczenia ludności rozrzuconej na tak wielkim obszarze? Skąd w kluczowym momencie wojny wzięli oni personel niezbędny do wykonania

tak ogromnego zadania logistycznego, jakim jest fizyczna likwidacja całego narodu? Do prowadzenia obozów śmierci nie potrzeba było wielu osób. Zgromadzenie i wywiezienie lub rozstrzelanie na miejscu wszystkich mieszkańców małych gett to zadanie dla licznej grupy oprawców[1].

W poszukiwaniu odpowiedzi na te pytania dotarłem do miasteczka Ludwigsburg nieopodal Stuttgartu. Mieści się tam Centrala Krajowych Zarządów Sprawiedliwości do Badania Zbrodni Hitlerowskich, zajmująca się koordynacją dochodzeń w sprawie zbrodni nazistowskich. Zapoznałem się z bogatym zbiorem aktów oskarżenia i wyroków z niemal wszystkich niemieckich rozpraw związanych ze zbrodniami nazistowskimi popełnionymi na Żydach w Polsce. Natknąłem się też na pierwsze oskarżenie skierowane przeciwko członkom 101. Policyjnego Batalionu Rezerwy, stanowiącego jednostkę niemieckiej Policji Porządkowej.

Choć przez blisko dwadzieścia lat studiowałem dokumenty archiwalne i akta sądowe związane z holocaustem, ta sprawa wywarła na mnie wielkie wrażenie. Nigdy wcześniej nie spotkałem się z opisem ludzkich zachowań w równie dramatycznym okresie. Przebieg zdarzeń został przy tym otwarcie zrelacjonowany przez część sprawców. Do tamtej pory nie zetknąłem się z równie drastycznym opisem zachowań zwykłych ludzi zamienionych w ludobójców.

W uzasadnieniu wyroku zamieszczono obszerne cytaty z przeprowadzonych przed rozprawą przesłuchań członków batalionu. Sprawa była więc rozpatrywana na podstawie niezwykle bogatego zbioru zeznań. Co więcej, w wielu z nich wyczuwało się niezwykłą szczerość i otwartość, której na ogół brakuje w wypowiedziach przepełnionych samokrytyką, obłudą i próbami usprawiedliwienia swoich uczynków. Dochodzenie i procedura oskarżenia 101. Policyjnego Batalionu Rezerwy trwała dziesięć lat (od 1962 do 1972 roku). Sprawę prowadziła prokuratoria (Staatsanwaltschaft) w Hamburgu. Urząd ten jest bez wątpienia jedną z nasprawniej funkcjonujących i najbardziej zaangażowanych niemieckich prokuratur ścigających zbrodnie nazistowskie. W jego archiwach kryły się także akta związane z interesującą mnie sprawą, więc wystąpiłem o zezwolenie na zapoznanie się z nimi i otrzymałem pozytywną odpowiedź.

W odróżnieniu od wielu nazistowskich oddziałów eksterminacyjnych, których skład osobowy można odtworzyć jedynie częściowo, lista członków 101. Policyjnego Batalionu Rezerwy zachowała się w całości. Większość

policjantów pochodziła z Hamburga i podczas dochodzenia nadal mieszkała w tym mieście. Mogłem więc przeczytać protokoły przesłuchań 210 mężczyzn, podczas gdy cała jednostka w czerwcu 1942 roku, kiedy to została wysłana do Polski, liczyła prawie 500 osób. Istniejące dokumenty pozwalają nakreślić wizerunek przeciętnego członka oddziału — jego wiek, członkostwo w NSDAP i SS oraz pochodzenie społeczne. Około 125 zeznań okazało się na tyle szczegółowych, że udało się odtworzyć i przeanalizować fakty związane z wewnętrznym funkcjonowaniem jednostki.

Holocaust w swoim podstawowym wymiarze sprowadzał się do tego, że ogromna liczba ludzi była likwidowana przez innych ludzi na przestrzeni długiego okresu czasu. Przeciętni poborowi potrafili zmienić się w „zawodowych morderców". Historycy, którzy chcą opisywać oddziały składające się z takich osób, napotykają wiele rozmaitych trudności. Jedną z nich jest brak odpowiednich źródeł. Chociaż zachowała się bogata dokumentacja dotycząca innych jednostek eksterminacyjnych działających na terenie Związku Radzieckiego, istnieją jedynie nieliczne dokumenty opisujące 101. Policyjny Batalion Rezerwy. Żaden z nich nie dotyczy bezpośrednio ludobójstwa[2]. Relacja garstki Żydów, którym udało się przeżyć zagładę, pozwala na ustalenie terminów i rozmiarów akcji przeprowadzanych przez batalion w małych miastach. W sprawach wysokich rangą morderców z gett i obozów zeznania świadków są bardziej wyczerpujące, ze względu na długi czas obserwacji oskarżonych. O poczynaniach jednostek wędrownych, takich jak 101. Policyjny Batalion Rezerwy, świadkowie zwykle nie potrafią wiele powiedzieć. Wiadomo jedynie, że w pewne miejsce przybyli nie znani mężczyźni, dokonali mordu i odjechali. Ci, którzy przeżyli, rzadko kiedy nawet zapamiętali charakterystyczne zielone mundury Policji Porządkowej, co uniemożliwia rozpoznanie jednostki.

W swojej książce opisującej działalność 101. Policyjnego Batalionu Rezerwy, siłą rzeczy oparłem się na sądowych przesłuchaniach około 125 mężczyzn. Rozprawy toczyły się w latach sześćdziesiątych. Historyk poszukujący precyzyjnych informacji nie powinien studiować zeznań 125 osób, które przypominają sobie wydarzenia sprzed przeszło dwudziestu lat. Każdy z badanych mężczyzn odegrał inną rolę. Każdy widział i robił co innego, a wielu zataiło pewne aspekty działalności batalionu lub o nich zapomniało. Z biegiem czasu pewne sprawy zacierają się lub nabierają

nowych kształtów. Dlatego właśnie zeznania tych zbrodniarzy to zbiór mglistych wspomnień i wyobrażeń z przeszłości. Paradoksalnie wydawało mi się, że jedno szczegółowe przesłuchanie dałoby mi większe pojęcie o tym, co się działo w batalionie niż przeczytanie 125 różnych zeznań.

Oprócz wspomnień i wyobrażeń dotyczących przeszłości istnieje jeszcze problem związany z okolicznościami składania zeznań. Wielu mężczyzn po prostu celowo kłamało ze strachu, że prawdziwe opowieści mogłyby pociągnąć za sobą skutki prawne. Świadkowie obawiali się represji, toteż zniekształcali swoje wypowiedzi i świadomie wprowadzali sędziów w błąd. Podczas przesłuchań zadawano pytania zgodne z procedurą zbierania dowodów konkretnej zbrodni, popełnionej przez dane osoby. Nie badano szerszych, często subiektywnych aspektów doświadczeń i spostrzeżeń policjantów, a właśnie one interesują historyka.

Podobnie jak w innych sprawach prowadzonych na podstawie zeznań dużej grupy osób, wiele wypowiedzi musiało być zweryfikowanych i sprawdzonych. Należało też ocenić wiarygodność każdego ze świadków. Sporą część uzyskanych informacji trzeba było odrzucić w całości lub częściowo, a luki uzupełnić sprzecznymi wiadomościami od bardziej rzetelnych świadków. Właściwy wybór zeznań niekiedy nie nastręczał kłopotów, często jednak ocena wiarygodności była bardzo trudna. W swojej pracy starałem się kierować zdrowym rozsądkiem, ale zdarzało się, że dokonywałem czysto instynktownych osądów, nawet nie zdając sobie z tego sprawy. Inni historycy badający te same źródła odtworzyliby przebieg zdarzeń w nieco odmienny sposób.

W ciągu ostatnich dziesięcioleci zawód historyka w coraz większym stopniu wiązał się z opisywaniem historii „od dołu". Pojęcie to sprowadza się do rekonstruowania doświadczeń większości społeczeństwa, czym nie zajmuje się dominująca dotąd historia polityki na wysokim szczeblu i elitarnej kultury. W Niemczech tendencja ta zaowocowała powstaniem *Alltagsgeschichte* — „historii życia codziennego". Tworzy się ją „opisując z grubsza" powszechne doświadczenia zwykłych ludzi. Kiedy metodę tę zastosowano w odniesieniu do epoki Trzeciej Rzeszy, pojawiły się krytyczne głosy, że omija ona zasadniczy problem. Miał to też być środek do odwracania uwagi od straszliwej grozy nazistowskiego ludobójstwa przez koncentrowanie się na tych aspektach życia codziennego, które w okresie wojny pozostały praktycznie nie zmienione. W rezultacie każda próba

napisania studium lub mikrohistorii pojedynczego batalionu może wydać się niektórym niepożądana.

Pod względem metodologicznym „historia życia codziennego" jest neutralna. Gdyby jednak nie udało się wykazać, w jakim stopniu przestępcza polityka reżimu nazistowskiego dotknęła zwykłych ludzi i ich życie, wówczas można by mówić o unikaniu podstawowego problemu i próbie „znormalizowania" Trzeciej Rzeszy. Dosłownie dziesiątki tysięcy mężczyzn, reprezentujących wszystkie zawody i pozycje społeczne, stacjonowało w podbitych przez Niemcy krajach wschodnioeuropejskich. Masowe zbrodnie reżimu nie były zjawiskiem marginalnym lub wyjątkowym, które czasami zakłócało normalne życie Niemców. Jak wykazuje historia 101. Policyjnego Batalionu Rezerwy, ludobójstwo nie było niczym niecodziennym. Normalność stała się w dużym stopniu nienormalna.

Inne zastrzeżenie wobec takich opracowań dotyczy pewnego rodzaju empatii dla sprawców zbrodni, co wydaje się nieuniknione przy próbie ich zrozumienia. Podczas pisania takiej historii niewątpliwie należy zrezygnować z demonizowania pewnych zagadnień. Policjanci wchodzący w skład batalionu, który przeprowadzał egzekucje i deportacje, byli istotami ludzkimi, podobnie jak niewielka grupka osób, które tego odmówiły lub uniknęły w inny sposób. Jeśli chcę jak najlepiej zrozumieć i wyjaśnić motywy zachowania obydwu tych grup, muszę przyjąć, że sam w podobnej sytuacji mógłbym stać się mordercą lub dezerterem. Nie oznacza to próby empatii. Nie przyjmuję do wiadomości oklepanych banałów, jakoby wyjaśnić oznaczało usprawiedliwić, a zrozumieć — przebaczyć. Wyjaśnienie nie jest usprawiedliwieniem, a zrozumienie — przebaczeniem. Napisanie niniejszej pracy nie byłoby możliwe, gdybym nie próbował po ludzku zrozumieć sprawców zbrodni. Nie powstałaby też żadna historia sprawców holocaustu, która wychodziłaby poza ramy jednowymiarowej karykatury. Niedługo przed śmiercią z rąk nazistów, francuski historyk żydowskiego pochodzenia Marc Bloch napisał: „Kiedy wszystko powiedziano i zrobiono, jedno słowo — «zrozumienie» — jest latarnią morską naszych studiów" [3]. W tym właśnie duchu starałem się pisać swoją książkę.

Należy wyjaśnić, pod jakim warunkiem umożliwiono mi dostęp do zapisów sędziowskich przesłuchań. Przepisy i prawo ochrony dóbr osobistych w Niemczech stają się coraz bardziej restrykcyjne, a szczególne ograniczenia wprowadzono w ostatniej dekadzie. Archiwa sądowe z terenu

Hamburga są również objęte ochroną prawną. Przed uzyskaniem zezwolenia na obejrzenie materiałów sądowych związanych ze 101. Policyjnym Batalionem Rezerwy musiałem złożyć przyrzeczenie, że nie wykorzystam prawdziwych nazwisk członków oddziału. Nazwisko dowódcy batalionu, majora Wilhelma Trappa, i trzech dowódców kompanii, kapitana Wolfganga Hoffmanna, kapitana Juliusa Wohlaufa i porucznika Hartwiga Gnadego pojawiają się w innych archiwach poza terytorium Niemiec. Podałem ich prawdziwe nazwiska, gdyż w tym wypadku nie można mówić o naruszeniu tajemnicy, nadałem jednak pseudonimy wszystkim innym członkom batalionu, którzy pojawiają się w niniejszej książce. Przy pierwszej wzmiance o nich znajduje się gwiazdka. Osoby składające zeznania są przedstawiane imieniem i inicjałem nazwiska. Osobiście uważam, że okrywanie prawdziwych nazwisk tajemnicą i wykorzystywanie pseudonimów jest zbędnym ograniczeniem dokładności zapisu historycznego. Nie sądzę jednak, by miało to szkodliwy wpływ na spójność i użyteczność mojej pracy.

Podczas zbierania materiałów i pisania niniejszej książki skorzystałem z nieocenionej pomocy wielu osób i instytucji. Oberstaatsanwalt (główny oskarżyciel) Alfred Streim umożliwił mi korzystanie ze znakomitego niemieckiego archiwum sądowego w Ludwigsburgu. Oberstaatsanwältin Helge Grabitz zachęciła mnie do zapoznania się z aktami sądowymi w Hamburgu, poparła moje podanie o umożliwienie mi wejścia do archiwum i na rozmaite sposoby pomagała mi w pracy. Pacific Lutheran University zapewnił mi fundusze niezbędne do opłacenia dwukrotnej wyprawy do archiwów niemieckich, abym mógł zapoczątkować prace badawcze, dzięki którym powstała ta książka. Podobnie Fundacja Alexandra von Humboldta wsparła finansowo jedną z wizyt naukowych w Niemczech. Poszukiwanie materiałów i praca nad książką stały się możliwe dzięki urlopowi naukowemu z Pacific Lutheran University i stypendium badawczemu Fulbrighta, za które opłaciłem wyjazd do Izraela. Sekretarz generalny Amerykańsko-Izraelskiej Fundacji Edukacyjnej, Daniel Krauskopf, zasługuje na szczególne podziękowanie za ułatwienie mi prac badawczych zarówno na terenie Izraela, jak i Niemiec.

Peter Hayes z Northwestern University oraz Saul Friedländer z UCLA przedstawili mi szereg propozycji udziału w konferencjach organizowanych przez ich uczelnie, dzięki czemu miałem możliwość przedstawienia pier-

wszych wyników swoich prac badawczych. Pomoc i cierpliwość okazało mi także wielu przyjaciół i kolegów, którzy często zgłaszali się do mnie z sugestiami i wspierali przez cały czas pracy. Szczególne podziękowania należą się Philipowi Nordquistowi, Dennisowi Martinowi, Audrey Euyler, Robertowi Hoyerowi, Ianowi Kershaw, Robertowi Gellately'emu, Yehudzie Bauerowi, Dinah Porat, Michaelowi Marrusowi, Bettinie Birn, Georgowi Mosse'mu, Elisabeth Domansky, Gitcie Sereny, Carlowi Ginzburgowi i wreszcie Uwe Adamowi. Chciałbym też bardzo podziękować Raulowi Hilbergowi. W roku 1982 zwrócił on uwagę na kluczową rolę Policji Porządkowej w Ostatecznym Rozwiązaniu. Ponownie doprowadził on do utworzenia kolejnej agendy do dalszych badań nad holocaustem [4] i osobiście zajął się publikacją niniejszej pracy. Dedykowanie tej książki właśnie jemu za pomoc, jakiej udzielił mi zarówno teraz, jak i przy okazji moich wcześniejszych badań, wydaje się nazbyt skromnym wyrazem szacunku i wdzięczności. Ogromnie dziękuję też mojej rodzinie, która wspierała mnie w pracy i okazała mi wiele zrozumienia podczas powstawania kolejnej książki.

Tacoma, październik 1991

Pewnego ranka w Józefowie

We wczesnych godzinach rannych 13 lipca 1942 roku w koszarach 101. Policyjnego Batalionu Rezerwy ogłoszono pobudkę. Mężczyźni stacjonowali w wielkim murowanym budynku szkoły w Biłgoraju. Większość poborowych miała własne rodziny i osiągnęła już wiek średni. Wywodzili się ze środowisk robotniczych i nizin społecznych Hamburga. W jednostkach rekrutacyjnych uznano ich za zbyt starych do służby w armii niemieckiej, lecz w odpowiednim wieku do odbycia służby w Policji Porządkowej. W jednostce dominowali ludzie po raz pierwszy przysłani na niemieckie terytoria okupacyjne. Do Polski trafili około trzech tygodni wcześniej.

Na dworze wciąż panowały ciemności, kiedy mężczyźni wdrapywali się do oczekujących ciężarówek. Każdy policjant dysponował dodatkowym zapasem amunicji. Oprócz tego na ciężarówki załadowano skrzynie z nabojami [1]. Poborowi wyruszali na pierwszą dużą akcję, lecz żaden z nich nie wiedział, co ich czeka po dotarciu na miejsce przeznaczenia.

Kolumna ciężarówek batalionu wyjechała z pogrążonego w mroku Biłgoraja. Samochody skierowały się na wschód po nierównej drodze wysypanej chrzęszczącym żwirem. Pojazdy podążały dość wolno i do celu dojechały dopiero po prawie dwóch godzinach. Zatrzymały się pod Józefowem, wioską oddaloną o trzydzieści kilometrów od Biłgoraja. Na dworze właśnie zaczynało świtać. Józefów niczym nie wyróżniał się spośród innych polskich wiosek — mieszkańcy żyli w skromnych białych domkach o dachach krytych słomą. Oprócz Polaków we wsi mieszkało około 1800 Żydów.

Okolica była jeszcze pogrążona w ciszy [2]. Mężczyźni ze 101. Policyjnego Batalionu Rezerwy wyskoczyli z ciężarówek i zgromadzili się w półkolu wokół dowódcy, majora Wilhelma Trappa. Oficer policji miał pięćdziesiąt

trzy lata. Jego podkomendni pieszczotliwie nazywali go „papą Trappem". Nadeszła chwila, w której Trapp miał wygłosić mowę do swojego oddziału i poinformować ich o zadaniach, jakie wyznaczono batalionowi.

Dowódca był blady i zdenerwowany, łamał mu się głos, a w oczach pojawiły się łzy. Nie ulegało wątpliwości, że z trudem nad sobą panował. Ogłosił ze smutkiem, że batalion otrzymał rozkaz przeprowadzenia przerażająco nieprzyjemnej akcji. Stwierdził, że polecenie nie podoba mu się, lecz rozkazy pochodzą od najwyższych władz. Wreszcie dodał, że realizacja zadania będzie może łatwiejsza, jeśli policjanci przypomną sobie, iż w Niemczech bomby zabijają kobiety i dzieci.

Trapp przystąpił na koniec do omówienia działań. — Żydzi sprowokowali Amerykanów do ogłoszenia bojkotu wyniszczającego Niemcy — te słowa Trappa zapamiętał jeden z jego podkomendnych. — We wsi Józefów mieszkają Żydzi współpracujący z partyzantami — zapamiętało dwóch innych policjantów. — Batalion ma za zadanie zgromadzić tych Żydów. Mężczyźni zdolni do pracy mają zostać oddzieleni i wysłani do obozów pracy. Pozostali cywile — kobiety, dzieci i starcy — będą rozstrzelani na miejscu.

Po tych wyjaśnieniach, Trapp wystąpił z niezwykłą propozycją. Jeżeli którykolwiek ze starszych mężczyzn w oddziale nie czuł się na siłach przystąpić do wykonywania zadania, miał wystąpić z szeregu[3].

Policja Porządkowa

Jak to się stało, że batalion złożony z policjantów w średnim wieku został wyznaczony do rozstrzelania około 1500 Żydów w Józefowie latem 1942 roku? Ta sprawa wymaga pewnych wyjaśnień. W Niemczech działała tzw. Policja Porządkowa (Ordnungspolizei albo Orpo), która odegrała istotną rolę w nazistowskiej polityce mordowania Żydów w Europie.

Policję Porządkową zorganizowano w Niemczech okresu międzywojennego. Przed jej powstaniem dwukrotnie usiłowano stworzyć dużą formację policyjną o charakterze i wyposażeniu wojskowym [1]. Tuż po przegranej w pierwszej wojnie światowej w Niemczech wybuchła rewolucja. Po rozwiązaniu armii oficerowie i najwyższe władze państwowe poczuły się zagrożone i w odpowiedzi na niepokoje społeczne stworzyły kontrrewolucyjne jednostki paramilitarne, znane jako freikorpsy. Kiedy w roku 1919 sytuacja w państwie się ustabilizowała, wielu członków freikorpsów zasiliło szeregi zwykłej policji. W ten sposób powstały większe formacje, stacjonujące w koszarach i cały czas gotowe do walki z wszelkimi przejawami zagrożenia rewolucyjnego. W 1920 roku alianci jednak zażądali rozwiązania oddziałów policyjnych. Widzieli w nich potencjalne zagrożenie dla postanowień układu wersalskiego, który głosił, że niemiecka armia nie może przekroczyć 100 000 ludzi.

Po dojściu do władzy reżimu nazistowskiego w roku 1933 stworzono „armię policyjną" (Armee der Landespolizei) złożoną z 56 000 mężczyzn. Jej jednostki stacjonowały w koszarach i poddawane były regularnemu przeszkoleniu wojskowemu. Stanowiło to element niemieckiej strategii ukrytych zbrojeń. Kiedy Hitler otwarcie odrzucił ograniczenia wynikające z układu wersalskiego i przywrócił obowiązkową służbę wojskową w 1935 roku, „armię policyjną" przyłączono do gwałtownie powiększającej się armii tradycyjnej. W ten sposób dostarczono jej kadrę oficerów

i podoficerów. „Armia policyjna” odgrywała istotną rolę jako poligon dla przyszłych dowódców wojskowych. W roku 1942 co najmniej 97 generałów niemieckich wywodziło się z policji lat 1933–1935 [2].

Duże formacje wojskowe w ramach policji odrodziły się wraz z powołaniem na jej szefa Heinricha Himmlera, pełniącego już funkcję szefa SS. Stało się to w roku 1936. Nowy dowódca kontrolował wszystkie jednostki policji w całej Trzeciej Rzeszy. Himmler podzielił niemiecką policję na dwa oddziały. Każdym z nich dowodzono z Komendy Głównej w Berlinie. Komenda Główna Policji Bezpieczeństwa (Sicherheitspolizei) podlegała Reinhardowi Heydrichowi. Dowodził on niechlubnej pamięci Tajną Policją Państwową (Geheime Staatspolizei, czyli Gestapo), która zwalczała wrogów politycznych reżimu. Heydrich sprawował też nadzór nad Policją Kryminalną (Kriminalpolizei, czyli Kripo), która ogólnie rzecz biorąc zajmowała się tropieniem przestępców nie związanych z polityką. Drugi oddział policji stanowiła Komenda Główna Policji Porządkowej, dowodzona przez Kurta Daluege. Odpowiedzialny on był za policję miejską, czyli municypalną (Schutzpolizei — Schupo), policję wiejską, odpowiednik policji okręgowej (Gendarmerie), oraz policję komunalną z małych miast (Gemeindepolizei).

Do 1938 roku Daluege miał do dyspozycji 62 000 policjantów. Spośród nich niemal 9000 zasilało kompanie policyjne, znane jako Polizei-Hundertschaften, liczące po 108 ludzi. W każdym z dziesięciu niemieckich miast trzy kompanie tworzyły większe „policyjne jednostki szkoleniowe” (Polizei-Ausbildungsabteilungen).

W latach 1938 i 1939 nastąpił gwałtowny rozwój Policji Porządkowej. Wywołane to zostało groźbą nadchodzącej wojny. Zgłoszenie się do służby w Policji Porządkowej oznaczało dla młodego policjanta ucieczkę od poboru do wojska. Bataliony policyjne podlegały rejonizacji, dlatego dla wielu pojawiła się szansa odbycia służby zastępczej bezpiecznie i blisko rodzinnego domu.

W chwili wybuchu wojny we wrześniu 1939 roku Policja Porządkowa liczyła 131 000 mężczyzn. Największym zagrożeniem dla tak wielkiej organizacji było wchłonięcie jej przez wojsko. Na szczęście dla niej, do tego nie doszło, lecz Policja Porządkowa musiała zapłacić wysoką cenę za suwerenność. Wiele z jej najlepszych jednostek weszło w skład dywizji policji liczącej prawie 16 000 mężczyzn, która pozostawała do dyspozycji

armii. W późniejszym okresie policjanci zostali wykorzystani w bitwie pod Ardenami w 1940 roku, wzięli również udział w ataku na Leningrad w roku 1941. Himmler odzyskał nad nimi kontrolę w 1942 roku i stworzył z nich 4. Dywizję Pieszą SS i Policji. W październiku 1939 roku dwa regimenty policji sformowane w Gdańsku również zostały przeniesione do armii. Należy też wspomnieć, że Policja Porządkowa przeniosła ponad 8000 mężczyzn do oddziałów żandarmerii wojskowej, czyli Feldgendarmerie. W zamian za to reszta mężczyzn podlegających obowiązkowi wojskowemu nie została powołana do służby.

Policja Porządkowa uzyskała pozwolenie na uzupełnienie szeregów przez ochotniczą rekrutację 26 000 młodych Niemców, z czego 9000 stanowili mężczyźni urodzeni w latach 1918–1920, a 17 000 — ochotnicy urodzeni w latach 1909–1912. Oprócz nich w skład Policji Porządkowej miało wejść 6000 tzw. Niemców etnicznych, czyli volksdeutschów, do roku 1939 mieszkających poza terytorium kraju. Policja uzyskała też uprawnienia do powołania do służby 91 500 rezerwistów urodzonych w latach 1901–1909. Ta grupa wiekowa dotąd nie podlegała poborowi. Karty powołania do Policji Porządkowej stopniowo wysyłano coraz starszym mężczyznom. Do połowy roku 1940 w szeregach organizacji służyło 244 500 mężczyzn [3].

Policja Porządkowa rzadko kiedy była brana pod uwagę przy tworzeniu przedwojennych planów mobilizacyjnych. Mało też zastanawiano się nad ewentualnym wykorzystaniem jej w czasie wojny. Niemieckie sukcesy militarne i gwałtowna ekspansja kraju szybko skłoniła władze do poszukiwania nowych sił, które można by wysyłać na okupowane terytoria. W chwili wybuchu wojny utworzono dwadzieścia jeden batalionów policji, każdy liczący około pół tysiąca mężczyzn. Jednostki te zastąpiły rozmaite kompanie policji i niemieckie oddziały szkoleniowe. Trzynaście z nich dołączono do wojsk, które miały przeprowadzić atak na Polskę. W późniejszym czasie wykorzystano je do chwytania i grupowania polskich żołnierzy odciętych za linią frontu. Do zadań policji należało też zbieranie broni i wyposażenia wojskowego, porzuconego przez wycofujących się Polaków, oraz zapewnienie bezpieczeństwa na tyłach armii.

W połowie 1940 roku liczba batalionów policji zwiększyła się do 101. Wiązało się to z wcieleniem do służby 26 000 młodych rekrutów i wielu wcześniej powołanych rezerwistów, którzy weszli w skład nowych

oddziałów. Trzynaście batalionów stacjonowało w zajmowanej przez Niemców środkowej Polsce, na obszarze zwanym Generalnym Gubernatorstwem. Siedem wysłano na zachodnie obszary Polski przyłączone do Trzeciej Rzeszy. Dziesięć stacjonowało na okupowanych terytoriach Czech i Moraw, zwanych Protektoratem. Oprócz tego sześć batalionów trafiło do Norwegii, a cztery do Holandii [4]. Policja ta szybko stawała się podstawowym źródłem sił porządkowych na obszarach okupowanych przez Niemców w Europie.

Nowe bataliony tworzono według dwóch wzorów. Zgodnie z pierwszym, niezbędne kadry podoficerów rekrutowano spośród zawodowych policjantów i przedwojennych ochotników z batalionów, które wyjechały do Polski w 1939 roku. Świeżo upieczeni podoficerowie wyjeżdżali do nowo formowanych jednostek, gdzie służyli starsi wiekiem rezerwiści. Te oddziały otrzymały miano „policyjnych batalionów rezerwy". Według drugiego wzoru formowano jednostki z 26 000 młodych ochotników przydzielonych do służby w Policji Porządkowej na jesieni 1939 roku. Oddziały utworzone w taki sposób otrzymały numery od 251 do 256 oraz od 301 do 325. Stały się one nowymi elitarnymi formacjami Policji Porządkowej [5].

Obecność Policji Porządkowej na terenie Generalnego Gubernatorstwa dało się odczuć na dwa sposoby. Po pierwsze, w każdym z czterech dystryktów, na jakie podzielono Generalne Gubernatorstwo — krakowskim, lubelskim, radomskim i warszawskim (w 1941 roku dołączono do nich jeszcze piąty — galicyjski), stacjonował stały dowódca pułku (Kommandeur der Ordnungspolizei, czyli KdO) wraz ze swoim sztabem. Wszystkie pułki w dystryktach składały się z trzech batalionów, które podlegały stałej wymianie składu osobowego. Co pewien czas z Niemiec przysyłano kolejne grupy mężczyzn, mających przejąć obowiązki swoich poprzedników. Po drugie, w całym Generalnym Gubernatorstwie stworzono siatkę mniejszych jednostek Policji Porządkowej. W każdym większym polskim mieście miała swoją siedzibę Schutzpolizei. Podstawowym zadaniem tych jednostek było nadzorowanie pracy polskiej policji municypalnej. Dodatkowo założono też od 30 do 40 małych posterunków żandarmerii w średniej wielkości miastach. Zarówno Schutzpolizei, jak i Gendarmerie oraz trzech dowódców batalionów podlegało dowódcy Policji Porządkowej (KdO) na określony dystrykt. Do końca roku 1942 Policja Porządkowa w Generalnym Gubernatorstwie liczyła 15 186 mężczyzn. Polska policja podlegająca Policji Porządkowej składała się z 14 297 osób [6].

Podobnie jak szereg mniejszych jednostek, bataliony Policji Porządkowej podporządkowano KdO na dany dystrykt. Kolejny w hierarchii znajdował się główny dowódca Policji Porządkowej w Generalnym Gubernatorstwie (Befehlshaber der Ordnungspolizei, czyli BdO) rezydujący w Krakowie. Nad wszystkim kontrolę sprawował Główny Urząd w Berlinie, kierowany przez Kurta Daluege. Tak wyglądała normalna droga służbowa w sprawach dotyczących lokalnych operacji jednostek Policji Porządkowej. Istniała jednak jeszcze jedna droga służbowa, wykorzystywana do koordynowania wspólnej polityki i działań Policji Porządkowej oraz Policji Bezpieczeństwa i innych jednostek SS. Stanowisko wysokiego dowódcy SS i policji (HSSPF) na obszar Generalnego Gubernatorstwa zajmował Friedrich-Wilhelm Krüger, mianowany przez Heinricha Himmlera. Krüger był jego osobistym przedstawicielem i miał specjalne upoważnienie do koordynowania wszelkich działań wymagających wykorzystania więcej niż jednej agendy stale rozrastającego się imperium SS i policji. W każdym dystrykcie Generalnego Gubernatorstwa rezydował dowódca SS i policji (SSPF), dysponujący takimi samymi uprawnieniami na obszarze swojego terytorium, jak Krüger w Generalnym Gubernatorstwie. W dystrykcie lubelskim, w którym 101. Policyjny Batalion Rezerwy stacjonował w latach 1942–1943, dowodził wyjątkowo brutalny i bezlitosny SSPF — Odilo Globocnik. Ten przyjaciel Himmlera został usunięty ze stanowiska przewodniczącego partii w Austrii za korupcję. Tak więc jednostki Policji Porządkowej w dystrykcie lubelskim mogły otrzymywać rozkazy albo od Kurta Daluege i z jego berlińskiej siedziby przez BdO w Krakowie i KdO na dany dystrykt, albo też od Himmlera, przez HSSPF, Krügera oraz SSPF na dystrykt lubelski — Globocnika. Zgodnie z planem wymordowania polskich Żydów, zamierzano wykorzystać do tego celu każdy oddział SS i policji, dlatego ta druga droga służbowa okazała się kluczowa dla działań Policji Porządkowej w realizacji Ostatecznego Rozwiązania.

Policja Porządkowa i Ostateczne Rozwiązanie — Rosja 1941

Pierwszy raz wykorzystano Policję Porządkową do realizacji Ostatecznego Rozwiązania, czyli masowej eksterminacji Żydów europejskich, nie w Polsce, lecz w Rosji. Stało się to latem i jesienią 1941 roku. Podczas przygotowań do inwazji na Rosję i do „wojny na wyniszczenie", jaką Hitler zaplanował na froncie wschodnim, sformowano cztery specjalne zmotoryzowane jednostki SS, znane jako Einsatzgruppen. Zostały one stworzone i przeszkolone późną wiosną 1941 roku. Sercem tych oddziałów byli funkcjonariusze Policji Bezpieczeństwa (Gestapo i Kripo) Heydricha oraz jego aparat wywiadowczy (Służba Bezpieczeństwa, czyli SD). Dołączono do nich niewielkie jednostki Waffen-SS (wojskowego odłamu SS Himmlera). Trzy kompanie 9. Policyjnego Batalionu Rezerwy zostały dodatkowo wcielone do trzech z czterech Einsatzgruppen[1]. W czterech Einsatzgruppen służyło 3000 mężczyzn, z czego do Policji Porządkowej należało około 500.

Einsatzgruppen były zaledwie drobnym elementem niemieckiej machiny wojennej. W Rosji zajmowały się głównie masową eksterminacją na tle politycznym i rasowym. Na początku lipca stworzono pośpiesznie piątą Einsatzgruppe. Jej funkcjonariusze rekrutowali się spośród członków Policji Bezpieczeństwa Generalnego Gubernatorstwa, których wysłano do Rosji. Większość z nich należała do stałych oddziałów Policji Bezpieczeństwa we wschodniej Polsce, w latach 1939–1941 znajdującej się w strefie okupacji radzieckiej. Cztery pierwotne Einsatzgruppen przeniesiono głębiej na terytorium Rosji, tuż za postępującym na wschód frontem.

Himmler wyznaczył trzech wysokich dowódców SS i Policji, którzy mieli odpowiadać za tereny odebrane Rosji. Podzielono je na regiony:

północny, centralny i południowy. Ludzie ci zajmowali się koordynacją wszelkich działań SS w okupowanej Rosji. W połowie lipca 1941 roku, kiedy w Niemczech trwała euforia z powodu kolejnych triumfów i mało kto wątpił w ostateczne zwycięstwo, Hitler wydał rozkaz intensyfikacji działań pacyfikacyjnych na ziemiach zajmowanych przez wojska nazistowskie. 16 lipca wódz ogłosił, że Niemcy nigdy nie wycofają się z nowo zdobytych terytoriów wschodnich. Zgodnie ze słowami Hitlera, miał tam powstać „rajski ogród", a do osiągnięcia tego celu führer zamierzał wykorzystać wszystkie dostępne środki. Hitler stwierdził, że to dobrze, iż Stalin wydał rozkaz rozpoczęcia walki partyzanckiej, gdyż, jak to określił: „daje to możliwość eksterminacji wszystkich naszych wrogów. Ten ogromny obszar musi oczywiście zostać jak najszybciej spacyfikowany. Najlepiej się stanie, jeśli każdy, kto choćby krzywo na nas spojrzy, zostanie rozstrzelany" [2].

Himmler nie zwlekał z realizacją buńczucznych słów swojego przywódcy. W ciągu tygodnia wzmocnił siły Ericha von dem Bach-Zelewskiego, HSSPF na Rosję Centralną i Friedricha Jeckelna, HSSPF na Rosję Południową, wysyłając im po dodatkowej brygadzie SS. Tym samym mordercza misja SS otrzymała posiłki w liczbie przeszło 11 000 mężczyzn [3]. Wysłano też przynajmniej jedenaście batalionów policji, z których dziewięć określano mianem poziomu 300, co oznaczało, że składały się ze świeżo rekrutowanych młodych ochotników. Siły policji wzmocniły trzech HSSPF w Rosji. W ten sposób dodatkowych 5500 funkcjonariuszy Policji Bezpieczeństwa dołączyło do 500 wcześniej przydzielonych do Einsatzgruppen [4]. Od końca lipca do połowy sierpnia Himmler wizytował front wschodni i osobiście zagrzewał swoich ludzi do dalszego mordowania rosyjskich Żydów.

Policja Porządkowa rozpoczęła swoje krwawe zadanie w Rosji jeszcze przed masową mobilizacją sił w drugiej połowie lipca. Na pierwszy ogień poszedł Białystok, miasto niemal w połowie zamieszkane przez Żydów. W przeddzień operacji „Barbarossa", czyli niemieckiej inwazji na Rosję, major Weis z 309. Policyjnego Batalionu Rezerwy spotkał się ze swoimi dowódcami kompanii. Podobnie jak w innych wysłanych do Rosji jednostkach armii i policji niemieckiej, przełożony przekazał podkomendnym szereg rozkazów, które musieli zapamiętać, gdyż nie otrzymali ich w formie pisemnej. Pierwsze polecenie, jakie usłyszeli, okazało

się słynnym *Kommissarbefehl*, czyli „rozkazem o komisarzach". Zgodnie z nim tzw. komisarze polityczni, czyli wszyscy komunistyczni funkcjonariusze w armii i służbach cywilnych, których podejrzewano o wrogość wobec Niemiec, mieli zostać pozbawieni statusu jeńca wojennego i zgładzeni [5]. Drugi rozkaz nazwano „dekretem Barbarossa". Stanowił on, że wszelkie działania niemieckiej armii wymierzone przeciwko cywilnym obywatelom rosyjskim nie podlegały sądom wojskowym. Otwarcie zaaprobowano też zasadę odpowiedzialności zbiorowej wobec całych wsi [6]. Rozkaz ten w rzeczywistości dawał żołnierzom wolną rękę przy mordowaniu rosyjskich cywilów. Major Weis posunął się jeszcze dalej: Stwierdził, że wojna jest prowadzona przeciwko Żydom i bolszewikom i zażądał, aby jego batalion bez litości rozprawił się z Żydami. Zgodnie z jego opinią polecenia Hitlera oznaczały, że wszyscy Żydzi, bez względu na wiek oraz płeć, mieli zostać zlikwidowani [7].

Po wejściu do Białegostoku, 27 czerwca major Weis wydał rozkaz, aby jego batalion przeczesał dzielnicę żydowską i wyłapał wszystkich mężczyzn. Dowódca nie określił jednak, jakie ma wobec nich plany. Rozwiązanie tego problemu najwyraźniej pozostawiał kapitanom kompanii, którzy poznali jego poglądy podczas odprawy poprzedzającej inwazję. Akcja rozpoczęła się jak pogrom. Żydów bito, poniżano, palono im brody i strzelano do nich, gdy policjanci prowadzili ich na rynek lub do synagogi. Kiedy kilku wysoko postawionych Żydów pojawiło się w kwaterze głównej 221. Dywizji Bezpieczeństwa generała Pflugbeila i padło przed nim na kolana, prosząc wojsko o obronę, generał odwrócił się do nich plecami, a wówczas jeden z funkcjonariuszy 309. Batalionu Policji rozpiął rozporek i oddał na nich mocz.

Pacyfikacja, która rozpoczęła się pogromem, szybko zamieniła się w bardziej systematyczną masową egzekucję. Żydzi zostali stłoczeni na rynku, a następnie zapędzeni do parku, ustawieni pod murem i rozstrzelani. Mordowanie trwało do zmroku. Wejścia do synagogi, w której zamknięto co najmniej 700 Żydów, oblano benzyną. Do budynku zaczęto wrzucać granaty, które wywołały pożar. Jeśli ktoś próbował uciec, ginął pod kulami policji. Ogień rozprzestrzenił się na pobliskie domy, gdzie ukrywali się Żydzi. Oni również zostali spaleni żywcem. Następnego dnia ich zwłoki wypełniły trzydzieści wagonów kolejowych. Ciała zakopano w zbiorowej mogile. Przypuszcza się, że tamtego dnia zginęło od 2000 do 2200 Żydów.

Kiedy generał Pflugbeil wysłał do Weisa gońca z zapytaniem, skąd się wziął pożar w mieście, ten zastał majora pijanego. Weis twierdził później, że nie miał pojęcia, co się działo. Po pewnym czasie przedstawiono Pflugbeilowi fałszywy raport dotyczący wydarzeń w Białymstoku [8].

Jeśli nawet pierwsza zbrodnia Policji Porządkowej, dokonana na białostockich Żydach 27 czerwca, była dziełem jednego dowódcy, który dokładnie przewidział i uprzedził życzenia Hitlera, to do drugiej masakry doprowadziła wyraźna zachęta najwyższych władz SS. Eksterminacji dokonano w połowie lipca, a pośrednio odpowiedzialni za nią są: Erich von dem Bach-Zelewski, Kurt Daluege i Heinrich Himmler. 309. Batalion Policji wyruszył na wschód, a 316. i 322. wkroczyły do budzącego się ze snu Białegostoku. Oficjalne sprawozdanie dzienne, czyli dziennik wojenny (Kriegstagebuch), oraz rozmaite raporty i rozkazy 322. Batalionu Policji zostały przekazane na Zachód jako nieliczne dokumenty z archiwów radzieckich. Dzięki nim możemy odtworzyć przebieg zdarzeń w Białymstoku.

W czasie poprzedzającym inwazję, 322. Batalion Policji nie był tak zindoktrynizowany jak batalion 309., ale także i on oczywiście znajdował się pod wpływem ideologii nazistowskiej. Generał major Retzlaff wygłosił 10 czerwca w Warszawie przed swoimi ludźmi mowę pożegnalną. — Każdy funkcjonariusz powinien wykazać ostrożność — radził. — Wobec Słowian należy występować z pozycji pana i pokazywać im, że jest się Niemcem [9]. Przed wyjazdem do Rosji 2 lipca, mężczyzn poinformowano, że wszyscy „komisarze polityczni mają zostać rozstrzelani". Policjanci mieli być „twardzi, zdeterminowani i bezlitośni" [10].

Batalion przybył do Białegostoku 5 lipca, a dwa dni później otrzymał rozkaz „dokładnej inspekcji miasta [...] w poszukiwaniu bolszewickich komisarzy i komunistów". Informacje z dziennika wojennego na następny dzień szczegółowo wyjaśniają, co to polecenie oznaczało: „przeszukanie dzielnicy żydowskiej", rzekomo z powodu plądrowania miasta przez Żydów przed przyjazdem Niemców. W rzeczywistości nazistowska policja wywiozła dwadzieścia wagonów dóbr skradzionych podczas przeszukiwania żydowskich domów. Do 8 lipca batalion rozstrzelał dwadzieścia dwie osoby. „Sprawa dotyczyła [...] niemal wyłącznie Żydów" [11].

Tego samego popołudnia 8 lipca, kiedy przetrząsano miasto, batalion niespodziewanie odwiedził reichsführer SS i dowódca niemieckiej policji, Heinrich Himmler. Wraz z nim przybył komendant Policji Porządkowej Kurt

Daluege. Komendant batalionu, major Nagel, został zaproszony na kolację, wydaną tego wieczoru na cześć Himmlera przez Bacha-Zelewskiego, HSSPF na Rosję Centralną. Następnego ranka Daluege w obecności Himmlera przeprowadził inspekcję batalionów policji w Białymstoku. Wygłosił też mowę, w której podkreślił, że Policja Porządkowa „może być dumna z uczestniczenia w rozgramianiu największego wroga świata — bolszewizmu. Żadna inna kampania wojenna nie miała tak wielkiego znaczenia. Bolszewizm zostanie teraz zniszczony ku chwale Niemiec, Europy oraz całego świata" [12].

Dwa dni później, 11 lipca, pułkownik Montua z Centralnego Pułku Policji (w skład którego wchodziły 316. i 322. Batalion Policji) wydał rozkaz następującej treści:

> Poufne!
>
> 1. Zgodnie z rozkazem Wysokiego Dowódcy SS i Policji [...] wszyscy Żydzi płci męskiej w wieku od siedemnastu do czterdziestu pięciu lat uznani za winnych szabrowania mają zostać rozstrzelani zgodnie z prawem stanu wojennego. Egzekucje mają odbyć się poza miastami, wioskami i głównymi drogami. Groby zostaną zamaskowane w taki sposób, aby nie powstał w ich rejonie punkt docelowy pielgrzymek. Zakazuję fotografowania egzekucji i udzielania zgody na obecność widzów. Zarówno informacje o egzekucjach, jak i o miejscach pochówku mają zostać utrzymane w tajemnicy.
>
> 2. Na komendantach batalionów i kompanii ciąży szczególna odpowiedzialność za duchową opiekę nad osobami biorącymi udział w tego typu działaniach. Przykre wrażenia z codziennych zajęć powinny zostać zneutralizowane przez zapewnianie im wieczornych atrakcji. Oprócz tego funkcjonariuszy należy stale utwierdzać w przekonaniu o politycznej konieczności takich rozwiązań [13].

Dziennik wojenny dziwnie przemilcza wydarzenia białostockie, do których doszło po rozkazie o egzekucjach, wydanym przez Montuę. Procesy sądowe, które odbyły się w Niemczech w późniejszym czasie, ujawniają przebieg zdarzeń [14]. Jak łatwo się domyślić, nie przeprowadzono

żadnego śledztwa, procesu ani oskarżenia tzw. szabrowników, którzy mieli być rozstrzelani zgodnie z prawem stanu wojennego. Żydzi płci męskiej, wyglądający na osoby od siedemnastego do czterdziestego piątego roku życia, 12 lipca zostali po prostu zebrani w jedno miejsce i zaprowadzeni na białostocki stadion. Po niemal całkowitym zapełnieniu obiektu, przyjechał na miejsce Bach-Zelewski. Żydom odebrano wszelkie kosztowności. Dzień był upalny, lecz uwięzieni nie otrzymali wody. Nie pozwolono im też korzystać z toalet.

Tego samego dnia albo następnego ranka ciężarówki należące do obydwu batalionów policji rozpoczęły przewożenie Żydów ze stadionu do okopów przeciwczołgowych w lesie pod miastem. Większość funkcjonariuszy z 316. Batalionu i jedna kompania 322. Batalionu pilnowała miejsca rozstrzelania i wchodziła w skład drużyn egzekucyjnych. Na miejscu kaźni ponownie pojawił się Bach-Zelewski i wygłosił przemówienie, w którym uzasadniał konieczność dokonania egzekucji. Rozstrzeliwania trwały aż do wieczora. Później policjanci usiłowali kontynuować je przy zapalonych reflektorach ciężarówek. Kiedy próby zakończyły się fiaskiem, akcję przerwano, aby dokończyć mord następnego dnia. Niemieckie sądy uznały, że rozstrzelano co najmniej 3000 Żydów. Należy jednak pamiętać, że takie podsumowania zawsze wyrażają nie potwierdzoną minimalną liczbę ofiar. Nie liczy się przy tym trafność szacunku, gdyż koncentrowanie się na cyfrach oddalałoby sędziów od właściwego tematu procesu.

Kampania morderstw na rosyjskich Żydach nabrała rozmachu późnym latem i jesienią 1941 roku. Dziennik wojenny 322. Batalionu Policji ujawnia jej szczegóły. 23 lipca batalion przestał być formalnie podporządkowany dowódcy wojsk na tyłach: „Ze względu na najbliższe zadania batalionu zostanie on oddany pod dowództwo gruppenführera HSSPF von dem Bacha"[15]. Kiedy w sierpniu trzy kompanie 322. Batalionu Policji wyruszyły z Białegostoku do Mińska, 3. Kompania porucznika Riebla szczególnie wyróżniła się podczas bezustannych egzekucji Żydów. 2 sierpnia, po zakończeniu akcji poszukiwania Żydów w lasach wokół Białowieży przez 3. Kompanię, w dzienniku wojennym zapisano: „Przed wyjazdem 3. Kompania musi kontynuować likwidację Żydów"[16]. W późniejszym raporcie Riebel napisał: „We wczesnych godzinach rannych 10 sierpnia 3. Kompania dokonała likwidacji Żydów zgromadzonych w obozie zbiorczym dla więźniów w Białowieży. Zastrzelono 77 mężczyzn od 16. do 45. roku

życia. Akcja przebiegła bez zakłóceń. Nikt nie stawiał oporu" [17]. Opisana egzekucja nie stanowiła wyjątku, co potwierdza raport Riebla, napisany pięć dni później: „15 sierpnia 1941 roku 3. Kompania przeprowadziła akcję przeciwko Żydom w Narewce Małej. W trakcie działań przemieszczono do Kobrynia 259 kobiet i 162 dzieci. Rozstrzelano wszystkich mężczyzn od szesnastego do sześćdziesiątego piątego roku życia. 15 sierpnia 1941 roku rozstrzelano jednego Polaka i 232 Żydów oskarżonych o szaber. Egzekucja Żydów przebiegła szybko i bez zakłóceń" [18].

Pod koniec miesiąca batalion trafił do Mińska, gdzie Bach-Zelewski i Daluege spotkali się 29 sierpnia [19]. Podobnie jak wcześniej w Białymstoku, ich spotkanie było preludium do kolejnej masowej egzekucji Żydów przeprowadzonej przez Policję Porządkową. 30 sierpnia komendant batalionu, major Nagel, został wezwany w celu przedyskutowania „podstawowej akcji przeciwko Żydom", zaplanowanej na 31 sierpnia i 1 września. Do wykonania zadania batalion miał wystawić dwie kompanie [20].

31 sierpnia 1. i 3. Kompania 322. Batalionu Policji (działające wówczas jako 7. i 9. Kompania Centralnego Pułku Policji) wyjechały do getta w Mińsku, gdzie schwytały około 700 Żydów, w tym 74 kobiety. Następnego dnia 9. Kompania Riebla wzięła udział w egzekucji przeszło 900 Żydów, włączając w to wszystkie osoby uwięzione poprzedniego dnia. Była to pierwsza egzekucja kobiet na tak wielką skalę, toteż autor dziennika wojennego poczuł się w obowiązku wyjaśnić powody takich działań. Zgodnie z jego zapiskami: „Kobiety zostały rozstrzelane, ponieważ zauważono, że poruszały się bez naszytych gwiazd Dawida. [...] W Mińsku odkryto też, że przede wszystkim Żydówki często usuwają z ubrań oznaczenia" [21]. Służbista Riebel chętnie zbierał pochwały za swoje osiągnięcia, toteż pilnie donosił o dokonaniach dowodzonej przez siebie jednostki: „Podczas akcji przeciwko Żydom 1 września rozstrzelano wszystkich więźniów schwytanych poprzedniego dnia. 9. Kompania zlikwidowała 290 mężczyzn i 40 kobiet. Egzekucje przebiegły bez zakłóceń. Nikt nie stawiał oporu" [22].

W następnej akcji w Mogilewie, przeprowadzonej na początku października, nikt nie czuł już potrzeby wyjaśniania powodów rozstrzeliwania Żydówek. 2 października w dzienniku zanotowano: „9. Kompania. Od 15.30 cała kompania [w pogotowiu]. Akcja przeciwko Żydom w getcie w Mogilewie przeprowadzona wraz z funkcjonariuszami Wysokiego Dowódcy SS i Policji na Rosję Centralną oraz z ukraińską policją pomocniczą:

schwytano 2208 Żydów obojga płci, 65 zastrzelono na miejscu podczas próby ucieczki". A następnego dnia: „7. i 9. Kompania wraz z funkcjonariuszami Wysokiego Dowódcy SS i Policji na Rosję Centralną — egzekucja 2208 Żydów i Żydówek pod Mogilewem nieopodal obozu w lesie (7. Kompania — 378, 9. Kompania — 545 egzekucji)"[23].

Udział batalionów policji w akcjach na obszarze centralnej Rosji nie był czymś wyjątkowym. Nieliczne ocalałe dokumenty wskazują, że brały one udział w podobnych działaniach zarówno na południu, jak i północy kraju. HSSPF na Rosję Południową, Friedrich Jeckeln, który w sumie dowodził pięcioma batalionami policji (304. i 320. oraz Południowym Pułkiem Policji, składającym się z 45., 303. i 314. Batalionu — tym samym pod jego kontrolą znajdowały się cztery oddziały złożone ze świeżo rekrutowanych młodych ochotników) starał się ostrożnie i niejasno pisać raporty dzienne, podając jedynie podstawowe fakty. Poniższe zestawienie pochodzi z niepełnego zbioru jego raportów[24].

19 sierpnia:	314. Batalion rozstrzelał 25 Żydów. Batalion 45. w Sławucie rozstrzelał 522 Żydów.
22 sierpnia:	45. Batalion rozstrzelał 66 i 471 Żydów w dwóch akcjach.
23 sierpnia:	314. Batalion rozstrzelał 367 Żydów podczas „akcji oczyszczania".
24 sierpnia:	314. Batalion rozstrzelał 294 Żydów, 45. Batalion rozstrzelał 61 Żydów, a „szwadron policyjny" (policja konna) 113 Żydów.
25 sierpnia:	Południowy Pułk Policji rozstrzelał 1324 Żydów.
27 sierpnia:	Zgodnie z pierwszym z dwóch raportów, Południowy Pułk Policji rozstrzelał 549 Żydów, a 314. Batalion rozstrzelał 69 Żydów. Drugi raport głosił, że Południowy Pułk Policji rozstrzelał 914 Żydów.
28 sierpnia:	Południowy Pułk Policji rozstrzelał 369 Żydów.
29 sierpnia:	320. Batalion utworzył kordon, funkcjonariusze zaś podlegający HSSPF rozstrzelali 15 000 Żydów w Kamieńcu Podolskim w dniach 26–27 sierpnia oraz 7000 kolejnych 28 sierpnia.

31 sierpnia:	320. Batalion rozstrzelał 2200 Żydów we wsi Minkowskie.
1 września:	Południowy Pułk Policji rozstrzelał 88 Żydów. 320. Batalion rozstrzelał 380 Żydów.
2 września:	Południowy Pułk Policji rozstrzelał 45 Żydów.
4 września:	Południowy Pułk Policji rozstrzelał 4144 Żydów.
6 września:	Południowy Pułk Policji rozstrzelał 144 Żydów.
11 września:	Południowy Pułk Policji rozstrzelał 1548 Żydów.
12 września:	Południowy Pułk Policji rozstrzelał 1255 Żydów.
5 października:	304. Batalion Policji rozstrzelał 305 Żydów.

Powojenne przesłuchania przeprowadzone w Republice Federalnej Niemiec opierały się na nielicznych istniejących dokumentach. W trakcie prac dochodzeniowych ujawniono dalsze informacje, dotyczące krwawych poczynań, jakich jesienią 1941 roku dopuszczały się 45. i 314. Batalion Policji na terenie Związku Radzieckiego. 24 lipca 45. Batalion Policji dotarł do ukraińskiego miasteczka Szepetówka. Komendant oddziału, major Besser, został wtedy wezwany przez dowódcę Południowego Pułku Policji, pułkownika Franza. Ten ostatni wyjaśnił Besserowi, że zgodnie z rozkazem Himmlera wszyscy Żydzi rosyjscy mieli zostać zlikwidowani. 45. Batalion Policji miał wziąć udział w tym zadaniu. W ciągu kilku dni batalion przeprowadził masakrę kilkuset pozostałych jeszcze przy życiu Żydów z Szepetówki, nie oszczędzając kobiet ani dzieci. W sierpniu dokonano jeszcze wielu podobnych egzekucji w licznych ukraińskich miasteczkach. Zginęło kilkuset Żydów. We wrześniu batalion utworzył kordon, zapewnił ochronę akcji i uczestniczył w rozstrzeliwaniu tysięcy Żydów w Berdyczowie i Winnicy. Brutalne poczynania oddziału osiągnęły punkt kulminacyjny 29 i 30 września w Kijowie, kiedy policjanci ponownie utworzyli kordon wokół ofiar, eskortowali je i rozstrzeliwali. W Babim Jarze zginęło wówczas 33 000 Żydów. Do końca roku batalion nieprzerwanie dokonywał drobniejszych egzekucji (w Karolewie, Krzemieńczuku i Połtawie)[25]. 314. Batalion Policji również rozpoczął działania stosunkowo niewielkimi masowymi morderstwami na setkach Żydów. Pierwsza taka egzekucja odbyła się 22 lipca. Następnie oddział przyłączył się do 45. Batalionu Policji i we wrześniu 1941 roku wspólnie rozstrzelano kilka tysięcy Żydów w miejscowości

Winnica. Od 10 do 14 października w Dniepropietrowsku doszło do ogromnej egzekucji od 7000 do 8000 Żydów. Ostatnie rozstrzelania ujawnione podczas dochodzenia odbyły się pod koniec stycznia 1942 roku w Charkowie[26].

Pochodząca z południowej Rosji dokumentacja daje zaledwie ogólny obraz wszechstronnego i nieprzerwanego udziału jednostek Policji Porządkowej w masowych egzekucjach Żydów. W archiwach brakuje szczegółów działań zbrodniarzy wojennych. W dokumentach opisujących wydarzenia na obszarze północnej Rosji sprawa wygląda zupełnie inaczej. Nie znajdziemy tam ogólników, za to napotkamy niezwykle żywe opisy operacji dokonywanych przez 11. Batalion Policji. Jednostka ta stacjonowała w rejonie Kowna od początku lipca 1941 roku. 3. Kompania oddziału odpowiadała za pełnienie straży w kowieńskim getcie[27]. W połowie października komendant batalionu został wysłany do Mińska wraz z dwiema kompaniami 11. Batalionu i również dwiema kompaniami pomocniczej policji litewskiej. Oficer operacyjny 707. Dywizji Bezpieczeństwa zlecił policjantom pierwsze zadanie (oskarżeni twierdzili później, że było to pierwsze z zaledwie dwóch zadań tego typu, jakie rozkazano im wykonać). Funkcjonariusze mieli rozstrzelać wszystkich Żydów zamieszkujących wioskę Smolewicze na wschód od Mińska. Miało to odstraszyć cywilów i zniechęcić ich do pomocy partyzantom. Komendant batalionu twierdził, że protestował przeciwko zlecaniu mu tego rodzaju zadań. Podobno oficer operacyjny i komendant dywizji zasugerowali, że niemiecka policja może utworzyć kordon, egzekucję zaś lepiej pozostawić Litwinom. Masakrę Żydów w Smolewiczach przeprowadzono zgodnie z rozkazem.

Pod koniec października dwie kompanie Policji Porządkowej z ich litewskimi pomocnikami otrzymały wojskowy rozkaz zlikwidowania wszystkich Żydów zamieszkujących leżący na południe od Mińska Słuck, dwunastotysięczne miasteczko, którego populacja składała się w jednej trzeciej z Żydów. Uzasadnieniem akcji ponownie było zastraszenie ludności cywilnej i zapewnienie bezpieczeństwa wojskom niemieckim. Wydarzenia słuckie z 27 października stały się tematem raportu napisanego przez szefa tamtejszej niemieckiej administracji cywilnej, kierowanego do bezpośredniego przełożonego w Mińsku — Wilhelma Kubego.

Słuck, 30 października 1941

Komisarz Regionalny w Słucku
Do: Generalnego Komisarza w Mińsku
Dotyczy: akcji przeciwko Żydom

W nawiązaniu do mojego raportu telefonicznego z 27 października 1941 roku przesyłam w formie pisemnej co następuje:

Rankiem 27 października, około godziny 8, pojawił się porucznik 11. Batalionu Policji z Kowna (Litwa). Przedstawił się jako adiutant komendanta batalionu Policji Bezpieczeństwa [*sic!*]. Porucznik oznajmił, że batalion policji został wyznaczony do wykonania zadania likwidacji wszystkich Żydów w Słucku w ciągu dwóch dni. Dowódca batalionu zbliżał się na czele czterech kompanii, z których dwie stanowiły litewskie siły pomocnicze. Akcja miała niezwłocznie się rozpocząć. Dlatego też odpowiedziałem porucznikowi, że przede wszystkim muszę porozumieć się w sprawie akcji z komendantem. Około półtorej godziny później do Słucka wkroczył batalion policji. Zgodnie z moim żądaniem komendant odbył ze mną rozmowę zaraz po swoim przybyciu. Przede wszystkim wyjaśniłem dowódcy, że bez wcześniejszego przygotowania, przeprowadzenie tego typu akcji jest niemal niemożliwe, gdyż wszyscy [Żydzi] zostali wysłani do pracy i nastąpiłoby straszliwe zamieszanie. Jego obowiązkiem było zawiadomienie z co najmniej jednodniowym wyprzedzeniem o planowanych działaniach. Następnie poprosiłem o przełożenie akcji o jeden dzień. Moja sugestia została odrzucona. Komendant stwierdził, że musi przeprowadzać takie akcje we wszystkich okolicznych miastach, a na Słuck przypadają zaledwie dwa dni. Pod koniec drugiego dnia w Słucku miało już nie być ani jednego Żyda. Bezzwłocznie stanowczo zaprotestowałem, podkreślając, że do likwidacji Żydów nie może dojść na skutek czyjejś arbitralnej decyzji. Wielu Żydów, którzy pozostali w mieście, to rzemieślnicy i ich rodziny. Inni mieszkańcy nie poradziliby sobie bez rzemieślników, gdyż na nich opierała się gospodarka miasta. W dalszej kolejności zwróciłem uwagę na to, że białoruscy rzemieślnicy byli, jak to ująłem, permanentnie nieobecni. Gdyby

zlikwidowano społeczność żydowską, wszystkie kluczowe przedsiębiorstwa zostałyby w jednej chwili całkowicie sparaliżowane. Konkludując naszą dyskusję, wspomniałem, że niezbędni do funkcjonowania miasta rzemieślnicy i specjaliści zostali tymczasowo oznakowani na rękach. Ci Żydzi mieli pozostać w swoich warsztatach. Następnie zgodziliśmy się, że wszyscy Żydzi, którzy pozostali w mieście, powinni przede wszystkim zostać zebrani w getcie w celu posortowania. Dotyczyło to zwłaszcza rodzin rzemieślników, które również chciałem uchronić przed likwidacją. Segregacji miało dokonać dwóch upoważnionych przeze mnie urzędników. Dowódca w żaden sposób nie zaprotestował przeciwko mojemu planowi, toteż wierzyłem, że akcja zostanie przeprowadzona we właściwy sposób.

Operacja rozpoczęła się kilka godzin później. Największe trudności dały o sobie znać jeszcze przed początkiem akcji. Odkryłem, że komendant łamał wszelkie dotychczasowe ustalenia. Wszyscy Żydzi bez wyjątku zostali wyprowadzeni z fabryk i warsztatów, a następnie zabrani. Część Żydów przeprowadzono przez getto, gdzie wielu z nich zdołałem odłączyć od reszty. Większość jednak załadowano bezpośrednio na ciężarówki i bez zbędnych formalności zlikwidowano pod miastem. Wczesnym popołudniem z warsztatów zaczęły napływać skargi, że ich funkcjonowanie stało się niemożliwe, gdyż wszyscy żydowscy rzemieślnicy zostali zabrani. Komendant wcześniej udał się do Baranowiczów, toteż po długich poszukiwaniach skontaktowałem się z jego zastępcą w stopniu kapitana. Zażądałem, aby operację wstrzymać w trybie natychmiastowym, gdyż nie przebiegała ona zgodnie z moimi instrukcjami. Dodałem też, że gospodarcze straty, jakie do tej pory poniosło miasto, i tak są niemożliwe do odrobienia. Kapitan był zdumiony moimi słowami i wyjaśnił, że komendant wydał mu instrukcje, aby całkowicie i bez wyjątku oczyścił miasto z Żydów, podobnie jak to czynili w innych miejscowościach. Likwidacja miała podłoże polityczne i jak dotąd względy gospodarcze nie były brane pod uwagę. W wyniku moich energicznych protestów, kapitan przerwał akcję wczesnym wieczorem.

Co się tyczy spraw związanych z opisywanymi wydarzeniami, należy jeszcze wspomnieć o jednej kwestii. Ku mojemu ogromnemu smutkowi, zachowanie policjantów graniczyło z sadyzmem. Podczas operacji miasto stało się widownią okropnych scen. Niemieccy policjanci, a przede wszystkim litewscy funkcjonariusze, z nieopisaną brutalnością wyciągali Żydów i Białorusinów z mieszkań i spędzali w jedno miejsce. W całym mieście rozlegały się odgłosy wystrzałów. Na niektórych ulicach wręcz piętrzyły się zwłoki zastrzelonych Żydów. Białorusinom z największym trudem udawało się wydostać z grup zatrzymanych Żydów. Osobnym problemem jest to, że Żydzi, w tym rzemieślnicy, zostali potraktowani wyjątkowo brutalnie i barbarzyńsko na oczach Białorusinów. Tych ostatnich zresztą również bito pałkami i kijami. Trudno opisać całą akcję przeciwko Żydom. Wydarzenia w mieście bardziej przypominały rewolucję. Ja i moi urzędnicy znajdowaliśmy się w centrum zdarzeń przez cały dzień bez przerwy, w miarę możliwości starając się zapobiec tragedii. Podkreślam, że musiałem dosłownie grozić rewolwerem niemieckim i litewskim policjantom, aby opuszczali warsztaty. Podlegająca mi żandarmeria otrzymała takie same polecenia, lecz moi funkcjonariusze musieli niejednokrotnie ratować własną skórę uciekając z ulic, na których wybuchała strzelanina. To, co się działo, było więcej niż przerażające. Po południu na ulicach stało bardzo wiele zaprzęgów konnych bez woźniców, toteż administracja miasta musiała jak najszybciej się nimi zająć. Później okazało się, że wozy należały do Żydów, a wojsko przeznaczyło je do transportu amunicji. Żydów po prostu spędzono z zaprzęgów i odprowadzono, a losem pojazdów nikt się nie przejął.

Nie byłem obecny przy rozstrzeliwaniach pod miastem, dlatego też nie mogę nic powiedzieć o brutalności, z jaką traktowano uwięzionych. Wystarczy jednak, że wspomnę, iż długo po egzekucji i wrzuceniu do wspólnych grobów, niektóre ofiary jeszcze żyły i usiłowały wydostać się z dołów. Co się tyczy szkód gospodarczych, to najbardziej ucierpiała garbarnia. Pracowało w niej dwudziestu sześciu specjalistów. Jednego dnia rozstrzelano piętnastu najlepszych fachowców. Kolejnych czterech wyskoczyło

z ciężarówek podczas transportu i uciekło, a siedmiu zdołało uniknąć aresztowania, ukrywając się w nieznanych miejscach. W zakładzie kołodziejskim znajdowało zatrudnienie pięciu mężczyzn. Czterech z nich zastrzelono, a przedsiębiorstwo musi obecnie prowadzić zaledwie jeden pracownik. Brakuje jeszcze wielu innych rzemieślników — stolarzy, kowali itd. Jak dotąd, nie miałem możliwości przeprowadzenia dokładnej oceny sytuacji. Tak jak wspomniałem na początku, rodziny rzemieślników miały zostać oszczędzone. W dniu dzisiejszym wydaje się, że w prawie każdej rodzinie ktoś zginął. Zewsząd dochodzą wiadomości, z których wynika, że w pewnych rodzinach brakuje samych rzemieślników, w innych ich żon, a w pozostałych — dzieci. Niemal wszystkie rodziny zostały rozbite. W takich okolicznościach jest mało prawdopodobne, aby pozostali przy życiu rzemieślnicy ochoczo powrócili do pracy i utrzymali dotychczasowe tempo produkcji. Dodatkowym utrudnieniem będzie to, że większość z nich do tej pory ma twarze bezlitośnie poobijane do krwi. Białorusini, którzy dotąd wyrażali zaufanie do nowych władz, przerażeni przyglądali się brutalnemu spektaklowi. Oczywiście, teraz są zastraszeni i nie ważą się głośno wypowiadać swoich opinii, lecz mimo to słyszy się komentarze, że ten dzień nie zapisał się złotymi głoskami w historii Niemiec. Opisane wydarzenia bez wątpienia nigdy nie zostaną zapomniane. Jestem zdania, że jedna taka operacja zniweczyła większość tego, co zbudowaliśmy przez ostatnie miesiące. Minie jeszcze wiele czasu, zanim odzyskamy zaufanie miejscowej ludności.

Konkludując, czuję się zobowiązany zwrócić uwagę na to, że podczas akcji batalion policji w odrażający sposób plądrował nie tylko domy żydowskie, ale również mieszkania należące do Białorusinów. Funkcjonariusze zabierali wszystko, co przedstawiało jakąkolwiek wartość — buty, skóry, tekstylia, złoto i inne kosztowności. Zgodnie ze słowami żołnierzy, Żydów publicznie na ulicach pozbawiano zegarków i wyjątkowo brutalnie zdejmowano im z palców pierścionki. Jeden ze starszych skarbników doniósł, że policja nakazała pewnej żydowskiej dziewczynie natychmiast przynieść pięć tysięcy rubli, w zamian za co jej ojciec miał

zostać uwolniony. Podobno dziewczyna biegała od domu do domu, starając się uzbierać pieniądze. Na obszarze getta znajdują się magazyny, w których zgromadzono żydowskie rzeczy. Budynki te zostały zabite deskami i zapieczętowane na polecenie administracji cywilnej, lecz policja włamywała się do środka i kradła przechowywane sprzęty. Nawet w koszarach, w których stacjonowały siły policyjne, powyrywano okna i framugi, aby spalić je w ognisku. Mimo że we wtorek rano przeprowadziłem z adiutantem komendanta rozmowę na temat plądrowania, a on obiecał mi, że żadne jednostki policji nie wkroczą już więcej do miasta, kilka godzin później musiałem aresztować dwóch uzbrojonych Litwinów, schwytanych na szabrowaniu. W nocy z wtorku na środę batalion opuścił miasto i skierował się w stronę Baranowiczów. Społeczność miasta nie kryła radości, kiedy się o tym dowiedziała.

Tyle tytułem sprawozdania. W najbliższej przyszłości zamierzam udać się do Mińska, aby bezpośrednio przedyskutować opisane wydarzenia. W chwili obecnej nie jestem w stanie kontynuować akcji przeciwko Żydom. Najpierw na ulice miasta musi powrócić spokój. Mam nadzieję, że sytuacja jak najszybciej wróci do normy i uda się przełamać trudności gospodarcze. Proszę o spełnienie tylko jednej mojej prośby: aby w przyszłości oszczędzono mi wizyt tego batalionu policji. Carl[28].

Pomimo że dokumentacja dotycząca udziału batalionu policji w masowym mordowaniu rosyjskich Żydów nie jest zbyt obszerna, bez cienia wątpliwości wystarcza do obalenia głównego powojennego alibi dowództwa Policji Porządkowej. Zgodnie z linią obrony oskarżonych, Daluege doszedł do porozumienia z Himmlerem w sprawie uczestnictwa Policji Porządkowej w działaniach Policji Bezpieczeństwa. Ci pierwsi mieli zapewniać straż i wszelkie inne usługi niezbędne przy przeprowadzaniu rozmaitych operacji, z wyłączeniem samego rozstrzeliwania. Alibi to przypominało powojenne wyjaśnienia członków Waffen-SS, którzy twierdzili, że byli jedynie żołnierzami, takimi samymi jak inni. Mówili też, że nie uczestniczyli w zadaniach o podłożu ideologicznym, realizowanych przez resztę SS. W co najmniej jednym sądzie niemieckim rozpatrującym

sprawę 11. Batalionu Policji takie alibi zostało uznane za wiarygodne. Oskarżeni przekonali sędziów, że po zaledwie dwóch egzekucjach przeprowadzonych w rejonie Mińska na rozkaz armii, mogli powrócić do Kowna zgodnie z ustaleniami Kurta Daluege [29].

Jak wskazują dokumenty, Policja Porządkowa brała czynny udział w długotrwałych masowych egzekucjach rosyjskich Żydów w lecie i na jesieni 1941 roku. Zbrodnie wojenne popełniano na obszarze jurysdykcji HSSPF na Rosję Północną, Centralną i Południową oraz w Białymstoku. Co więcej, masakra białostocka z połowy lipca została przeprowadzona bezpośrednio po spotkaniu Kurta Daluege i Himmlera z Bach-Zelewskim. Do mińskiego mordu z 1 września doszło zaraz po wizycie Kurta Daluege i Bach-Zelewskiego w mieście. Najwyraźniej Daluege nie tylko nie zabraniał, ale wręcz zlecał Policji Porządkowej przeprowadzanie masowych rozstrzeliwań.

Udział Policji Porządkowej w ludobójstwie na terenie Rosji po jesieni 1941 roku nie jest dobrze udokumentowany. Wszystko wskazuje na to, że rozstrzeliwania przeprowadzano znacznie rzadziej. Wyjątkiem od tej reguły jest udział Policji Porządkowej w wielkiej akcji mordowania Żydów w rejonie Pińska na jesieni 1942 roku [30]. Podczas kryzysu militarnego w zimie na przełomie lat 1941 i 1942, wiele batalionów policji wysłano na linię frontu. Pozostałe musiały zmagać się z narastającym partyzanckim ruchem oporu. W roku 1942 liczba miejscowych mężczyzn wcielonych do służb pomocniczych, wykorzystywanych przez Policję Porządkową, wzrosła niemal dziesięciokrotnie — z 33 000 do 300 000 [31]. Stale nasilała się tendencja wyznaczania tych jednostek do akcji rozstrzeliwania. Taka taktyka miała na celu przerzucenie związanego z tym obciążenia psychicznego z policji niemieckiej na kolaborantów. Psychiczne skutki uboczne okazały się na tyle silne, że odczuwał je nawet sam Bach-Zelewski. Lekarz SS Himmlera donosił reichsführerowi o poważnej chorobie Bach-Zelewskiego, na którą zapadł na wiosnę 1942 roku. Doktor napisał, że dowódca SS cierpiał „szczególnie z powodu wizji związanych z egzekucjami Żydów, które sam prowadził. Nękały go też wspomnienia innych trudnych doświadczeń ze wschodu” [32].

Policja Porządkowa i Ostateczne Rozwiązanie — deportacja

Kiedy na jesieni 1941 roku udział Policji Porządkowej w masakrze rosyjskich Żydów zaczął być coraz mniejszy, Daluege wyznaczył swoim podwładnym nowe ważne zadanie prowadzące do Ostatecznego Rozwiązania. Policja miała odtąd pełnić straż przy wysyłanych na wschód pociągach deportacyjnych. Pod koniec września 1941 roku Hitler wyraził zgodę na rozpoczęcie wywozu Żydów z terytorium Trzeciej Rzeszy. Miał się tym zająć Reinhard Heydrich i jego berliński ekspert do spraw żydowskich — Adolf Eichmann. Do akcji planowano włączyć regionalne biura Policji Bezpieczeństwa na całym terytorium Niemiec [1]. Jedynymi wyjątkami były Wiedeń i Praga, gdzie deportacjami miały się zająć Centralne Agencje Emigracji Żydowskiej, założone przed wojną przez Eichmanna i obsadzone starannie dobranym personelem. Niemal natychmiast Heydrich i Daluege doszli do porozumienia w sprawie podziału pracy. Policja Porządkowa Daluegego miała nadzorować transporty organizowane przez Policję Bezpieczeństwa Heydricha. Przed każdą falą transportów miejscowa Policja Porządkowa otrzymywała instrukcję, by stosowała się do żądań Policji Bezpieczeństwa, dotyczących uzgodnionej ochrony transportu. Policja Porządkowa przeciętnie wyznaczała do akcji jednego oficera i piętnastu funkcjonariuszy [2].

Na jaką skalę odbywały się te działania? W okresie między jesienią 1941 roku i wiosną roku 1945 wysłano przeszło 260 pociągów deportacyjnych, które wywoziły niemieckich, austriackich i czeskich Żydów bezpośrednio do gett i obozów śmierci „na wschodzie" (tj. w Polsce i Rosji). Innym miejscem przeznaczenia było getto tranzytowe w Terezinie na północ od Pragi, skąd transport ekspediowano „na wschód" [3]. Z Węgier wyjechało co najmniej 147 pociągów, z Holandii 87, z Francji 76, ze Słowacji 63, z Belgii 27, z Grecji 23, z Włoch 11, z Bułgarii 7

i z Chorwacji 6. Straż niemiecka przejęła w sumie prawie 450 dodatkowych pociągów z zachodniej i południowej Europy[4]. Nie istnieją dane szacunkowe dotyczące liczby pociągów deportacyjnych z Żydami, które wyjechały z polskich miast do pobliskich obozów śmierci. Niewątpliwie transportów tych było kilkaset. Policja Porządkowa dozorowała niemal każdy z pociągów.

Co to oznaczało dla Policji Porządkowej? Jeden ze szczegółowych raportów przygotowanych przez porucznika Paula Salittera dotyczył ochrony pociągu deportacyjnego z Düsseldorfu do Rygi, 11 grudnia 1941 roku. Jego treść została już opublikowana w języku angielskim i niemieckim[5]. Dwa inne raporty, poświęcone pociągom deportacyjnym z Wiednia do Sobiboru i z Kołomyi w Galicji do Bełżca, są również godne uwagi. Pozwalają zrozumieć, co wiele oddziałów Policji Porządkowej robiło więcej niż tysiąc razy w czasie wojny. Pierwszy raport dotyczy wywozu Żydów z Wiednia.

152. Komisariat Policji — Wiedeń, 20 czerwca 1942

Raport

Temat: Ochrona transportu Żydów z Wiednia-Aspangbahnhof do Sobiboru, 14 czerwca 1942 roku.

Straż nad transportem sprawował oddział dowodzony przez porucznika rezerwy Fischmanna, w składzie dwóch sierżantów i trzynastu policjantów rezerwy z 1. Wschodniej Policyjnej Kompanii Rezerwy. Służbę przy ochronie pociągu rozpoczęto 14 czerwca 1942 roku o godzinie 11.00 w Aspangbahnhof, zgodnie z wcześniejszym telefonicznym poleceniem hauptsturmführera SS Brunnera.

1. Załadunek Żydów:

Dowództwo i nadzór nad załadunkiem sprawowali hauptsturmführer SS Brunner oraz hauptsturmführer SS Girzik z Centralnej Agencji Emigracji Żydowskiej. W południe rozpoczęto wprowadzanie Żydów do wagonów specjalnego pociągu, oczekującego na stacji Aspangbahnhof. Załadunek przebiegał bez zakłóceń. W tym czasie objęliśmy straż nad transportem. W sumie depor-

towano 1000 Żydów. Załadunek zakończono o godzinie 16.00. Ze względu na brak wagonów, dowództwo transportu jechało w przedziałach trzeciej, a nie drugiej klasy.

2. Podróż z Wiednia do Sobiboru:

Pociąg Da 38 wyjechał z Wiednia o godzinie 19.08 14 czerwca 1942 roku. Miastem docelowym był Sobibór, a nie Izbica, jak przewidziano w rozkładzie. Trasa przebiegała przez Lundenburg [Břeclar], Brünn [Brno], Neisse [Nysę], Oppeln [Opole], Częstochowę, Kielce, Radom, Dęblin, Lublin i Chełm. Transport przybył do Sobiboru 17 czerwca 1942 roku o godzinie 8.05. Po przybyciu do Lublina 16 czerwca o godzinie 21.00 okazało się, że na stacji oczekiwał już obersturmführer SS Pohl, który zabrał z pociągu 51 zdolnych do pracy Żydów, w wieku od 15 do 50 lat i przetransportował ich do obozu pracy. Wydał również rozkaz, aby pozostałych 949 Żydów przewieźć do obozu pracy w Sobiborze. Obersturmführer SS Pohl odebrał listy nazwisk, trzy wagony bagaży (wraz z zapasami żywności) oraz 100 000 złotych. O godzinie 23.00 pociąg wyruszył z Lublina do Sobiboru. W obozie dla Żydów w Trawnikach, położonym około 30 kilometrów za Lublinem, scharführer SS Mayerhofer odebrał trzy wagony bagażowe i zapasy żywności.

3. Dostarczenie Żydów do Sobiboru:

17 czerwca o godzinie 8.15 pociąg wjechał na teren obozu pracy nieopodal stacji kolejowej w Sobiborze. Komendant obozu, porucznik Stangl odebrał przesyłkę 949 Żydów. Rozładowanie wagonów rozpoczęto niezwłocznie i zakończono do godziny 9.15.

4. Podróż z Sobiboru do Wiednia:

Powrotna podróż pociągiem specjalnym rozpoczęła się około godziny 10.00, zaraz po zakończeniu rozładunku Żydów. Wyruszyliśmy z Sobiboru do Lublina, gdzie dotarliśmy 18 czerwca o godzinie 2.30 nad ranem. Podróż pociągiem specjalnym nie pociągnęła za sobą żadnych wydatków. Z Lublina wyruszyliśmy do Krakowa planowym pociągiem ekspresowym 18 czerwca

o godzinie 8.13. Na miejsce dojechaliśmy o godzinie 17.30 tego samego dnia. W Krakowie zakwaterowaliśmy się w pomieszczeniach zajmowanych przez 3. Kompanię 74. Policyjnego Batalionu Rezerwy. 19 czerwca ta sama kompania wydała nam jednodniowe racje żywnościowe dla wszystkich szesnastu mężczyzn. Podróż powrotną kontynuowaliśmy planowym pociągiem ekspresowym, który wyjechał 19 czerwca o godzinie 20.08. Na wschodnią stację kolejową w Wiedniu przybyliśmy 20 czerwca o godzinie 6.30 rano.

5. Przerwa w podróży w Krakowie:
Jednostka ochrony transportu zatrzymała się w Krakowie na 26 i 1/2 godziny.

6. Przekraczanie granicy:
Pociąg specjalny przekroczył granicę dzielącą Rzeszę i Generalne Gubernatorstwo w drodze do miejsca docelowego, 15 czerwca o godzinie 13.45. Podczas podróży z powrotem minęliśmy granicę planowym pociągiem ekspresowym 20 czerwca o godzinie 12.15 w nocy.

7. Prowiant:
Członkowie jednostki ochrony transportu mieli do dyspozycji zimne racje żywnościowe na cztery dni. Składały się one z kiełbasy, chleba, marmolady i masła. Zapasy okazały się jednak niewystarczające, toteż 3. Kompania 74. Policyjnego Batalionu Rezerwy w Krakowie udostępniła nam dodatkowe racje, które okazały się smaczne i wystarczyły na resztę podróży.

8. Propozycje:
Członków ochrony transportów należy w przyszłości wyposażać w żywność konserwową, gdyż suchy prowiant w okresie letnim szybko się psuje. Miękką, nie suszoną kiełbasę rozpieczętowano i pokrojono przed wyjazdem oddziału 15 czerwca, dlatego trzeba ją było spożyć nie później niż w ciągu trzech dni, gdyż istniało niebezpieczeństwo, że mięso się zepsuje. Czwartego dnia funk-

cjonariusze musieli zadowolić się marmoladą, gdyż w ogromnym upale, jaki panował w wagonie, masło zdążyło zjełczeć. Poza tym ilość dostępnej żywności była raczej niewystarczająca.

9. Problemy:

Podczas przejazdu do punktu docelowego na stacjach kolejowych i w drodze powrotnej nie zaistniały żadne problemy.

(podpisano) Fischmann
okręgowy porucznik Schutzpolizei [6]

Deportacja wiedeńskich Żydów przebiegała praktycznie bez zakłóceń, gdyż większość transportowanych stanowiły kobiety oraz osoby starsze, które nie podejrzewały niczego złego. Dzięki temu porucznik Fischmann mógł skoncentrować się na niewygodach podróżowania trzecią, a nie drugą klasą, niewystarczającymi racjami żywnościowymi i letnim upałem, który doprowadził do zjełczenia masła. Policjant nie wspomniał jednak, jak znosili podróż sami Żydzi, których zamknięto w bydlęcych wagonach na sześćdziesiąt jeden godzin bez jedzenia i wody. Fischmann doskonale zdawał sobie sprawę, że Żydzi przeznaczeni do pracy, bagaże i zapasy żywności zostały odłączone od składu pociągu, a pozostałe 949 osób trafiło do rzekomego obozu pracy w Sobiborze. Komory gazowe w Sobiborze ukryto w głębi lasu, aby nie było ich widać z ramp wyładunkowych. Fischmann i jego podkomendni, jak się zdaje, weszli na teren obozu i obserwowali cały rozładunek. Przesłuchiwani po wojnie funkcjonariusze Policji Porządkowej w większości przeczyli, jakoby kiedykolwiek widzieli obozy zagłady.

Policja Porządkowa, która sprawowała nadzór nad pociągiem deportacyjnym z Kołomyi w Galicji, miała znacznie trudniejsze i bardziej wyczerpujące zadanie. Ochrona transportu z Wiednia nie nastręczała żadnych kłopotów, lecz Żydzi galicyjscy na ogół dobrze wiedzieli, czego się mogą spodziewać na końcu podróży. Wielokrotnie wcześniej byli oni świadkami masakr, przeprowadzanych pod gołym niebem w lecie i na jesieni 1941 roku, a pierwsza fala deportacji nastąpiła wiosną 1942 roku. Po przerwie wywóz wznowiono w sierpniu 1942 roku. W połowie września 1942 roku powstał raport opisujący zdarzenia

z jednego tygodnia deportacji. Jego autorem był pewien kapitan Policji Porządkowej, służący w 133. Policyjnym Batalionie Rezerwy 24. Pułku Policji.

7./Pol. 24 Lemberg [Lwów], 14 września 1942

Do: Komendanta Policji Porządkowej w dystrykcie Galicja, Lemberg
Temat: Przesiedlenie Żydów

W dniach 3 i 5 września w Skole, Stryju i Hodorowie przeprowadzono akcje przesiedlenia Żydów. Operacją zajmowały się oddziały Policji Porządkowej, którymi dowodził kapitan Schutzpolizei Kröpelin. Szczegółowy raport z akcji został już przedłożony. Po opisanych w nim wydarzeniach, 7. Kompania 24. Pułku Policji wieczorem 6 września zgodnie z rozkazem przybyła do Kołomyi. Niezwłocznie porozumiałem się z komisarzem policji kryminalnej i obersturmführerem SS Leitmaritzem, stojącym na czele oddziału Policji Bezpieczeństwa w Kołomyi, oraz porucznikiem Hertelem z posterunku Schutzpolizei w Kołomyi.

W przeciwieństwie do akcji w Stryju, operacja przewidziana na 7 września w Kołomyi została starannie przygotowana i była łatwa do przeprowadzenia dla wszystkich jednostek biorących w niej udział. Wyżej wymienione jednostki oraz Biuro Pracy poinformowało Żydów o konieczności zgromadzenia się 7 września o 5.30 rano w punkcie zbiorczym Biura Pracy w celu dokonania rejestracji. Około 5300 Żydów stawiło się w wyznaczonym czasie. Wszyscy członkowie mojej kompanii uczestniczyli w zablokowaniu i starannym przeszukaniu dzielnicy żydowskiej. Dzięki temu udało się wytropić dodatkowych 600 Żydów.

Załadunek pociągu transportowego zakończył się około godziny 19.00. Policja Bezpieczeństwa zwolniła około 1000 Żydów spośród wszystkich zgromadzonych, po czym przystąpiła do przesiedlenia 4769 osób. Do każdego wagonu w pociągu załadowano 100

Żydów. Całą akcję znacznie utrudniał ogromny upał, przez co operacja przebiegała znacznie wolniej niż planowano. Po standardowym zabiciu wagonów gwoździami i opieczętowaniu, o godzinie 21.00 pociąg wyruszył do Bełżca. Ochroną transportu zajął się jeden oficer i dziewięciu funkcjonariuszy. Wraz z nadejściem nocy doszło do ucieczek wielu Żydów, którzy przeciskali się przez otwory wentylacyjne po uprzednim usunięciu drutu kolczastego. Straży udało się na miejscu zastrzelić wielu z nich, toteż większość uciekinierów została wyeliminowana tego samego wieczoru lub następnego dnia, kiedy odnalazła ich straż kolejowa i inne jednostki policji. Transport dotarł do Bełżca bez szczególnych zakłóceń, chociaż biorąc pod uwagę długość pociągu i nieprzeniknione ciemności, liczba strażników okazała się niewystarczająca. Poinformował mnie o tym osobiście komendant straży pociągu z 6. Kompanii 24. Pułku Policji, który 11 września powrócił bezpośrednio do Stanisławowa.

8 września dokonano egzekucji około 300 Żydów, których uznano za zbyt starych, chorych, słabych lub niezdolnych do dalszego transportu. Zgodnie z wydanym 4 września rozkazem w sprawie użycia amunicji, o którym zostałem poinformowany 6 września, 90 procent rozstrzelanych zginęło od kul z karabinów i z pistoletów maszynowych. Pistoletów użyto wyłącznie w wyjątkowych wypadkach.

8 i 10 września przeprowadzono operacje w Kutach, Kosowie, Horodence, Zapłatowie i Śniatyniu. Około 1500 Żydów musiało zostać przeprowadzonych pieszo do Kołomyi z odległych o 50 kilometrów Kutów i oddalonego o 35 kilometrów Kosowa. Zatrzymani spędzili noc na dziedzińcu więzienia Policji Bezpieczeństwa wraz z innymi Żydami zgromadzonymi z okolicy. Poza Żydami zebranymi w Horodence i Śniatyniu, których Policja Bezpieczeństwa załadowała już do dziesięciu wagonów, w Kołomyi zapełniono kolejnych trzydzieści wagonów. Całkowita liczba Żydów wysłanych 10 września do Bełżca pociągiem przesiedleńczym wynosiła 8205.

Podczas akcji przeprowadzonych 1 i 10 września w okolicach Kołomyi, około 400 Żydów wyeliminowano przez rozstrzelanie.

10 września Policja Bezpieczeństwa załadowała wszystkich Żydów przeznaczonych do wywozu do 30 dostępnych wagonów wbrew wyrażonym przeze mnie zastrzeżeniom. Należy pamiętać o nieznośnym upale, jaki panował w tamtym okresie, i zmęczeniu Żydów wskutek wyczerpującego marszu oraz wielodniowego oczekiwania. W tym czasie uwięzieni nie otrzymywali żadnych solidniejszych posiłków. Wagony były nadmiernie zatłoczone — do jednego trafiało od 180 do 200 Żydów. Musiało to wpłynąć katastrofalnie na warunki transportu.

Nie dysponuję informacjami, jak wielu Żydów Policja Bezpieczeństwa zamknęła w wagonach w Horodence i Śniatyniu. Nie ma to jednak znaczenia, gdyż obydwa transporty dotarły do Kołomyi bez należytej ochrony. Okazało się, że prawie całkowicie usunięto drut kolczasty z otworów wentylacyjnych. Niezwłocznie nakazałem wyprowadzenie pociągu ze stacji w Kołomyi i połączenie go z trzydziestoma wagonami stojącymi na torach daleko od stacji. Policja żydowska (Ordnungsdienst) oraz członkowie ekipy budowlanej stacji kolejowej w Kołomyi zostali wykorzystani do zamykania niedostatecznie dobrze chronionych wagonów. Praca trwała do zmroku. Oddział straży, składający się z jednego oficera i piętnastu funkcjonariuszy dowodzonych przez kapitana Zitzmanna, otrzymał rozkaz pilnowania pociągu przesiedleńczego złożonego z 50 wagonów. Rozkaz obowiązywał do ranka następnego dnia. Funkcjonariusze mieli przede wszystkim zapobiegać wszelkim próbom ucieczki. Zważywszy na opisane powyżej uciążliwości, jakich doświadczyli Żydzi, czyli upał oraz nadmierne przeładowanie większości wagonów, więźniowie bez przerwy ponawiali próby ucieczki. Około godziny 19.30 zapadły ciemności. Dwadzieścia minut później nadjechał oddział do konwojowania pociągu, złożony z dziewięciu mężczyzn oraz ich dowódcy, kaprala Jäckleina. W nocy nie udawało się zapobiegać próbom wydostawania się ludzi z wagonów, ciemności uniemożliwiały też skuteczne otwieranie ognia do uciekających więźniów. We wszystkich wagonach Żydzi rozebrali się do naga z powodu gorąca.

Strażnicy objęli stanowiska w chwili planowego odjazdu pociągu z Kołomyi, o godzinie 20.50. Zgodnie z moim żądaniem, oddział konwojujący podzielono w następujący sposób: pięciu mężczyzn umieszczono w wagonie pasażerskim na czele składu i tyluż w wagonie pasażerskim na końcu. Ze względu na długość pociągu i całkowity ładunek wynoszący 8205 Żydów, taki podział okazał się nieskuteczny. Podczas następnego transportu, kapral J. musi umieścić swoich ludzi na całej długości pociągu. Policjanci pozostali w brekach przez całą drogę. Gdyby tego nie uczynili, nie zauważyliby prób ucieczek Żydów. Wkrótce po rozpoczęciu podróży więźniowie usiłowali wyłamać ściany wagonów, a niektórzy starali się nawet rozbijać dach. Plan ich zakończył się częściowym sukcesem. Pięć stacji przed Stanisławowem kapral J. musiał telefonicznie zwrócić się do tamtejszego naczelnika stacji z poleceniem przygotowania gwoździ i desek, które posłużą do uszczelnienia uszkodzonych wagonów. Naczelnik miał także zapewnić straż do pilnowania pociągu. Kiedy transport wjechał do Stanisławowa, robotnicy kolejowi i ochrona stacji byli gotowi do dokonania niezbędnych napraw i przejęcia obowiązku pilnowania pociągu.

Prace zajęły półtorej godziny. Gdy pociąg wznowił podróż, na następnym przystanku, odległym o kilka stacji, odkryto, że w niektórych wagonach Żydzi ponownie wybili duże dziury. Oderwali też drut kolczasty zamocowany na zewnątrz otworów wentylacyjnych. W jednym wagonie posłużyli się piłą i młotkiem. W czasie przesłuchania stwierdzili, że Policja Bezpieczeństwa pozostawiła im te narzędzia, aby w następnym miejscu pracy wykorzystali je zgodnie z przeznaczeniem. Kapral J. nakazał Żydom oddać narzędzia. Podczas dalszej drogi pociąg musiał zatrzymywać się na każdej stacji, aby robotnicy mogli przybijać oderwane deski, w przeciwnym razie kontynuowanie jazdy w ogóle nie byłoby możliwe. O godzinie 11.15 pociąg dojechał do Lemberga [Lwowa]. Okazało się, że nie zjawił się oddział mający zmienić dotychczasową straż transportu, toteż ochrona kontynuowała podróż w nie zmienionym składzie aż do samego Bełżca. Po krótkim postoju na stacji kolejowej w Lembergu, pociąg wyruszył do

podmiejskiej stacji w Klaporowie, gdzie obersturmführerowi SS Schulzemu przekazano dziewięć wagonów oznaczonych literą „L", jadących do obozu pracy, i rozładowano je. Obersturmführer SS Schulze załadował do opróżnionych wagonów dodatkowy tysiąc Żydów. Około godziny 13.30 transport odjechał w stronę Bełżca.

Po wymianie lokomotywy w Lembergu okazało się, że przydzielono nam bardzo stary parowóz. Kontynuowaliśmy podróż stale zatrzymując się po drodze. Wolna jazda zachęcała silniejszych Żydów do przeciskania się przez wybite w wagonach otwory i częste podejmowanie prób ucieczki. Wyskakiwanie z wolno jadącego pociągu rzadko kiedy kończyło się dla nich poważniejszymi obrażeniami. Wielokrotnie zwracałem się do maszynisty z żądaniem przyśpieszenia tempa jazdy, lecz okazało się to niemożliwe. Należy wspomnieć, że coraz częstsze przystanki po drodze wypadały na otwartym terenie.

Wkrótce po wyjeździe z Lemberga, oddział straży wystrzelał resztę posiadanej amunicji, w tym dwieście nabojów przekazanych im przez wojsko. Dlatego też podczas jazdy funkcjonariusze mogli jedynie rzucać kamieniami, na postojach zaś korzystać z bagnetów.

Przewożonych Żydów ogarniała coraz większa panika, wywołana nieznośnym upałem, przeładowaniem wagonów i smrodem, jaki wydzielały trupy. Po rozładowaniu pociągu okazało się, że około 2000 Żydów zmarło w trakcie podróży. Wszystko to sprawiło, że utrzymanie kontroli nad transportem było niemal niemożliwe. O godzinie 18.45 transport dotarł do Bełżca, a około godziny 19.30 kapral J. przekazał więźniów miejscowemu obersturmführerowi SS, pełniącemu funkcję dowódcy obozu. Kapral musiał pozostać w obozie aż do rozładowania wagonów, co nastąpiło około godziny 22.00. W tym czasie oddział straży sprawował dozór nad wagonami stojącymi poza terenem obozu. Ze względu na okoliczności opisane powyżej, nie da się dokładnie określić liczby Żydów, którym udało się zbiec z transportu. Można jednak założyć, że przynajmniej dwie trzecie uciekających Żydów zastrzelono na miejscu lub schwytano żywcem.

Przebieg akcji przeprowadzonych w okresie od 7 do 10 września 1942 roku nie został zakłócony w żaden szczególny sposób. Współpraca między jednostkami Policji Bezpieczeństwa i Policji Porządkowej przebiegała sprawnie i bez problemów.

(podpisano) Westermann
porucznik rezerwy Schutzpolizei
i komendant kompanii [7]

Przedstawiony dokument wyjaśnia wiele spraw. Po jego lekturze wiadomo, jak zdesperowani Żydzi usiłowali uciekać z pociągów śmierci, pilnowanych jedynie przez małą grupkę niemieckich strażników (zaledwie dziesięciu mężczyzn dozorowało 8000 Żydów). Warunki transportu więźniów były niewyobrażalnie złe — Żydów zmuszano do wielokilometrowych marszów w straszliwym upale, całymi dniami nie dawano im żywności ani wody, a do każdego wagonu upychano po dwustu ludzi. W rezultacie 25 procent przewożonych zmarło w czasie jazdy. Przyczyną ich śmierci było uduszenie, przegrzanie i wyczerpanie. Nie wolno też zapomnieć o osobach zastrzelonych — Niemcy tak często korzystali z broni, że zabrakło im amunicji. Wystrzelali też wszystkie naboje przekazane im dodatkowo przez armię. W tekście wspomniano także, że przed podróżą oddzielano starych, chorych i osłabionych Żydów, których rozstrzeliwano na miejscu. Dokument nie pozostawia wątpliwości, że cała akcja stanowiła jedną z wielu operacji, przeprowadzonych późnym latem 1942 roku przez funkcjonariuszy 133. Policyjnego Batalionu Rezerwy z galicyjską Policją Bezpieczeństwa.

Takie dokumenty niewiele jednak nam mówią o przeciętnych uczestnikach operacji Ostatecznego Rozwiązania kwestii żydowskiej. Ci ludzie nie podejmowali decyzji o śmierci dziesiątków tysięcy Żydów; to nie oni siedzieli bezpiecznie za biurkami, ukrywając masowe zbrodnie za eufemistycznymi sformułowaniami stosowanymi na publiczny użytek. Funkcjonariusze Policji Porządkowej wysłani do ochrony transportu mieli ze swoimi ofiarami bezpośredni kontakt. Ich towarzysze rozstrzeliwali wszystkich Żydów, których uznano za zbyt słabych, aby można ich było deportować. Nie przeszkodziło to grupce dziesięciu mężczyzn godzinami pilnować, czy któryś z przewożonych Żydów nie ucieka z pociągu, choć

wiedzieli, że tym samym skazują ich na śmierć w komorach gazowych Bełżca. Żaden uczestnik wydarzeń opisanych w raporcie nie miał najmniejszych wątpliwości, co się stanie z więźniami. Ci Niemcy wiedzieli, że uczestniczą w ludobójstwie galicyjskich Żydów.

W jaki sposób ci mężczyźni zostali zbrodniarzami? Co się działo w ich jednostkach po pierwszej masowej zbrodni? Czy mieli jakąś możliwość wyboru, a jeśli tak, to jak z niej korzystali? Co się działo z tymi ludźmi, w miarę jak mordowanie przeciągało się całe tygodnie i miesiące? Takie dokumenty, jak raport opisujący transport Żydów z Kołomyi, dają nam pojęcie o zaledwie jednym wydarzeniu. Nie znajdziemy w nim obrazu przekształcania się grupy przeciętnych mężczyzn w średnim wieku w masowych morderców. Żeby przekonać się, jak przebiegał ten proces, musimy powrócić do historii 101. Policyjnego Batalionu Rezerwy.

101. Policyjny Batalion Rezerwy

Kiedy Niemcy najechały Polskę we wrześniu 1939 roku, stacjonujący w Hamburgu 101. Policyjny Batalion Rezerwy był jednym z pierwszych oddziałów policyjnych dołączonych do armii niemieckiej i wysłanych do Polski. Po przekroczeniu granicy państwa w Opolu na Śląsku, batalion pojechał do Kielc, mijając po drodze Częstochowę. W mieście docelowym oddział otrzymał zadanie zgromadzenia polskich żołnierzy znajdujących się po niemieckiej stronie frontu i pozostawionego przez polską armię sprzętu wojskowego. Policjanci musieli dodatkowo pilnować obozu jeńców wojennych. 17 grudnia 1939 roku batalion powrócił do Hamburga, gdzie około stu zawodowych policjantów przeniesiono z jego szeregów do dodatkowych jednostek. W ich miejsce do oddziału przyłączono rezerwistów w średnim wieku, których powołano do wojska na jesieni 1939 roku [1].

Kiedy minął okres przysposobienia, w maju 1940 roku batalion wysłano z Hamburga do Warthegau (Kraju Warty), jednego z czterech regionów zachodniej Polski, które wcielono do Trzeciej Rzeszy. Oddział z początku stacjonował w Poznaniu, lecz pod koniec czerwca przeniesiono go do Łodzi (nazwanej przez zwycięskich Niemców Litzmannstadt). W tym mieście przez pięć miesięcy jednostka zajmowała się przeprowadzaniem „akcji przesiedlania". Należały one do planu opracowanego przez Hitlera i Himmlera, zgodnie z którym nowo przyłączone terytoria miały zostać zgermanizowane. Sprowadzało się to do zasiedlenia ich „czystymi rasowo" Niemcami. Wszystkich Polaków oraz tzw. narody niepożądane, czyli Żydów i Cyganów, zamierzano wygnać z terytoriów włączonych do Rzeszy na teren centralnej Polski. Zgodnie z założeniami umowy, jaką hitlerowcy podpisali z Rosjanami, etniczni Niemcy żyjący na terytorium radzieckim mieli być repatriowani i osiedleni w gospodarstwach rolnych lub w mieszkaniach opuszczonych przez prawowitych właścicieli narodowości polskiej.

Nigdy nie doszło do tak pożądanego przez Hitlera i Himmlera „oczyszczenia rasowego" terytoriów przyłączonych do Rzeszy, jednak setki tysięcy ludzi wędrowały po wschodniej Europie jak pionki na szachownicy, przesuwane ręką ludzi, którzy urzeczywistniali swoją wizję nowego porządku rasowego.

Autor raportu końcowego dotyczącego osiągnięć batalionu pysznił się gorliwym udziałem jednostki w procesie przesiedlania.

> Podczas operacji przeprowadzanych dniem i nocą bez przerwy, we wszystkich dystryktach regionu Warthegau wykorzystywano 100 procent siły batalionu. Każdego dnia wywożono średnio około 350 rodzin polskich rolników. [...] W okresie szczytowego natężenia deportacji [mężczyźni z batalionu] nie powracali do swoich kwater przez osiem dni i nocy z rzędu. Funkcjonariusze mogli sypiać jedynie w czasie nocnych przejazdów ciężarówkami. [...] Podczas największej akcji batalion wywiózł 900 rodzin [...] jednego dnia, mając do dyspozycji wyłącznie własne siły i 10 tłumaczy.

W sumie batalion wywiózł 36 972 ludzi z zaplanowanych 58 628. Około 22 000 osób zdołało uciec przed deportacją[2].

Jeden z poborowych, rezerwista Bruno Probst* wspomina, jaką rolę w tych operacjach odegrał batalion.

> Podczas przesiedlania miejscowej ludności, szczególnie z małych wiosek, byłem świadkiem pierwszych ekscesów i egzekucji. Akcja zawsze przebiegała w taki sam sposób. Kiedy przybywaliśmy do wioski, na miejscu oczekiwała już komisja przesiedleńcza, składająca się z członków czarnego [tj. umundurowanego] SS i SD oraz osób cywilnych. Otrzymywaliśmy od nich karty z numerami. Domom w wiosce były przyporządkowane te same liczby. Karty miały nam pomóc w znalezieniu ludzi przeznaczonych do wywozu. Na początku naszych działań usiłowaliśmy zabierać

* Pseudonimy osób występujących w książce przy pierwszej wzmiance oznaczone są gwiazdką.

z domów wszystkie osoby, bez względu na wiek, zdrowie czy potomstwo. Komisja wkrótce spostrzegła, że w procedurze wysiedlania kryje się błąd. Sprzeciwiono się wywożeniu starych i chorych, gdyż spowalniali oni akcję. Ściślej mówiąc, początkowo nie otrzymaliśmy rozkazu natychmiastowego rozstrzeliwania osób niesprawnych. Wyjaśniono nam jednak, że z pewnymi ludźmi nie ma co zrobić. Pamiętam dwa wypadki zastrzelenia takich osób w punkcie zbornym. Za pierwszym razem zabito starszego mężczyznę, w drugim była to kobieta w podeszłym wieku. [...] Obydwoje zostali rozstrzelani nie przez członków batalionu, lecz podoficerów [3].

Inni funkcjonariusze z batalionu także wspominają akcje przesiedlania, lecz żaden z nich nie przypomina sobie użycia przemocy albo też nie przyznaje się do tego [4]. Jeden z policjantów pamiętał, że podczas pobytu w Poznaniu batalion przekazywał Policji Bezpieczeństwa drużyny egzekucyjne do rozstrzelania od 100 do 120 Polaków [5].

Po pięciomiesięcznej operacji przesiedlania, batalion skierowano do „akcji pacyfikacyjnych". Policjanci zajmowali się przeczesywaniem wiosek i lasów. W efekcie ujęto 750 Polaków, którym udało się uniknąć wcześniejszych przesiedleń.

Ich zadanie dodatkowo utrudniali nowo przybyli etniczni Niemcy, którzy nie zawsze donosili o nielegalnej obecności Polaków, chcąc korzystać z taniej siły roboczej [6].

28 listopada 1940 roku batalion objął straż nad łódzkim gettem, które zamknięto pod koniec kwietnia 1940 roku, czyli siedem miesięcy wcześniej. Około 160 000 łódzkich Żydów odcięto wtedy od reszty świata ogrodzeniem z drutu kolczastego. Dozór nad gettem stał się odtąd podstawowym zajęciem 101. Policyjnego Batalionu Rezerwy. Funkcjonariusze otrzymali stały rozkaz natychmiastowego strzelania do wszystkich Żydów, którzy zlekceważą tablice ostrzegawcze i podejdą zbyt blisko ogrodzenia. Rozkaz ten wypełniano [7].

Mimo to żaden z funkcjonariuszy 101. Batalionu nie pamiętał wydarzeń, do których doszło, kiedy 1. Kompania 61. Policyjnego Batalionu Rezerwy pilnowała granic łódzkiego getta. Kapitan kompanii otwarcie zachęcał swoich podkomendnych do strzelania zza muru getta. Funkcjonariusze

strzelający najgorliwiej mogli liczyć na pozostanie wśród strażników getta i nie byli odsyłani do innych zajęć. Świetlicę kompanii dekorowały rasistowskie hasła, nad barem zaś wisiała gwiazda Dawida. Na drzwiach prowadzących do baru odznaczano kolejnych zabitych Żydów, a kiedy udawało się pobić dotychczasowy rekord, „świętowano zwycięstwo” [8].

Batalion stacjonował poza granicami getta, toteż policjanci rzadko stykali się z uwięzionymi Żydami. Dochodziło za to do częstych kontaktów z Polakami. Bruno Probst wspominał, że straż, która dozorowała ulicę przecinającą getto na dwie części, niekiedy zabawiała się, przesuwając wskazówki zegarków do przodu i bijąc Polaków za rzekome naruszenie godziny policyjnej. Zgodnie ze słowami Probsta, pijani wartownicy zamierzali uczcić nowy rok zabiciem Polaka, lecz omyłkowo zastrzelili etnicznego Niemca. Sprawę zatuszowali, zamieniając kartę identyfikacyjną ofiary [9].

W maju 1941 roku batalion powrócił do Hamburga, gdzie właściwie został „rozwiązany”. Wszystkich przedwojennych rekrutów poniżej stopni podoficerskich przeniesiono do innych jednostek, w ich miejsce zaś pojawili się ponownie powołani do służby rezerwiści. Według jednego z policjantów, od tamtej pory był to „wyłącznie batalion rezerwy” [10].

Przez cały następny rok, czyli od maja 1941 do czerwca 1942 roku, w batalionie przeprowadzano zmiany i intensywnie szkolono nowych policjantów. Funkcjonariusze pamiętają zaledwie kilka zdarzeń z tamtego okresu. Jedno z nich to bombardowanie Lubeki w marcu 1942 roku — jednostki wchodzące w skład batalionu niezwłocznie wysłano do zniszczonego miasta [11]. Drugie wydarzenie było związane z deportacją Żydów z Hamburga.

Od połowy października 1941 roku do końca lutego roku 1942 z Trzeciej Rzeszy wysłano 59 transportów z przeszło 53 000 Żydów i 5000 Cyganów. Pociągi kierowano „na wschód”, w tym wypadku do Łodzi, Rygi, Kowna i Mińska. Więźniowie z pięciu transportów do Kowna i pierwszego do Rygi zostali zamordowani zaraz po przybyciu na miejsce [12]. Następnych transportów nie likwidowano od razu. Deportowanych początkowo umieszczano w gettach łódzkim (dokąd trafiło 5000 austriackich Cyganów), mińskim i ryskim.

Żydzi wysłani czterema pociągami z Hamburga uniknęli natychmiastowego rozstrzelania. W pierwszym transporcie, który wyjechał 25 paź-

dziernika 1941 roku do Łodzi, znalazło się 1034 Żydów. 8 listopada wysłano do Mińska drugi transport z 990 Żydami. Trzeci transport składał się z 408 Żydów z Hamburga i 500 z Bremy. 18 listopada wyruszył ón do Mińska. Czwarty pociąg z 808 Żydami skierowano 4 grudnia z Hamburga do Rygi [13].

Mężczyźni ze 101. Policyjnego Batalionu Rezerwy uczestniczyli w kilku etapach hamburskich deportacji. Punktem zbornym osób deportowanych był dom loży masońskiej na Moorweide, skonfiskowany przez Policję Bezpieczeństwa. Budynek znajdował się obok biblioteki uniwersyteckiej; sąsiadował też z blokiem mieszkalnym, a kilkaset metrów dalej znajdował się ruchliwy dworzec kolejowy Dammtor; toteż obywatele Hamburga mogli swobodnie obserwować, co się działo w pobliżu. Część funkcjonariuszy Policji Porządkowej ze 101. Batalionu pełniła straż w siedzibie loży wolnomularskiej, gdzie Żydów grupowano, rejestrowano i ładowano na ciężarówki, które odwoziły ich na stację Sternschanze [14]. Pozostali policjanci strzegli stacji, na której Żydów umieszczano w wagonach [15]. 101. Batalion miał jeszcze jedno zadanie — jego członkowie konwojowali co najmniej trzy z czterech transportów. Pierwszy z nich odjechał 25 października do Łodzi, drugi — 8 listopada do Mińska, i ostatni — 4 grudnia do Rygi [16]. Zgodnie z zeznaniami Hansa Kellera*, służba przy nadzorowaniu pociągu z Żydami była „niezwykle atrakcyjna", gdyż dawała policjantom możliwość podróżowania. Dowództwo kierowało na nią zaledwie kilku swoich ulubieńców [17].

Bruno Probst, który uczestniczył w transporcie do Mińska z 8 listopada wspomina:

> W owym czasie w Hamburgu Żydów informowano, że zostaną przesiedleni na nowo zdobyte terytoria wschodnie. Więźniów umieszczono w zwykłych wagonach pasażerskich. [...] W skład pociągu wchodziły jeszcze dwa wagony z narzędziami, łopatami, siekierami itp. oraz sprzętami kuchennymi. Grupa nadzorująca dysponowała wagonem pasażerskim drugiej klasy. W pomieszczeniach dla Żydów nie było strażników. Pociąg kontrolowano z obu stron jedynie podczas postojów. Po około czterech dniach, późnym popołudniem dotarliśmy do Mińska. O celu naszej podróży dowiedzieliśmy się dopiero w drodze, kiedy minęliśmy już

> Warszawę. Oddział SS w Mińsku oczekiwał naszego transportu. Żydów załadowano do ciężarówek, przy czym ponownie nie wystawiono straży. Uwięzieni musieli jedynie pozostawić w pociągu bagaże, które pozwolono im zabrać z Hamburga. Powiedziano im, że zostaną one wysłane później. Grupę naszych strażników zawieziono do koszarów rosyjskich, gdzie stacjonował czynny [tj. nie należący do rezerwy] batalion policji niemieckiej. Nieopodal znajdował się obóz dla Żydów. [...] Z rozmów, jakie prowadziliśmy z funkcjonariuszami wyżej wymienionego batalionu policji, dowiedzieliśmy się, że kilka tygodni wcześniej jednostka ta rozstrzelała Żydów w Mińsku. Doszliśmy do wniosku, że nasi Żydzi z Hamburga również zostaną rozstrzelani.

Komendant grupy konwojującej, porucznik Hartwig Gnade, nie chciał brać udziału w egzekucji, toteż opuścił koszary. On i jego podkomendni późną nocą powrócili na stację i najbliższym pociągiem wyjechali z Mińska[18].

Nie posiadamy sprawozdania ze służby pełnionej przy eskortowaniu transportu z Hamburga do Rygi. Ze szczegółowego raportu dotyczącego ochrony transportu Żydów, który wyruszył 11 grudnia z Düsseldorfu do Rygi, wynika, że policjanci dowiedzieli się na miejscu tego samego, co ich hamburscy koledzy w Mińsku. Autorem barwnego raportu jest Paul Salitter.

> Rygę zamieszkiwało około 360 000 ludzi, w tym mniej więcej 35 000 Żydów. Ci ostatni zdominowali miasto gospodarczo. Po wkroczeniu wojsk niemieckich przedsiębiorstwa żydowskie niezwłocznie zlikwidowano i skonfiskowano. Samych Żydów zamknięto w ogrodzonym drutem kolczastym getcie w Dwinie. W chwili obecnej getto zamieszkuje zaledwie 2500 mężczyzn narodowości żydowskiej, którzy są wykorzystywani jako siła robocza. Pozostałych Żydów wysłano na podobne roboty w inne miejsca lub rozstrzelali ich Łotysze. [...] Oni [Łotysze] szczególnie nienawidzą Żydów. Od czasu wyzwolenia do chwili obecnej bardzo aktywnie uczestniczą w eksterminacji tych pasożytów. Przeprowadziłem kilka rozmów z łotewskimi kolejarzami, którzy powiedzieli mi, że nie są w stanie zrozumieć, dlaczego Niemcy

przywożą Żydów na Łotwę, skoro mogą ich zlikwidować na miejscu, u siebie[19].

W czerwcu 1942 roku 101. Policyjny Batalion Rezerwy otrzymał zadanie kolejnego wyjazdu do Polski. W tym czasie w batalionie było zaledwie kilku podoficerów, którzy uczestniczyli w pierwszej operacji na terenie Polski. Niecałe 20 procent funkcjonariuszy wzięło udział w drugiej wyprawie do Warthegau. Jedynie nieliczni byli świadkami tzw. ekscesów w Poznaniu i Łodzi. Niewielu więcej uczestniczyło w wywożeniu hamburskich Żydów do Łodzi, Mińska i Rygi. Jak mieliśmy okazję się przekonać, w tych dwóch ostatnich miastach Niemcy musieli zauważyć, że na terenie Rosji dochodzi do masowych mordów na Żydach. Teraz jednak 101. Policyjny Batalion Rezerwy składał się z mężczyzn, którzy nie wiedzieli jeszcze, jaką politykę Niemcy prowadzą we wschodniej Europie. Poza kilkoma weteranami z pierwszej wojny światowej, świeżo upieczeni policjanci w ogóle nie służyli w wojsku.

Batalion składał się z jedenastu oficerów, pięciu urzędników administracyjnych (odpowiedzialnych za sprawy finansowe, wypłacanie żołdu, jak również zakwaterowanie, wyżywienie itp.) oraz 486 podoficerów i funkcjonariuszy[20]. W ostatniej chwili do oddziału dołączono poborowych spoza Hamburga, którzy zapełnili nie obsadzone miejsca. Nowo przybyli przyjechali z pobliskiego Wilhelmshaven i Rendsburga w Szlezwiku-Holsztynie oraz odległego Luksemburga. Zdecydowana większość funkcjonariuszy urodziła się oraz wychowała w Hamburgu i okolicach. Więź z rodzinnym miastem była wśród policjantów tak silna, że nie tylko przybysze z Luksemburga, ale także mieszkańcy Wilhelmshaven i Rendsburga czuli się wyobcowani[21].

Batalion podzielono na trzy kompanie, po około 140 mężczyzn w każdej. Dwoma kompaniami dowodzili kapitanowie policji, trzecią przydzielono starszemu porucznikowi rezerwy. W skład każdej kompanii wchodziły trzy plutony. Dwa z nich oddano pod dowództwo porucznikom rezerwy, a trzeci starszemu sierżantowi, członkowi plutonu. Każdy pluton dzielił się na cztery drużyny dowodzone przez sierżantów lub kaprali. Ci policjanci mieli do dyspozycji karabiny, podczas gdy podoficerom przydzielono pistolety maszynowe. Na każdą kompanię przypadał jeden ciężki karabin maszynowy z obsługą. Poza trzema kompaniami w skład batalionu wszedł

jeszcze personel pomocniczy, czyli pięciu wspomnianych już pracowników administracyjnych, lekarz z asystentem oraz rozmaici kierowcy, urzędnicy i specjaliści od łączności.

Batalionem dowodził pięćdziesięciotrzyletni major Wilhelm Trapp, weteran pierwszej wojny światowej, odznaczony Krzyżem Żelaznym Pierwszej Klasy. Po wojnie Trapp został zawodowym policjantem i powoli zdobywał coraz wyższe stopnie. Na dowódcę awansował ze stopnia kapitana 2. Kompanii. W grudniu 1932 roku Trapp wstąpił do partii narodowosocjalistycznej i tym samym uznawano go za „starego bojownika partyjnego", czyli *Alter Kämpfer*. Mimo to nigdy nie powołano go do SS, nawet nie otrzymał esesmańskiego odpowiednika swojego stopnia. Wydaje się to dziwne, gdyż Himmler i Heydrich w swoich imperiach SS oraz w policji świadomie starali się prowadzić politykę łączenia stanowisk państwowych z partyjnymi. Najwyraźniej Trapp nie został uznany za człowieka odpowiedniego do pełnienia funkcji esesmana. Major wkrótce popadł w konflikt z dwoma podległymi mu kapitanami. Młodzi podówczas esesmani nawet po upływie dwudziestu lat nie zmienili zdania o swoim dowódcy i w zeznaniach nie ukrywali pogardy dla niego. Uważali go za człowieka słabego, kiepskiego żołnierza i osobę przesadnie ingerującą w obowiązki swoich oficerów[22].

Dwaj wspomniani oficerowie służyli w SS w stopniu hauptsturmführera, będącym odpowiednikiem kapitana. Byli to młodzi ludzie, około trzydziestki. Pierwszy z nich, Wolfgang Hoffmann, urodził się w 1914 roku, a w 1930 wstąpił do Narodowosocjalistycznego Związku Uczniów (NS-Schülerbund). Miał wtedy szesnaście lat. Dwa lata później, w wieku osiemnastu lat, został członkiem Hitlerjugend, by po roku wstąpić do SS. Wszystko to się stało, zanim ukończył gimnazjum w roku 1934. W 1936 roku wstąpił do policji we Wrocławiu, a członkiem NSDAP został w 1937 roku. W tym samym czasie ukończył szkolenie oficerskie i powołano go do Schutzpolizei w randze porucznika. Wiosną 1942 roku przydzielono go do 101. Policyjnego Batalionu Rezerwy. W czerwcu tego samego roku, w wieku dwudziestu ośmiu lat awansował do rangi kapitana[23]. Dowodził 3. Kompanią.

Drugi z oficerów, Julius Wohlauf, urodził się w 1913 roku. Gimnazjum ukończył w roku 1932. W kwietniu 1933 roku wstąpił do NSDAP i SA. Trzy lata później dostał się do SS i rozpoczął szkolenie na oficera policji. W 1938 roku otrzymał stopień porucznika Schutzpolizei. Jego również

przydzielono do 101. Policyjnego Batalionu Rezerwy na początku 1942 roku, aby w czerwcu tego samego roku mianować go kapitanem. Wkrótce potem wyjechał do Polski[24]. Wohlauf dowodził 1. Kompanią i również pełnił obowiązki zastępcy komendanta batalionu. W przeciwieństwie do podstarzałego Trappa, Hoffmann i Wohlauf stanowili idealne połączenie świetnie wykształconych zawodowych oficerów policji, gorliwych wielbicieli narodowego socjalizmu i młodych członków SS. Dla Himmlera i Heydricha był to ideał funkcjonariusza SS i policji.

Funkcję adiutanta Trappa pełnił porucznik Hagen*, o którym wiadomo raczej niewiele poza tym, że zginął wiosną 1943 roku. W batalionie znalazło się jeszcze siedmiu poruczników rezerwy, czyli mężczyzn nie będących zawodowymi policjantami, takimi jak Hoffmann czy Wohlauf. Po powołaniu do służby w Policji Porządkowej, poruczników rezerwy wybrano do odbycia szkolenia oficerskiego, gdyż wszyscy pochodzili z klasy średniej, byli wykształceni i dobrze im się powodziło w życiu cywilnym. Poniżej znajduje się ich lista, ułożona w porządku od najstarszego do najmłodszego.

Hartwig Gnade, urodzony w 1894 roku, agent spedycyjny, członek NSDAP od roku 1937, komendant 2. Kompanii;

Paul Brand*, urodzony w 1902 roku;

Heinz Buchmann*, urodzony w 1904 roku, właściciel rodzinnego zakładu przetwórstwa drzewnego, członek partii od roku 1937;

Oscar Peters*, urodzony w 1905 roku;

Walter Hoppner*, urodzony w 1908 roku, importer herbaty, w 1930 roku na krótko zostaje członkiem partii. Do NSDAP wstępuje ponownie w roku 1933;

Hans Scheer*, urodzony w 1908 roku, członek partii od maja 1933 roku;

Kurt Drucker*, urodzony w 1909 roku, sprzedawca, członek partii od 1939 roku[25].

Wiek oficerów wahał się od trzydziestu trzech do czterdziestu ośmiu lat. Pięciu z nich należało do partii, lecz żaden nie był członkiem SS.

Z ogólnej liczby trzydziestu dwóch podoficerów, o których posiadamy informacje, dwudziestu dwóch należało do partii, a siedmiu wstąpiło do SS. Ich wiek mieścił się w przedziale od dwudziestu siedmiu do czterdziestu lat, przy czym średnia wynosiła trzydzieści trzy i pół roku. Nie byli oni rezerwistami, ale raczej przedwojennymi rekrutami wcielonymi do policji.

Co się tyczy zwykłych funkcjonariuszy, to zdecydowana większość z nich pochodziła z Hamburga. Około 63 procent należało do klasy robotniczej, a kilku było wykwalifikowanymi pracownikami. Większość zajmowała się typowymi dla mieszkańców Hamburga zajęciami robotniczymi — najczęściej zatrudniano ich jako dokerów i kierowców ciężarówek. Poza tym w batalionie znaleźli się też magazynierzy, budowlańcy, operatorzy maszyn, marynarze i kelnerzy. Około 35 procent pochodziło z niższej klasy średniej. W tej grupie prawie wszyscy zajmowali się pracą umysłową. Trzy czwarte mężczyzn związanych było z handlem, pozostała jedna czwarta pełniła rozmaite funkcje biurowe, zarówno dla rządu, jak i w sektorze prywatnym. Bardzo nieliczni byli niezależnymi rzemieślnikami i drobnymi biznesmenami. Jedynie garstkę (2 procent) ludzi stanowili specjaliści z klasy średniej, a zawody takie, jak nauczyciel czy farmaceuta reprezentowane były wyjątkowo skromnie. Przeciętny wiek policjantów wynosił trzydzieści dziewięć lat. Przeszło połowa funkcjonariuszy mieściła się w przedziale od trzydziestu siedmiu do czterdziestu dwóch lat. Osoby w tej grupie wiekowej uznawano za stare dla armii, lecz po wrześniu 1939 roku właśnie one najczęściej zasilały rezerwowe jednostki policji[26].

Spośród policjantów najniższego szczebla, około 25 procent (43 osoby z reprezentatywnej grupy 174) należało w roku 1942 do partii. Sześciu określano mianem Alte Kämpfer, gdyż wstąpili do NSDAP przed dojściem Hitlera do władzy. Kolejnych sześciu przyjęto w roku 1933. Pomimo wewnętrznego zakazu przyjmowania nowych członków w latach 1933–1937, sześciu mężczyzn pracujących na statkach znalazło się w NSDAP dzięki pośrednictwu sekcji partii do spraw członków mieszkających w krajach zamorskich. Szesnastu Niemców wstąpiło do NSDAP w 1937 roku, kiedy zakaz zniesiono. Pozostałych dziewięciu uzyskało członkostwo w 1939 roku bądź później. W porównaniu z odsetkiem członków pochodzenia robotniczego (25 procent), do NSDAP należało niewielu więcej mężczyzn z niższych warstw klasy średniej (30 procent)[27].

Funkcjonariusze 101. Policyjnego Batalionu Rezerwy wywodzili się z niższych klas niemieckiego społeczeństwa. Nie mieli za sobą awansu społecznego, rzadko kiedy przeprowadzali się do innych miast. Zaledwie nieliczni byli niezależni gospodarczo. Niemal żaden z nich nie miał wykształcenia na poziomie wyższym niż Volksschule (zasadnicza szkoła średnia), którą kończyli w czternastym lub piętnastym roku życia. Nieliczni ukończyli kursy czeladnicze i zawodowe. Zdumiewająco wielu zostało członkami partii przed rokiem 1942. Nie wiemy jednak, ilu z nich przed 1933 rokiem należało do ugrupowań komunistycznych, socjalistycznych i związków zawodowych. Podczas przesłuchań nie zadawano im takich pytań. Zważywszy na pochodzenie społeczne policjantów, można założyć, że bardzo nieliczni przyłączyli się do wymienionych organizacji. Biorąc pod uwagę wiek funkcjonariuszy, okres ich dojrzewania przypadał na lata poprzedzające dojście nazistów do władzy. Ci ludzie znali polityczne i moralne normy, obowiązujące w społeczeństwie wolnym od plagi narodowego socjalizmu. Większość mężczyzn pochodziła z Hamburga, miasta, które uważano za najmniej podatne na działanie hitlerowskiej propagandy. Rodziny policjantów należały do grupy społecznej, która raczej była przeciwna polityce nazistów. Teoretycznie nic więc nie wskazywało na to, że nowo powołani mężczyźni staną się ludobójcami, mordującymi w imię narodowosocjalistycznej rasistowskiej wizji świata bez Żydów.

Przyjazd do Polski

W lecie 1941 roku, Himmler poinformował Odilo Globocnika, dowódcę SS i Policji w Lublinie, o zamiarze wymordowania wszystkich europejskich Żydów. Wiadomość ta dotarła do Globocnika po rozpoczęciu eksterminacji Żydów rosyjskich. Himmler nakazał swojemu podkomendnemu realizację najważniejszej części planu „ostatecznego rozwiązania kwestii żydowskiej w Europie", czyli zlikwidowania Żydów z Generalnego Gubernatorstwa, gdzie mieszkała większość obywateli polskich tej narodowości. Drużyny egzekucyjne wysyłane do rozstrzeliwania rosyjskich Żydów nie wystarczyłyby do wymordowania tylu ludzi. Należało opracować nową metodę eksterminacji. Polscy Żydzi mieli być zabijani wydajniej, dyskretniej i w sposób mniej psychicznie dokuczliwy dla morderców.

Pod względem organizacyjnym i technicznym najlepiej do tego celu nadawały się obozy zagłady. Ofiary miały być deportowane do specjalnych punktów zbornych, gdzie gazowano by je, unikając nazbyt wielkiego rozgłosu. Proces zabijania miał przypominać linię montażową, przy której niewielka liczba robotników — w tym wypadku przede wszystkim więźniowie — szybko mogliby eliminować kolejne transporty Żydów. Budowę komór gazowych rozpoczęto jesienią 1941 roku w trzech miejscach: Oświęcimiu-Brzezince nieopodal Katowic, Chełmnie niedaleko Łodzi (obydwie lokalizacje znajdowały się na terenach przyłączonych do Rzeszy) oraz Bełżcu w dystrykcie lubelskim, kontrolowanym przez Globocnika. Ludobójstwo na dużą skalę zaczęło się w Chełmnie na początku grudnia 1941 roku i w Brzezince w połowie lutego 1942 roku [1]. Pierwszych Żydów zagazowano w obozie Globocnika w Bełżcu w połowie marca 1942 roku.

Zadanie, jakiemu musiał sprostać Globocnik, stanowiło dla niego poważne wyzwanie, zwłaszcza że nie przydzielono mu odpowiedniej siły roboczej. Personel wykonujący roboty instalacyjne i kierujący ośrodkiem

eksterminacyjnym w Bełżcu został przywieziony z Niemiec, gdzie realizowano wcześniej „program eutanazyjny”. Była to jednak mała grupka specjalistów, których liczba nie przekraczała stu osób. Nie wystarczało to nawet do obsadzenia stanowisk w jednym obozie śmierci, a Globocnik budował już dwa nowe w Sobiborze i Treblince. Obozy zagłady jednak nie przedstawiały dla niego największego problemu. O wiele bardziej potrzebował ludzi do oczyszczania gett, gromadzenia Żydów i ładowania ich do pociągów. W samym dystrykcie lubelskim mieszkało 300 000 Żydów, a w całym Generalnym Gubernatorstwie około 2 milionów!

Kiedy w przełomowym roku 1942 ważyły się losy niemieckiego wojska, specjaliści mogący zająć się opracowaniem tak poważnego zadania logistycznego zajęci byli innymi sprawami. Himmler nie zaproponował Globocnikowi żadnej pomocy przy wykonaniu rozkazu. Dowódca lubelskiego SS musiał improwizować. Spośród podległych mu oddziałów wydzielił grupy specjalne, które przeznaczył do realizacji stworzonego przez siebie planu.

Ludobójczą kampanię nazwano operacją „Reinhard” na cześć Reinharda Heydricha zabitego w Czechosłowacji w czerwcu 1942 roku. Nadzór nad jej przebiegiem Globocnik zlecił specjalnemu zespołowi, podlegającemu austriackiemu przyjacielowi dowódcy SS — Hermannowi Höflemu. W skład grupy wchodzili między innymi: Christian Wirth i jego adiutant Josef Oberhauser, którzy odpowiadali za ośrodki zagłady; Austriak Helmuth Pohl, nadzorujący przyjmowanie transportów; Georg Michalsen, Kurt Claasen i jeszcze jeden Austriak, Ernst Lerch, którzy kontrolowali, a często sami przeprowadzali operacje polowe; oraz Georg Wippern, odpowiedzialny za zbieranie, selekcjonowanie i wykorzystywanie żydowskich własności, zgromadzonych w obozach zagłady i opróżnionych gettach.

Jako dowódca SS i policji w dystrykcie lubelskim, Globocnik miał za zadanie koordynować wszystkie operacje w regionie wymagające jednoczesnego wykorzystania różnych jednostek SS. Wszystkie oddziały SS i cała policja w dystrykcie pozostawały do dyspozycji Globocnika. Oznaczało to, że podlegały mu dwie formacje Policji Bezpieczeństwa (Gestapo i Kripo), jak również różne jednostki Policji Porządkowej. Poza kwaterą główną usytuowaną w Lublinie, Policja Bezpieczeństwa dysponowała czterema oddziałami na terenie dystryktu. W każdym znajdował się wydział „do spraw Żydów”.

Policja Porządkowa miała trzy podstawowe zadania. Po pierwsze, w każdym większym mieście dystryktu znajdował się oddział Schutzpolizei, a odpowiadał on między innymi za nadzorowanie pracy polskiej policji miejskiej. Po drugie, we wszystkich małych miasteczkach założono przedstawicielstwa żandarmerii. Po trzecie, w dystrykcie lubelskim stacjonowały trzy bataliony Policji Porządkowej. Oddziały Policji Bezpieczeństwa wraz z Schutzpolizei i żandarmerią dysponowały niewielką liczbą policjantów, dobrze zorientowanych w miejscowych warunkach. Jedynie trzy bataliony Policji Porządkowej, liczące w sumie 1500 funkcjonariuszy, mogły stanowić źródło siły roboczej, niezbędnej do wykonania zadania. Było ich jednak nadal za mało do sprawnego przeprowadzenia akcji.

W takiej sytuacji Globocnik postanowił wykorzystać dwa dodatkowe oddziały. Pierwszy, Sonderdienst (Wydział Specjalny) składał się z niewielkich jednostek grupujących etnicznych Niemców, zmobilizowanych i przeszkolonych po wkroczeniu hitlerowców do Polski. Od lata 1940 roku jednostki te podlegały okręgowym szefom administracji cywilnej na terenie dystryktu[2]. Drugi oddział, Trawniki (nazywany tak od miejscowości, w której usytuowano jeden z obozów zagłady), okazał się znacznie ważniejszy. Globocnik nie był w stanie wykonać zadania wyłącznie siłami, którymi dysponował, toteż nakłonił Himmlera do wydania zezwolenia na powiększanie jednostek pomocniczych o obywateli z zachodnich terenów Związku Radzieckiego. Osobą odpowiedzialną za realizację tego pomysłu został Karl Streibel. On i jego ludzie jeździli po obozach dla więźniów wojennych, aby stamtąd rekrutować ukraińskich, łotewskich i litewskich „ochotników" (nazywanych Hilfswillige, czyli Hiwi). Pobór prowadzono opierając się na informacjach o antykomunistycznej przeszłości więźniów, gdyż niemal zawsze wiązała się ona z antysemityzmem. Wybranym proponowano wyjazd z obozu i tym samym uniknięcie prawdopodobnej śmierci głodowej, a także obiecywano, że nie zostaną wykorzystani w otwartej walce przeciwko wojskom radzieckim. „Ochotnicy" byli zabierani na szkolenie do obozu SS w Trawnikach. Kształceniem nowych kadr zajmowali się niemieccy oficerowie SS oraz podoficerowie rekrutowani spośród etnicznych Niemców. Jednostki były tworzone według kryterium narodowościowego. Globocnik zorganizował w ten sposób drugą co do wielkości grupę (po Policji Porządkowej) odpowiedzialną za oczyszczanie gett.

Masowe mordy na Żydach lubelskich rozpoczęły się w połowie marca 1942 roku. Trwały one do połowy kwietnia. W tym czasie zabito około 90 procent z 40 000 mieszkańców getta w Lublinie. Mordowano ich po przewiezieniu do obozu zagłady w Bełżcu lub rozstrzeliwano na miejscu. Ponadto prawie 12 000 Żydów trafiło do Bełżca z pobliskiej Izbicy, Piasków, Lubartowa, Zamościa i Kraśnika. W tym samym okresie do Bełżca deportowano również około 36 000 Żydów z sąsiedniej Galicji.

Eksterminację w Bełżcu wstrzymano od połowy kwietnia do końca maja, gdyż zapadła decyzja o modernizacji obozu. W tym celu zdemontowano mały drewniany barak z trzema komorami gazowymi, a na jego miejscu postawiono budynek murowany, wyposażony w sześć większych komór. Po wznowieniu uśmiercania gazem do obozu trafiali przede wszystkim Żydzi wywożeni z sąsiedniego dystryktu krakowskiego.

Drugi obóz zagłady na terenie dystryktu lubelskiego, założony przez Globocnika w Sobiborze, rozpoczął działalność na początku maja. Przez następne sześć tygodni wysyłano tam transporty z okolic Lublina–Zamościa, Puław, Krasnegostawu i Chełma. Do 18 czerwca, czyli trzy miesiące po pierwszych deportacjach z getta lubelskiego, zabito w sumie około 100 000 Żydów z dystryktu lubelskiego oraz 65 000 z Krakowa i Galicji. Przeważająca większość ofiar zginęła w komorach gazowych Bełżca i Sobiboru[3].

Deportacje do obozów śmierci stanowiły zaledwie część obszernego planu przemieszczenia środkowoeuropejskich Żydów. W tym samym czasie, kiedy polskich Żydów wywożono z ich własnych domów do obozów śmierci, pociągi pełne Żydów z Niemiec, Austrii, Protektoratu Czech i Moraw oraz marionetkowej Słowacji jechały prosto w stronę dystryktu lubelskiego. Część z tych transportów, jak na przykład pociąg wysłany 14 czerwca z Wiednia, którego konwojowaniem zajmował się porucznik Fischmann, kierowano bezpośrednio do Sobiboru. Inne rozładowywano w rozmaitych gettach, a cudzoziemscy Żydzi chwilowo zajmowali miejsce zgładzonych rodaków.

19 czerwca wywożenie Żydów oraz mordowanie ich w Bełżcu i Sobiborze zostało na pewien czas wstrzymane. Okazało się, że Niemcom w Generalnym Gubernatorstwie zabrakło pociągów, którymi mogliby przewozić swoje ofiary. Przerwa trwała dwadzieścia dni[4]. Po tym czasie, od 9 lipca z dystryktu krakowskiego ponownie ekspediowano pociągi

śmierci do Bełżca z częstotliwością dwóch na tydzień. Stałą wysyłkę transportów z Warszawy do nowo otwartego obozu w Treblince rozpoczęto 22 lipca. Główna linia kolejowa, prowadząca do Sobiboru musiała zostać wyremontowana, dlatego do jesieni obóz stał się praktycznie niedostępny. Właśnie z tego powodu w dystrykcie lubelskim deportacje do obozów zagłady wznowiono dopiero na początku lipca.

Podczas tego nieprzewidzianego zastoju do dystryktu lubelskiego trafił 101. Policyjny Batalion Rezerwy. 20 czerwca 1942 roku oddział otrzymał rozkaz przeprowadzenia „akcji specjalnej" w Polsce [5]. W opisie rozkazu nie wyszczególniono, jakiego rodzaju miała być to akcja, lecz policjantom zasugerowano, jakoby ich obowiązki sprowadzały się do dozorowania pewnych operacji. Istnieje duże prawdopodobieństwo, że nawet oficerowie nie podejrzewali prawdziwego przeznaczenia batalionu.

Jednostka wyruszyła pociągiem ze stacji Sternschanze [6], tej samej, z której poprzedniej jesieni odjeżdżał transport Żydów hamburskich, konwojowany przez wybranych funkcjonariuszy 101. Batalionu. 25 czerwca oddział dotarł do Zamościa, usytuowanego w południowej części dystryktu lubelskiego. Pięć dni później kwaterę główną batalionu przeniesiono do Biłgoraja, a sam oddział podzielono na jednostki stacjonujące w pobliskich miasteczkach — Frampolu, Ulanowie, Turobinie i Wysokich, jak również w nieco bardziej odległym Zakrzowie [7].

Pomimo chwilowego zastoju w procesie likwidacji Żydów, dowódca SS i Policji Odilo Globocnik oraz jego personel przeprowadzający operację „Reinhard" nie pozwolili nowo przybyłym policjantom na bezczynność. Nie można było wznowić wywozu Żydów, wobec tego należało ich gromadzić w gettach i obozach tranzytowych. Większość funkcjonariuszy 101. Policyjnego Batalionu Rezerwy zapamiętała jedynie akcję w Józefowie, nie zaś pomniejsze operacje przeprowadzone podczas miesięcznego pobytu na południe od Lublina. Zaledwie kilku przypomniało sobie, że brali udział w gromadzeniu okolicznych Żydów i przewożeniu ich do dużych obozów i gett. Czasami wyłapywano tylko Żydów do pracy. Następnie ładowano ich na ciężarówki i przewożono do obozów wokół Lublina. Zdarzało się też, że wszystkich okolicznych Żydów spędzano w jedno miejsce i pakowano do ciężarówek lub wysyłano piechotą. Niekiedy zbierano Żydów z mniejszych wiosek i osadzano na zwalnianych w ten sposób miejscach. Żadna z tych akcji nie wiązała się z masowymi

egzekucjami, chociaż niekiedy rozstrzeliwano na miejscu Żydów, których uznano za zbyt starych, niedołężnych lub chorych. Wszyscy policjanci zgodnie twierdzili, że nie pamiętają nazw miejscowości, z których deportowano Żydów, ani też miejsc, gdzie wysyłano uwięzionych. Nikt nie pamiętał nazw Izbica i Piaski, chociaż właśnie tam usytuowano dwa największe getta tranzytowe na południe od Lublina, wykorzystywane do grupowania Żydów [8].

Globocnik najwyraźniej miał dość przedłużającego się procesu grupowania Żydów i zdecydował się wypróbować nowy sposób zabijania. Deportacja do obozów zagłady nie była chwilowo możliwa, toteż wydał rozkaz masowego rozstrzeliwania przetrzymywanych Żydów. 101. Policyjny Batalion Rezerwy miał przetestować nową metodę.

Pierwsza masowa zbrodnia
— masakra w Józefowie

Prawdopodobnie 11 lipca Globocnik lub ktoś z jego podwładnych skontaktował się z majorem Trappem i poinformował go, że 101. Policyjny Batalion Rezerwy otrzymał zadanie zgromadzenia 1800 Żydów z Józefowa. Wioska ta leży około trzydziestu kilometrów na południe od Biłgoraja. Tym razem nie planowano przemieszczenia większości uwięzionych. Do lubelskich obozów Globocnika mieli trafić jedynie mężczyźni zdolni do pracy. Kobiety, dzieci i starców planowano rozstrzelać na miejscu.

Trapp wezwał jednostki stacjonujące w pobliskich miasteczkach. Batalion zebrał się 12 lipca w Biłgoraju. Nie dojechały jedynie dwa oddziały — 3. Pluton 3. Kompanii z kapitanem Hoffmannem, przebywającym w Zakrzowie, oraz grupa funkcjonariuszy z 1. Kompanii, którzy już stacjonowali w Józefowie. Trapp spotkał się z komendantami 1. i 3. Kompanii, kapitanem Wohlaufem i porucznikiem Gnade. Opisał im zadanie, jakie czekało ich następnego dnia[1]. Pozostałych oficerów zapewne zawiadomił adiutant Trappa, porucznik Hagen. Można to wnioskować z faktu, że wieczorem porucznik Heinz Buchmann właśnie od Hagena dowiedział się o szczegółach planowanej akcji.

Buchmann, podówczas trzydziestoośmioletni oficer, był dyrektorem rodzinnego przedsiębiorstwa przerobu drewna w Hamburgu. Do NSDAP wstąpił w maju 1937 roku. Dwa lata później powołany został do służby w Policji Porządkowej. Skierowano go do Polski, gdzie wyznaczono mu funkcję kierowcy. W lecie 1940 roku poprosił o zwolnienie go z policji. Zamiast tego wysłano go na szkolenie oficerskie, po czym w listopadzie 1941 roku otrzymał stopień porucznika rezerwy. W 1942 roku dostał pod komendę 1. Pluton 1. Kompanii.

Po wysłuchaniu poleceń związanych z planowanym mordem, Buchmann stanowczo wyjaśnił Hagenowi, że jako hamburski biznesmen i porucznik

rezerwy „w żadnym wypadku nie będzie brał udziału w akcji, w której planuje się rozstrzelać bezbronne kobiety i dzieci". Poprosił też o wydanie mu innych rozkazów. Hagen zaproponował Buchmannowi zorganizowanie nadzoru nad transportem „Żydów płci męskiej" wybranych do przewiezienia do Lublina [2]. Wohlauf, kapitan kompanii, w której służył Buchmann, został poinformowany o zadaniu przydzielonym swojemu podkomendnemu, lecz nie wiedział nic o powodach zmiany rozkazu [3].

Policjantów nie zawiadomiono oficjalnie o planowanej operacji. Dowiedzieli się jedynie, że nazajutrz zostaną wcześniej obudzeni z powodu akcji z udziałem całego batalionu. Na pewno jednak przynajmniej niektórzy z funkcjonariuszy domyślali się, co ich czeka następnego ranka. Kapitan Wohlauf powiedział grupie swoich ludzi, żeby spodziewali się „nadzwyczaj interesującego zadania" [4]. Pewien policjant skarżący się, że nie może wziąć udziału w akcji, gdyż przydzielono go do pilnowania koszarów, usłyszał od adiutanta kompanii: „Ciesz się, że nie musisz jechać. Zobaczysz, co się stanie" [5]. Sierżant Heinrich Steinmetz* ostrzegł swoich podkomendnych z 3. Plutonu 2. Kompanii, że „nie życzy sobie widzieć żadnych tchórzy" [6]. Policjantom wydano dodatkową amunicję [7]. Jeden z funkcjonariuszy stwierdził, że jego jednostka otrzymała bicze. Rozeszły się plotki, że wydano rozkaz rozpoczęcia *Judenaktion* [8]. Należy wspomnieć, że nikt inny nie pamiętał, aby przed operacją wydano policjantom baty.

Konwój ciężarówek wyjechał z Biłgoraja około godziny 2.00 nad ranem, kiedy niebo zaczęło się już przejaśniać. Trapp kazał swoim ludziom stanąć w półkolu i wygłosił mowę. Po wyjaśnieniu szczegółów zbrodniczego planu wystąpił z niespodziewaną propozycją. Każdy spośród starszych wiekiem mężczyzn, kto nie czuł się na siłach, by przystąpić do wykonywania zadania, mógł wystąpić z szeregu. Trapp przerwał, a po chwili przed szereg wyszedł pewien policjant z 3. Kompanii, o nazwisku Otto-Julius Schimke*. Kapitana Hoffmanna, który wraz z 3. Plutonem 3. Kompanii przyjechał do Józefowa bezpośrednio z Zakrzowa i poprzedniego dnia nie uczestniczył w spotkaniu oficerów w Biłgoraju, ogarnęła wściekłość. Nie mógł znieść myśli, że to jeden z jego podkomendnych pierwszy się wyłamał. Zaczął wymyślać Schimkemu, ale Trapp go powstrzymał. Kiedy policjanci zobaczyli, że dowódca obronił ich kolegę, wystąpiło jeszcze około dziesięciu mężczyzn. Kazano im zdać karabiny i oczekiwać dalszych poleceń od majora [9].

Trapp zwołał dowódców kompanii i przydzielił im zadania. Rozkazy dla 1. Kompanii przekazywał sierżant Kammer*, a dla pozostałych dwóch — Gnade i Hoffmann. Dwa plutony z 3. Kompanii miały okrążyć wioskę[10]. Funkcjonariusze otrzymali wyraźne polecenie strzelania do wszystkich, którzy usiłowaliby uciec. Zadaniem pozostałych policjantów było spędzenie Żydów w jedno miejsce i przeprowadzenie ich na rynek. Niemowlęta, osoby niedołężne lub zbyt chore, aby dojść na rynek, należało rozstrzelać na miejscu. Podobnie trzeba było uczynić ze wszystkimi Żydami stawiającymi opór bądź próbującymi się ukrywać. Po wykonaniu tych rozkazów, grupa mężczyzn z 1. Kompanii miała nadzorować przejście wybranych na rynku „Żydów do pracy". Reszcie policjantów z tej kompanii polecono wyruszyć do lasu i ustawić się w szyku do przeprowadzenia egzekucji. Załadunkiem Żydów na należące do batalionu ciężarówki miała się zająć 2. Kompania oraz 3. Pluton 3. Kompanii. Wiadomo było, że samochody wielokrotnie odbędą kurs między rynkiem a lasem[11].

Po wyznaczeniu zadań Trapp spędził większość dnia w miasteczku. Przebywał w klasie szkolnej, przekształconej na kwaterę główną, w mieszkaniach polskiego burmistrza i miejscowego księdza, na rynku i na drodze do lasu[12]. Nie uczestniczył jednak w egzekucjach, nie był nawet świadkiem żadnej z nich. Jego nieobecność na miejscu mordu zwróciła uwagę wszystkich policjantów. „Majora Trappa tam nie było. Wolał pozostać w Józefowie, pewnie dlatego, że nie mógł patrzeć na rozgrywające się tam sceny. Nam też się nie podobało to, co robiliśmy, i mówiliśmy, że nie możemy na to patrzeć"[13] — skomentował to jeden z nich.

Strapienie Trappa nie było dla nikogo tajemnicą. Jeden z policjantów pamiętał, jak na rynku Trapp powiedział: „Boże, dlaczego ja musiałem otrzymać takie rozkazy" i przyłożył rękę do serca[14]. Inny funkcjonariusz widział dowódcę w szkole. „Do dzisiaj mam wyraźnie przed oczyma majora Trappa — stwierdził — jak chodzi w tę i z powrotem po pokoju, z rękoma skrzyżowanymi na plecach. Wyglądał na przygnębionego, kiedy się do mnie odezwał. Powiedział mniej więcej coś takiego: «Człowieku, [...], nie podobają mi się takie zadania. Ale rozkaz to rozkaz»"[15]. Inny człowiek wyraźnie pamięta, „jak Trapp, kiedy wreszcie został sam w pokoju, usiadł na stołku i gorzko zapłakał. Widziałem w jego oczach

prawdziwe łzy"[16]. Jeszcze inny policjant widział Trappa w kwaterze głównej. „Major Trapp biegał nerwowo po pokoju, aż wreszcie stanął jak wryty tuż przede mną, popatrzył na mnie i spytał, czy to popieram. Spojrzałem prosto w jego oczy i odrzekłem: «Nie, panie majorze!» Wtedy ponownie zaczął biegać jak oszalały i płakać niczym dziecko"[17]. Pielęgniarz spostrzegł Trappa na drodze z rynku do lasu i spytał, czy mógłby mu w czymś pomóc. „Odpowiedział mi tylko, że to wszystko było straszne"[18] — relacjonował. Co się tyczy Józefowa, Trapp wyznał potem kierowcy: „Niech Bóg ma Niemców w swojej opiece, jeżeli to, co robimy z Żydami, zostanie kiedykolwiek pomszczone"[19].

Kiedy Trapp skarżył się i płakał z powodu wydanych mu rozkazów, jego ludzie wykonywali powierzone im zadanie. Podoficerowie podzielili część swoich jednostek na grupy poszukiwawcze złożone z dwóch, trzech lub czterech mężczyzn i wysłali je do żydowskiej dzielnicy Józefowa. Pozostałym policjantom nakazano trzymać straż wzdłuż ulic prowadzących na rynek oraz na samym rynku. Gdy wyciągano Żydów z domów oraz rozstrzeliwano starców, chorych i dzieci, miasto wypełniły wrzaski i odgłosy wystrzałów. Jak zauważył jeden z policjantów, w tak małym miasteczku wszystko było słychać[20]. Wielu funkcjonariuszy stwierdziło, że widziało zwłoki ludzi zastrzelonych podczas przetrząsania miasta, jednak zaledwie dwóch policjantów przyznało się do zabicia niewinnych osób[21]. Kilku przesłuchiwanych oświadczyło, że słyszało jakoby wszyscy pacjenci żydowskiego „szpitala" lub „domu starców" zostali zastrzeleni na miejscu, ale nikt nie przyznał się do wzięcia udziału w mordzie[22].

Świadkowie byli najmniej zgodni co do tego, jaka była pierwsza reakcja policjantów na rozkaz zabijania dzieci. Część przesłuchiwanych twierdziła, że do niemowląt strzelano tak samo jak do starców i chorych, których następnie zostawiano w domach, pod drzwiami i na ulicach miasteczka[23]. Większość oskarżonych podkreślała jednak, że w czasie pierwszej akcji poszukiwania Żydów i przeczesywania miasta unikano jeszcze strzelania do dzieci. Jeden z policjantów stwierdził stanowczo: „pośród Żydów zastrzelonych w naszej dzielnicy miasta nie było niemowląt ani małych dzieci. Chciałbym powiedzieć, że niemal wszyscy zgodnie unikali strzelania do niemowląt i małych dzieci". Jak zauważył ten sam funkcjonariusz, „żydowskie matki nie pozostawiały swoich dzieci nawet w obliczu śmierci. Dlatego zgadzaliśmy się, aby kobiety niosły niemowlęta na rynek w Józefowie"[24].

Inny policjant również zauważył, że „funkcjonariusze niemal jednomyślnie unikali rozstrzeliwania niemowląt i małych dzieci. Przez cały ranek widziałem, jak wiele wyprowadzanych kobiet niosło na rękach lub prowadziło małe dzieci" [25]. Zgodnie z zeznaniami obydwu świadków, żaden z oficerów nie interweniował, kiedy na rynek przyprowadzano niemowlęta. Jeden z policjantów pamiętał jednak, że po operacji oczyszczenia miasta z Żydów jego jednostka (3. Pluton 3. Kompanii) została upomniana przez kapitana Hoffmanna: „Nie przeprowadzaliśmy akcji wystarczająco energicznie" [26].

Kiedy grupowanie Żydów dobiegało końca, mężczyźni z 1. Kompanii zostali wycofani z akcji poszukiwania i naprędce pouczeni o sposobie przeprowadzenia kolejnego odrażającego zadania. W roli instruktorów wystąpili lekarz batalionu i sierżant sztabowy. Pewien uzdolniony muzycznie policjant, który podczas wieczornych spotkań towarzyskich często grywał na skrzypcach w duecie z lekarzem, grającym na „cudownym akordeonie", wspomina:

> Wydaje mi się, że zjawili się tam wszyscy oficerowie batalionu, a na pewno nasz lekarz, dr Schoenfelder*. Musiał nam szczegółowo wyjaśnić, gdzie mieliśmy celować, aby zadać ofiarom natychmiastową śmierć. Dobrze pamiętam, że podczas tej lekcji narysował albo naszkicował kontury ciała ludzkiego od ramion w górę, a następnie dokładnie wskazał punkt, którego należało dotknąć bagnetem założonym na broń. Miało to nam pomóc w celowaniu [27].

Po tym, jak 1. Kompania otrzymała instrukcje i wyjechała do lasu, adiutant Trappa, Hagen, rozpoczął selekcję „Żydów do pracy". Dyrektor pobliskiego tartaku podszedł do Trappa z listą 25 Żydów, którzy dla niego pracowali. Dowódca batalionu wyraził zgodę na ich uwolnienie [28]. Hagen porozumiał się z uwięzionymi za pośrednictwem tłumacza i nakazał zgłosić się wszystkim rzemieślnikom i pełnosprawnym mężczyznom zdolnym do pracy fizycznej. Powstało zamieszanie, gdyż należało oddzielić od rodzin około 300 robotników [29]. Zanim wymaszerowali z Józefowa, do miasta dobiegły pierwsze strzały z lasu. „Po pierwszej salwie, rzemieślników opanował silny niepokój. Niektórzy nawet rzucili się na ziemię, płacząc.

[...] W tym momencie stracili wszelkie złudzenia, że rodziny, które musieli pozostawić, nie zostaną rozstrzelane" [30].

Porucznik Buchmann oraz Luksemburczycy służący w 1. Kompanii doprowadzili robotników do odległej o kilka kilometrów od miasta kolejowej stacji przeładunkowej. Oczekiwało na nich kilka wagonów towarowych oraz jeden pasażerski. Żydzi jadący na roboty oraz strażnicy pojechali do Lublina, gdzie Buchmann odprowadził ich do obozu. Zgodnie ze słowami porucznika, nie zawiózł więźniów do obozu koncentracyjnego w Majdanku, lecz w inne miejsce. Jak twierdził, nie oczekiwano tam Żydów, ale administracja obozu z chęcią ich przyjęła. Buchmann i jego podwładni powrócili do Biłgoraja jeszcze tego samego dnia [31].

W tym samym czasie sierżant Kammer przewiózł pierwszy transport policjantów z 1. Kompanii, wyznaczonych do przeprowadzenia egzekucji. Zatrzymali się w lesie odległym o kilka kilometrów od Józefowa. Ciężarówki stanęły w miejscu, gdzie od polnej drogi biegnącej pod lasem odłączała się ścieżka prowadząca między drzewa. Mężczyźni zeskoczyli z ciężarówek i oczekiwali dalszych rozkazów.

Kiedy na miejsce przybył pierwszy samochód z ładunkiem prawie 40 Żydów, tyluż Niemców wystąpiło z szeregu i odmaszerowało w głąb lasu, ramię w ramię ze swoimi ofiarami. Na czele kolumny szedł Kammer. Po chwili wszyscy skręcili i skierowali się do punktu wyznaczonego przez kapitana Wohlaufa, który przez cały dzień szukał miejsca odpowiedniego do przeprowadzenia egzekucji. Kammer nakazał Żydom położyć się w szeregu. Policjanci ustawili się za nimi, zgodnie z wcześniejszymi instrukcjami przyłożyli bagnety do kręgosłupów ofiar tuż ponad łopatkami i na rozkaz Kammera jednocześnie wystrzelili.

Tymczasem na granicy lasu gromadzili się kolejni policjanci z 1. Kompanii. Mieli oni tworzyć drugą drużynę egzekucyjną. Kiedy pierwsza drużyna odmaszerowała w głąb lasu do punktu rozładunkowego, druga grupa zebrała swoje ofiary wzdłuż tej samej ścieżki biegnącej między drzewami. Tym razem Wohlauf wybrał miejsce odległe o kilkanaście metrów od poprzedniego, tak aby kolejni więźniowie nie widzieli trupów z poprzedniej egzekucji. Tak samo jak poprzednio Żydzi musieli położyć się na ziemi w szeregu, aby można było powtórzyć procedurę rozstrzelania.

„Ruch wahadłowy" dwóch drużyn egzekucyjnych maszerujących do lasu i wracających na polną drogę trwał przez cały dzień. Jedyną przerwę

zarządzono około południa. Rozstrzeliwania zakończyły się wraz z zapadnięciem ciemności. Po południu okazało się, że ktoś „zorganizował" dostawę alkoholu dla policjantów. Egzekucje trwały niemal nieprzerwanie do zmroku, dlatego kaci zupełnie stracili rachubę swoich ofiar. Jak powiedział jeden z funkcjonariuszy, było ich w każdym razie „bardzo wiele"[32].

Kiedy wczesnym rankiem Trapp dał swoim podkomendnym możliwość odsunięcia się od udziału w akcji, mieli oni za mało czasu, by mogli do końca zdawać sobie sprawę z postawionego przed nimi zadania. Zaledwie dwunastu mężczyzn instynktownie wykorzystało okazję, aby wystąpić z szeregu, oddać karabiny i tym samym uwolnić się od konieczności przystąpienia do zbrodniczej operacji. Wielu Niemców nie rozumiało, co się wydarzy w ciągu dnia. Zapewne nie przypuszczali też, że zostaną wyznaczeni do drużyn egzekucyjnych. Lecz kiedy członków 1. Kompanii wezwano na rynek i udzielono im szczegółowych instrukcji, jak zabijać strzałem w szyję, a następnie wysłano ich do lasu, aby mordowali Żydów, niektórzy policjanci starali się ponownie skorzystać z danej im wcześniej szansy. Jeden z nich podszedł do dobrze mu znanego sierżanta Kammera. Wyznał, że wydany rozkaz jest dla niego „odrażający" i poprosił o przeniesienie do innych zadań. Kammer przychylił się do jego prośby i nakazał mu spędzić resztę dnia na straży pod lasem[33]. Kilku innych dobrych znajomych Kammera miało pełnić straż wzdłuż trasy przejazdu ciężarówek[34]. Po kilku przeprowadzonych egzekucjach, do Kammera podeszła kolejna grupa. Mężczyźni oświadczyli, że nie są w stanie kontynuować rozstrzeliwań. Zwolnił ich z drużyn egzekucyjnych i przeniósł do służby przy nadzorowaniu transportów[35]. Dwóch policjantów popełniło błąd, gdyż zwrócili się w tej samej sprawie do kapitana (hauptsturmführera SS) Wohlaufa, a nie do Kammera. Stwierdzili, że sami mają rodziny i nie są w stanie dalej wykonywać zadania. Wohlauf brutalnie odmówił przeniesienia ich do innych czynności i zasugerował, że mogą znaleźć się między leżącymi ofiarami. Podczas przerwy, około południa, Kammer zwolnił jednak nie tylko obydwu mężczyzn, ale również kilku starszych wiekiem policjantów. Odesłał ich z powrotem na rynek wraz z podoficerem, który zgłosił się do Trappa. Dowódca zwolnił ich z dalszej służby i zezwolił na wcześniejszy powrót do koszar w Biłgoraju[36].

Kilku policjantów, którzy nie poprosili o zwolnienie z drużyn egzekucyjnych, próbowało znaleźć inne sposoby ominięcia rozkazu. Podoficerowie uzbrojeni w pistolety maszynowe zostali wyznaczeni do dobijania rannych „gdyż z powodu emocji *oraz celowo* [podkreślenie aut.]" niektórzy funkcjonariusze „strzelali obok" ofiar[37]. Inni członkowie batalionu jeszcze wcześniej próbowali uniknąć udziału w akcji. Podczas operacji przeczesywania miasta kilku policjantów z 1. Kompanii ukryło się w ogrodzie katolickiego księdza. Ujawnili się dopiero wówczas, gdy uznali, że ich nieobecność może wzbudzić podejrzenia. Kiedy wracali na rynek, zauważyli ciężarówki jadące po Żydów z pobliskiej wioski. Postanowili na nie wskoczyć i w ten sposób wytłumaczyć swoją nieobecność[38]. Inni policjanci kręcili się na rynku, gdyż nie chcieli brać udziału w przeczesywaniu miasta i spędzaniu Żydów w jedno miejsce[39]. Jeszcze inni Niemcy starali się jak najwięcej czasu spędzać przy przeszukiwaniu domów. Jak twierdzą, gdyby znaleźli się na rynku, przełożeni mogliby wyznaczyć ich do drużyn egzekucyjnych[40]. Po odbyciu jednego kursu kierowca ciężarówki wywożącej Żydów do lasu poprosił o przeniesienie do innych zajęć. „Prawdopodobnie nie miał wystarczająco silnych nerwów, aby przewieźć więcej Żydów na miejsce egzekucji" — skomentował to inny kierowca, który przejął ciężarówkę po koledze i sam przewoził więźniów[41].

Kiedy funkcjonariusze z 1. Kompanii wyjechali do lasu, 2. Kompania kontynuowała wyłapywanie Żydów i ładowanie ich na ciężarówki. Wkrótce rozległa się pierwsza salwa, wystrzelona przez drużynę egzekucyjną. Wśród zgromadzonych na rynku Żydów rozległ się potworny krzyk, gdyż więźniowie zdali sobie sprawę z tego, co ich czeka[42]. Po chwili zapadła jednak cisza. Zgodnie ze słowami niemieckiego świadka, Żydzi pogrążyli się w „niewiarygodnej" i „zdumiewającej" ciszy[43].

O ile ofiary się uspokoiły, o tyle niemieckich oficerów ogarnął niepokój, gdyż zdali sobie sprawę, że przy tak wolno przeprowadzanej akcji nie uda im się zakończyć zadania w jeden dzień. „Stale rozlegały się komentarze, takie jak: «To do niczego nie prowadzi!» oraz «Tempo jest zbyt wolne!»"[44]. Trapp postanowił wydać nowe rozkazy. Wezwano 3. Kompanię, która dotąd strzegła granic wsi, aby stanęła na straży wokół rynku. Policjantów z 2. Kompanii porucznika Gnadego poinformowano, że także i oni muszą pojechać do lasu, aby przyłączyć się do drużyn egzekucyjnych. Sierżant Steinmetz z 3. Plutonu ponownie zaproponował swoim ludziom,

aby zgłosili się do niego wszyscy, którzy nie czują się na siłach, by przystąpić do wykonywania rozkazu. Nikt nie skorzystał z tej szansy [45].

Porucznik Gnade podzielił kompanię na dwie grupy, którym przydzielił dwa sektory leśne. Następnie udał się do 1. Kompanii Wohlaufa, gdzie był świadkiem kilku egzekucji [46]. Tymczasem porucznik Scheer i sierżant Hergert* zaprowadzili 1. Pluton 2. Kompanii wraz z kilkoma policjantami z 3. Plutonu do lasu. Scheer podzielił swoich ludzi na cztery grupy, każdej z nich wyznaczył miejsce egzekucji i odesłał z powrotem po przeznaczonych do rozstrzelania Żydów. Na miejscu zjawił się porucznik Gnade i ostro starł się z Scheerem, zarzucając mu, że funkcjonariusze nie dokonują egzekucji wystarczająco głęboko w lesie [47]. Do tego czasu każda grupa zdążyła dwu- lub trzykrotnie przeprowadzić Żydów z ciężarówek na miejsce egzekucji i rozstrzelać. Scheer nie miał wątpliwości, że akcja przebiega zbyt wolno. Poprosił więc Hergerta o radę. „Zaproponowałem mu — wspomina Hergert — żeby wyładowywane pod lasem grupy Żydów przyprowadzało po dwóch funkcjonariuszy. W tym czasie drużyna egzekucyjna mogłaby przenosić się w następne miejsce. Co więcej, punkty przeprowadzania egzekucji powinny coraz bardziej przybliżać się do granicy lasu, aby więźniowie mieli coraz krótszą drogę do przebycia. Zdecydowaliśmy się tak postąpić" [48]. Propozycja Hergerta znacznie przyśpieszyła przebieg operacji.

W przeciwieństwie do 1. Kompanii, policjanci z 2. Kompanii nie otrzymali żadnych instrukcji dotyczących sposobu przeprowadzania egzekucji. Początkowo nie osadzano bagnetów na broni, toteż, jak zauważył Hergert, „wiele strzałów chybiało celu", co prowadziło do „niepotrzebnego ranienia ofiar". Jeden z policjantów z jednostki Hergerta również zwrócił uwagę, że funkcjonariusze mieli spore problemy z prawidłowym celowaniem: „Początkowo strzelaliśmy według uznania. Kiedy celowało się za wysoko, eksplodowała czaszka. W efekcie wszędzie dookoła rozpryskiwały się kości i mózg. Poinstruowano nas więc, abyśmy przed strzałem dotykali bagnetem punktu na szyi" [49]. Zgodnie ze słowami Hergerta, umieszczanie bagnetów na broni nie rozwiązywało problemu. „Policjantom nakazano przystawiać lufę broni blisko ofiary, lecz wystrzeliwana kula leciała taką trajektorią, że często uderzała w głowę rozrywając całą czaszkę lub przynajmniej jej tylną część. Krew, odłamki kości i fragmenty mózgu fruwały dookoła i obryzgiwały policjantów" [50].

Hergert podkreślił, że żaden członek 1. Plutonu nie mógł zrezygnować z udziału w zadaniu przed jego rozpoczęciem. Kiedy jednak przystąpiono do egzekucji, funkcjonariusze podchodzili do niego lub do Scheera i tłumaczyli, że nie są w stanie strzelać do kobiet i dzieci. Przydzielono im wówczas inne zadania[51]. Słowa Hergerta potwierdził jeden z jego podkomendnych. „Podczas przeprowadzania egzekucji zaczęła krążyć wiadomość, że ci, którzy nie mogą brać udziału w rozstrzeliwaniach, powinni zgłosić się do dowódcy". Uczestnik zdarzeń po chwili mówił dalej: „Sam brałem udział w około dziesięciu egzekucjach. Musiałem strzelać do mężczyzn i kobiet. Po prostu nie dawałem już rady zabijać ludzi, co stało się jasne dla mojego sierżanta, Hergerta, gdyż w końcu za każdym razem chybiałem. Dlatego właśnie postanowił mnie zwolnić. Prędzej czy później pozwalał odejść także innym policjantom. Po prostu nie byli w stanie dalej mordować"[52].

2. Pluton porucznika Druckera i większość funkcjonariuszy z 3. Plutonu sierżanta Steinmetza skierowano do innej części lasu. Podzielono ich na małe grupy, podobnie jak podkomendnych Scheera. Każda z nich składała się z 5 do 8 osób, a nie jak w 1. Kompanii Wohlaufa od trzydziestu pięciu do czterdziestu. Policjantom nakazano przykładać wyloty luf karabinów do kręgów szyjnych tuż nad karkiem, lecz z początku nie korzystano z założonych bagnetów, które znacznie ułatwiały celowanie[53]. Rezultaty okazały się przerażające. „Policjanci byli w odrażający sposób uwalani krwią, resztkami mózgów i odpryskami kości. Szczątki ciał przylepiały im się do mundurów"[54].

Podczas dzielenia oddziału na małe grupy egzekucyjne Drucker postanowił pozostawić około 30 procent podkomendnych w rezerwie. Prędzej czy później każdy musiał strzelać, dowódca jednak często zezwalał na chwile odpoczynku i przerwy na papierosa[55]. Z powodu ciągłego obracania do ciężarówek i z powrotem i nieznanego terenu, policjanci nie trzymali się stałych grup[56]. Ogólny zamęt przyczynił się do spadku tempa rozstrzeliwań i częstego uchylania od wykonywania rozkazów. Niemcy, którzy pospiesznie rozstrzeliwali ofiary, zabijali często wielokrotnie więcej Żydów niż ci, którzy opóźniali egzekucje[57]. Pewien funkcjonariusz dwukrotnie stanął w drużynie egzekucyjnej, po czym wymknął się z miejsca kaźni i ukrył między ciężarówkami pod lasem[58]. Innemu Niemcowi udało się w ogóle uniknąć strzelania.

> Z pewnością ci, którzy nie chcieli lub nie mogli wykonywać rozkazu strzelania do ludzi, nie musieli brać udziału w akcji. Nie było ścisłego nadzoru nad policjantami. Dlatego też zostałem pod lasem i zająłem się pracą przy podjeżdżających ciężarówkach. W każdym razie starałem się robić wrażenie człowieka zajętego. Oczywiście nie uszło uwagi kilku moich kolegów, że nie biorę bezpośredniego udziału w egzekucjach. Obrzucali mnie wyzwiskami, takimi jak „zasraniec" czy „słabeusz", żeby wyrazić mi swoją odrazę, ale nikt nie wyciągnął w stosunku do mnie żadnych konsekwencji. W tym miejscu muszę nadmienić, że nie byłem jedynym policjantem, który uchylił się od udziału w rozstrzeliwaniach [59].

Największa liczba policjantów przesłuchiwanych w sprawie udziału w egzekucjach w Józefowie niewątpliwie pochodziła z 3. Plutonu 2. Kompanii. Właśnie od nich otrzymaliśmy najbardziej wiarygodne zeznania dotyczące wpływu rozstrzeliwań na funkcjonariuszy. Oni też mieli najlepsze informacje o osobach uchylających się od wykonania rozkazu.

Hans Dettelmann*, podówczas czterdziestoletni fryzjer, został wyznaczony przez Druckera do drużyny egzekucyjnej. „Nadal nie czułem się na siłach, żeby zastrzelić pierwszą ofiarę przy pierwszej egzekucji — mówił — dlatego odszedłem i poprosiłem [...] porucznika Druckera o zwolnienie z udziału w akcji". Dettelmann poinformował porucznika, że ma „bardzo słabą psychikę". Drucker pozwolił mu odejść [60].

Walterowi Niehausowi*, byłemu przedstawicielowi handlowemu firmy tytoniowej Reemtsma, przydzielono do pierwszej egzekucji kobietę w podeszłym wieku. „Kiedy zastrzeliłem staruszkę, poszedłem do Toniego [Antona] Bentheima* [jego sierżanta] i powiedziałem mu, że nie jestem w stanie dokonywać dalszych egzekucji. Potem nie musiałem już nikogo rozstrzeliwać [...] po tej jednej egzekucji moje nerwy były w strzępach" [61].

August Zorn* miał w pierwszej kolejności rozstrzelać bardzo starego mężczyznę. Zorn wspomina:

> [Starzec] nie mógł nadążyć za swoimi rodakami, gdyż często upadał na ziemię i nie podnosił się. Często musiałem pomagać mu wstać i ciągnąć go za sobą. W ten sposób dotarłem na

miejsce, kiedy moi towarzysze już rozstrzelali swoich Żydów. Na widok trupów, mój Żyd padł na ziemię i nie chciał wstać. Odwiodłem kurek w karabinie i strzeliłem mu w tył głowy. Byłem wtedy bardzo zdenerwowany i roztrzęsiony okrutnym postępowaniem wobec Żydów podczas przeczesywania miasta, toteż strzeliłem zbyt wysoko. Pocisk oderwał całą tylną część czaszki mojego Żyda i odkrył fragment mózgu. Fragmenty czaszki obryzgały twarz sierżanta Steinmetza. To było powodem, dla którego po powrocie do ciężarówki udałem się do sierżanta sztabowego i poprosiłem o zwolnienie. Zrobiło mi się tak niedobrze, że nie byłem w stanie nic robić. Sierżant pozwolił mi odejść[62].

Georg Kageler*, trzydziestosiedmioletni krawiec, wziął udział w pierwszej egzekucji, zanim napotkał trudności. „Po przeprowadzeniu pierwszego rozstrzelania powróciłem do punktu rozładunku ciężarówek, gdzie przydzielono mi matkę z córką na ofiary następnej egzekucji. Rozpocząłem z nimi rozmowę, w trakcie której dowiedziałem się, że są Niemkami z Kassel. Podjąłem wtedy decyzję, że zrezygnuję z udziału w dalszych egzekucjach. Cała akcja okazała się na tyle odrażająca, że powróciłem do dowódcy plutonu i oznajmiłem mu, iż jest mi niedobrze i proszę o zwolnienie ze służby". Kagelera wysłano do pilnowania rynku[63]. Ani rozmowa z ofiarą, przeprowadzona przed egzekucją, ani też odkrycie, że w Józefowie znajdowali się niemieccy Żydzi, nie były czymś wyjątkowym. Schimke, mężczyzna, który pierwszy odmówił udziału w egzekucjach, spotkał na rynku Żyda z Hamburga. Podobnie rzecz się miała z innym policjantem[64]. Kolejny funkcjonariusz pamiętał, że pierwszy zastrzelony przez niego Żyd pochodził z Bremy i był odznaczonym weteranem pierwszej wojny światowej, który bezsilnie błagał o litość[65].

Franz Kastenbaum*, który podczas oficjalnego przesłuchania zaprzeczył, jakoby pamiętał jakiekolwiek przypadki mordowania Żydów w Polsce, niespodziewanie pojawił się bez wezwania w biurze hamburskiej prokuratury w związku z dochodzeniem prowadzonym w sprawie 101. Policyjnego Batalionu Rezerwy. Opowiedział, jak wraz z sześcioma lub siedmioma towarzyszami wyprowadzali Żydów w głąb lasu i strzelali im z bliskiej odległości w szyje. Procedurę powtarzano czterokrotnie.

> Rozstrzeliwanie było dla mnie tak ohydne, że postarałem się nie trafić do czwartej ofiary. Po prostu już dłużej nie mogłem celnie strzelać. Nagle ogarnęły mnie nudności i uciekłem z miejsca egzekucji. Źle się przed chwilą wyraziłem. Nie chodziło mi o to, że nie mogłem już dłużej celnie strzelać. Za czwartym razem celowo chybiłem. Następnie pobiegłem do lasu, zwymiotowałem i usiadłem, opierając się o drzewo. Chciałem się upewnić, że jestem sam, więc głośno krzyknąłem. Potrzebowałem samotności. Dzisiaj mogę powiedzieć, że byłem wykończony nerwowo. Wydaje mi się, że spędziłem w lesie jakieś dwie do trzech godzin w całkowitej samotności.

Kastenbaum następnie powrócił na skraj lasu i pojechał pustą ciężarówką na rynek. Nie poniósł jednak żadnych konsekwencji służbowych z powodu swojego czynu. Nikt nie spostrzegł jego nieobecności, gdyż drużyny egzekucyjne stale się mieszały, a do rozstrzeliwań wyznaczano przypadkowych funkcjonariuszy. Policjant postanowił zgłosić się do prokuratury i zeznawać, ponieważ nie dawało mu spokoju, że ukrył przed władzami fakt uczestnictwa w mordowaniu Żydów[66].

Większość z tych, którzy nie byli w stanie znieść udziału w egzekucjach, bardzo szybko porzuciła wykonywane zajęcie[67]. Zdarzały się jednak wyjątki. Jedna z drużyn rozstrzelała już od dziesięciu do dwudziestu Żydów, zanim jej członkowie poprosili o zwolnienie z zadania. „Poprosiłem o zwolnienie przede wszystkim dlatego — wyjaśnił pewien policjant — że człowiek stojący obok mnie strzelał w wyjątkowo odrażający sposób. Zawsze celował zbyt wysoko, przez co w ciałach ofiar powstawały straszliwe rany. Wiele razy siła wystrzału odrywała tylne części czaszki, a mózg rozpryskiwał się wokoło. Po prostu nie mogłem już dłużej tego wytrzymać"[68]. Sierżant Bentheim stał w punkcie rozładunku ciężarówek i widział, jak z lasu wychodzą mężczyźni pokryci krwawymi plamami i resztką mózgów. Ich morale było mocno nadszarpnięte, a nerwy w strzępach. Gdy ktoś zgłaszał się do niego z prośbą o zwolnienie, doradzał mu „wymknięcie się" na rynek[69]. W efekcie na rynku gromadziło się coraz więcej policjantów[70].

Podobnie jak członkowie 1. Kompanii, policjanci służący pod dowództwem Druckera i Steinmetza, którzy pozostawali w lesie i kontynuowali

egzekucje, otrzymali do dyspozycji pewną ilość alkoholu[71]. Kiedy pod koniec gorącego letniego dnia las zaczęły ogarniać ciemności, a mordercze zadanie nadal nie było wykonane, egzekucje stały się jeszcze bardziej chaotyczne i pospieszne[72]. Las zapełniały trupy, więc pojawiły się trudności ze znalezieniem skrawka ziemi, na której można było położyć kolejną grupę Żydów[73]. Kiedy około godziny 21.00 zapadł mrok, mijało właśnie mniej więcej siedemnaście godzin od chwili przybycia 101. Policyjnego Batalionu Rezerwy w okolice Józefowa. Wtedy też rozstrzelano ostatnich Żydów. Policjanci wrócili na rynek i przygotowali się do powrotu do Biłgoraja[74]. Nie było jakichkolwiek planów pochowania zwłok rozstrzelanych ludzi. Martwych Żydów po prostu pozostawiono w lesie. Oficjalnie nie zebrano ubrań ani wartościowych przedmiotów, chociaż przynajmniej część policjantów wzbogaciła się o zegarki, biżuterię i pieniądze ofiar[75]. Pozostawiony na rynku stos bagaży po prostu spalono[76]. Zanim policjanci wdrapali się na ciężarówki i wyjechali z Józefowa, pojawiła się dziesięcioletnia dziewczynka ze zranioną głową. Przyprowadzono ją do Trappa, który wziął ją w ramiona i powiedział: „Ty zostaniesz przy życiu"[77].

Kiedy funkcjonariusze przybyli do koszar w Biłgoraju, czuli się przygnębieni, źli, zgorzkniali i wstrząśnięci[78]. Niewiele zjedli, za to bardzo dużo wypili. Zapewniono im duże ilości alkoholu, toteż wielu policjantów mocno się upiło. Major Trapp nalewał coraz to nowe kolejki, starając się uspokoić i pocieszyć swoich podkomendnych. Ponownie całą winę zrzucił na wyższe władze[79]. Ani alkohol, ani pocieszanie Trappa nie mogło jednak usunąć poczucia wstydu i grozy, jakie ogarnęło koszary. Trapp poprosił swoich ludzi, aby nikomu o tym nie mówili[80], lecz policjanci sami nie mieli na to ochoty. Ci, którzy nie znaleźli się w lesie, nie interesowali się ponurymi zdarzeniami, do jakich tam doszło[81]. Uczestnicy egzekucji również nie zdradzali chęci, by dzielić się swoimi wrażeniami, ani wówczas, ani później. Cały 101. Policyjny Batalion Rezerwy zgodnie zamilkł w sprawie masakry w Józefowie. „Cała sprawa stała się tematem tabu"[82]. Tłumienie uczuć na jawie nie mogło jednak powstrzymać nocnych koszmarów. Tej nocy jeden z policjantów bez wyraźnej przyczyny zaczął strzelać do sufitu w koszarach[83].

Kilka dni po wydarzeniach w Józefowie batalion o mały włos nie wziął udziału w kolejnej maskarze. Jednostki 1. i 2. Kompanii pod dowództwem Trappa i Wohlaufa weszły do Aleksandrowa, wioski leżącej około dwu-

nastu kilometrów na zachód od Józefowa, w której domy stały wzdłuż jednej ulicy. Wyciągnięto z nich niewielką grupę Żydów. Zarówno policjanci, jak i pojmani bali się powtórzenia rzezi. Po pewnym wahaniu akcję odwołano, a Trapp zezwolił schwytanym na powrót do domów. Jeden z Niemców dobrze zapamiętał, „jak niektórzy Żydzi padali przed Trappem na kolana i starali się całować jego ręce i stopy. Trapp nie pozwolił na to i odwrócił się". Policjanci powrócili do Biłgoraja, nie znając przyczyn nieoczekiwanego wstrzymania operacji [84]. 20 lipca, czyli dokładnie miesiąc po wyjeździe z Hamburga i tydzień po mordzie w Józefowie, 101. Policyjny Batalion Rezerwy opuścił Biłgoraj i wyruszył w nowe miejsce na północy dystryktu lubelskiego.

Refleksje po zbrodni

Z pięciuset mężczyzn wyznaczonych do akcji w Józefowie, zaledwie dwunastu od razu skorzystało z propozycji majora Trappa i zrezygnowało z udziału w ludobójstwie. Dlaczego tak niewielu ludzi na samym początku odmówiło strzelania do Żydów? Częściowo wynikało to z zaskoczenia nowymi rozkazami. Nikt nie miał odpowiednio dużo czasu do przemyślenia, nikt też nie spodziewał się podobnej akcji [1]. Ci, którzy w jednej chwili nie zdecydowali się przystać na propozycję Trappa, tracili pierwszą szansę odmówienia wykonania polecenia [2].

Sprawą równie ważną, co brak czasu na przemyślenia, była niechęć do wyłamywania się z grupy. Ludzie w mundurach czują silną potrzebę identyfikowania się ze swoimi towarzyszami i w żaden sposób nie chcą wyłamywać się z oddziału. Batalion dopiero niedawno się uformował i wielu policjantów nie znało dobrze swoich nowych kolegów. Więzy, jakie łączą towarzyszy broni jeszcze się nie wykształciły. Tamtego ranka w Józefowie, wystąpienie z szeregu oznaczało opuszczenie kolegów i przyznanie się do słabości lub tchórzostwa. Któż by się ośmielił, jak podkreślił jeden z policjantów, „stracić twarz" przed zgromadzonym oddziałem [3]. „Gdyby postawiono mi pytanie, dlaczego zdecydowałem się strzelać wraz z kolegami — mówił funkcjonariusz, który po kilku egzekucjach poprosił o przeniesienie do innych zadań — musiałbym odpowiedzieć, że nikt nie chce być uważany za tchórza. Odmówić na wstępie to jedno — dodał — a stanąć w plutonie egzekucyjnym i nie móc strzelać, to drugie" [4]. Kolejny policjant, który lepiej zdawał sobie sprawę z tego, czym jest prawdziwa odwaga, powiedział po prostu: „Stchórzyłem" [5].

Większość z przesłuchiwanych policjantów zaprzeczyła, jakoby mieli jakąkolwiek możliwość wyboru. Kiedy cytowano im zeznania kolegów, wielu nie negowało faktu, że Trapp złożył wspomnianą propozycję.

Twierdzili za to, że nie słyszeli tej części jego przemowy lub też jej nie pamiętali. Kilku funkcjonariuszy usiłowało wyjaśnić, dlaczego nie przystali na propozycję Trappa, lecz zabrakło im słów. Żyli wówczas w innym czasie i miejscu, a słownictwo i wartości polityczne znacznie odbiegały od tego, do czego przyzwyczaiło się społeczeństwo lat sześćdziesiątych. Wśród przesłuchiwanych znalazł się policjant, który dość nietypowo opisał swój stan ducha rankiem 13 lipca roku 1942. Funkcjonariusz przyznał się, że zgładził aż dwudziestu Żydów, zanim poprosił o zwolnienie z dalszego wykonywania rozkazu: „Myślałem, że uda mi się zapanować nad sytuacją. Sądziłem też, że Żydzi zostaną rozstrzelani nawet bez mojego udziału. [...] Muszę przyznać, że podczas egzekucji wcale się nad tym nie zastanawialiśmy. Minęło kilka lat, zanim którykolwiek z nas uświadomił sobie, co się wówczas naprawdę zdarzyło. [...] Dopiero po pewnym czasie zdałem sobie sprawę, że to, co robiłem, było złe"[6].

Policjanci rozumowali po prostu, że choćby nawet nie brali udziału w egzekucjach, to Żydzi i tak nie unikną swojego losu. Funkcjonariusze wymyślili także inne usprawiedliwienia swoich czynów. Pewien trzydziestopięcioletni metalowiec z Bremerhaven przedstawił najbardziej zaskakujące wyjaśnienie swoich poczynań:

> Starałem się rozstrzeliwać wyłącznie dzieci. Okazało się to możliwe. Wszystkie dzieci były prowadzone za ręce przez matki. Mój sąsiad strzelał do matek, a ja zabijałem jej dziecko. Myślałem sobie, że dziecko bez matki i tak długo nie pożyje. Uwalnianie dzieci pozbawionych matek i skazanych tym samym na śmierć, miało, że tak powiem, uspokoić moje sumienie[7].

Pełna waga tego zeznania i znaczenie doboru słów wypowiedzianych przez policjanta nie będzie jasne, dopóki nie pozna się niuansów języka niemieckiego. Słowo „uwolnić" (*erlösen*) oznacza także „zbawić", czyli ma wydźwięk religijny. Ten, który „uwalnia", to *Erlöser*, a więc zbawca!

W sferze motywacji i świadomości popełnianych czynów najbardziej rzuca się w oczy ignorowanie podczas przesłuchań kwestii antysemityzmu. Większość przesłuchujących w ogóle tej sprawy nie poruszała, nie mówiąc o samych policjantach, w których interesie nie leżało składanie obciążających ich zeznań. Poza kilkoma wyjątkami, cała sprawa antysemityzmu

została pominięta milczeniem. Nie ulega wątpliwości, że zbrodniarze bardziej przejmowali się opinią swoich kolegów, niż losem uwięzionych Żydów. Ofiary stały poza wyznaczonym przez samych policjantów kręgiem ludzkich uczuć i wartości. Oczywiście podział „my" i „oni", czyli towarzysze broni i wrogowie, jest w czasie wojny zjawiskiem naturalnym.

Wydaje się, że nawet gdyby członkowie 101. Policyjnego Batalionu Rezerwy świadomie nie przyswoili sobie antysemickiej doktryny niemieckiego reżimu, to Żydzi i tak byliby przez nich postrzegani jako wrogowie. W swojej porannej przemowie major Trapp odwołał się do powszechnej opinii o Żydach jako sprzymierzeńcach nieprzyjaciół. Podczas egzekucji żydowskich kobiet i dzieci policjanci mieli pamiętać o tym, że wróg bombarduje Niemcy i zabija niemieckie kobiety i dzieci.

O ile przed rozpoczęciem akcji zaledwie dwunastu mężczyzn postanowiło nie brać udziału w masowym morderstwie, to znacznie większa ich liczba dyskretnie usiłowała uniknąć rozstrzeliwania ludzi lub prosiła o zwolnienie z plutonów egzekucyjnych już po rozpoczęciu rozstrzeliwań. Trudno powiedzieć, jak wielu policjantów zdecydowało się na takie rozwiązanie. Można jednak szacować, że było ich od 10 do 20 procent. Na przykład sierżant Hergert przyznał, że zwolnił aż pięciu mężczyzn ze swojego plutonu liczącego około czterdziestu pięciu osób. W grupie Druckera i Steinmetza, gdzie znalazło się najwięcej przesłuchiwanych policjantów, zrezygnowało sześciu funkcjonariuszy, po czterech egzekucjach oraz cała drużyna złożona z pięciu do ośmiu mężczyzn, którzy odmówili znacznie później. Spora liczba Niemców odmawiających udziału w zbrodni nie może jednak przesłonić faktu, że co najmniej 80 procent wyznaczonych do strzelania zabijało nieprzerwanie, dopóki nie zginęło 1500 Żydów z Józefowa.

Nawet po upływie od dwudziestu do dwudziestu pięciu lat, ludzie odmawiający udziału w zbrodni w większości przypadków podają ten sam powód — fizyczna odraza do wykonywanego zadania. Poza nią nie przedstawili żadnych etycznych ani politycznych przyczyn rezygnacji. Zważywszy na poziom wykształcenia tych policjantów, nie powinno się oczekiwać skomplikowanych wywodów na temat abstrakcyjnych zasad moralnych. Ich brak nie oznacza jednak, że odmowa udziału w akcji nie wynikała z czysto ludzkich pobudek, które potępiał i zwalczał nazizm. Sami policjanci nie byli raczej świadomi sprzeczności, jaka zaistniała pomiędzy ich uczuciami a polityką reżimu, któremu służyli. Słabość uniemożliwiająca

im kontynuowanie egzekucji stanowiła oczywisty problem z punktu widzenia skuteczności działania i morale batalionu. Nie stała jednak w sprzeczności z podstawową dyscypliną policyjną ani też nie zagrażała autorytetowi reżimu. Sam Heinrich Himmler zezwolił na tolerowanie takiego rodzaju słabości w przemówieniu do dowództwa SS, wygłoszonym 4 października 1943 roku w Poznaniu. O ile ze wszech miar chwalebne posłuszeństwo stanowiło jedną z najważniejszych zalet dobrego esesmana, to według Himmlera istniał pewien wyjątek od tej reguły. Chodziło o „tych, których nerwy są w strzępach, tych, którzy są słabi. Wówczas można powiedzieć: Dobrze, idźcie na emeryturę" [8].

Poglądy opozycyjne ukształtowane na podłożu przekonań politycznych i etycznych, były wyrażane przez policjantów stosunkowo rzadko. Jeden z mężczyzn oświadczył, że zdecydowanie odrzucił nazistowską politykę wobec Żydów, gdyż był aktywnym członkiem partii komunistycznej i sprzeciwiał się narodowemu socjalizmowi w całej rozciągłości [9]. Inny Niemiec oznajmił, że nie chciał strzelać do Żydów, gdyż przez wiele lat był socjaldemokratą [10]. Trzeci policjant stwierdził, że naziści uznali go za „politycznie nieodpowiedzialnego malkontenta", lecz nie przyznał się do sympatyzowania z jakimkolwiek ruchem politycznym [11]. Kilku dalszych poczuwało się do przynależności do opozycji przede wszystkim ze względu na antysemityzm hitlerowskiego reżimu. „Jeszcze w Hamburgu miałem taki stosunek do władz — opowiadał policjant, w cywilu zajmujący się projektowaniem ogrodów. — Ze względu na represje wobec Żydów, jakie stosowano w Hamburgu, straciłem większą część swoich klientów" [12]. Inny funkcjonariusz określił siebie jako „wielkiego przyjaciela Żydów", lecz nie poparł tego stwierdzenia dalszymi wyjaśnieniami [13].

Dwóch policjantów, którzy niezwykle szczegółowo wyjaśniali powody odmowy udziału w akcji, podkreślili, że mogli swobodnie postąpić w taki sposób, gdyż nie mieli ambicji związanych z karierą. Jeden z funkcjonariuszy pogodził się z ewentualnymi następstwami swojego kroku: „nie byłem zawodowym policjantem — mówił — i nie planowałem nim zostać. Wolałem pracować jako niezależny wykwalifikowany rzemieślnik, i miałem swoje przedsiębiorstwo w Hamburgu. [...] Dlatego nie obawiałem się o swoją przyszłość w policji" [14].

Porucznik Buchmann przedstawił etyczne powody swojej odmowy. Jako oficer rezerwy i hamburski biznesmen nie mógł strzelać do bez-

bronnych kobiet i dzieci. Kiedy wyjaśniał, co różniło go od kolegów oficerów, również podkreślił znaczenie finansowej niezależności. „Byłem nieco starszy i, co więcej, oficerem rezerwy, więc ewentualny awans niewiele dla mnie znaczył. Miałem swój interes w rodzinnym mieście. Z drugiej strony, dowódcy kompanii [...] byli młodsi, a w policji służyli zawodowo i chcieli w niej do czegoś dojść". Buchmann przyznał się także do czegoś, co naziści potępiliby jako „kosmopolityzm" i sprzyjanie Żydom: „Dzięki doświadczeniu w prowadzeniu interesów, a zwłaszcza kontaktom za granicą, lepiej widziałem pewne sprawy. W pracy poznałem też wielu Żydów" [15].

Niemal wszyscy w batalionie żywili niechęć do tego, w czym brali udział w Józefowie, i mówili o tym z uczuciem przykrości. Nawet ci, którzy strzelali cały dzień. Odczucia wielu z nich wyraża zdanie wypowiedziane przez jednego z policjantów do sierżanta Kammera z 1. Kompanii: „Oszaleję, jeśli będę musiał robić to jeszcze raz" [16]. Ale zaledwie kilku mężczyzn wyszło poza narzekania i nie wzięło udziału w dalszych akcjach. Kilku starszych funkcjonariuszy z licznymi rodzinami wykorzystało przepis mówiący, że muszą podpisać zgodę na przeniesienie do służby na terenie objętym walkami. Jeden z nich, który jeszcze nie podpisał stosownego dokumentu, odmówił złożenia podpisu, inny unieważnił podpis. W rezultacie obydwu przeniesiono z powrotem do Niemiec [17]. Najbardziej dramatycznie zachował się porucznik Buchmann, który poprosił Trappa o przeniesienie do Hamburga i oznajmił, że nawet jeśli nie otrzyma na to zgody, i tak nie będzie brał udziału w akcjach eksterminacji Żydów. W końcu postanowił napisać do Hamburga, wyraźnie żądając odwołania go z batalionu ze względu na to, że „nie nadawał się" do pewnych „obcych policji" operacji, które jego jednostka przeprowadzała w Polsce [18]. Buchmann czekał na odpowiedź aż do listopada i dopiero wtedy jego wysiłki ostatecznie zakończyły się powodzeniem.

Problem, przed jakim stanął Trapp i jego zwierzchnicy w Lublinie, nie wiązał się ze sprawami natury etycznej lub politycznej. Rzecz dotyczyła ogólnej demoralizacji, będącej udziałem zarówno policjantów uczestniczących w egzekucjach aż do końca, jak i tych, którzy nie mogli kontynuować wykonywania rozkazu. Ludzi ogarnęło przede wszystkim uczucie grozy, wywołane samym procesem zabijania. Gdyby 101. Policyjny Batalion Rezerwy miał nadal być źródłem siły roboczej przeznaczonej do

realizacji planu ostatecznego rozwiązania kwestii żydowskiej w dystrykcie lubelskim, wówczas należałoby rozwiązać problem urazów, jakie pozostawały w psychice policjantów.

W kolejnych akcjach wprowadzono dwie zasadnicze zmiany, które odtąd obowiązywały na stałe, z kilkoma godnymi uwagi wyjątkami. Po pierwsze, większość przyszłych operacji przeprowadzanych przez 101. Policyjny Batalion Rezerwy wiązała się z przeczesywaniem gett i deportacjami, a nie z bezpośrednim ludobójstwem. Tym samym policjantów zwolniono z konieczności udziału w egzekucjach. Miejscem zagłady ludzi wywiezionych z północnej części dystryktu lubelskiego stał się obóz śmierci w Treblince. Po drugie, należy pamiętać, że deportacje sprowadzały się do stosowania odrażającej przemocy, bez której nie udałoby się załadować ludzi do pociągów, oraz rozstrzeliwania osób niezdolnych do przejścia na stację. Dlatego też do akcji przystępowały połączone siły jednostek 101. Policyjnego Batalionu Rezerwy oraz Hiwi, czyli przeszkolonych przez SS oddziałów pomocniczych z byłych terytoriów radzieckich. Członków tych jednostek rekrutowano w obozach dla jeńców wojennych i podczas wyłapywania i deportacji Żydów zwykle wyznaczano im najgorsze zadania.

Kilka dni po akcji w Józefowie doszło do wspomnianego już tajemniczego wydarzenia w Aleksandrowie. Jedynym jego wytłumaczeniem jest usiłowanie przywrócenia psychicznej równowagi w batalionie, po niedawnej krwawej operacji. Można się domyślać, że Trapp otrzymał zapewnienie, iż tym razem egzekucje przeprowadzą Hiwi. Kiedy ci ostatni nie pojawili się w wiosce, dowódca uwolnił Żydów wyłapanych przez swoich podkomendnych. Podsumowując, złagodzenie urazów psychicznych funkcjonariuszy 101. Policyjnego Batalionu Rezerwy miało nastąpić dzięki wprowadzeniu podziału zadań podczas operacji eksterminacyjnych. Zasadniczy proces mordowania przeniesiono do obozu zagłady, „brudną robotą" zaś na miejscu obciążono Hiwi. Taka zmiana miała dać policjantom czas na oswojenie się z udziałem w operacji Ostatecznego Rozwiązania. Gdyby przyszło do kolejnych rozstrzeliwań, funkcjonariusze „nie oszaleliby". Co więcej, staliby się sprawnymi i bezwzględnymi oprawcami.

Łomazy — 2. Kompania w akcji

Rozkazy przegrupowania batalionów policji w dystrykcie lubelskim wydano jeszcze przed 13 lipca i zbrodniczą akcją w Józefowie[1]. Dystrykt podzielono na trzy „sektory bezpieczeństwa": północny, centralny i południowy. 101. Policyjny Batalion Rezerwy miał sprawować kontrolę nad sektorem północnym, obejmującym trzy regiony (*Kreise*): puławski, radzyński i bialski. 2. Kompanii porucznika Gnadego przydzielono ten ostatni. On sam i jego sztab stacjonowali w Białej. 1. Pluton podzielono na dwie grupy, wysłane do Piszczaca i Tucznej na południowym wschodzie. 2. Pluton trafił do leżących na południu Wisznic. 3. Pluton stacjonował w Parczewie na południowym zachodzie, w sąsiedztwie regionu radzyńskiego.

Początek operacji ostatecznego rozwiązania kwestii żydowskiej w regionie bialskim wyznaczono na 10 czerwca 1942 roku. Tego dnia 3000 Żydów wywieziono z Białej do Sobiboru. W wiosce Łomazy, leżącej w połowie drogi między Białą a Wisznicami, zgromadzono setki Żydów z mniejszych miejscowości[2], następnie akcję chwilowo wstrzymano w oczekiwaniu na przybycie 2. Kompanii porucznika Gnadego. Miała to być pierwsza wspólna operacja przeciwko Żydom, do której wysłano połączone jednostki 101. Policyjnego Batalionu Rezerwy oraz Hiwi. Zadanie 2. Kompanii sprowadzało się do wyłapania i zgromadzenia Żydów. Hiwi otrzymali polecenie przygotowania drużyn egzekucyjnych. Podział taki miał na celu odciążenie psychiczne Niemców, którzy brali udział w operacji w Józefowie.

Na początku sierpnia w Łomazach stacjonowała jedna z drużyn 3. Plutonu, składająca się z 15–18 mężczyzn. Na jej czele stał sierżant Heinrich Bekemeier*. Gruppe Bekemeier, gdyż tak nazywano jednostkę, bezczynnie spędziła kilka tygodni w tym na wpół polskim, na wpół

żydowskim miasteczku. Mimo że społeczność żydowska mieszkała w osobnej dzielnicy, nie postawiono wokół niej ogrodzenia ani nawet straży[3]. Niemieccy policjanci zostali zakwaterowani w szkole w dzielnicy żydowskiej.

16 sierpnia, czyli zaledwie na jeden dzień przed zbliżającą się akcją, Heinrich Bekemeier otrzymał wiadomość telefoniczną od porucznika Gnadego, w której poinformowano go, że następnego ranka zostanie przeprowadzona operacja „przesiedlenia" Żydów. Jego ludzie mieli być gotowi do akcji o godzinie 4.00 rano. Bekemeier nie miał wątpliwości, co to oznaczało[4]. Tego samego dnia Gnade wezwał do Białej poruczników Druckera i Scheera. W spotkaniu prawdopodobnie uczestniczył oficer SD. Wezwanych poinformowano o planowanej na następny dzień operacji, która miała zostać przeprowadzona wspólnie z SS. Zamierzano rozstrzelać wszystkich miejscowych Żydów[5]. 2. Pluton z pobliskich Wisznic otrzymał polecenie przysłania rankiem ciężarówek do przewiezienia jednostek do celu, odległego o pół godziny drogi[6]. 1. Pluton nie dysponował ciężarówkami, toteż zdecydowano się wykorzystać zaprzężone w konie polskie wozy. Policjanci jechali całą noc, aby dotrzeć do Łomaz o świcie[7].

Na miejscu Gnade zwołał zebranie, na którym przekazał podoficerom instrukcje dotyczące przeczesywania dzielnicy żydowskiej i spędzania Żydów na szkolne podwórze. Podoficerów poinformowano, że do rozstrzeliwania zostali wyznaczeni Hiwi z Trawnik. Policjanci mieli wykonywać inne zadania, poza tym jednak akcja niczym nie różniła się od poprzednich. Innymi słowy — niemowlęta, starcy, chorzy i niepełnosprawni, których nie dało się przyprowadzić do punktu zbornego, mieli zostać rozstrzelani na miejscu. Jak twierdził dowódca jednej z drużyn, większość dzieci i tak doprowadzano na szkolne podwórze. Podobnie jak w Józefowie, policjanci spotykali Żydów z Niemiec, a niekiedy nawet z samego Hamburga. Podwórze wkrótce całkowicie się zapełniło, toteż uwięzionych umieszczano także na przyległym boisku. Obława Żydów trwała zaledwie około dwóch godzin; w tym czasie kilkakrotnie rozlegały się strzały[8].

Grupie 1700 Żydów z Łomaz nakazano usiąść na ziemi i czekać. Po pewnym czasie wybrano od sześćdziesięciu do siedemdziesięciu młodych mężczyzn, którym rozdano szufle i łopaty, następnie załadowano do ciężarówek i zabrano do lasu. Kilku Żydów wyskoczyło z jednej z ciężarówek i szczęśliwie uciekło. Jeden z uwięzionych zaatakował niemieckiego

kaprala, mistrza batalionu w boksie. Policjant znokautował desperata. Po dotarciu na miejsce mężczyznom kazano kopać masowy grób[9].

Tymczasem w Łomazach skazańcy i ich strażnicy przez kilka godzin oczekiwali na dalszy rozwój wypadków. Niespodziewanie do miasta wkroczył oddział pięćdziesięciu Hiwi z Trawnik. Na czele jednostki stał niemiecki oficer SS. „Nadal dokładnie pamiętam — zeznawał jeden z policjantów — że zaraz po przybyciu, Hiwi zatrzymali się na odpoczynek. Zauważyłem, że oprócz jedzenia wyciągnęli z plecaków butelki wódki i popijali z nich alkohol". Oficer SS i Gnade również sporo wypili. Podoficerowie cuchnęli alkoholem, lecz w odróżnieniu od swoich dowódców nie dawali po sobie poznać, że są pijani[10]. Dla policjantów przygotowano do jedzenia chleb z masłem[11].

Kiedy grób był już prawie gotowy, a Hiwi oraz funkcjonariusze skończyli posiłek, rozpoczął się kilometrowy „marsz na spotkanie śmierci"[12]. Część policjantów pojechała chłopskimi wozami do lasu, gdzie utworzyli kordon[13]. Inni wyruszyli na miejsce kaźni z liczącymi po 200–300 osób grupami Żydów. Ci Żydzi, którzy padali po drodze, byli po prostu na miejscu rozstrzeliwani[14]. Przemarsz okazał się bardzo powolny, toteż zadecydowano, że do lasu wyruszy jedna duża grupa pozostałych Żydów. Polskim wieśniakom zarekwirowano znalezione w ich obejściach liny, które powiązano ze sobą i położono na ziemi wokół zebranych Żydów. Następnie kazano im wstać, podnieść otaczającą ich linę i wyruszyć do lasu.

Kolejne zdarzenia szczegółowo opisał sierżant Toni Bentheim:

> Przemarsz postępował niezwykle wolno. Ci, którzy szli na czele [...] ciągnęli za sobą linę, i więźniowie na końcu pochodu zaczęli się okropnie tłoczyć. Mało który Żyd mógł zrobić krok naprzód. Oczywiście ludzie zaczęli się przewracać. Grupa nie zdołała nawet opuścić boiska, a upadających już wleczono na linie. Stłoczeni Żydzi nawzajem się tratowali. Osoby, które upadły i leżały na ziemi z tyłu kolumny, bezlitośnie wleczono lub od razu zabijano. Jednak nawet te pierwsze strzały nie odmieniły sytuacji. Ludzie na końcu kolumny nie mogli się wyplątać z tłumu i ruszyć do przodu. Ponieważ nadal nie mieliśmy przydzielonego zajęcia, ja i kilku moich kolegów staliśmy z tyłu grupy. Zdawałem

> sobie sprawę już wcześniej, że w taki sposób nigdy nie uda się ruszyć z miejsca. Kiedy rozległy się pierwsze strzały, a sytuacja nie zmieniła się ani odrobinę, głośno krzyknąłem coś w rodzaju: „To do niczego nie prowadzi. Precz z tą liną!" W efekcie zatrzymała się cała formacja, włączając w to Hiwi. Strażnicy spojrzeli na mnie zaskoczeni. Krzyknąłem jeszcze raz, że skoro są uzbrojeni, to lina nie jest potrzebna. [...] Po tym, jak krzyknąłem po raz drugi Żydzi puścili linę, a cała grupa mogła ruszyć naprzód w normalnej kolumnie. Sam powróciłem na podwórze przed szkołą. Zdenerwowany i poruszony od razu wszedłem do budynku i napiłem się wódki [15].

Kiedy pochód maszerujących Żydów dotarł do lasu, uwięzionych podzielono według płci i wysłano do jednego z trzech punktów zbornych. Tam kazano im się rozebrać do naga. Kobiety mogły pozostać w halkach. W niektórych grupach mężczyźni stali zupełnie goli, w innych pozwolono im zostać w bieliźnie. Policjanci otrzymali polecenie zebrania ubrań i wszelkich kosztowności. Ostrzeżono ich, że po akcji zostaną zrewidowani. Żydzi zbliżali się niosąc w rękach swoje ubrania. Składali je na jednym miejscu, gdzie były następnie przeszukiwane. Po złożeniu kosztowności w wielkim pojemniku lub rzuceniu ich na rozpostarty koc, musieli położyć się twarzą do ziemi i czekać, często godzinami. Ich odkryte ciała prażyło gorące, sierpniowe słońce [16].

Z większości zeznań wynika, że porucznik Gnade był nazistą z przekonania, a przy tym antysemitą. Był nieobliczalny — niekiedy przyjazny i życzliwy, kiedy indziej brutalny i złośliwy. Jego najgorsze cechy ujawniały się pod wpływem alkoholu, a wszystko wskazuje na to, że tamtego popołudnia w Łomazach Gnade upił się niemal do nieprzytomności. Podczas pobytu w Polsce stał się zwykłym pijakiem [17]. Gnade nie stanowił w batalionie wyjątku, jeżeli chodzi o nasilające się uzależnienie alkoholowe. Jeden z niepijących policjantów zauważył: „Większość moich kolegów z jednostki piła tak wiele z powodu licznych egzekucji na Żydach. Takie życie stało się na trzeźwo nieznośne" [18].

Alkoholizm Gnadego był na porządku dziennym, lecz sadystyczna strona jego natury ujawniła się dopiero podczas operacji w Łomazach. Poprzedniej jesieni Gnade wysłał swoich ludzi nocnym pociągiem z Miń-

ska, aby uniknęli udziału w egzekucji Żydów, których sami przywieźli z Hamburga. W Józefowie nie wyróżniał się spośród innych oficerów szczególnie okrutnym postępowaniem. Wszystko to uległo zmianie w lesie nieopodal Łomaz, kiedy Gnade usiłował się zabawić, czekając aż Żydzi skończą kopać grób.

> Jeszcze przed rozpoczęciem rozstrzeliwań, porucznik Gnade osobiście wybrał około dwudziestu–dwudziestu pięciu starszych wiekiem Żydów. Byli to wyłącznie mężczyźni o długich brodach. Gnade nakazał im czołgać się po ziemi przed grobem. Zanim rozkazał im paść na ziemię, musieli się rozebrać. Kiedy nadzy Żydzi czołgali się po ziemi, Gnade krzyczał do ludzi stojących wokół: „Gdzie są moi podoficerowie? Jeszcze nie przynieśliście kijów?" Podoficerowie poszli na skraj lasu, wyszukali kije i energicznie bili nimi Żydów [19].

Po zakończeniu przygotowań do egzekucji, Gnade zaczął przeganiać Żydów z miejsca, w którym się rozebrali, do grobu [20].

Żydzi zostali zmuszeni do biegu pomiędzy dwoma rzędami strażników. Musieli pokonać dystans około czterdziestu metrów z miejsca, gdzie zdjęli ubrania, do wykopanej mogiły [21]. Z trzech stron dołu piętrzyły się zwały wydobytej ziemi. Czwarta strona łagodnie opadała w głąb wykopu. Tam właśnie skierowano uwięzionych. Zamroczeni alkoholem Hiwi z początku otworzyli ogień do Żydów dopiero schodzących do grobu. „W rezultacie zastrzeleni Żydzi zablokowali dojście do wykopu. Kilku uwięzionych musiało wejść do grobu i odciągnąć zwłoki z przejścia. Do dołu natychmiast wpędzono dużą grupę Żydów, a Hiwi zajęli pozycje na usypanych nad krawędziami wykopu górach ziemi. Stamtąd rozstrzelali ofiary" [22]. W miarę upływu czasu, grób wypełniał się coraz to nowymi zwłokami. „Kolejni Żydzi musieli wspinać się na zwłoki wcześniej zabitych. Po pewnym czasie trupów było tak wiele, że ofiary musiały przed śmiercią na czworakach wdrapywać się na zwłoki. Grób wypełnił się niemal po same brzegi" [23].

Hiwi często otwarcie sięgali po butelki z wódką. Gnade i oficer SS byli również coraz bardziej pijani [24]. „Kiedy porucznik Gnade strzelił z pistoletu stojąc na ziemnym wale, sam o mało nie wpadł do dołu. Z kolei oficer

SD [*sic!*] postanowił wejść do grobu razem z Hiwi i stamtąd strzelać. Był zbyt pijany, żeby utrzymać się nad krawędzią wykopu". W grobie krew zaczęła mieszać się z wodą, która wypływała spod ziemi. W pewnej chwili okazało się, że Hiwi stoją po kolana w czerwonej cieczy. Pod wpływem alkoholu funkcjonariusze jeden po drugim tracili przytomność, toteż liczebność plutonów egzekucyjnych stale malała. Gnade i oficer SS zaczęli wrzeszczeć na siebie tak głośno, że słyszeli ich wszyscy w promieniu trzydziestu metrów od grobu. Oficer SS ryknął: „Twoja gówniana policja w ogóle nie strzela!" Na co Gnade odrzekł: „Dobrze, moi ludzie też będą musieli rozstrzeliwać" [25].

Porucznik Drucker i Scheer przywołali swoich podoficerów i przekazali im rozkaz utworzenia drużyn egzekucyjnych, które miały przystąpić do rozstrzeliwania wraz z Hiwi. Jak twierdzi sierżant Hergert, podoficerowie odmówili stosowania metod wykorzystywanych przez Hiwi, „gdyż wody podziemne podniosły się na wysokość przeszło pół metra. Co więcej — mówi Hergert — zwłoki już leżały — a raczej pływały — w całej objętości grobu. Szczególnie przerażające wrażenie zrobiło na mnie to, że wielu rozstrzeliwanych Żydów nie ginęło na miejscu. Nikt nie fatygował się, aby ich dobijać, dlatego umierali, dusząc się pod kolejnymi warstwami ofiar" [26].

Podoficerowie zadecydowali, że egzekucje mają nadal przeprowadzać dwie drużyny ustawione po przeciwnych stronach grobu. Żydów zmuszano do położenia się rzędami wzdłuż ścian wykopu, gdzie dosięgały ich kule policjantów stojących na przeciwległym brzegu dołu. Funkcjonariuszy ze wszystkich trzech plutonów podzielono na drużyny po ośmiu do dziesięciu mężczyzn. Grupy dokonujące egzekucji zmieniały się co pięć lub sześć wystrzałów. Po około dwóch godzinach Hiwi ocucono i nakazano im zmienić niemieckich policjantów przy wykonywaniu egzekucji. Rozstrzeliwania zakończyły się około godziny 19.00. Żydzi stojący nieopodal zakopali grób, po czym ich również zastrzelono [27]. Kiedy jednostki odjeżdżały, cienka warstwa ziemi na grobie nadal się poruszała [28].

1. i 2. Pluton powróciły do swoich kwater tego samego wieczoru, lecz Gruppe Bekemeier pozostała w Łomazach. Kilka dni później jej członkowie przeszukali dzielnicę żydowską. Podczas sprawdzania piwnic i poszukiwania schowków pod podłogą znaleziono jeszcze od dwudziestu do trzydziestu Żydów. Bekemeier zatelefonował do Gnadego, który nakazał

rozstrzelanie uwięzionych. Trzech lub czterech polskich policjantów oraz Bekemeier i jego podkomendni zabrali Żydów na skraj lasu, zmusili ich do położenia się na ziemi i zastrzelili wszystkich strzelając im z tyłu w szyję, ponownie korzystając z bagnetów jako celowników. Każdy z mężczyzn strzelał przynajmniej raz, niektórzy dwa. Polskiemu burmistrzowi nakazano pogrzebać zwłoki[29].

Zbrodnia popełniona w Łomazach była drugim tak wielkim aktem ludobójstwa, dokonanym przez funkcjonariuszy 101. Policyjnego Batalionu Rezerwy. W zasadniczy sposób różniła się ona jednak od mordu w Józefowie. W Łomazach odnotowano znacznie więcej prób ucieczek[30], zapewne dlatego, że nie zamierzano ocalić przed śmiercią młodych i pełnosprawnych Żydów, ofiary zaś od samego początku lepiej zdawały sobie sprawę z tego, co je czeka. Mimo że Żydzi częściej próbowali uciekać lub ukrywać się przed prześladowcami, zastosowany przez Niemców schemat działania okazał się znacznie skuteczniejszy. Wprowadzone zmiany sprawiły, że akcja nie miała znamion improwizacji i nieudolności znanej z Józefowa. W działaniach wykorzystano o dwie trzecie mniej funkcjonariuszy, którzy zgładzili więcej Żydów (1700 osób) w o połowę krótszym czasie. Ofiarom zdołano odebrać ubrania i kosztowności, a ciała zakopano w masowym grobie.

Niekorzystny wpływ rozstrzeliwań na psychikę ludzką został znacząco zniwelowany. Hiwi znajdowali się pod wpływem alkoholu jeszcze przed rozpoczęciem akcji, nie pili więc tylko po to, aby zapomnieć, co zrobili. Pozwalano im sięgać po wódkę także w trakcie dokonywania egzekucji. Jak powiedział sierżant Bentheim, jego ludzie byli „przepełnieni radością” z powodu zwolnienia ich z obowiązku strzelania do Żydów[31]. Policjanci, którzy nie brali bezpośredniego udziału w mordzie, nie mieli prawie żadnego poczucia uczestniczenia w zbrodni. Samo wyłapywanie i pilnowanie Żydów, których rozstrzeliwał kto inny, wydawało się stosunkowo niewinne, zwłaszcza w porównaniu do krwawych zdarzeń w Józefowie.

Nawet grupa policjantów, która późnym popołudniem na kilka godzin zastąpiła Hiwi przy przeprowadzaniu egzekucji, nie wspomina tego z odrazą porównywalną do tej, jaką odczuwali podczas egzekucji w Józefowie. Tym razem mężczyźni nie musieli stawać twarzą w twarz z ofiarami. Nie doszło do powstania więzi łączącej mordercę z ofiarą. O ile policjanci dobrze zapamiętali osoby stracone w Józefowie, zaledwie jeden

z funkcjonariuszy potrafił odtworzyć w pamięci wizerunek konkretnego Żyda, którego zastrzelił w Łomazach[32]. Daleko idącą depersonalizację egzekucji połączono ze stałą rotacją strzelających. W efekcie zabójcy nie mieli poczucia bezustannego mordowania niewinnych ofiar, tak jak w Józefowie. Bezpośredni udział policjantów w zabijaniu był nie tylko mniej osobisty, ale również bardziej ograniczony. Pewną rolę odegrało również przyzwyczajenie. Mężczyźni doświadczyli już zabijania, więc nie doznali tak wielkiego szoku, jak za pierwszym razem. Do mordowania można się przyzwyczaić tak samo jak do czegokolwiek innego.

Zdarzenia w obydwu opisywanych miejscowościach różniły się znacząco pod jeszcze jednym względem. Policjanci nie mieli wyboru, jaki dał im Trapp przed pierwszą masakrą. Pod względem psychologicznym oznaczało to dla nich zwolnienie z odpowiedzialności za własne czyny. W Łomazach ci, którzy nie chcieli strzelać, nie mieli możliwości wystąpienia z szeregu. Nikt też nie wyrażał zgody na rezygnację z dalszego udziału w egzekucjach, co w Józefowie nie było niczym niezwykłym. Wszyscy wyznaczeni do drużyn egzekucyjnych uczestniczyli w rozstrzeliwaniach, kiedy nadeszła ich kolej[33]. W efekcie strzelający nie musieli żyć ze świadomością, że zrobili coś, czego dałoby się uniknąć.

Nie wynika z tego, że uczestnicy zbrodni nie mieli żadnej możliwości wyboru. Po prostu w Józefowie wyraźnie i otwarcie dano im szansę rezygnacji. W Łomazach sami musieliby się starać o wyłączenie ich z egzekucji. Sierżant Hergert podkreślił, że do akcji nie wezwano ochotników i niemal każdy członek kompanii musiał wziąć udział w zabijaniu. Przyznał jednak, że niektórzy jego podkomendni mogli „wykraść się" do lasu[34]. Najwyraźniej jednak liczba uciekinierów nie była zbyt wielka, gdyż zaledwie dwóch policjantów przyznało się do celowego uniknięcia udziału w egzekucji. Georg Kageler twierdził, że był członkiem grupy, która dwukrotnie eskortowała Żydów z Łomaz do lasu, po czym „wymknął się", aby „uniknąć wykonywania kolejnych zadań"[35]. Paul Metzger* został wyznaczony do straży w zewnętrznym kordonie na skraju lasu. Miał tam zatrzymywać Żydów, którzy usiłowaliby uciec z miejsc przeznaczonych na rozbieralnie. W Józefowie Metzger „zaszył się" między ciężarówkami po dwukrotnym uczestnictwie w egzekucjach. W Łomazach, kiedy ujrzał uciekającego Żyda, pozwolił mu zbiec. Jak sam wspomina: „porucznik Gnade, który był [...] już wtedy pijany, chciał się dowiedzieć,

którzy wartownicy pozwolili uciec Żydowi. Nie zgłosiłem się sam — mówił — a żaden z moich kolegów na mnie nie doniósł. Ze względu na upojenie alkoholowe, porucznik Gnade nie mógł przeprowadzić dochodzenia, więc uniknąłem odpowiedzialności"[36].

Postępowanie Kagelera i Metzgera wiązało się z pewnym ryzykiem, lecz żaden z nich nie poniósł konsekwencji swoich czynów. Większość policjantów najwyraźniej nie poczyniła żadnych kroków, by uniknąć udziału w egzekucjach. Policjanci wykazywali naturalną tendencję do postępowania tak samo jak koledzy z oddziału. W Łomazach łatwiej było to znieść, gdyż podczas poprzedniej akcji policjanci sami musieli podejmować decyzje związane ze swoim udziałem w mordzie. Ceną odmowy było jednak odrzucenie przez grupę i narażenie się na opinię „słabeusza".

Trapp nie tylko dał policjantom możliwość wyboru, ale również określił charakter całej operacji. „Otrzymaliśmy zadanie rozstrzelania Żydów — mówił — ale nie bicia ich czy torturowania"[37]. Nikt z obecnych w Józefowie Niemców nie miał wątpliwości, że ich dowódca źle się czuje z powodu wydanych mu rozkazów. Wszystkie następne akcje przeprowadzały jednak kompanie i plutony, a nie cały batalion. Komendanci kompanii precyzowali, czego oczekują od podkomendnych i zachęcali ich do określonych działań, tak jak to czynił Gnade w Łomazach. Niczym nie uzasadniony i odrażający sadyzm, z jakim strzelał do Żydów zgromadzonych w grobie, stanowił zaledwie przedsmak jego dalszych poczynań na stanowisku komendanta. Kiedy wciąż pijani po akcji Gnade i dowódca SS z Trawnik spotkali na podwórzu szkolnym w Łomazach Toniego Bentheima, Gnade spytał: „No i ilu w końcu zastrzeliłeś?" Sierżant odrzekł, że nie zabił nikogo. Wówczas Gnade odezwał się z pogardą: „Niczego innego nie można się było po tobie spodziewać. Jesteś przecież katolikiem"[38]. Taki dowódca i obecność oddziałów z Trawnik sprawiła, że członkowie 2. Kompanii poczynili znaczne postępy w nauce bezwzględnego zabijania.

Sierpniowe deportacje do Treblinki

W czerwcu 1942 roku w Łomazach zgromadzono wielu Żydów. Najbliższa stacja kolejowa była oddalona o wiele kilometrów, więc transportowanie uwięzionych nastręczało sporo trudności. Dlatego 17 sierpnia doszło do masakry urządzonej bezpośrednio w miasteczku. Większość Żydów z północnej części dystryktu lubelskiego zamieszkiwała Radzyń, Łuków, Parczew i Międzyrzec. Wszystkie te miasta posiadały wygodny dostęp do stacji kolejowych. Dlatego też 101. Policyjny Batalion Rezerwy nie musiał już urządzać lokalnych rzezi. W zamian skoncentrowano się na deportacjach z gett do obozu zagłady w Treblince, leżącej około stu dziesięciu kilometrów na północ od kwatery głównej batalionu w Radzyniu.

Pierwszy pociąg do Treblinki wyruszył z Warszawy wieczorem 22 lipca 1942 roku. Do obozu dotarł następnego dnia rano. Od tamtego czasu każdego dnia transporty z Żydami wyruszały z Warszawy i okolic. Oprócz tego między 5 a 24 sierpnia, z Radomia i Kielc wywieziono do Treblinki około 30 000 Żydów. Komory gazowe obozu pracowały non stop, lecz mimo to Globocnik wydał rozkaz przewożenia do Treblinki Żydów z północnej części Lubelszczyzny. Pierwszymi ofiarami stali się mieszkańcy Parczewa i Międzyrzeca w okręgu radzyńskim, czyli w centrum obszaru działalności 101. Policyjnego Batalionu Rezerwy.

Do Parczewa wysłano 3. Pluton 2. Kompanii Steinmetza. Nie było wraz z nim Gruppe Bekemeier, która trafiła do Łomaz. W Parczewie mieszkało przeszło 5000 Żydów. Ich dzielnicy nie odgrodzono od reszty miasta ani murem, ani drutami. Brak zamkniętego getta nie oznaczał jednak, że społeczność żydowska nie była dyskryminowana i poniżana przez niemieckich okupantów. Jak wspomina Steinmetz, główną ulicę wybrukowano nagrobkami żydowskimi jeszcze przed przybyciem jego policjantów [1]. Na

początku sierpnia do wozów konnych załadowano od 300 do 500 parczewskich Żydów, których pod strażą policji wywieziono około sześć kilometrów w głąb lasu. Na miejscu uwięzieni zostali przekazani jednostce SS. Policjanci odjechali, a wracając nie słyszeli żadnych strzałów. Nigdy też nie dowiedzieli się o losie przewiezionych Żydów[2].

W Parczewie zaczęły krążyć plotki o deportacji na znacznie większą skalę, toteż wielu Żydów ukryło się w lesie[3]. Mimo to większość nie zdążyła opuścić miasta przed przybyciem policjantów z 1. i 2. Kompanii 101. Policyjnego Batalionu Rezerwy oraz jednostki Hiwi. Stało się to rankiem 19 sierpnia, zaledwie dwa dni po ludobójstwie w Łomazach. Trapp wygłosił kolejne przemówienie, w którym poinformował podkomendnych, że ich zadaniem jest przeprowadzenie miejscowych Żydów do odległej o niecałe trzy kilometry stacji kolejowej. Zasugerował też w sposób nie pozostawiający wątpliwości, aby osoby stare i niezdolne do pokonania dystansu kilku kilometrów rozstrzeliwać na miejscu[4].

2. Kompania utworzyła kordon, a 1. rozpoczęła przetrząsanie dzielnicy żydowskiej[5]. Do popołudnia schwytano tylu Żydów, że ich kolumna sięgała z rynku aż na stację. Tego dnia deportowano około 3000 parczewskich Żydów. Kilka dni później całą operację powtórzono, tym razem bez pomocy oddziału Hiwi. Pozostałe 2000 Żydów również wysłano do Treblinki[6].

Policjanci nie zapamiętali wiele z deportacji z Parczewa. Wszystko przebiegło bez zakłóceń, obyło się bez poważniejszej strzelaniny, a Hiwi podczas pierwszej wywózki nie wykazali się szczególnym pijaństwem lub brutalnością. Ludzie do „brudnej roboty" najwyraźniej nie byli wówczas potrzebni, toteż Hiwi nie przysłano nawet na drugą operację. Policjanci nie zdawali sobie dobrze sprawy, dokąd wysyłają Żydów ani co się z nimi stanie. Mimo to „nie mieliśmy wątpliwości — jak przyznaje Heinrich Steinmetz — że dla schwytanych przez nas Żydów deportacja oznacza pewną śmierć. Podejrzewaliśmy, że zostaną zgładzeni w jakimś obozie"[7]. Mężczyznom ze 101. Policyjnego Batalionu Rezerwy oszczędzono konieczności rozstrzeliwania schwytanych, toteż mało którego policjanta niepokoiła ta świadomość. Nie zwrócili nawet uwagi na to, że w wyniku akcji w Parczewie zginęło więcej ludzi niż w obydwu masakrach w Józefowie i Łomazach razem wziętych. Innymi słowy, czego oczy nie widzą, tego sercu nie żal. Dla niektórych członków plutonu Steinmetza najbardziej

wstrząsającym wspomnieniem z Parczewa była warta na błotnistej łące na północy miasteczka. Przemokły im wtedy nogi i cały dzień nie mogli się wysuszyć [8].

Znacznie bardziej pamiętna okazała się deportacja 11 000 Żydów z Międzyrzeca do Treblinki, przeprowadzona w dniach 25–26 sierpnia 1942 roku [9]. W tym czasie międzyrzeckie getto było największe w okręgu radzyńskim. Zamieszkiwało je około 12 000 ludzi. Dla porównania, w Łukowie żyło 10 000 Żydów, a w Radzyniu — 6000. W czerwcu 1942 roku władze cywilne przestały zajmować się administracją gett w dystrykcie lubelskim. Ich funkcję objęło SS. Trzy wspomniane getta od tamtej chwili znalazły się pod kontrolą funkcjonariuszy wyznaczonych przez radzyński oddział Policji Bezpieczeństwa [10].

Podobnie jak w Izbicy i Piaskach na południu dystryktu lubelskiego, w Międzyrzecu miało powstać „getto tranzytowe", w którym zamierzano gromadzić Żydów z przyległych regionów przed wysłaniem ofiar do Treblinki. Przed rozpoczęciem operacji, międzyrzeckie getto należało opróżnić z dotychczasowych mieszkańców. Pierwsza i jednocześnie największa akcja wyłapywania Żydów odbyła się 25 i 26 sierpnia. W operacji wzięły udział połączone siły 1. Kompanii, 3. Plutonu 2. Kompanii i 1. Plutonu 3. Kompanii 101. Policyjnego Batalionu Rezerwy oraz jednostka Hiwi wraz z radzyńską Policją Bezpieczeństwa [11].

Kiedy pod koniec lipca przeniesiono kwaterę główną batalionu z Biłgoraja do Radzynia, członkowie 1. Kompanii już tam stacjonowali. Zajmowali też miejscowości Kock, Łuków i Komarówka. 1. Pluton 3. Kompanii również znajdował się w okręgu radzyńskim, w miasteczku Czemierniki, a 3. Pluton 2. Kompanii w Parczewie. Do akcji w Międzyrzecu zmobilizowano wszystkie pięć plutonów. Część policjantów dotarła do Międzyrzeca nocą 24 sierpnia. Jeden oddział towarzyszył konwojowi ciężarówek z dodatkowymi Żydami [12]. Większość funkcjonariuszy pojawiła się w Radzyniu we wczesnych godzinach rannych 25 sierpnia. Dowództwo nad nimi sprawował sierżant Kammer. Początkowa nieobecność kapitana Wohlaufa wyjaśniła się, gdy konwój ciężarówek zatrzymał się przed jego prywatną rezydencją usytuowaną pod miastem. Przed domem pojawili się Wohlauf i jego świeżo poślubiona żona w czwartym miesiącu ciąży. Kobieta miała narzucony na ramiona płaszcz wojskowy, a na głowie

nosiła żołnierską czapkę. Oboje weszli do jednej z ciężarówek. „Kapitan Wohlauf usiadł z przodu obok kierowcy — wspomina jeden z policjantów — ja zaś musiałem odstąpić swoje miejsce żonie dowódcy" [13].

Przed wstąpieniem do 101. Policyjnego Batalionu Rezerwy, kapitan Wohlauf miał kilka problemów związanych z przebiegiem swojej służby. W kwietniu 1940 roku wysłano go do Norwegii wraz ze 105. Batalionem, lecz przełożony w końcu zażądał jego odwołania. „Wohlauf jest człowiekiem energicznym i błyskotliwym — zauważył jego komendant — lecz brakuje mu dyscypliny. Ma za to zbyt dużo wiary w siebie" [14]. Odesłano go do Hamburga, gdzie kolejny dowódca ocenił, że brak mu zainteresowania wewnętrznymi sprawami kraju i że wymaga ścisłego nadzoru [15]. W tym czasie, czyli na wiosnę 1941 roku, Wohlaufa przydzielono do 101. Batalionu policji, który właśnie powrócił z Łodzi. W życiu zawodowym Wohlaufa zaszła wreszcie zmiana na lepsze. W ciągu paru miesięcy nowy komendant batalionu, major Trapp, zarekomendował go do awansu i objęcia funkcji dowódcy kompanii. „Wohlauf jest dobrym żołnierzem, wykazuje energię, kipi życiem i ma zdolności przywódcze — napisał Trapp. — Ponadto zachowuje się zgodnie z zasadami narodowego socjalizmu i stara się wpoić jego zasady swoim podkomendnym. [...] W każdej chwili jest gotów zrobić wszystko dla narodowosocjalistycznego państwa" [16]. Wohlauf otrzymał awans do stopnia kapitana, dostał pod komendę 1. Kompanię i został zastępcą komendanta Trappa.

Przeciętni funkcjonariusze uważali go za człowieka pretensjonalnego. Jeden z policjantów wspomniał, że widział jak Wohlauf jechał samochodem na stojąco, jak generał. Inny zauważył, że kapitana nazywano pogardliwie „małym Rommlem" [17]. Kierownik biura 1. Kompanii pamiętał jego energię i determinację, aby zajmować się wszelkimi aspektami pracy dowódcy. Podobno miał również zdolność skutecznego załatwiania wszystkich spraw [18]. Jego dowódca plutonu, porucznik Buchmann uznał, że Wohlauf był bardziej „prawym i szczerym" człowiekiem niż porucznik Gnade (nawiasem mówiąc, nie było to raczej trudne) oraz nie odznaczał się nastawieniem antysemickim. Stanowił typ oficera, który poważnie podchodzi do swoich obowiązków, lecz przede wszystkim był młodym mężczyzną tuż po ślubie, po uszy zakochanym w żonie [19].

Nagły wyjazd 101. Policyjnego Batalionu Rezerwy do Polski okazał się poważnym problemem dla zaskoczonego Wohlaufa, który na 22 czerwca zaplanował wesele. Do Biłgoraja trafił pod koniec miesiąca i natychmiast rozpoczął starania, aby Trapp dał mu pozwolenie na krótki powrót do Hamburga, gdzie chciał wziąć ślub z ciężarną przyjaciółką. Z początku Trapp odrzucił jego prośbę, w końcu jednak wystawił mu specjalną przepustkę. Wohlauf wziął ślub 29 czerwca i do Polski powrócił w samą porę, aby wziąć udział w akcji w Józefowie. Kiedy jego kompanię wysłano do Radzynia, kapitan ściągnął tam pannę młodą na miesiąc miodowy [20].

Jak zasugerował Buchmann, Wohlauf zapewne zabrał żonę na akcję deportacyjną w Międzyrzecu, gdyż nie był w stanie znieść rozstania z nią na początku miesiąca miodowego. Z drugiej jednak strony, pretensjonalny i zarozumiały kapitan mógł chcieć zaimponować żonie, pokazując, jak włada życiem i śmiercią polskich Żydów. Policjanci niewątpliwie zgadzali się z tą drugą interpretacją. Zgodnie zareagowali gniewem i oburzeniem, gdyż uważali, że kobieta nie powinna być świadkiem okrucieństw, jakich się dopuszczali [21]. Jeśli nawet ich dowódca nie odczuwał wstydu, to członkowie 1. Kompanii na pewno jeszcze tak.

Kiedy konwój wiozący Wohlaufa, jego żonę i większość 1. Kompanii przybył do Międzyrzeca leżącego niecałe trzydzieści kilometrów na północ od Radzynia, akcja już trwała. Policjanci usłyszeli wystrzały i krzyki, co oznaczało, że Policja Bezpieczeństwa i Hiwi zaczęli spędzać Żydów w jedno miejsce. Funkcjonariusze zaczekali, aż Wohlauf wróci z poleceniami. Niecałe pół godziny później kapitan przekazał kompanii wyznaczone jej zadania. Część mężczyzn wysłano na posterunki wokół getta, lecz większość miała wraz z Hiwi wyłapać Żydów. Obowiązywał zwykły rozkaz strzelania do wszystkich, którzy usiłowali uciekać, oraz likwidowania na miejscu osób chorych, starych i niedołężnych, nie mogących samodzielnie dotrzeć na stację kolejową pod miastem [22].

Kiedy policjanci oczekiwali powrotu Wohlaufa, spotkali oficera Policji Bezpieczeństwa, który pomimo wczesnej pory był już kompletnie pijany [23]. Wkrótce okazało się, że również Hiwi znajdowali się pod wpływem alkoholu [24]. Strzelali tak często i tak niecelnie, że policjanci musieli niejednokrotnie chować się przed kulami [25]. Funkcjonariusze „wszędzie na ulicach i w domach widzieli ciała zastrzelonych Żydów” [26].

Hiwi i policjanci zapędzali na rynek tysiące Żydów. Uwięzieni musieli usiąść lub kucnąć bez ruchu i bez możliwości wstania. Po kilku godzinach w upalnym sierpniowym słońcu wielu Żydów mdlało i padało na ziemię. Bito nawet osoby zgromadzone na rynku, często słychać tam było wystrzały[27]. Gdy zrobiło się gorąco, frau Wohlauf zdjęła wojskowy płaszcz. Kobieta rzucała się w oczy, gdyż stała na rynku między umundurowanymi funkcjonariuszami, z bliska obserwując przebieg zdarzeń[28].

Około godziny 14.00 na rynek wezwano straż otaczającą getto. W godzinę lub dwie później wymaszerowano w kierunku stacji. Do eskorty tysięcy Żydów wykorzystano wszystkie dostępne jednostki, zarówno Hiwi, jak i policji. Wciąż słychać było strzały. Kto nie mógł iść, ginął na miejscu pod kulami, a jego zwłoki ściągano na pobocze. Cała droga na stację wkrótce usłana była ciałami martwych Żydów[29].

Na końcu operacji doszło do jeszcze jednej tragedii. Uwięzionych należało załadować do pociągu, toteż Hiwi i Policja Bezpieczeństwa upychali od 120 do 140 Żydów do jednego wagonu. Policjanci rezerwy nie brali udziału w tej części akcji, jedynie stali i obserwowali przebieg zdarzeń. Jak wspomina jeden z funkcjonariuszy:

> Kiedy coś nie szło zgodnie z planem, używali batów i karabinów. Załadunek wyglądał po prostu przerażająco. Biedni Żydzi straszliwie krzyczeli, gdyż naraz ładowano dziesięć czy dwadzieścia wagonów. Pociąg towarowy był tak długi, że nie widzieliśmy jego końca. Musiał składać się z pięćdziesięciu do sześćdziesięciu wagonów, jeżeli nie więcej. Kiedy wagon był już pełen, zamykano drzwi i zabijano je gwoździami[30].

Po zakończeniu załadunku funkcjonariusze 101. Policyjnego Batalionu Rezerwy szybko się oddalili, nie czekając na odjazd składu.

Deportacja ludzi z międzyrzeckiego getta okazała się największą akcją batalionu przeprowadzoną w ramach operacji ostatecznego rozwiązania kwestii żydowskiej. W getcie pozostawiono zaledwie 1000 Żydów, którzy pracowali tam do chwili, kiedy zaistniała możliwość zastąpienia ich Polakami[31]. Deportacją objęto około 11 000 osób. Policjanci wiedzieli, że w czasie akcji zastrzelono wieluset Żydów, nie potrafili jednak podać

dokładnej ich liczby[32]. Żydzi, którzy przeżyli tragedię, a zajmowali się zbieraniem i paleniem zwłok określili ich liczbę na 960[33].

Sumę tę należy rozpatrywać w szerszej perspektywie, gdyż tylko wtedy można się przekonać, że międzyrzecka deportacja była ogromną akcją nawet jak na standardy nazistów w roku 1942. Pomiędzy 22 lipca a 21 września 1942 roku z Warszawy wywieziono około 300 000 Żydów. Zgodnie z zapisami w dokumentach, ogólna liczba Żydów rozstrzelanych w ciągu tych dwóch miesięcy wynosiła 6687[34]. Innymi słowy, na ogólną liczbę pojmanych Żydów zaledwie niecałe 2 procent zabito na miejscu. Resztę wywieziono do obozów zagłady. W Międzyrzecu rozstrzelano prawie 9 procent wszystkich zgromadzonych Żydów. Stało się tak dlatego, że ofiary nie szły na śmierć jak stado bezwolnych owiec. Żydów pędzono z niespotykaną zajadłością i brutalnością, która wryła się także w pamięć funkcjonariuszy 101. Policyjnego Batalionu Rezerwy, a należy pamiętać, że stawali się oni coraz bardziej zobojętniali i nieczuli na los prześladowanych. W tym wypadku nie sprawdziło się powiedzenie „co z oczu, to i z myśli".

Skąd wynikł taki kontrast pomiędzy stosunkowo spokojną deportacją z Parczewa a przerażającymi zdarzeniami w Międzyrzecu zaledwie tydzień później? Głównym czynnikiem, z punktu widzenia Niemców, okazała się ogromna dysproporcja pomiędzy prześladowcami i ich ofiarami. Z Parczewa wywieziono przeszło 5000 Żydów, a dokonały tego dwie kompanie Policji Porządkowej oraz jednostka Hiwi, czyli 300 do 350 mężczyzn. W Międzyrzecu Żydów było dwa razy więcej, a Niemcy dysponowali pięcioma plutonami Policji Porządkowej, miejscowym oddziałem Policji Bezpieczeństwa i jednostką Hiwi. W sumie wykorzystano więc od 350 do 400 mężczyzn. Prześladowcy musieli wykazać się większą zajadłością i brutalnością, ponieważ brakowało im siły roboczej.

Kolejne deportacje do Treblinki, pośpiesznie organizowane przez Globocnika z terenów na północ od Lublina, połączone z wywozami z dystryktu warszawskiego i radomskiego sprawiły, że obóz zagłady nie nadążał z eksterminacją kolejnych transportów. Pod koniec sierpnia szybko zwiększała się liczba przeznaczonych do zamordowania Żydów oraz zwłok, których Niemcy nie byli w stanie się pozbyć. Machina do zabijania w końcu się zatkała. Oprawcy czasowo wstrzymali deportacje z dystryktu

warszawskiego, radomskiego i lubelskiego. Zatrzymano również pociąg mający odbyć dwukrotny kurs pomiędzy Łukowem a Treblinką. Pierwszy przejazd wyznaczono na 28 sierpnia[35]. Globocnik oraz podlegający mu nadzorca obozów koncentracyjnych Christian Wirth niezwłocznie pojechali do Treblinki w celu zreorganizowania obozu. Nowym komendantem Sobiboru mianowano Franza Stangla. Okazało się, że obóz stoi właściwie bezczynnie z powodu przebudowy sieci kolejowej. Liczne remonty uniemożliwiły dowóz transportów ze wszystkich dalej położonych miejscowości. Po tygodniu obóz w Treblince zmodyfikowano na tyle, że 3 września wznowiono deportacje z Warszawy, a w połowie miesiąca z dystryktu radomskiego. Funkcjonariusze 101. Policyjnego Batalionu Rezerwy przez krótki czas mieli wolne, jednak już pod koniec września wznowiono egzekucje w północnej części dystryktu lubelskiego.

Wrześniowe egzekucje

Na krótko przed wznowieniem programu deportacji Żydów z północnej strefy bezpieczeństwa dystryktu lubelskiego, 101. Policyjny Batalion Rezerwy wziął udział w kilku masowych egzekucjach. Pierwsza z nich odbyła się w wiosce Serokomla, leżącej około dziewięciu kilometrów na północny zachód od Kocka. W maju 1940 roku w Serokomli przeprowadzono już jedną dużą egzekucję, której dokonali etniczni Niemcy zgrupowani w jednostki szybkiego reagowania, znane jako Selbstschutz („samoobrona"). Oddziały te stworzono jesienią 1939 i wiosną 1940 roku na terenie okupowanej Polski. Na ich czele stanął przyjaciel Heinricha Himmlera, Ludolph von Alvensleben. Po dokonaniu serii masakr, w tym jednej w Serokomli, Selbstschutz przekształcono w „oddziały służb specjalnych". Nazwano je mianem Sonderdienst i przekazano pod dowództwo regionalnym władzom administracji cywilnej [1].

Niemcy ponownie przyjechali do Serokomli we wrześniu 1942 roku. Należący do 1. Kompanii pluton porucznika Branda stacjonował wówczas w pobliskim Kocku. Brand nakazał sierżantowi Hansowi Kellerowi i dziesięciu policjantom z plutonu zgromadzić w wiosce wszystkich Żydów zamieszkujących okolice Serokomli [2]. Następnie, wczesnym rankiem 22 września, pluton Branda wyjechał z Kocka i zatrzymał się na skrzyżowaniu dróg na północny zachód od miasta. Wkrótce dołączyły do nich inne jednostki z 1. Kompanii pod dowództwem kapitana Wohlaufa. Przybyły one z oddalonego o dwadzieścia kilometrów na północny wschód Radzynia. W miejscu spotkania pojawił się także 1. Pluton 3. Kompanii dowodzony przez porucznika Petersa, stacjonujący w leżących piętnaście kilometrów na wschód Czemiernikach. Policjanci wyruszyli do Serokomli pod dowództwem kapitana Wohlaufa.

Na krótko przed przyjazdem do wioski, Wohlauf zatrzymał kolumnę i wydał rozkazy. Na dwóch wzgórzach nieopodal wioski ustawiono karabiny maszynowe, gdyż z tych właśnie wzniesień widoczna była cała

okolica. Część policjantów z plutonu Branda wyznaczono do utworzenia kordonu wokół żydowskiej części wioski. Reszta 1. Kompanii otrzymała zadanie wyłapania miejscowych Żydów[3].

Do tamtej chwili Wohlauf nie wspomniał ani słowem o egzekucjach. O rozstrzeliwaniach mówił jedynie w odniesieniu do Żydów, którzy próbowaliby się ukrywać lub uciekać, oraz uwięzionych, którzy nie mogli poruszać się samodzielnie. Tych należało zabijać na miejscu. Stojący w rezerwie pluton porucznika Petersa został jednak wysłany na teren żwirowiska, gdzie również gromadzono śmieci. Miejsce to znajdowało się około jednego kilometra za wioską. Sierżant Keller, który obserwował przebieg zdarzeń ze stanowiska karabinu maszynowego na wzgórzu, nie miał wątpliwości, że Żydzi z Serokomli zostaną rozstrzelani. Nie miało dla niego znaczenia, że Wohlauf do tej pory mówił jedynie o przesiedleniu.

Wyłapywanie od 200 do 300 Żydów mieszkających w Serokomli zakończono przed godziną 11.00. Zapowiadał się ciepły, słoneczny dzień. Wohlauf „niespodziewanie" oświadczył, że wszyscy Żydzi zostaną rozstrzelani[4]. Na żwirowisko wysłano dodatkową grupę policjantów z 1. Kompanii, którymi dowodził sierżant Jurich*. Oddział wkrótce przyłączył się do funkcjonariuszy z plutonu porucznika Petersa. Około południa pozostali członkowie 1. Kompanii rozpoczęli wyprowadzanie Żydów z wioski. W tym celu uwięzionych podzielono na grupy od 20 do 30 osób.

Pluton policjantów porucznika Petersa trzymał straż w kordonie w Józefowie, toteż uniknął konieczności brania udziału w egzekucjach. Podobnie stało się w Łomazach, kiedy policjantów nie przyłączono do drużyn egzekucyjnych 2. Kompanii. W Serokomli jednak sytuacja się odmieniła.

Wohlauf dysponował w Łomazach doświadczoną grupą Hiwi, lecz w Serokomli jej zabrakło, toteż musiał zastosować metodę rozstrzeliwań sprawdzoną w Józefowie. Grupy od dwudziestu do trzydziestu Żydów, które kolejno wyprowadzano ze wsi w kierunku żwirowiska, po dotarciu na miejsce przekazywano podobnej wielkości oddziałom Petersa i Juricha. Na jednego policjanta przypadał więc jeden Żyd do rozstrzelania. Ofiary nie musiały się rozbierać, nikt również nie zajął się zbieraniem kosztowności. Nie wybrano także grupy ludzi do pracy. Wszyscy Żydzi, bez względu na wiek i płeć, mieli zostać zamordowani.

Policjanci należący do drużyn egzekucyjnych każdorazowo prowadzili swoje ofiary na skraj jednej z gór śmieci na żwirowisku. Żydzi stawali

w szeregu, wzdłuż krawędzi dwumetrowych dołów po żwirze, odwróceni plecami do swoich katów. Policjanci strzelali jednocześnie, na rozkaz, celując z bliskiej odległości w szyje ofiar. Ciała staczały się do wykopów. Po każdej egzekucji w to samo miejsce przyprowadzano kolejną grupę Żydów, którzy musieli patrzeć na rosnącą stertę trupów. Zanim nadszedł ich czas, widzieli zwłoki swoich bliskich i znajomych. Miejsce kaźni zmieniano dopiero po kilku egzekucjach.

W trakcie rozstrzeliwań sierżant Keller zszedł z góry, zostawiając tam obsługę karabinów maszynowych. Chciał porozmawiać z sierżantem Jurichem. Wkrótce obaj z bliskiej odległości przyglądali się egzekucjom. Jurich zaczął się skarżyć na Wohlaufa. Po tym, jak kapitan zarządził „odwalanie tego gówna", sam „zwiał" do Serokomli i siedział sobie na posterunku polskiej policji[5]. Tym razem jego ukochana nie wybrała się z nim, więc nie miał się przed kim popisywać. Sam najwyraźniej nie miał ochoty uczestniczyć w zbrodni. Później Wohlauf twierdził, że w ogóle nie przypomina sobie akcji w Serokomli. Być może snuł wówczas plany podróży do Niemiec, którą zamierzał odbyć wraz z młodą żoną.

Egzekucje trwały do godziny 15.00. Pogrzebu nie przewidziano — ciała Żydów zostawiono po prostu w dołach po żwirze. Policjanci zatrzymali się w Kocku, gdzie zjedli obiad. Kiedy powrócili do swoich kwater, wydano im dodatkowe porcje wódki[6].

Trzy dni po masakrze w Serokomli, sierżant Jobst* z 1. Kompanii założył cywilne ubranie, wziął tłumacza języka polskiego i wyruszył z Kocka z pewną misją. Miał się spotkać z członkiem polskiego ruchu oporu, ukrywającym się gdzieś między Serokomlą a Talcynem, i schwytać go. Zasadzka okazała się skuteczna i Jobst pochwycił wroga. Kiedy jednak wracał do Kocka przez Talcyn, sam wpadł w pułapkę i zginął. Jego tłumaczowi udało się zbiec. Późnym wieczorem dotarł on do Kocka i przekazał wiadomość o śmierci sierżanta[7].

Około północy sierżant Jurich zadzwonił do kwatery głównej batalionu w Radzyniu i zameldował o zabiciu Jobsta[8]. Kiedy po rozmowie telefonicznej Keller rozmawiał z Jurichem, odniósł wrażenie, że w kwaterze głównej nikt nie miał ochoty ukarać mieszkańców wsi za to zabójstwo. Major Trapp wkrótce jednak oddzwonił z Radzynia z informacją, że w Lublinie zarządzono działania odwetowe — miało być rozstrzelanych 200 osób[9].

Te same jednostki, które cztery dni wcześniej wysłano do Serokomli, wczesnym rankiem 26 września ponownie spotkały się na skrzyżowaniu pod Kockiem. Kapitan Wohlauf nie mógł objąć dowództwa, gdyż znajdował się w drodze do Niemiec. Zamiast niego osobiście pojawił się major Trapp, wraz z towarzyszącym mu adiutantem, porucznikiem Hagenem i sztabem batalionu. Po przyjeździe do Talcyna cała 1. Kompania mogła obejrzeć zwłoki sierżanta Jobsta, które zostawiono na drodze na skraju wsi [10]. Całą miejscowość otoczono kordonem, po czym tamtejszych Polaków wyprowadzono z domów i zebrano w szkole. Wielu mężczyzn zdążyło wcześniej uciec z wioski [11], lecz pozostałych schwytano i zaciągnięto do szkolnej sali gimnastycznej. Major Trapp osobiście przystąpił do selekcji mężczyzn przeznaczonych do rozstrzelania.

Zarówno Trapp, jak i porucznik Hagen obawiali się zrazić do siebie miejscową społeczność, toteż w doborze kierowali się radami polskiego burmistrza. Straceńców wybierano wyłącznie z dwóch kategorii Polaków — byli to przyjezdni i osoby chwilowo przebywające w Talcynie oraz osoby „pozbawione środków niezbędnych do życia" [12]. Trapp musiał wysłać co najmniej jednego policjanta, by uspokoić rozpaczającą w sąsiedniej klasie kobietę [13]. Z grupy wybrano 78 mężczyzn, których wyprowadzono ze wsi i rozstrzelano. Jak wspominał jeden z niemieckich policjantów, zastrzelono wyłącznie „najbiedniejszych z biednych" [14].

Porucznik Buchmann zabrał część swoich ludzi z powrotem do Radzynia. Inni zostali w Kocku na obiad. Właśnie jedli posiłek, kiedy dowiedzieli się, że tego dnia to jeszcze nie koniec egzekucji. Do wyznaczonej liczby 200 rozstrzelanych sporo jeszcze brakowało, toteż Trapp wpadł na doskonały pomysł, jak wykonać zadanie, nie pogarszając przy tym stosunków z miejscowymi. Przyszło mu do głowy, że zamiast zabijać Polaków w Talcynie, jego policjanci mogą rozstrzelać grupę Żydów z kockiego getta [15].

Pewien niemiecki policjant, służący jako kierowca, twierdził, że po drodze do Radzynia zatrzymał się w getcie na obrzeżach miasteczka, aby ostrzec ludzi przed zbliżającą się masakrą [16]. Ostrzeżenia tego typu na niewiele się oczywiście zdały ludziom uwięzionym na ściśle wyznaczonym terytorium. Niemieckie drużyny wkroczyły do getta i rozpoczęły wyłapywanie wszystkich, którzy im wpadli w ręce, bez względu na wiek i płeć. Starsi Żydzi, którzy nie mogli samodzielnie dojść na miejsce egzekucji, ginęli na miejscu. Jeden z policjantów zeznawał później: „Pomimo że miałem wziąć udział w przeczesywaniu getta, znowu skończyło się na tym, że tylko kręciłem się po

ulicach. Nie zgadzałem się z jakimkolwiek prześladowaniem Żydów i ani jednego Żyda nie zaprowadziłem na śmierć"[17].

Jak zwykle jednak ci, którzy unikali wykonywania zadania, nie powstrzymali policjantów gotowych spełniać rozkazy. Żydów zatrzymanych podczas obławy wyprowadzono z getta do wielkiego domu z podwórzem ogrodzonym murami. Ofiary następnie dzielono na grupy po trzydzieści osób, prowadzono na podwórze i zmuszano do położenia się pod murem. Na rozkaz porucznika Branda egzekucji dokonywali podoficerowie wyposażeni w pistolety maszynowe. Ciała pozostawiono na ziemi do następnego dnia, kiedy przysłano po nie grupę Żydów z getta. Zwłoki pochowano w zbiorowym grobie[18]. Major Trapp niezwłocznie wysłał do Lublina raport głoszący, że w odwecie za zabójstwo Jobsta w Talcynie, rozstrzelano trzech „bandytów", 78 polskich „współwinnych" i 180 Żydów[19]. Najwyraźniej człowiek, który płakał podczas masakry w Józefowie i nadal wstydził się z powodu rzezi Polaków, nie miał już żadnych oporów przed wymordowaniem większej liczby Żydów niż to było konieczne.

O ile major Trapp pogodził się już z rolą mordercy polskich Żydów, to porucznik Buchmann jeszcze nie. Po akcji w Józefowie poinformował Trappa, że bez osobistego i bezpośredniego rozkazu majora nie weźmie udziału w żadnej operacji przeciwko Żydom. Poprosił również o przeniesienie. Buchmann zdawał sobie sprawę, że ma duże szanse, by jego żądania zostały spełnione. Przed odbyciem szkolenia oficerskiego i otrzymaniem stopnia porucznika rezerwy Buchmann pełnił funkcję kierowcy Trappa. Działo się to podczas pierwszego pobytu batalionu w Polsce w roku 1939. Znał więc go osobiście. Wyczuwał też, że Trapp go zrozumie i nie będzie oburzony słysząc słowa podwładnego[20].

Trapp nie uzyskał jednak zezwolenia na natychmiastowe przeniesienie Buchmanna do Niemiec. W zamian starał się go chronić i wykluczać z akcji przeciwko Żydom. Buchmann stacjonował w Radzyniu, w tym samym budynku, w którym znajdował się sztab batalionu. Nie było więc większych przeszkód, by unikać udziału w akcji bez jednoczesnego oskarżenia o odmowę wykonania rozkazów. Przed każdą planowaną operacją przeciwko Żydom, rozkazy przekazywano bezpośrednio z kwatery głównej do zastępcy Buchmanna, sierżanta Grunda*. Kiedy Grund pytał przełożonego, czy zamierza towarzyszyć plutonowi podczas zbliżającej się akcji, Buchmann wiedział już, że chodzi o operację przeciwko Żydom i odmawiał. W ten

sposób udało mu się uniknąć wyjazdu z 1. Kompanią do Międzyrzeca i Serokomli. Początek akcji w Talcynie nie wskazywał na to, że ucierpią w niej Żydzi, toteż Buchmann przebywał w budynku szkolnym, kiedy Trapp wybierał Polaków przeznaczonych do rozstrzelania. Trapp również nie odesłał Buchmanna bezpośrednio do Radzynia przed rozpoczęciem mordowania Żydów z kockiego getta.

W Radzyniu Buchmann nie starał się ukrywać swoich prawdziwych przekonań. Przeciwnie, „był oburzony sposobem traktowania Żydów i przy każdej nadarzającej się okazji otwarcie głosił swoje poglądy"[21]. Osoby, z którymi przebywał, nie wątpiły, że Buchmann był człowiekiem „skrytym", „wrażliwym" i że stanowił przykład „typowego cywila", który nie czuł się dobrze w mundurze[22].

Po wypadkach w Talcynie Buchmann poczuł, że miara się przebrała. Po południu powrócił do biura i nie słuchając raportu sekretarza, od razu poszedł do swojego pokoju i zamknął się na klucz. „Nie odzywał się potem do mnie całymi dniami — wspominał sekretarz — chociaż dobrze się znaliśmy. Był wściekły i głośno narzekał. Mówił coś w rodzaju: «Nie będę dłużej siedział w tym gównie. Mam tego dosyć»"[23]. Buchmann postanowił nie tylko pomstować, ale również działać. Pod koniec września napisał list bezpośrednio do Hamburga. Żądał przeniesienia go do innej służby w trybie pilnym. W uzasadnieniu podał, że nie będzie zajmował się wykonywaniem zadań „obcych zawodowi policjanta", którymi obarczano jego jednostkę w Polsce[24].

O ile Trapp tolerował zachowanie Buchmanna i starał się go chronić, o tyle podkomendni porucznika różnie na to reagowali. „Wielu spośród moich podwładnych rozumiało moje uczucia, lecz inni robili uwłaczające uwagi i okazywali mi pogardę"[25] — mówił Buchmann. Jednak kilku niższych rangą funkcjonariuszy poszło za przykładem dowódcy i oświadczyło sierżantowi Kammerowi, że „nie mogą i nie chcą nigdy więcej brać udziału w podobnych akcjach". Kammer nie doniósł dowództwu o tym zdarzeniu. Nawrzeszczał jednak na swoich podkomendnych, nazywając ich „cholernymi durniami", którzy „do niczego się nie nadają". Policjantom udało się osiągnąć tyle, że Kammer bardzo rzadko zabierał ich na operacje przeciwko Żydom[26]. Zapewne naśladował wtedy początkowe reakcje Trappa. Dopóki nie brakowało policjantów gotowych do wykonywania krwawych zadań, łatwiej było pogodzić się z odmowami Buchmanna i jego naśladowców, niż zmuszać ich do posłuszeństwa siłą.

Wznowienie deportacji

Do końca września 1942 roku 101. Policyjny Batalion Rezerwy wziął udział w egzekucjach około 4600 Żydów i 78 Polaków. Oprócz tego czynnie uczestniczył w deportacji około 15 000 Żydów do obozu zagłady w Treblince. Do wydarzeń tych doszło w ciągu trzech miesięcy, kiedy to przeprowadzono osiem oddzielnych akcji. Trzy operacje zorganizowano wspólnie z jednostkami Hiwi z Trawnik. Były to kolejno: pierwsza deportacja z Parczewa, masowa egzekucja w Łomazach i wywóz z Międzyrzeca. Pozostałe pięć akcji — w Józefowie, po raz drugi w Parczewie, Serokomli, Talcynie i Kocku — policjanci przeprowadzili samodzielnie.

Funkcjonariusze dość dobrze zapamiętali przebieg tych operacji. Potrafili w miarę szczegółowo opisać każdą z nich i pamiętali, kiedy się odbywały. Między początkiem października i pierwszymi dniami listopada nastąpiło znaczne zintensyfikowanie działalności 101. Policyjnego Batalionu Rezerwy. W szybko następujących po sobie akcjach z okręgu radzyńskiego wywieziono dziesiątki tysięcy Żydów, wyłapywanych w trakcie obław w gettach. Trudno jest tym samym odtworzyć wszystkie wydarzenia, do jakich doszło podczas sześciu tygodni. Policjanci jeździli z jednej akcji na drugą, toteż wkrótce przestali je odróżniać. Nadal pamiętali o kilku szczególnie charakterystycznych zdarzeniach, lecz nie potrafili stwierdzić, kiedy i w jakiej kolejności do nich dochodziło. Poniższa rekonstrukcja faktów powstała na podstawie chaotycznych zeznań policjantów, ale przede wszystkim wyników przeprowadzonych bezpośrednio po wojnie badań polsko-żydowskiej historyczki Tatiany Brustin-Berenstein oraz Żydowskiego Instytutu Historycznego w Warszawie [1].

Na początku września zmieniono rozmieszczenie jednostek Policji Porządkowej w dystrykcie lubelskim. Stało się tak na skutek utworzenia czwartej strefy bezpieczeństwa, obejmującej trzy okręgi: bialski, hrubie-

szowski i chełmski, leżące wzdłuż wschodniej granicy dystryktu. Umożliwiło to przeniesienie 1. i 2. Plutonu 2. Kompanii Gnadego z okręgu bialskiego do Międzyrzeca i Komarówki na północy okręgu radzyńskiego[2].

W ostatnim tygodniu września większość Żydów pozostających w Białej Podlaskiej zebrano i przewieziono do niemal całkowicie opróżnionego getta w Międzyrzecu[3]. We wrześniu i październiku do tamtejszego „getta tranzytowego" trafili jeszcze Żydzi z miejscowości okręgu radzyńskiego — bezpośrednio z Komarówki, a z Wohynia i Czemierników przez Parczew[4]. Z tych wszystkich akcji policjanci zapamiętali jedynie wydarzenia z Komarówki, gdzie stacjonował 2. Pluton 2. Kompanii[5]. Pośród Żydów z Komarówki znalazła się kobieta mieszkająca przedtem w Hamburgu. Była wówczas właścicielką kina Millertor, w którym bywał jeden z policjantów[6]. Getto w Łukowie również pełniło funkcję tranzytowego. Gromadzono w nim Żydów z innych miejscowości okręgu radzyńskiego[7]. Proces koncentracji był jedynie złowieszczym preludium, poprzedzającym wznowienie transportów śmierci do Treblinki i systematycznej kampanii „oczyszczania" z Żydów północnej części dystryktu lubelskiego.

Ośrodkiem koordynacyjnym październikowej „ofensywy" przeciwko mieszkańcom gett okręgu radzyńskiego było biuro oddziału Policji Bezpieczeństwa pod dowództwem untersturmführera SS Fritza Fischera. Od czerwca 1942 roku administracją gett w Radzyniu, Łukowie i Międzyrzecu zajmowali się oficerowie Policji Bezpieczeństwa[8], lecz liczebność oddziałów złożonych z miejscowej ludności nie była zbyt wielka. W biurze radzyńskim oraz jego przedstawicielstwie w Łukowie służyło około 40 członków niemieckiej Policji Bezpieczeństwa oraz „pomocników", rekrutowanych spośród volksdeutschów. Fischer dysponował również stałą jednostką dwudziestu Hiwi. W Międzyrzecu, Łukowie i Radzyniu stacjonowało też od czterdziestu do pięćdziesięciu żandarmów[9]. Tak ograniczone siły Policji Bezpieczeństwa i żandarmerii podczas akcji deportacyjnych musiały polegać na pomocy z zewnątrz, pomimo wykorzystania oddziału Hiwi. Najwięcej funkcjonariuszy ponownie dostarczał 101. Policyjny Batalion Rezerwy. Nie ulega wątpliwości, że bez ich wsparcia nie udałoby się opróżnić gett.

Deportacje do Treblinki wznowiono 1 października, kiedy to z getta w Radzyniu wywieziono 2000 Żydów. 5 i 8 października opróżniano getto w Łukowie. Deportowano wówczas odpowiednio 5000 i 2000 Żydów.

Podczas równoległej akcji w Międzyrzecu 6 i 9 października również wywieziono kilka tysięcy ofiar. Można się domyślać, że pociągi z Łukowa i Międzyrzeca połączono po załadowaniu, chociaż żaden ze świadków nie potrafił tego potwierdzić. Między 14 i 16 października odbył się wywóz Żydów z getta w Radzyniu. Od 2000 do 3000 uwięzionych przetransportowano wtedy do Międzyrzeca. Po krótkim pobycie w tym mieście, ofiary ponownie wywieziono w dniach 27 października i 7 listopada. 6 listopada do Łukowa trafiło 700 Żydów nadal przebywających w Kocku. Następnego dnia z Łukowa wyjechał transport 3000 osób do Treblinki. W tym samym czasie opróżniano getto w Międzyrzecu [10]. Akcje deportacyjne niekiedy przeplatały się ze stosunkowo rzadkimi rozstrzeliwaniami Żydów, których pozostawiono w gettach do prac porządkowych lub z braku miejsca w pociągach. Dochodziło również do egzekucji Żydów ukrywających się przed prześladowcami. W wyniku sześciotygodniowej akcji, funkcjonariusze 101. Policyjnego Batalionu Rezerwy pomogli przy deportacji przeszło 27 000 Żydów do Treblinki podczas ośmiu kolejnych operacji i zabili około tysiąca ludzi w trakcie obław oraz co najmniej czterech łapanek na ostatnich mieszkańców gett.

Wspomnienia policjantów, związane z każdą z tych akcji, znacząco się od siebie różnią. Pierwsza z przeprowadzonych operacji, czyli deportacja 2000 Żydów z Radzynia, do jakiej doszło 1 października, odbyła się w wyniku współpracy 1. Kompanii i dwudziestu Hiwi podległych untersturmführerowi SS Fischerowi. Można się domyślać, że na miejscu zginęło niewiele ofiar, chociaż podczas prowadzenia Żydów na stację kolejową Hiwi często oddawali strzały ostrzegawcze [11]. Następnego dnia, czyli 2 października, 3. Pluton 2. Kompanii sierżanta Steinmetza dokończył akcję likwidacji parczewskiego getta, rozstrzeliwując na rozkaz Gnadego przeszło setkę Żydów. Ofiary zapewne trafiły tam zbyt późno, aby można je było przerzucić do Międzyrzeca [12].

Od tamtej pory 1. i 2. Kompania równocześnie zajmowały się deportacjami z dwóch gett tranzytowych — w Łukowie i Międzyrzecu. Od początku września porucznik Gnade stacjonował wraz ze sztabem swojej kompanii w Międzyrzecu. Aby uniknąć konieczności uczenia się trudnej polskiej nazwy, policjanci z 2. Kompanii nazwali tę miejscowość *Menschenschreck*, czyli „ludzka groza". Kierowca Gnadego, Alfred Heilmann*, pamiętał, jak pewnego wieczoru zawiózł porucznika na pięciogodzinne

spotkanie w budynku na głównym placu w Międzyrzecu. Mieściła się tam kwatera główna Policji Bezpieczeństwa oraz więzienie. Podczas spotkania z piwnic budynku rozległ się przerażający krzyk. Dwóch albo trzech funkcjonariuszy SS wyszło na zewnątrz i wystrzelało całe magazynki swoich pistoletów maszynowych, celując w okna piwnicy. „Teraz będzie cicho" — oznajmił jeden z esesmanów, po czym wszyscy weszli z powrotem do budynku. Heilmann ostrożnie zbliżył się do okna, lecz odwrócił się, gdyż nie mógł znieść bijącego ze środka smrodu. Na górze robiło się coraz głośniej. Wreszcie około północy nadszedł pijany Gnade i powiedział Heilmannowi, że następnego dnia getto zostanie opróżnione [13].

Stacjonujących w Międzyrzecu członków 2. Kompanii obudzono około godziny 5.00 rano. Dołączył do nich 2. Pluton Druckera z Komarówki oraz pokaźny oddział Hiwi. Podkomendni Druckera prawdopodobnie otoczyli getto kordonem, podczas gdy Hiwi i pozostali funkcjonariusze Policji Porządkowej zbierali Żydów na głównym placu miasta. Gnade i inni policjanci bili ofiary batami, aby zapanowała cisza. W rezultacie niektórzy skatowani Żydzi zmarli jeszcze przed wymarszem na stację [14]. Heilmann obserwował, jak wyprowadzano i odciągano Żydów przetrzymywanych w piwnicach budynku Policji Bezpieczeństwa. Więźniowie pokryci byli ekskrementami i nie ulegało wątpliwości, że od kilku dni nie dostawali nic do jedzenia. Po zebraniu wymaganej liczby Żydów, grupę przeprowadzano na stację kolejową. Ci, którzy nie mogli iść, ginęli na miejscu. Strażnicy bezlitośnie strzelali do kolumny uwięzionych, kiedy ludzie szli wolniej [15].

Na stacji oczekiwał już niewielki oddział policjantów, który miał za zadanie odpędzać polskich gapiów. Gnade nadzorował załadunek przyprowadzanych Żydów, których bito, a niekiedy rozstrzeliwano, aby do każdego wagonu bydlęcego zmieściło się jak najwięcej ludzi. Dwadzieścia dwa lata później sierżant sztabowy Gnadego wyznał coś bardzo niezwykłego, zważywszy na ogólną niechęć świadków do krytykowania swoich byłych towarzyszy: „Z przykrością zauważyłem, że porucznik Gnade robił wrażenie, jakby ta cała akcja sprawiała mu ogromną przyjemność" [16].

Nawet najbardziej niepohamowana przemoc nie mogła jednak rozwiązać problemu zbyt małej liczby wagonów. Kiedy zamknięto już siłą ostatnie drzwi, na zewnątrz zostało jeszcze około 150 Żydów, głównie kobiet i dzieci, Gnade wezwał Druckera i rozkazał mu zabrać resztę ofiar na

cmentarz. Przy bramie cmentarnej trzeba było odpędzić „natrętnych widzów" [17] i zaczekać na przybycie sierżanta Ostmanna* z ciężarówką wódki dla katów. Ostmann takimi słowy zwrócił się do jednego z mężczyzn, któremu dotąd udawało się nie brać udziału w egzekucjach: „Pij, Pfeiffer*. Dzisiaj też będziesz pracował, bo trzeba rozstrzelać te Żydówki. Jakoś ci się do tej pory upiekło, ale nadeszła twoja kolej". Na cmentarz wysłano drużynę egzekucyjną złożoną z około dwudziestu mężczyzn. Żydów prowadzono w grupach po dwadzieścia osób. W pierwszej kolejności zabrano mężczyzn, potem kobiety i dzieci. Zmuszono ich do położenia się twarzą do ziemi nieopodal muru cmentarnego, a następnie zabijano strzałem w szyję. Każdy z policjantów wystrzelił siedem lub osiem razy [18]. Przy bramie cmentarnej jeden z Żydów rzucił się na Druckera ze strzykawką, lecz natychmiast go obezwładniono. Reszta uwięzionych siedziała w ciszy, jakby pogodzona z własnym losem. Nie poruszyli się nawet wtedy, gdy rozległy się pierwsze strzały. „Byli bardzo wychudzeni, wyglądali jakby umierali z głodu" — wspomniał jeden ze strażników [19].

Nie da się precyzyjnie ocenić liczby ofiar deportacji międzyrzeckich z 6 i 9 października. Pod tym względem zeznania świadków znacznie od siebie odbiegają [20]. Getto zapełniono ponownie w połowie miesiąca, kiedy przywieziono grupę od 2000 do 3000 Żydów z Radzynia. Wyłapano ich rankiem 14 października i załadowano do przeszło stu wozów zaprzężonych w konie. Nadzór nad transportem sprawowała polska policja, etniczni Niemcy z Sonderdienstu oraz grupa policjantów z 1. Kompanii. Konwój powoli zmierzał do odległego o dwadzieścia dziewięć kilometrów na północ Międzyrzeca. Na miejsce dojechał po zmroku. Opróżnione wagony odesłano z powrotem do Radzynia [21].

Podczas kolejnych akcji, przeprowadzonych 27 października i 7 listopada, z międzyrzeckiego getta wywieziono niemal wszystkie osoby. Na miejscu pozostała jedynie tysiącosobowa grupa Żydów do pracy. Operacje te musiały być na znacznie mniejszą skalę niż dotąd, gdyż policjantom nie przydzielono do pomocy ani oddziałów Hiwi, ani też Policji Bezpieczeństwa z Radzynia. Całkowite dowództwo nad akcją objął Gnade. Najprawdopodobniej właśnie wtedy wprowadził on kolejną innowację w procedurze deportacyjnej — rewizję osobistą. Po zgromadzeniu uwięzionych na rynku, zapędzano ich do dwóch baraków, gdzie musieli się rozebrać. Następnie kontrolowano ich

dokładnie w poszukiwaniu kosztowności. Przeszukani mogli założyć z powrotem jedynie bieliznę, chociaż na dworze panował jesienny chłód. Żydzi szli potem na stację kolejową, gdzie zapędzano ich do wagonów bydlęcych w pociągu jadącym do Treblinki[22]. Podczas akcji przeprowadzonych od końca sierpnia do 7 października, jednostki 101. Policyjnego Batalionu Rezerwy wywiozły z „miasta ludzkiej grozy" co najmniej 25 000 ludzi.

Kiedy Gnade zajmował się deportacją Żydów z Międzyrzeca, 1. Kompania przeprowadzała równoległe akcje w Łukowie. Co ciekawe, kapitan Wohlauf już nimi nie dowodził. Jego relacje z Trappem stawały się coraz chłodniejsze. Major otwarcie mówił o swojej konsternacji z powodu zabrania przez Wohlaufa świeżo poślubionej żony na akcję w Międzyrzecu[23]. Po masakrze w Serokomli Wohlauf wyjechał z małżonką do Hamburga, skąd wrócił dopiero po kilku dniach. W Radzyniu stawił się dopiero w połowie października i niemal natychmiast zachorował na żółtaczkę. Na początku listopada zginął jego jedyny brat, pilot Luftwaffe, a parę dni później w Dreźnie zmarł mu ojciec. Wohlauf pojechał do Drezna na pogrzeb, skąd doniósł, że znów zachorował. Jeszcze raz udał się do Hamburga na leczenie żółtaczki. W czasie rekonwalescencji dowiedział się, że jego prośba o wycofanie ze służby na linii frontu jako jedynego pozostającego przy życiu syna, została rozpatrzona pozytywnie. Do Radzynia powrócił na krótko w styczniu 1943 roku tylko po to, aby zabrać swoje rzeczy osobiste[24].

Wohlaufowi udało się wyrwać ze 101. Policyjnego Batalionu Rezerwy, lecz jego podkomendni nie mieli takiej możliwości. Członkowie jego oddziału i funkcjonariusze 3. Plutonu 2. Kompanii pod dowództwem Steinmetza wraz z jednostką Hiwi musieli przeprowadzić kolejne deportacje z Łukowa. W dniach 5 i 8 października wywieziono odpowiednio 5000 i 2000 Żydów. Zeznania policjantów dotyczące tych akcji są zaskakująco niespójne. Niektórzy twierdzili, że strzelano wtedy bardzo sporadycznie i niemal nikt nie zginął[25]. Inni zapamiętali intensywną strzelaninę[26]. Jeden z policjantów niemal został trafiony przez zbłąkaną kulę[27]. Podczas pierwszej deportacji zginął przewodniczący rady żydowskiej oraz kilku innych prominentnych Żydów. Zabito ich w punkcie zbornym, zorganizowanym na *Schweinemarkt*, czyli „świńskim rynku". Wiele osób, którym udało się ukryć podczas pierwszej operacji, znaleziono

i wywieziono trzy dni później[28]. Pewien policjant podsumował akcję stwierdzeniem, że deportację z Łukowa przeprowadzono „zdecydowanie sprawniej i bardziej humanitarnie" w porównaniu z sierpniowym wywozem z Międzyrzeca. Opinia ta niewiele jednak wyjaśnia, biorąc pod uwagę wyjątkowe okrucieństwa popełniane w Międzyrzecu[29].

Po początkowych deportacjach pluton Steinmetza wrócił do Parczewa, a kwaterę główną batalionu przeniesiono z Radzynia do Łukowa. 6 listopada porucznik Brand i sierżant Jurich nadzorowali przewóz ostatnich 700 Żydów z Kocka do Łukowa. Kiedy Jurich zauważył, że brakuje wielu uwięzionych, na miejscu zastrzelił przewodniczącego rady żydowskiej. Podobnie jak przy przejeździe z Radzynia do Międzyrzeca, do transportu użyto wozów zaprzężonych w konie. W rezultacie konwój dojechał do Łukowa dopiero późną nocą[30].

Ostateczna deportacja od 3000 do 4000 Żydów z Łukowa rozpoczęła się następnego ranka (7 listopada). Operacja trwała kilka dni[31]. Przetrzymywani Żydzi nie mieli już żadnych złudzeń co do tego, jaki ich spotka los. Maszerując śpiewali głośno „Idziemy do Treblinki". W odwecie za zatajenie przez żydowską policję faktu, że wielu Żydów ukryło się w getcie, Policja Porządkowa rozstrzelała od 40 do 50 uwięzionych[32].

Podczas ostatniej deportacji Niemcy nie mieli wątpliwości, że wielu Żydów nadal się ukrywa. Po wyjeździe pociągów Policja Bezpieczeństwa usiłowała podstępem wywabić z kryjówek resztę ludzi pozostających w getcie. Głośno obwieszczono, że zostały wydrukowane nowe karty identyfikacyjne i wszyscy, którzy się po nie zgłoszą, mieli zostać przy życiu. Osoby nie posiadające kart miały być natomiast rozstrzelane na miejscu. Z ukrycia wyszło co najmniej 200 Żydów, którzy liczyli na przynajmniej chwilową przerwę w ciągłych deportacjach. Wszystkich wyprowadzono 11 listopada z Łukowa i rozstrzelano. Kolejną grupę zebrano i rozstrzelano 14 listopada[33].

Funkcjonariusze 101. Policyjnego Batalionu Rezerwy uczestniczyli w co najmniej jednej egzekucji, a możliwe, że i w obydwu. Najprawdopodobniej Trapp z większością 1. Kompanii właśnie przebywał gdzie indziej, toteż Buchmann chwilowo nie mógł oczekiwać pomocy od swojego protektora. Zarówno on, jak i niemal każdy członek sztabu batalionu — urzędnicy, specjaliści od łączności i kierowcy — dotąd unikali bezpośredniego udziału w masowych egzekucjach. I nagle zostali do tego

zmuszeni przez miejscową Policję Bezpieczeństwa. Nic więc dziwnego, że doskonale zapamiętali tamte wydarzenia ze wszystkimi szczegółami — w przeciwieństwie do swoich zaprawionych w mordach kolegów, nie byli przyzwyczajeni do takich akcji[34]. Pewien policjant pamiętał, że dopiero poprzedniej nocy oddział dowiedział się o egzekucjach.

> Tego wieczora gościliśmy rozrywkową jednostkę berlińskiej policji, nazywaną „szczęściem dla frontu". W jej skład wchodzili muzycy i artyści. Członkowie jednostki również słyszeli o zbliżającej się egzekucji Żydów. Goście prosili, a nawet głośno błagali o pozwolenie uczestnictwa w rozstrzeliwaniach. Dowództwo batalionu wyraziło na to zgodę[35].

Następnego ranka Buchmann powrócił ze spotkania i zaprowadził swoich ludzi do budynku Policji Bezpieczeństwa, który znajdował się nieopodal wejścia do getta. Policjanci objęli straż wzdłuż obydwu stron ulicy. Otworzono żelazną bramę getta i wyprowadzono kilkuset Żydów. Kolumna uwięzionych wymaszerowała następnie z miasta[36].

Kolejna grupa Żydów była liczniejsza, toteż należało zgromadzić więcej strażników. Członkowie sztabu batalionu otrzymali rozkaz stawienia się w kwaterze głównej Policji Bezpieczeństwa. Kilka dni wcześniej, z okien szkoły zamienionej w swoją siedzibę oglądali przemarsz Żydów z Łukowa zmierzających na stację kolejową. Tym razem oni sami mieli brać udział w dozorowaniu uwięzionych. Policja Bezpieczeństwa przekazała im grupę od pięćdziesięciu do stu Żydów, których należało przeprowadzić tą samą trasą na stację[37].

Tymczasem pierwsza kolumna skręciła z drogi i podążała ścieżką w stronę piaszczystej łąki. Oficer SS zatrzymał grupę i nakazał zastępcy Buchmanna, Hansowi Prutzmannowi*, rozpocząć rozstrzeliwanie Żydów. Prutzmann rozkazał sformować drużynę egzekucyjną w liczbie od piętnastu do dwudziestu pięciu osób, złożoną głównie z ochotników z jednostki rozrywkowej, których wyposażono w broń należącą do batalionu. Żydzi musieli się rozebrać — mężczyźni do naga, a kobiety do bielizny. Uwięzieni złożyli swoje buty i ubrania w jeden stos, po czym przeprowadzono ich pięćdziesiąt metrów dalej na miejsce egzekucji. Następnie kazano im położyć się twarzami do ziemi. Ofiary rozstrzelano w taki sam sposób jak

inne — od tyłu, przy użyciu bagnetu jako celownika. Nieopodal stał Buchmann i kilku funkcjonariuszy SS [38].

Kiedy członkowie sztabu batalionu doszli na piaszczystą łąkę, rozstrzeliwania już trwały. Buchmann podszedł do nowo przybyłych i oznajmił, że muszą wyznaczyć drużynę egzekucyjną do rozstrzelania przyprowadzonych Żydów. Jeden z urzędników odpowiedzialny za umundurowanie poprosił o wykluczenie go z akcji. „Ponieważ wśród Żydów, których przyprowadziliśmy, były dzieci, powiedziałem porucznikowi, że nie jestem w stanie strzelać i poprosiłem o przydzielenie mi innych zadań. Nie mogłem uczestniczyć w egzekucjach, bo sam jestem ojcem trójki dzieci". Kilka innych osób od razu wystąpiło z podobnymi prośbami [39].

Buchmann znalazł się w takiej samej sytuacji, co Trapp w Józefowie i zareagował w mniej więcej taki sam sposób. Zgodnie z rozkazem musiał objąć dowództwo nad oddziałem Policji Porządkowej dokonującej masowej egzekucji Żydów. Polecenie wydali oficerowie SS. Podobnie jak w Józefowie, Buchmann przychylił się do prośby podkomendnych, którzy wyraźnie prosili o przydzielenie innego zadania. Sam postanowił oddalić się po rozpoczęciu rozstrzeliwań. Towarzyszył mu pewien starszy członek sztabu, którego znał bardzo dobrze i zwolnił z wykonania rozkazu. Razem odeszli dość daleko od miejsca egzekucji.

Jakiś czas później specjaliści od łączności i kierowcy sztabu batalionu otrzymali polecenie przeprowadzenia kolejnej egzekucji. Mieli zabić Żydów sprowadzonych przez Policję Bezpieczeństwa z Łukowa. Tym razem Buchmann nie był obecny przy tej operacji [40]. Jego liczne prośby o przeniesienie do Hamburga wreszcie zostały rozpatrzone pozytywnie. Po powrocie objął stanowisko oficera obrony powietrznej. Od stycznia do sierpnia 1943 roku służył jako adiutant szefa policji w Hamburgu. Później pozwolono mu powrócić do pracy w przedsiębiorstwie obróbki drewna. Ostatnie lata wojny spędził podróżując do Francji, Austrii i Czechosłowacji. Tuż przed zwolnieniem go z Policji Porządkowej awansowano go na starszego porucznika rezerwy [41]. Trapp niewątpliwie nie tylko uchronił go przed udziałem w akcjach przeciwko Żydom w Polsce (z wyjątkiem egzekucji w Łukowie), ale również dopilnował, aby dossier Buchmanna zawierało niezwykle korzystne opinie, które nie mogły mu zaszkodzić w dalszej karierze.

Osobliwe kłopoty ze zdrowiem kapitana Hoffmanna

3. Kompania 101. Policyjnego Batalionu Rezerwy pod dowództwem kapitana (hauptsturmführera SS) Wolfganga Hoffmanna do jesieni 1942 roku rzadko kiedy brała udział w egzekucjach, które były chlebem powszednim w innych jednostkach batalionu. W Józefowie dwa plutony 3. Kompanii początkowo wyznaczono do tworzenia zewnętrznego kordonu, dzięki czemu ani jeden policjant z tego oddziału nie brał bezpośredniego udziału w rozstrzeliwaniach. Kiedy batalion przeniesiono do północnej strefy bezpieczeństwa w dystrykcie lubelskim, 2. i 3. Pluton 3. Kompanii stacjonowały w Puławach, pod bezpośrednim dowództwem Hoffmanna. W pobliżu znajdował się 2. Pluton porucznika Hoppnera, stacjonujący początkowo w Kurowie, a potem w Wandolinie. Większość Żydów z okręgu puławskiego zdołano deportować do Sobiboru już w maju 1942 roku — byli to pierwsi Żydzi zgładzeni na terenie tego obozu. Pozostałych członków społeczności żydowskiej umieszczono w „getcie zbiorczym" w Końskowoli oddalonej o około sześć kilometrów na wschód od Puław. W rezultacie jedynie 1. Pluton porucznika Petersa uczestniczył w sierpniowych deportacjach i egzekucjach z końca września. Działań 3. Kompanii w Puławach nie zakłócił nawet polski ruch oporu. Hoffmann relacjonował później, że okolica była „stosunkowo spokojna", a jego oddziały do października nie natknęły się na żadne jednostki „uzbrojonych bandytów" [1].

Na początku października 3. Kompania musiała jednak stawić czoło problemom. „Getto zbiorcze" w Końskowoli, gdzie przebywało od 1500 do 2000 Żydów [2], zostało przeznaczone do likwidacji, podobnie jak getta w leżącym nieopodal Radzyniu. Północna lubelszczyzna miała się stać *judenfrei*. Do wykonania zadania wyznaczono wszystkie trzy plutony 3. Kompanii, w tym jednostkę Petersa z Czemierników, miejscową jednostkę żandarmerii, złożoną z dwunastu osób pod dowództwem porucznika Jammera*

(podstawowym zadaniem żandarmów było nadzorowanie pracy polskiej policji), zmotoryzowaną kompanię żandarmerii pod dowództwem porucznika Messmanna*. Do tego dochodziła około setka Hiwi i trzech esesmanów z Lublina[3]. 3. Kompania zebrała się w Puławach, gdzie Hoffmann odczytał z kartki instrukcje dotyczące planowanego przebiegu akcji. Getto należało przeczesać, a wszystkich znalezionych Żydów zebrać na rynku. Osoby niezdolne do samodzielnego poruszania się — starcy, słabi, chorzy i dzieci — miały być rozstrzelane na miejscu. Zgodnie ze słowami dowódcy, taka procedura postępowania miała obowiązywać również w następnych akcjach[4].

Policjanci pojechali do Końskowoli. Hoffmann, najstarszy rangą oficer policji obecny w czasie akcji, po porozumieniu z Jammerem i Messmannem przydzielił zadania poszczególnym jednostkom. Inaczej niż dotychczas, oddział Hiwi został skierowany do tworzenia kordonu wraz z częścią sił policyjnych. Jednostki poszukiwawcze, które pierwsze wkroczyły na teren getta, składały się z mężczyzn z 3. Kompanii i żandarmów Messmanna. Poszczególne grupy miały przeszukać wyznaczone zespoły domostw[5].

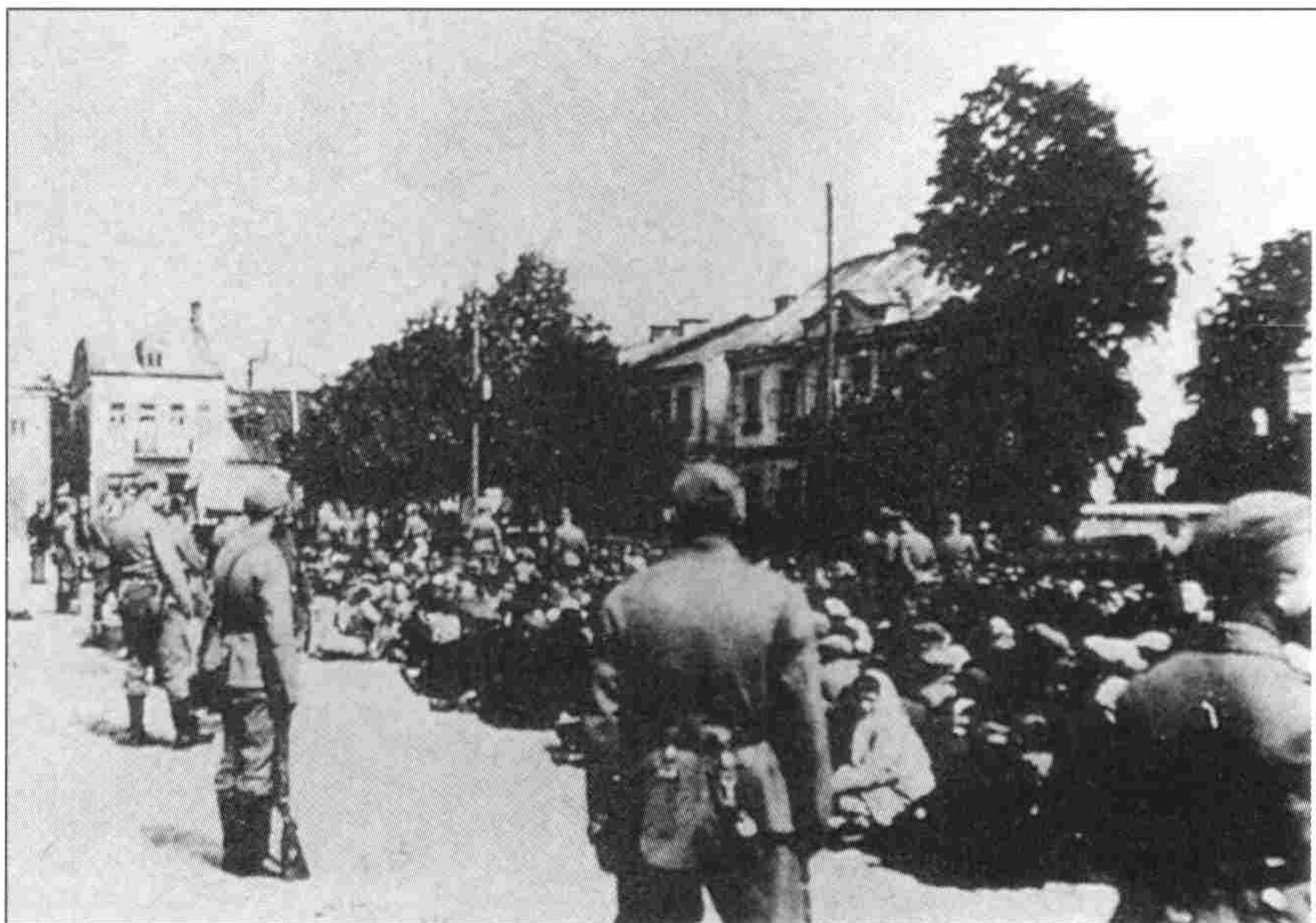
W getcie panowała epidemia czerwonki, dlatego wielu Żydów nie potrafiło o własnych siłach dotrzeć na rynek, a nawet wstać z łóżek. W rezultacie wszędzie rozbrzmiewały odgłosy wystrzałów. Jeden z policjantów wspominał: „Osobiście zastrzeliłem sześciu starców w ich domach. Byli to przykuci do łóżek ludzie, którzy sami mnie poprosili o ich zabicie"[6]. Po pierwszym przeczesaniu, na rynku zebrano większość pozostałych przy życiu Żydów, a do kontynuowania poszukiwań wyznaczono jednostki tworzące kordon. Ich członkowie cały czas słyszeli wokół odgłosy wystrzałów. Podczas przeszukiwania getta natknęli się na liczne zwłoki, leżące w różnych miejscach[7].

Wielu ludzi szczególnie dobrze zapamiętało budynek służący jako szpital dla uwięzionych w getcie. Był to w rzeczywistości zwykły duży pokój, wypełniony łóżkami trzy- lub czteropiętrowymi, z którego wydobywał się ohydny smród. Grupa pięciu lub sześciu policjantów otrzymała rozkaz wejścia do pomieszczenia i zlikwidowania czterdziestu do pięćdziesięciu pacjentów, w większości cierpiących na czerwonkę. „Niemal wszyscy oni byli skrajnie wygłodzeni i wycieńczeni. Można powiedzieć, że została z nich tylko skóra i kości"[8]. Policjanci jak najszybciej chcieli opuścić śmierdzącą salę, dlatego zaczęli strzelać na ślepo, jak tylko wkro-

Łuków, prawdopodobnie na jesieni 1942 r., kiedy Policja Porządkowa likwidowała miejscowe główne getto (*udostępnione przez Yad Vashem*)



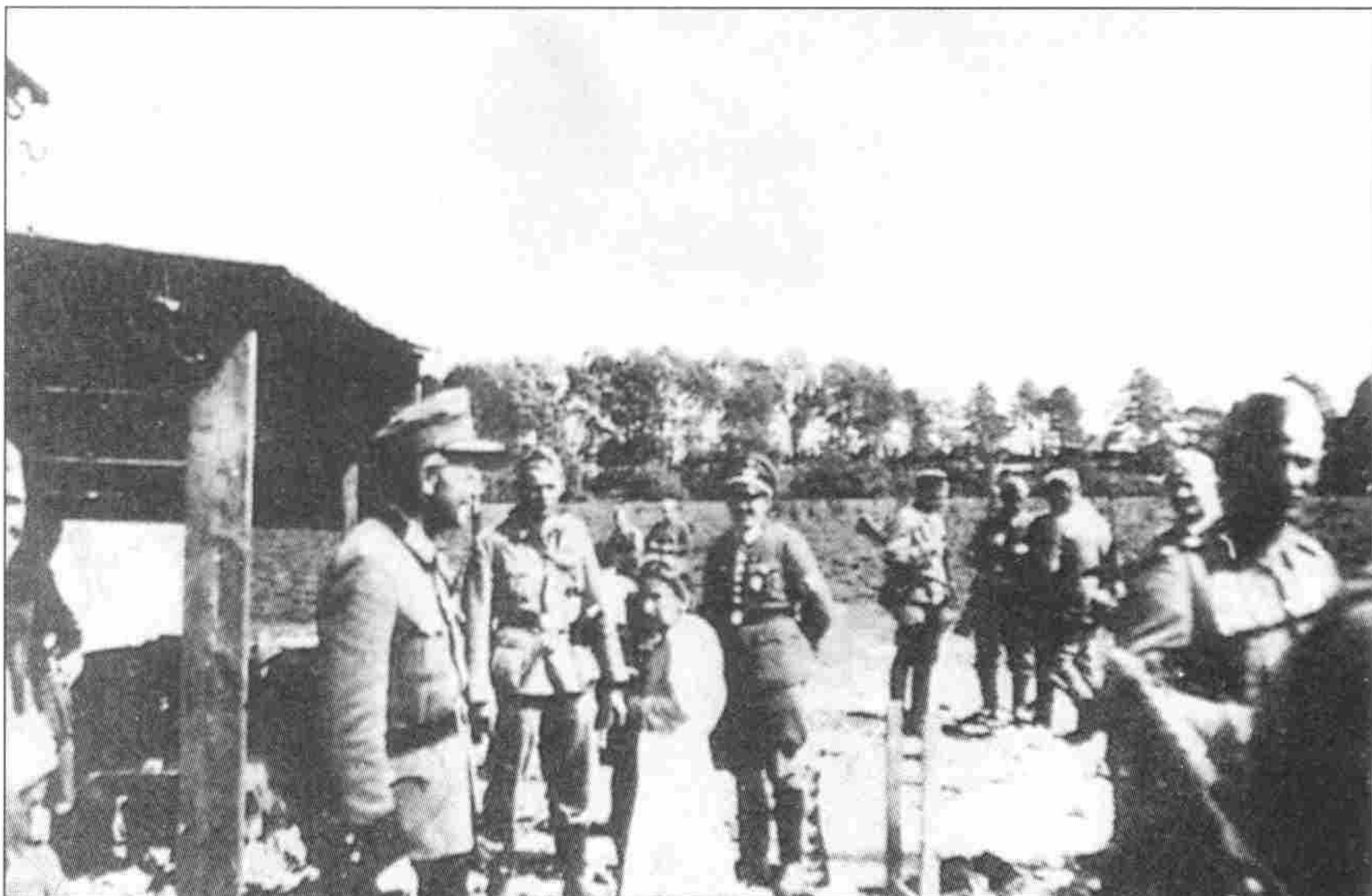
Żydów z międzyrzeckiego getta tranzytowego zlikwidowano podczas siedmiu akcji, trwających od sierpnia 1942 r. do lipca 1943 r. Kompania porucznika Gnadego nadała Międzyrzecowi niemiecką nazwę *Menschenschreck*, czyli „ludzka groza" (*udostępnione przez Żydowski Instytut Historyczny w Warszawie*)



Policja Porządkowa tworzy kordon na rynku podczas szóstej akcji, przeprowadzonej 26 maja 1943 r. W jej efekcie 1000 Żydów deportowano do obozu pracy w Majdanku. Podczas wcześniejszych operacji w Międzyrzecu, Żydów kierowano bezpośrednio do komór gazowych w Treblince (*udostępnione przez Yad Vashem*)

Policja Porządkowa prowadzi międzyrzeckich Żydów przez miasto 26 maja 1943 r. Żydzi wywiezieni wówczas do Majdanka zginęli podczas masakry *Erntefest*, do której doszło w listopadzie 1943 r. (*udostępnione przez Żydowski Instytut Historyczny w Warszawie*)

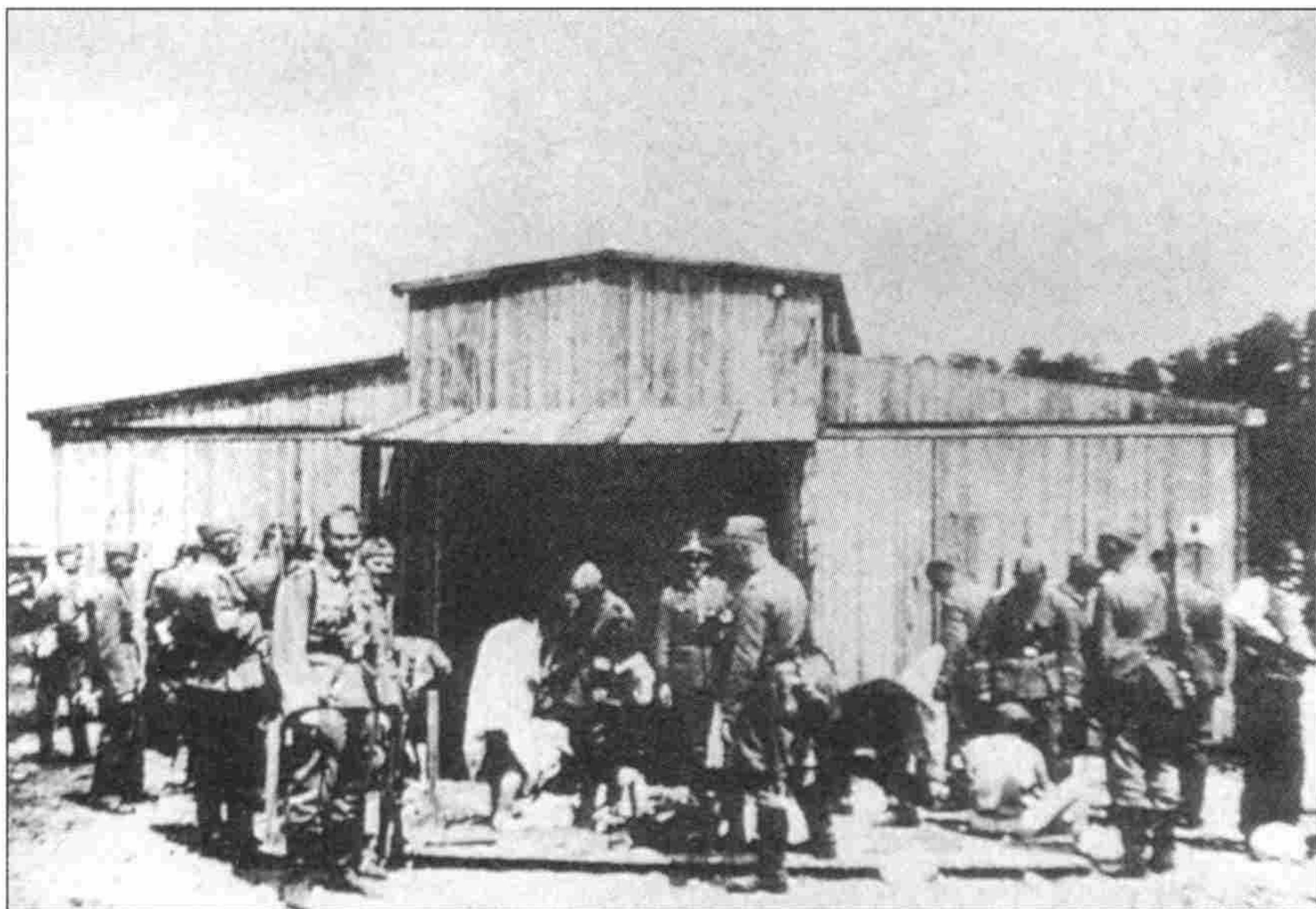




Porucznik Gnade przed swoją „rozbieralnią" w Międzyrzecu (*udostępnione przez Yad Vashem*)



Rozbieralnia stanowiła jeden z etapów procesu deportacyjnego. Pomieszczenie stworzył porucznik Gnade na jesieni 1942 r., kiedy międzyrzeckie getto poddano serii wyjątkowo brutalnych „operacji oczyszczania". Policja Porządkowa zmuszała Żydów do rozbierania się, a następnie dokonywała rewizji w poszukiwaniu kosztowności (*udostępnione przez Yad Vashem*)



Podczas większości deportacji Żydom pozwalano zabrać ze sobą niewiele rzeczy osobistych. Miało to służyć zamaskowaniu rzeczywistego celu operacji przesiedlenia. Rewizje osobiste, przeprowadzane przez porucznika Gnadego, były wyraźnym sygnałem, że ani policjanci, ani Żydzi nie wierzyli już w całą maskaradę (*udostępnione przez Żydowski Instytut Historyczny w Warszawie*)



Po rewizji osobistej Żydzi mogli z powrotem założyć bieliznę. Następnie prowadzono ich na stację kolejową i ładowano do bydlęcych wagonów (*udostępnione przez Yad Vashem*)

czyli do pomieszczenia. Zasypywani gradem kul chorzy spadali z łóżek. „Taki sposób postępowania napawał mnie obrzydzeniem, czułem się tak zawstydzony, że od razu się odwróciłem i wyszedłem z pokoju" — wspominał jeden z policjantów [9]. Inny opowiadał: „ujrzawszy jednego z chorych, nie mogłem do niego strzelać, dlatego wszystkie kule kierowałem obok". Jego sierżant, który dołączył do strzelających, zauważył to: „[...] po zakończeniu zadania zabrał mnie na stronę i oskarżył o «zdradę» i «tchórzostwo», po czym zagroził, że złoży odpowiedni raport na ręce kapitana Hoffmanna. Nie uczynił tego jednak" [10].

Na rynku Żydzi zostali rozdzieleni — mężczyzn ustawiono z jednej strony, kobiety i dzieci z drugiej. Spośród mężczyzn wybrano osoby w wieku od osiemnastu do czterdziestu pięciu lat, zwłaszcza robotników wykwalifikowanych. Do pracy prawdopodobnie skierowano też grupę kobiet. Wyselekcjonowanych Żydów wyprowadzono z getta na stację kolejową pod Puławami, skąd mieli wyruszyć do obozów pracy w Lublinie. Więźniowie byli tak osłabieni, że wielu nie wytrzymało pięciokilometrowego marszu na stację. Zgodnie ze słowami świadków, spośród 500 do 1000 Żydów skierowanych na roboty około 100 rozstrzelano po drodze do pociągu, gdyż nie byli w stanie utrzymać się na własnych nogach [11].

Po wyprowadzeniu więźniów wyznaczonych do pracy, pozostali Żydzi — od 800 do 1000 kobiet i dzieci oraz duża grupa starszych mężczyzn — zostali skierowani do pobliskiego lasu poza granicami miasta, gdzie mieli być rozstrzelani. Egzekucję miał przeprowadzić 1. Pluton Petersa oraz grupa żandarmów Messmanna. W pierwszej kolejności do lasu skierowano mężczyzn, których zmuszono do położenia się twarzą do ziemi i rozstrzelano. Podobnie postąpiono z kobietami i dziećmi [12]. Jeden z policjantów przez pewien czas gawędził z przewodniczącym rady żydowskiej, niemieckim Żydem z Monachium, który po pewnym czasie również został odprowadzony do lasu [13]. Kiedy policjanci konwojujący wyznaczonych do pracy więźniów powrócili na rynek w Końskowoli, na miejscu nie było już nikogo, lecz z lasów dochodziły odgłosy wystrzałów. Oddziały w miasteczku otrzymały zadanie ponownego przeszukania okolicy, a następnie zezwolono im na odpoczynek. Było już późne popołudnie. Część funkcjonariuszy weszła do jednego z domów i zaczęła grać w karty [14].

Dwadzieścia pięć lat później Wolfgang Hoffmann utrzymywał, że niczego nie pamięta z akcji przeprowadzonej w Końskowoli, gdzie policjanci

pod jego dowództwem w ciągu jednego dnia zgładzili od 1100 do 1600 Żydów. Jego amnezja nie musiała jednak być wyłącznie fortelem zastosowanym w procesie. Mogła także wynikać z jego problemów zdrowotnych, które rozpoczęły się w czasie pobytu w Puławach. Podczas wojny twierdził on, że zachorował po przyjęciu pod koniec sierpnia szczepionki przeciwko czerwonce. W latach sześćdziesiątych z kolei utrzymywał, że choroba została wywołana przeżyciami psychicznymi, związanymi z uczestnictwem w masakrze w Józefowie [15]. Bez względu na rzeczywiste przyczyny amnezji, Hoffmann we wrześniu i październiku 1942 roku cierpiał na biegunkę i bolesne skurcze żołądka. Zgodnie z jego słowami miał wegetatywne zapalenie okrężnicy, które dodatkowo potęgowały wstrząsy podczas jazdy samochodem lub rowerem, dlatego w tamtym okresie zaledwie kilkakrotnie osobiście kierował akcjami. Jednak „żołnierski entuzjazm" i nadzieja na szybkie wyzdrowienie sprawiły, że Hoffmann odmówił zgłoszenia swojej choroby przełożonym aż do końca października. Dopiero 2 listopada na polecenie lekarza umieszczono go w szpitalu.

Podkomendni Hoffmanna jednomyślnie stwierdzili, że zgodnie z ich obserwacjami „domniemane" ataki skurczów żołądka, które zapewniły oficerowi miejsce w szpitalu, w zadziwiający sposób zbiegały się w czasie z nieprzyjemnymi lub niebezpiecznymi akcjami kompanii. Doszło nawet do tego, że na wieść o akcji mającej się odbyć następnego dnia, ludzie przewidywali niemoc swojego przełożonego.

Zachowanie Hoffmanna irytowało jego podkomendnych jeszcze z dwóch powodów. Po pierwsze, człowiek ten był służbistą, z którym nie sposób było się normalnie porozumieć. Stanowił przykład typowego „oficera niższego szczebla", uwielbiającego swój biały kołnierzyk i rękawiczki, noszącego insygnia SS na mundurze i oczekującego całkowitego posłuszeństwa. Jego widoczny lęk przed udziałem w akcjach wydawał się szczytem hipokryzji. Wśród swoich ludzi Hoffmann zyskał wręcz miano *Pimpf*, którym określano członków Hitlerjugend w wieku od dziesiątego do czternastego roku życia. Oznaczało ono tyle, co „mały skaut Hitlera".

Po drugie, swoją niezdolność do wyjazdów w teren Hoffmann rekompensował sobie na miejscu przez wzmożony nadzór nad podkomendnymi. Wszystkie rozkazy wydawał z łóżka, a przy tym starał się odgrywać rolę nie tylko dowódcy kompanii, ale też dowódcy poszczególnych plutonów. Przed każdym patrolem czy akcją podoficerowie meldowali się w sypialni

Hoffmanna w celu odebrania szczegółowych instrukcji. Po zakończeniu zadania ponownie stawiali się u przełożonego i osobiście składali sprawozdanie. W 3. Plutonie stacjonującym w Puławach nie było porucznika, dlatego dowództwo sprawował starszy sierżant Justmann*, który otrzymał zakaz wydawania rozkazów swoim podkomendnym bez zgody Hoffmanna. Justmann i inni sierżanci czuli się tak, jakby zdegradowano ich z powrotem do rangi kaprala [16].

Hoffmann przebywał w szpitalu w Puławach od 2 do 25 listopada, a następnie powrócił na pewien czas do Niemiec, gdzie odpoczywał na urlopie zdrowotnym do początku stycznia. Po ponownym przyjeździe do Puław objął dowództwo nad kompanią na okres jednego miesiąca, ale choroba się odnowiła, dlatego znów pojechał do Niemiec. Podczas drugiego pobytu w Rzeszy Hoffmann otrzymał informację, że dowództwo nad jego kompanią przejął Trapp.

Stosunki Hoffmanna i Trappa znacznie się pogorszyły jeszcze w styczniu, kiedy dowódca batalionu rozkazał wszystkim swoim oficerom, podoficerom i szeregowcom podpisać specjalną deklarację, w której oświadczali, że nie będą kradli, plądrowali ani przywłaszczali sobie jakichkolwiek dóbr, nie płacąc za nie. Hoffmann stanowczo odpisał Trappowi, że wykonanie tego rozkazu stoi w głębokiej sprzeczności z jego „pojmowaniem honoru" [17]. Trapp słyszał także o bezczynności Hoffmanna w Puławach, a doniósł mu o tym porucznik Messmann, dowódca zmotoryzowanej kompanii żandarmerii (tej samej, która uczestniczyła w masakrze w Końskowoli), chwilowo zastępujący Hoffmanna na jego stanowisku. Po konsultacji ze starszym sierżantem Karlsenem* z 3. Kompanii, który potwierdził grafik zachorowań Hoffmanna, 23 lutego 1943 roku Trapp wystosował prośbę o odwołanie Hoffmanna z funkcji dowódcy kompanii. W uzasadnieniu podał, że oficer zawsze zgłaszał nawrót choroby przed ważnymi akcjami, a jego „niewłaściwe podejście do służby" źle wpływało na morale podkomendnych [18].

Dumny i butny Hoffmann gwałtownie zareagował na swoją dymisję, ponownie twierdząc, że jego „honor oficera i żołnierza został głęboko zraniony". Oskarżył też Trappa o działania wynikające z pobudek osobistych [19]. W odpowiedzi Trapp szczegółowo wyjaśnił motywy swojego postępowania i podtrzymał dotychczasowe zarzuty. Dowódca Policji Porządkowej w dystrykcie lubelskim stwierdził, że zachowanie Hoffmanna

„jest absolutnie niezadowalające" i jeśli rzeczywiście był chory, to wykazał się nieodpowiedzialnością, nie zgłaszając swojej niedyspozycji zgodnie z obowiązującymi przepisami. Trapp dodał wreszcie, że Hoffmann powinien otrzymać możliwość wykazania się swoimi umiejętnościami w kierowaniu inną jednostką[20].

W rezultacie Hoffmanna wyznaczono na dowódcę batalionu policji, który jesienią 1943 roku przeprowadzał akcje na froncie rosyjskim. Właśnie tam oficer otrzymał za swoje zasługi Krzyż Żelazny Drugiej Klasy. W późniejszym okresie Hoffmann sprawował kontrolę nad batalionem pomocniczym Białorusinów nieopodal Mińska, a później batalionem kaukaskich „ochotników". Kapitan zakończył wojnę jako starszy oficer sztabowy przy dowodzącym generale policji w Poznaniu[21]. Późniejszy przebieg kariery Hoffmanna nie wskazuje jednoznacznie, czy jego zachowanie na jesieni 1942 roku stanowiło przykład tchórzostwa, jak to sugerowali jego podkomendni i Trapp. Z całą pewnością Hoffmann był chory. Nie ma jednak możliwości ustalenia, czy jego choroba została wywołana uczestnictwem w krwawych akcjach 101. Policyjnego Batalionu Rezerwy. Można natomiast stwierdzić, że oficer miał symptomy zespołu nadpobudliwego jelita, czy też zapalenia okrężnicy. Nie ulega wątpliwości, że jego obowiązki źle wpływały na przebieg leczenia. Wiemy też, że zamiast wykorzystać swoją chorobę do uniknięcia zadań związanych z mordowaniem Żydów, Hoffmann robił wszystko, aby ukryć słabość przed przełożonymi i nie trafić do szpitala. Jeśli masowe zbrodnie wywoływały u niego bóle brzucha, to czuł się z tego powodu głęboko zawstydzony i za wszelką cenę starał się utrzymać swoją słabość w tajemnicy.

Polowanie na Żydów

Do połowy listopada 1942 roku członkowie 101. Policyjnego Batalionu Rezerwy uczestniczyli w egzekucjach co najmniej 6500 polskich Żydów i w deportacji ponad 42 000 ludzi do komór gazowych w Treblince. Działo się to niedługo po masakrach w Józefowie, Łomazach, Serokomli, Końskowoli i wielu innych miejscach, oraz po likwidacji gett w Międzyrzecu, Łukowie, Parczewie, Radzyniu i Kocku. Policjanci nadal jednak mieli odgrywać znaczącą rolę w kampanii masowych zbrodni. Po likwidacji Żydów zamieszkujących miasteczka i getta północnej części dystryktu lubelskiego, 101. Policyjny Batalion Rezerwy otrzymał zadanie tropienia i systematycznego wybijania wszystkich ukrywających się ludzi, którym udało się uniknąć śmierci podczas dotychczas przeprowadzonych akcji. Mówiąc krótko, funkcjonariusze mieli uczynić region całkowicie *judenfrei*.

Rok później, 15 października 1941 roku, generalny gubernator Hans Frank wydał dekret, na mocy którego wszyscy Żydzi schwytani poza granicami gett musieli być stawiani przed specjalnym sądem i skazywani na śmierć. Zarządzenie to przynajmniej w części stanowiło odpowiedź na zarzuty wysuwane przez niemieckich urzędników odpowiedzialnych za państwową służbę zdrowia w Polsce. Zdawali sobie oni sprawę, że jedynie najbardziej surowe kary są w stanie powstrzymać głodujących Żydów przed opuszczaniem gett w celu zdobycia i przeszmuglowania żywności. Właśnie takich uciekinierów obarczano odpowiedzialnością za rozprzestrzenianie tyfusu, dziesiątkującego uwięzionych Żydów. Dyrektorem Departamentu Zdrowia Publicznego w dystrykcie warszawskim był dr Lambrecht, który domagał się wprowadzenia prawa grożącego uciekającym Żydom „śmiercią przez powieszenie". Zgodnie z jego słowami, kara ta miała w założeniu być „bardziej przerażająca niż wizja śmierci głodowej" [1].

Sposób realizacji dekretu wydanego przez Franka wkrótce wywołał wiele skarg. Niemcy nie dysponowali wystarczającą liczbą ludzi potrzebnych do eskortowania schwytanych Żydów. Odległości, jakie przy tym należało pokonywać, okazały się zbyt wielkie, a procedury stosowane przez specjalne sądy były skomplikowane i długotrwałe. W takiej sytuacji władze rozwiązały problem w sposób najprostszy z możliwych. Zrezygnowano z wszelkich procesów sądowych i wydano rozkaz, aby Żydów schwytanych poza gettami rozstrzeliwać na miejscu. Podczas spotkania Franka z gubernatorami dystryktów, które odbyło się 16 grudnia 1941 roku, zastępca gubernatora dystryktu warszawskiego zapamiętał, „z jaką wdzięcznością przyjęto wydany przez dowódcę Policji Porządkowej rozkaz, na mocy którego wszyscy Żydzi schwytani poza miastami mogli zostać bezzwłocznie rozstrzelani" [2].

Nawet przed rozpoczęciem systematycznych deportacji do obozów śmierci, polscy Żydzi byli regularnie rozstrzeliwani poza obszarem gett. „Rozkaz rozstrzeliwania" dość swobodnie potraktowano w dystrykcie lubelskim, gdyż w porównaniu z resztą Generalnego Gubernatorstwa stworzono tam stosunkowo niewiele gett. Żydzi zamieszkujący miasteczka i wsie północnej Lubelszczyzny aż do września i października 1942 roku nie zostali skierowani do gett tranzytowych w Międzyrzecu i Łukowie. Przed skierowaniem jednostki Trappa do północnych części dystryktu lubelskiego stacjonował tam 306. Batalion Policji, którego członkowie rzeczywiście niekiedy rozstrzeliwali Żydów złapanych poza miastem [3]. Systematyczne tropienie Żydów rozpoczęło się jednak dopiero po stworzeniu wystarczającej liczby gett. Proces ten dodatkowo zintensyfikowano po ich likwidacji.

Pod koniec sierpnia zadecydowano, że Parczew będzie pierwszym gettem w strefie bezpieczeństwa batalionu przeznaczonym do całkowitego oczyszczenia. Zgodnie ze słowami sierżanta Steinmetza, którego 3. Pluton 2. Kompanii stacjonował właśnie w Parczewie, Żydów nadal spotykano w tamtych okolicach. Zatrzymanych przetrzymywano w miejscowym więzieniu. Gnade rozkazał Steinmetzowi ich rozstrzelać. „Zgodnie z tym rozkazem porucznika Gnadego w przyszłości należało stosować takie same rozwiązania. [...] Otrzymałem zadanie całkowitego oczyszczenia z Żydów podległych mi terenów" [4] — mówił Steinmetz. Porucznik Drucker również pamiętał, że pod koniec sierpnia z kwatery głównej batalionu

nadszedł rozkaz, aby „Żydów wałęsających się na wolności po wsiach rozstrzeliwać bezpośrednio na miejscu schwytania". Aż do ostatnich deportacji Żydów z małych wiosek do gett tranzytowych ten rozkaz nie był w pełni wykonywany.

W październiku rozkaz zaczęto traktować poważnie [5]. Rozlepiono publiczne ogłoszenia, które głosiły, że wszyscy Żydzi znajdujący się poza terenami gett zostaną rozstrzelani [6]. „Rozkaz rozstrzeliwania" wszedł w poczet standardowych procedur stosowanych w kompanii, a funkcjonariusze wyruszający na patrole byli regularnie instruowani o konieczności wykonywania polecenia [7]. Dla wszystkich stało się jasne, że w strefie bezpieczeństwa batalionu nie może pozostać przy życiu ani jeden Żyd. W oficjalnym żargonie batalion miał wysyłać „patrole leśne" poszukujące „podejrzanych" [8]. Oznaczało to, że pozostających przy życiu Żydów trzeba było wytropić i zastrzelić jak zwierzęta, dlatego funkcjonariusze 101. Policyjnego Batalionu Rezerwy nazwali ten etap Ostatecznego Rozwiązania mianem *Judenjagd*, czyli „polowania na Żydów" [9].

Polowanie na Żydów przybierało rozmaite formy. W najbardziej spektakularnej akcji dwa bataliony przeczesywały lasy parczewskie jesienią 1942 roku i wiosną 1943 roku. Podczas drugiej z wymienionych akcji policjantów wspierały jednostki wojskowe. Poszukiwania dotyczyły przede wszystkim Żydów (zwłaszcza w październiku 1942 roku), ale także partyzantów i zbiegłych rosyjskich jeńców wojennych. Członek 3. Kompanii Georg Leffler* wspominał:

> Powiedziano nam, że w lasach znajduje się wielu Żydów, dlatego wyruszyliśmy przeszukiwać okolicę w zwartym szeregu, lecz nikogo nie mogliśmy znaleźć — niewątpliwie Żydzi byli bardzo dobrze ukryci. W takiej sytuacji przeczesaliśmy lasy ponownie. Dopiero wtedy zauważyliśmy pojedyncze rury kominów sterczące z ziemi. Odkryliśmy, że Żydzi ukrywają się w podziemnych schronieniach. Wyciągnięto ich bez problemów, tylko w jednej ziemiance Żydzi stawiali opór. Niektórzy moi towarzysze zeszli pod ziemię, żeby powyciągać stamtąd uciekinierów, których następnie rozstrzelano. [...] Żydzi musieli kłaść się twarzą do ziemi, a egzekucji dokonywano strzałem w szyję. Nie pamiętam, kto znajdował się w drużynie egzekucyjnej. Myślę, że po prostu

mężczyźni stojący najbliżej schwytanych otrzymali rozkaz ich zabicia. Rozstrzelano około 50 Żydów, w tym kobiety i mężczyzn w rozmaitym wieku, gdyż w ziemiankach ukrywały się całe rodziny. [...] Egzekucje odbywały się publicznie. Nie sformowano kordonu, gdyż tuż przy miejscu rozstrzeliwania zebrała się grupa Polaków z Parczewa. Otrzymali oni później rozkaz, wydany zapewne przez Hoffmanna, aby pochować zastrzelonych Żydów w nie dokończonym bunkrze [10].

Członkowie innych jednostek batalionu również pamiętają wyszukiwanie ziemianek i zabijanie Żydów w grupach od dwudziestu do pięćdziesięciu osób [11]. Jeden z policjantów stwierdził, że całkowita liczba osób zamordowanych w październiku sięgała 500 [12].

Na wiosnę sytuacja uległa pewnej zmianie. Nieliczni Żydzi, którym udało się pozostać przy życiu, w większości przyłączyli się do grup partyzantów i zbiegłych jeńców. Wiosenne przeczesywanie lasu zakończyło się odkryciem „obozu leśnego", w którym zamieszkiwali uciekinierzy rosyjscy i żydowscy. Stawili oni czynny opór. Podczas walki poległo od 100 do 120 Żydów i Rosjan oraz co najmniej jeden członek batalionu — adiutant Trappa, porucznik Hagen, który został omyłkowo zastrzelony przez swoich towarzyszy [13].

Grupa Żydów została wywieziona na roboty do rozmaitych wielkich gospodarstw rolnych, które niemieccy okupanci skonfiskowali i przejęli pod zarząd. W majątku Jablon nieopodal Parczewa jednostka z plutonu Steinmetza załadowała na ciężarówki trzydziestu żydowskich robotników, wywiozła ich do lasu i zamordowała strzelając, jak zwykle, w szyję. Niemiecki administrator majątku, którego nie poinformowano o likwidacji jego siły roboczej, na próżno skarżył się na taką decyzję [14]. Inny niemiecki zarządca z majątku Pannwitz nieopodal Puław musiał stawić czoło innemu problemowi — dysponował on zbyt wielką liczbą robotników narodowości żydowskiej. Jego majątek stał się docelowym miejscem wędrówek uciekinierów z gett, którzy przedtem zamieszkiwali okoliczne lasy i poszukiwali schronienia i żywności pośród swoich rodaków. Kiedy tylko liczba żydowskich robotników znacząco się powiększała, administracja majątku dzwoniła do kapitana Hoffmanna, który wysyłał oddział Niemców w celu rozstrzelania ponadplanowych osób [15]. Następca umieszczonego w szpitalu Hoffmanna, porucznik Messmann, stworzył lotną

drużynę, systematycznie eliminującą niewielkie grupy robotników żydowskich w promieniu pięćdziesięciu–sześćdziesięciu kilometrów wokół Puław. Kierowca Messmanna, Alfred Sperlich*, opisał sposób działania drużyny:

> Kiedy gospodarstwo rolne i kwatery żydowskie nie były znacznie od siebie oddalone, z dużą szybkością wjeżdżałem na podwórze, policja wyskakiwała z samochodów i błyskawicznie kierowała się do miejsca pobytu Żydów. Następnie wszyscy Żydzi, którzy znajdowali się w danej chwili w gospodarstwie, byli wyprowadzani i rozstrzeliwani na podwórzu, obok stogu siana, dołu z ziemniakami lub kupy łajna. Prawie nagie ofiary musiały położyć się na ziemi, a następnie rozstrzeliwano je strzałem w szyję.

Jeśli droga prowadząca do gospodarstwa była zbyt dobrze widoczna, policja skradała się na piechotę, aby ofiary nie miały możliwości ucieczki. W miejscach położonych blisko lasów zwykle znajdowano znacznie więcej Żydów, niż się tego spodziewano[16].

Niektórzy Żydzi szukali schronienia w miastach, a nie na wsiach, lecz ich również starano się wytropić[17]. Do najbardziej pamiętnego zdarzenia doszło w Kocku, gdzie polski tłumacz kolaborujący z Niemcami doniósł swoim pracodawcom o żydowskiej kryjówce w piwnicy. W rezultacie hitlerowcy schwytali czterech Żydów. Podczas „przesłuchania" ujawnili oni lokalizację kolejnej kryjówki w piwnicy dużego domu na przedmieściach. Wysłano tam jednego niemieckiego policjanta i tłumacza, nie spodziewając się jakichkolwiek trudności. Był to jeden z nielicznych wypadków, kiedy ukrywający się Żydzi dysponowali bronią, z której wystrzelili do nadchodzącego policjanta. Wkrótce nadciągnęły posiłki niemieckie i wybuchła strzelanina. W wyniku wymiany ognia śmierć poniosło czterech lub pięciu Żydów, którzy usiłowali przedrzeć się poza kordon niemiecki, a ośmiu czy dziesięciu znaleziono martwych lub ciężko rannych w piwnicy. Zaledwie czterech lub pięciu nie odniosło żadnych obrażeń. Pojmanych „przesłuchano" i wieczorem rozstrzelano[18]. Niemiecka policja wszczęła poszukiwania właścicielki domu, Polki, która zbiegła po rozpoczęciu wymiany ognia.

Odnaleziono ją w domu ojca, położonym w pobliskiej wsi. Porucznik Brand postawił go przed trudnym wyborem — albo zginie jego córka, albo on sam. Mężczyzna zdecydował się poświęcić córkę, którą rozstrzelano na miejscu [19].

Najpopularniejszą formą polowania na Żydów było wysyłanie niewielkich patroli do lasu, w celu likwidowania pojedynczych ziemianek, o których istnieniu dowiedzieli się Niemcy. Batalion dysponował siatką konfidentów oraz „tropicieli", wyszukujących żydowskie kryjówki. Wielu innych Polaków z własnej inicjatywy przekazywało informacje o Żydach, z głodu kradnących żywność z okolicznych pól, gospodarstw i wiosek. Po otrzymaniu takich wiadomości miejscowi komendanci policji wysyłali patrole, które odnajdywały Żydów. Ten sam scenariusz działań stale się powtarzał, zmieniały się jedynie szczegóły. Policjanci podążali za polskimi przewodnikami prosto do kryjówek i przez włazy wrzucali do ich środka granaty. Żydzi, którzy przeżyli eksplozję i wychodzili z ziemianek, musieli kłaść się twarzą do ziemi, aby łatwiej ich było zabić strzałem w szyję. Ciała ofiar zwykle pozostawiano na miejscu mordu. Ich zakopywaniem zajmowali się Polacy z najbliższej wioski [20].

W opinii większości policjantów patrole organizowano „zbyt często", aby można było zapamiętać, w ilu łącznie wzięli udział. „Można powiedzieć, że to był nasz chleb powszedni" — stwierdził jeden z funkcjonariuszy [21]. Określenie „chleb powszedni" w odniesieniu do polowań na Żydów zostało użyte przez jeszcze jednego policjanta [22]. Z zachowania dowódców patroli funkcjonariusze szybko mogli wywnioskować, czy wyruszają na akcję przeciwko partyzantom, czy idą polować na Żydów, którzy zwykle nie dysponowali żadną bronią [23]. Według słów co najmniej jednego policjanta, najczęściej organizowano wyprawy przeciwko Żydom. „Akcje tego typu były naszym podstawowym zadaniem, znacznie częstszym niż prawdziwe potyczki z partyzantami" [24] — mówił.

Opisane powyżej niewielkie patrole polujące na Żydów stanowiły dla członków 101. Policyjnego Batalionu Rezerwy powrót do doświadczeń z Józefowa. Niemal wszyscy policjanci brali aktywny udział w wielkich operacjach deportacyjnych, przynajmniej jako członkowie kordonu. Funkcjonariusze zapędzali grupy ludzi do wagonów, ale sami nie wykonywali wyroków śmierci, dzięki czemu mogli się zdystansować od zabijania. Byli absolutnie pewni, że nie oni są winni tragicznego losu Żydów.

Polowanie na Żydów okazało się czymś zupełnie odmiennym. Policjanci ponownie stanęli twarzą w twarz z ofiarami, zabijanie przestało być bezosobowe. Co więcej, każdy z funkcjonariuszy miał możliwość wyboru. To właśnie podzieliło członków batalionu na „twardych" i „słabych". W miesiącach następujących po wypadkach w Józefowie wielu policjantów straciło resztki ludzkich uczuć, stali się obojętni, a część z nich zamieniła w bezlitosnych morderców. Jeszcze inni usiłowali ograniczyć uczestnictwo w egzekucjach, starając się nie brać w nich udziału, gdy tylko było to możliwe, bez większych konsekwencji lub niedogodności. Jedynie mniejszość nonkonformistów zachowała całkowitą czystość moralną, na najróżniejsze sposoby uchylając się od rozstrzeliwania niewinnych ofiar.

Żona porucznika Branda dobrze zapamiętała pewne zdarzenie, do jakiego doszło podczas wizyty u męża w Polsce. Rzecz dotyczy bezlitosnych morderców:

> Pewnego ranka jadłam wraz z mężem śniadanie w ogrodzie przy naszej kwaterze, kiedy szeregowy policjant z plutonu męża podszedł do nas, stanął na baczność i oświadczył: „Herr Leutnant, jeszcze nie jadłem śniadania". Kiedy mój mąż spojrzał na niego pytająco, funkcjonariusz ciągnął dalej: „Nie zabiłem jeszcze żadnego Żyda". Zabrzmiało to dla mnie tak cynicznie, że dałam mężczyźnie ostrą reprymendę i nazwałam go — o ile dobrze pamiętam — łotrem. Mój mąż odesłał policjanta i zganił mnie mówiąc, że jeśli będę mówić takie rzeczy, wpędzę się w kłopoty [25].

W zachowaniu większości policjantów dało się zauważyć narastającą bezduszność po kolejnych egzekucjach. Po akcji w Józefowie i pierwszych rozstrzeliwaniach mężczyźni powracali do koszar wstrząśnięci i przygnębieni, nie mieli apetytu i nie chciało im się rozmawiać o tym, co uczynili w ciągu dnia. W wyniku bezustannego zabijania ich wrażliwość stępiała. Jeden z policjantów wspominał: „Podczas obiadu niektórzy towarzysze dowcipkowali o tym, co zrobili podczas akcji. Z ich opowieści wywnioskowałem, że właśnie zakończyli rozstrzeliwać Żydów. Szczególnie dobrze pamiętam wyjątkowo grubiańską uwagę jednego z mężczyzn, który stwierdził, że właśnie jemy «mózgi zarżniętych Żydów»" [26]. Tylko świadka nie rozbawił ten „żart".

W takiej atmosferze oficerowie i podoficerowie nie mieli żadnych trudności ze sformowaniem patroli do polowania na Żydów lub drużyn egzekucyjnych. Ochotników do udziału w akcjach zawsze było wielu. Warto przytoczyć słowa Adolfa Bittnera*. „Przede wszystkim muszę stanowczo podkreślić, że na apel oficera zawsze zgłaszali się chętni do drużyn egzekucyjnych. [...] Muszę też dodać, że ochotników często było tak dużo, że wielu z nich należało odmówić udziału w akcji"[27]. Inni uczestnicy tamtych wydarzeń okazywali się mniej kategoryczni twierdząc, że oficerowie lub podoficerowie wyznaczali nie tylko ochotników, ale też policjantów stojących nieopodal, zwykle tych, co do których nie mieli wątpliwości, że chętnie wezmą udział w rozstrzeliwaniach. Sierżant Bekemeier stwierdził: „ogólnie rzecz biorąc, można powiedzieć, że do małych akcji, kiedy nie było potrzeby werbowania wielu funkcjonariuszy, zawsze zgłaszało się wystarczająco wielu ochotników. Do dużych akcji policjanci również chętnie się zgłaszali, ale jeśli było ich za mało, należało wyznaczyć innych"[28].

Walter Zimmermann*, podobnie jak Bekemeier, dzielił egzekucje na duże i małe. O dużych akcjach pisał:

> W żadnym wypadku nie pamiętam, aby ktokolwiek był przymuszany do dalszego udziału w egzekucjach po tym, jak oświadczył, że nie jest już w stanie tego robić. Co się tyczy małych akcji w grupach lub w plutonach, muszę szczerze przyznać, że zawsze znajdowali się towarzysze, którym strzelanie do Żydów przychodziło łatwiej niż innym. Dowódcy oddziałów nigdy nie mieli kłopotów ze znalezieniem odpowiednich ludzi[29].

Osoby, które nie chciały uczestniczyć w polowaniach na Żydów lub stawać w drużynach egzekucyjnych, postępowały w trojaki sposób: otwarcie głosiły swoją niechęć do zabijania, nigdy się nie zgłaszały na ochotnika i trzymały się z daleka od oficerów i podoficerów podczas formowania patroli do polowań na Żydów i drużyn egzekucyjnych. Niektórych funkcjonariuszy nigdy nie wyznaczano do akcji tylko dlatego, że powszechnie znany był ich stosunek do tego typu zadań. Otto-Julius Schimke, pierwszy policjant, który wyłamał się podczas operacji w Józefowie, był często wyznaczany do akcji przeciwko partyzantom, lecz nigdy do polowań na Żydów. Jak stwierdził policjant: „Nie da się zaprzeczyć, że ze względu na

ten incydent zostałem wykluczony z wszelkich innych akcji przeciwko Żydom" [30]. Adolf Bittner również potwierdził, że nie musiał uczestniczyć w kolejnych akcjach dzięki temu, że od razu otwarcie sprzeciwił się mordowaniu Żydów.

> Muszę podkreślić, że od samego początku nie pozostawiłem moim towarzyszom cienia wątpliwości, że jestem przeciwko stosowanym przez nich metodom i nigdy nie zgłaszałem się ochotniczo do udziału w akcjach. Podczas jednej z pierwszych wypraw w poszukiwaniu Żydów któryś z moich towarzyszy w mojej obecności bił Żydówkę kolbą karabinu, za co ja uderzyłem go w twarz. Sporządzono raport, dzięki któremu moi przełożeni dowiedzieli się, co sądzę na temat tego typu akcji. Oficjalnie nigdy nie zostałem ukarany, ale wszyscy, którzy służyli w wojsku, wiedzą, że człowieka można też skutecznie ukarać, stosując rozmaite szykany. Wyznaczano mi służbę w niedziele i kierowano na specjalne warty [31].

Bittner nigdy nie został skierowany do drużyny egzekucyjnej.

Gustav Michaelson*, który pomimo krytyki i drwin kolegów uchylał się od udziału w akcji w Józefowie, chowając się między ciężarówkami, ze względu na reputację również zyskał swojego rodzaju immunitet. Michaelson tak wspomina częste polowania na Żydów: „Nikt nigdy nie zmuszał mnie do udziału w takich akcjach. Oficerowie woleli zabierać na nie «mężczyzn», a ja dla nich nie byłem prawdziwym mężczyzną. Inni funkcjonariusze, którzy myśleli i zachowywali się podobnie jak ja, również nie musieli uczestniczyć w tych operacjach" [32].

Taktyka trzymania się na dystans została opisana przez Heinricha Feuchta*, który wyjaśnił, w jaki sposób udało mu się uniknąć udziału we wszystkich akcjach — z wyjątkiem jednej. „Zawsze istniała możliwość przemieszczenia się w granicach kilku metrów, a z biegiem czasu zauważyłem, że dowódca plutonu prawie zawsze wybierał osoby stojące najbliżej niego. W takiej sytuacji zawsze starałem się zajmować miejsce jak najbardziej oddalone od centrum wydarzeń" [33]. Inni policjanci, którzy chcieli uniknąć uczestniczenia w egzekucjach, również starali się trzymać z daleka od dowódców [34].

Dystans i reputacja niekiedy okazywały się niewystarczające i policjanci musieli otwarcie odmawiać brania udziału w egzekucjach. W 2. Plutonie 3. Kompanii, porucznik Hoppner stał się jednym z najgorliwszych entuzjastów polowań na Żydów. Doszło wręcz do tego, że starał się zmusić wszystkich swoich podkomendnych do uczestnictwa w rozstrzeliwaniach. Niektóre osoby, które nigdy wcześniej nie strzelały, po raz pierwszy zabijały wówczas Żydów[35]. Arthur Rohrbaugh* nie potrafił jednak strzelać do bezbronnych. „Porucznik Hoppner zdawał sobie sprawę, że nie jestem w stanie tego robić. Rozmawiał ze mną już wcześniej i podkreślał, że muszę stać się twardszy. Innym razem stwierdził, że ja również powinienem nauczyć się wreszcie strzelać w szyję". Podczas leśnego patrolu z kapralem Heidenem* i pięcioma innymi policjantami, Rohrbaugh natknął się na trzy Żydówki z dzieckiem. Heiden rozkazał funkcjonariuszom rozstrzelać napotkanych, ale Rohrbaugh po prostu odszedł. Heiden schwycił jego broń i sam zastrzelił Żydów. Jedynie dzięki wstawiennictwu Trappa Rohrbaugh nie poniósł żadnych konsekwencji swojego czynu. „Myślę, że tylko dzięki staruszkowi nie miałem wtedy żadnych kłopotów"[36] — powiedział.

Inni funkcjonariusze byli ostrożniejsi i uchylali się od egzekucji tylko wtedy, gdy w pobliżu nie znajdował się żaden oficer, a świadkami byli jedynie zaufani towarzysze, którzy podzielali ich poglądy. Martin Detmold* wspomina: „Podczas małych akcji często wypuszczaliśmy Żydów, którzy wpadli w nasze ręce. Zdarzało się to, kiedy byliśmy pewni, że żaden z przełożonych się nie dowie. Z upływem czasu nauczyliśmy się oceniać towarzyszy i decydować, czy można zaryzykować niewykonanie rozkazów i wypuszczenie Żydów"[37]. Członkowie oddziału łączności również twierdzili, że ignorowali Żydów, których napotkali na wsi podczas instalacji linii telefonicznych[38]. Kiedy schwytanych rozstrzeliwano z pewnej odległości, a nie strzałem w szyję, co najmniej jeden policjant celowo „strzelał w powietrze"[39].

Ile setek, czy też raczej tysięcy ludzi zastrzelili członkowie 101. Policyjnego Batalionu Rezerwy podczas polowania na Żydów? Do dnia dzisiejszego nie zachowały się żadne dokumenty z taką informacją. Na podstawie zapisów z raportów trzech innych jednostek działających na terenie Polski wiadomo jednak, że przeprowadzona przez policjantów akcja była ważnym elementem Ostatecznego Rozwiązania.

Od maja do października 1943 roku, długo po tym, jak wytropiono i wymordowano większość uciekienierów żydowskich, którym udało się zbiec z obław w gettach, dowódca Policji Porządkowej na dystrykt lubelski (KdO) napisał raport kierowany do swojego przełożonego w Krakowie (BdO), w którym odnotował liczbę Żydów zabijanych co miesiąc podczas „polowań". Dane te obejmują między innymi morderstwa popełniane przez 101. Policyjny Batalion Rezerwy. Przez pół roku, długo po pobiciu rekordu egzekucji na terenie dystryktu lubelskiego, całkowita liczba rozstrzelanych Żydów wyniosła 1695 osób, czyli prawie 283 miesięcznie. Szczególnie krwawe okazały się dwa miesiące — sierpień, kiedy zorganizowano przeczesywanie lasu na dużą skalę, oraz październik, kiedy wytropiono grupę uciekinierów z obozu śmierci w Sobiborze[40].

Równie wstrząsające są dane z raportów przygotowanych przez pluton żandarmerii stacjonujący w Warszawie. Jednostką złożoną zaledwie z 80 mężczyzn, odpowiedzialnych za patrolowanie pobliskich miasteczek i lasów, dowodził porucznik Liebscher, aktywny i gorliwy realizator planu „ostatecznego rozwiązania". Codzienne sprawozdania przygotowywane przez niego od 26 marca do 21 września 1943 roku głoszą, że liczba Żydów rozstrzelanych przez jego jednostkę podczas „polowań" sięgała 1094 osób, co daje średnio niemal czternastu Żydów zabitych przez jednego Niemca. Miesiącami największej aktywności oddziału okazały się oczywiście kwiecień i maj, kiedy zdesperowani Żydzi usiłowali uniknąć zagłady podczas likwidacji getta warszawskiego, przedzierając się przez teren Liebschera. Raporty dowódcy zawierają szczegółowe opisy rozmaitych codziennych incydentów. Początkowo na końcu każdego sprawozdania widniał napis: „Postępowano zgodnie z obowiązującymi wytycznymi", a po nim data, nazwa miejscowości i liczba zabitych Żydów obojga płci. Z biegiem czasu zrezygnowano z umieszczania tego napisu i podawano jedynie datę, miejsce i liczbę rozstrzelanych, bez dodatkowych wyjaśnień[41].

133. Policyjny Batalion Rezerwy, stacjonujący w Rawie Ruskiej, położonej w sąsiednim dystrykcie galicyjskim na wschód od Lublina, znalazł się w okolicznościach bodaj najbardziej zbliżonych do sytuacji 101. Policyjnego Batalionu Rezerwy. Zgodnie z sześcioma cotygodniowymi sprawozdaniami za okres od 1 listopada do 12 grudnia 1942 roku, kompania rozstrzelała 481 Żydów, którym udało się uniknąć deportacji w rozmaitych kryjówkach lub dzięki ucieczce z pociągu w drodze do Bełżca. W tym

krótkim sześciotygodniowym okresie podczas polowań na Żydów jeden członek oddziału zabił średnio niemal trzech ludzi na obszarze, który został już przeczesany w ramach akcji deportacyjnej [42].

Chociaż polowania na Żydów nie są szczególnie dobrze znanym epizodem holocaustu, pod względem statystycznym odegrały znaczącą rolę w procesie eksterminacji narodu żydowskiego. Zginęło w nich wielu Żydów zamieszkujących obszary Generalnego Gubernatorstwa. Ważny jest jednak nie tylko aspekt statystyczny. „Polowania" miały znaczny wpływ na mentalność policjantów służących w jednostkach eksterminacyjnych. Wielu Niemców okupujących Polskę było świadkami lub uczestnikami deportacji ludzi przetrzymywanych w gettach. Tragedia, jakiej byli świadkami policjanci, w skali ich życia stanowiła zaledwie chwilę. Nie można tego samego powiedzieć o „polowaniach". Akcja ta stanowiła długą, bezlitosną i nieprzerwaną kampanię, w której „myśliwi" tropili i zabijali swoją „zwierzynę" podczas bezpośredniej konfrontacji. Nie było to tylko jedno z szybko zapominanych zdarzeń, lecz stały element życia funkcjonariuszy, którzy musieli znajdować się w ciągłej gotowości do zabijania wszystkich pozostałych jeszcze przy życiu Żydów.

Ostatnie masakry — „dożynki”

28 października 1942 roku, HSSPF na obszar Generalnego Gubernatorstwa, Wilhelm Krüger, wydał dekret, na mocy którego w dystrykcie lubelskim miało pozostać osiem gett żydowskich[1]. Cztery spośród nich znalazły się w strefie bezpieczeństwa 101. Policyjnego Batalionu Rezerwy. Były to: Łuków, Międzyrzec, Parczew i Końskowola. W rzeczywistości po jesiennych deportacjach jedynie pierwsze dwa getta miały charakter żydowski. Podobnie sytuacja wyglądała w Piaskach, Izbicy i Włodawie, czyli innych miejscowościach dystryktu lubelskiego. Wielu Żydów, którzy schronili się w lasach podczas deportacji przeprowadzanych w październiku i listopadzie, w końcu zdecydowało się powrócić do ponownie stworzonych gett w Łukowie i Międzyrzecu. Ich decyzja spowodowana była ciągłym strachem przed wydaniem w ręce Niemców i rozstrzelaniem, co zaszczutym Żydom wydawało się większym zagrożeniem niż głód panujący w gettach. Ponadto wraz z nadejściem zimy życie w lesie stało się wyjątkowo trudne i ryzykowne. Jakiekolwiek wyjście z kryjówek wiązało się z pozostawieniem na śniegu śladów, które mogły wydać uciekinierów w ręce prześladowców. Znany jest co najmniej jeden wypadek, kiedy zamarznięte fekalia zdradziły miejsce pobytu Żydów, kryjących się w stogu siana[2]. Kiedy wydawało się, że deportacje dobiegły końca, wielu Żydów doszło do wniosku, że mają znacznie większe szanse przeżycia w jednym z oficjalnych gett, niż jako zwierzyna łowna w lesie.

W rzeczywistości deportacje z okręgu radzyńskiego zakończyły się jedynie chwilowo, a pobyt w gettach w Łukowie i Międzyrzecu wiązał się z bezustannym zagrożeniem życia. Administrator getta łukowskiego, esesman Josef Bürger, w samym tylko grudniu rozstrzelał od 500 do 600 Żydów w celu zmniejszenia zaludnienia[3]. 30 grudnia 1942 roku w Międzyrzecu, 500 żydowskich robotników zatrudnionych w fabryce szczotek,

którzy uniknęli jesiennych deportacji, wywieziono do obozu pracy w Trawnikach[4]. Następnej nocy, około godziny 23.00, czyli prawie w samego sylwestra, pijani funkcjonariusze Policji Bezpieczeństwa z położonej nieopodal Białej Podlaskiej zjawili się w międzyrzeckim getcie i „dla sportu" zaczęli strzelać do pozostałych przy życiu Żydów. Kres ich poczynaniom położyła dopiero radzyńska Policja Bezpieczeństwa, której przedstawiciele przybyli na miejsce i przepędzili pijanych kolegów[5].

Po upływie około czterech miesięcy nadszedł kres względnego spokoju. W nocy z 1 na 2 maja policjanci z 2. Kompanii otoczyli getto w Międzyrzecu, skąd już wielokrotnie deportowali Żydów jesienią poprzedniego roku. Funkcjonariuszy ponownie wspierała jednostka z Trawnik. Rankiem zgromadzono wszystkich uwięzionych na rynku. Policjanci oszacowali, że liczba osób deportowanych w wyniku tej akcji wynosiła od 700 do 1000, chociaż jeden z funkcjonariuszy przyznał, że w czasie akcji mówiło się o 3000 ludzi[6]. Jeden z żydowskich świadków operacji wymienił liczbę od 4000 do 5000 osób[7]. Żydzi ponownie zostali dokładnie przeszukani w rozbieralniach Gnadego. Zabrano im wszystkie posiadane przedmioty i załadowano do wagonów tak ciasno, że ledwie udawało się zamknąć drzwi. Część uwięzionych pojechała do obozu pracy w Majdanku nieopodal Lublina, lecz większość trafiła do komór gazowych w Treblince. Tak zakończyła się tzw. piąta akcja w Międzyrzecu[8]. Szóstą akcję przeprowadzono 26 maja, kiedy kolejnych 1000 Żydów wywieziono do obozu w Majdanku[9]. W tamtym okresie w getcie pozostawało już zaledwie 200 Żydów. Niektórym z nich udało się zbiec, ale 17 lipca 1943 roku Policja Bezpieczeństwa rozstrzelała ostatnich 170 osób. Była to siódma i ostatnia akcja. Po jej zakończeniu Międzyrzec ogłoszono *judenfrei*. 2 maja, równolegle ze wznowionymi deportacjami z Międzyrzeca, przeprowadzanymi przez 2. Kompanię Gnadego, jednostki SS z Lublina zlikwidowały getto w Łukowie. Deportację od 3000 do 4000 Żydów do Treblinki przeprowadzono z pomocą Ukraińców z Trawnik[10].

Wielu mężczyzn, którzy przybyli do Polski w czerwcu 1942 roku wraz ze 101. Policyjnym Batalionem Rezerwy, stopniowo przypisywano do nowych zadań. W zimie, na przełomie lat 1942–1943 starsi funkcjonariusze, urodzeni przed 1898 rokiem, zostali odesłani do Niemiec[11]. W tym samym czasie z każdego plutonu wybrano odznaczających się policjantów i zgrupowano ich w jednostce specjalnej, dowodzonej przez porucznika

Branda. Oddział wysłano z powrotem do Zamościa, leżącego w południowej części dystryktu, gdzie miał wziąć udział w wysiedleniu Polaków z tamtejszych wiosek. Akcja stanowiła część planu Himmlera i Globocnika, zgodnie z którym wyznaczony rejon Polski zamierzano zaludnić wyłącznie osobami pochodzenia niemieckiego [12]. Na początku 1943 roku grupa młodych podoficerów ze 101. Policyjnego Batalionu Rezerwy została przydzielona do Waffen-SS i wysłana na specjalistyczne szkolenie [13]. Jakiś czas później porucznika Gnadego przeniesiono do Lublina w celu sformowania specjalnej kompanii wartowniczej. Gnade wyznaczył na swojego zastępcę sierżanta Steinmetza [14], a sam powrócił jeszcze na pewien czas do Międzyrzeca w celu przeprowadzenia majowych deportacji. Ostatecznie do Lublina wysłano także porucznika Scheera, któremu polecono objąć dowództwo nad jednym z dwóch „plutonów pościgowych" (*Jagdzüge*) stworzonych specjalnie w celu zintensyfikowania akcji poszukiwawczej grup partyzanckich. Część posiłków skierowano do uzupełnienia wolnych miejsc w oddziałach, zwłaszcza do zredukowanej 2. Kompanii, gdzie trafiła grupa Berlińczyków [15]. 101. Policyjny Batalion Rezerwy nadal był jednak znacznie osłabiony.

Ze względu na dużą rotację i liczne zmiany przydziałów, w listopadzie 1943 roku w batalionie pozostawała jedynie mała garstka policjantów, którzy uczestniczyli w pierwszej masakrze w Józefowie. Właśnie późną jesienią tego roku przeprowadzono ogromne „dożynki" (*Erntefest*), największą podczas drugiej wojny światowej pojedynczą niemiecką operację ludobójstwa. Zginęło wówczas 42 000 Żydów z dystryktu lubelskiego, co stanowiło rekord przyćmiewający nawet masakrę dokonaną w Babim Jarze nieopodal Kijowa, gdzie straciło życie przeszło 33 000 Żydów. Bardziej krwawa była jedynie rzeź 50 000 Żydów z Odessy, zabitych w Rumunii w październiku 1941 roku.

Erntefest stanowił kulminację krucjaty Himmlera zmierzającej do zgładzenia wszystkich polskich Żydów. W miarę jak w 1942 roku nasilała się kampania ludobójstwa, Himmler spotykał się z coraz liczniejszymi skargami ze strony przemysłowców i władz wojskowych, które wskazywały, że usuwanie żydowskich robotników stanowi poważne utrudnienie dla zakładów produkujących m.in. sprzęt na potrzeby armii. W oczach Himmlera skargi te były nieuzasadnione, lecz zgodził się pozostawić przy życiu część robotników, pod warunkiem, że pozostaną oni odizolowani

w gettach i obozach znajdujących się pod całkowitym nadzorem SS. Takie rozwiązanie pozwoliło Himmlerowi obalić pragmatyczne argumenty, głoszące nadrzędną rolę gospodarki wojennej, i jednocześnie zachować pełną kontrolę nad losem wszystkich Żydów. Wychodził on z założenia, że getta i obozy pracy mają charakter wyłącznie tymczasowy. Jak powiedział Himmler: „Także i stamtąd Żydzi pewnego dnia znikną zgodnie z życzeniem Führera" [16].

Położone w dystrykcie lubelskim getta pracy w Międzyrzecu, Łukowie, Piaskach, Izbicy i Włodawie otrzymały zezwolenie na funkcjonowanie zimą na przełomie lat 1942–1943. Getta w Piaskach, Izbicy i Włodawie przestały istnieć w marcu i kwietniu 1943 roku. Jak się już mieliśmy okazję przekonać, Międzyrzec i Łuków zlikwidowano w maju [17]. Jedynymi pozostałymi przy życiu (za zgodą Niemców) Żydami w dystrykcie lubelskim była grupa około 45 000 robotników w obozach pracy Odilo Globocnika. Wśród nich znajdowała się garstka ludzi, którzy przetrwali getta lubelskie oraz robotnicy przysłani z likwidowanych gett w Warszawie i Białymstoku.

Jesienią 1943 roku Himmler zaczął sobie zdawać sprawę z dwóch rzeczy. Po pierwsze, robotnicy żydowscy w obozach muszą zginąć, aby jego zadanie zostało wykonane. Po drugie, podczas minionego półrocza doszło do zbrojnych wystąpień Żydów w Warszawie (w kwietniu), Treblince (w lipcu), Białymstoku (w sierpniu) i Sobiborze (w październiku), spowodowanych brakiem nadziei na przetrwanie. Do wiosny 1943 roku polscy Żydzi trwali w zrozumiałym, lecz błędnym przekonaniu, że nawet narodowi socjaliści nie mogą postąpić irracjonalnie (w rozumieniu utylitarnym) i wymordować robotników żydowskich, gwarantujących trwały wkład w rozwój niemieckiej gospodarki wojennej. Zdesperowani Żydzi podjęli próbę „ocalenia przez pracę", wychodząc z założenia, że jest to ich jedyna szansa przetrwania. Ta strategia oraz nadzieja stanowiły filary tak długotrwałego żydowskiego posłuszeństwa względem prześladowców. Stopniowo jednak Żydzi tracili złudzenia. Niemcy napotkali na opór podczas próby dokonania ostatecznej likwidacji gett w Warszawie i Białymstoku, bunty wybuchły też w obozach śmierci w Treblince i Sobiborze, kiedy robotnicy dowiedzieli się o planach likwidacji obozów. Himmler nie mógł zakładać, że uda mu się zlikwidować lubelskie obozy pracy stopniowo, jeden po drugim, bez walki wynikającej z desperacji. Mieszkańcy lubel-

skich obozów pracy musieli zatem zginąć podczas jednej ogromnej operacji, rozpoczętej przez zaskoczenie. Tak można podsumować motywy zorganizowania *Erntefest*[18].

Ludobójstwo na tak wielką skalę wymagało starannego zaplanowania i przygotowania. Jakob Sporrenberg, który niedawno zastąpił Globocnika na stanowisku SSPF, udał się do Krakowa, gdzie odbył spotkanie konsultacyjne ze swoim zwierzchnikiem, Wilhelmem Krügerem. Z wyprawy powrócił ze specjalną teczką i niezwłocznie przystąpił do wydawania poleceń[19]. Pod koniec października więźniowie żydowscy zostali skierowani do pracy przy kopaniu okopów w pobliżu obozów w Majdanku, Trawnikach i Poniatowej. Rowy miały głębokość trzech metrów i od półtora do trzech metrów szerokości, ale ich zygzakowaty kształt sprawił, że Żydzi uwierzyli, iż mają one stanowić formę ochrony przed atakami powietrznymi[20]. Następnym krokiem było rozpoczęcie mobilizacji SS i jednostek policji z całego Generalnego Gubernatorstwa. Wieczorem 2 listopada, Sporrenberg spotkał się z dowódcami rozmaitych formacji sił zbrojnych, m.in. jednostek Waffen-SS z dystryktu krakowskiego i warszawskiego, 22. Pułku Policji (w tym 101. Policyjnego Batalionu Rezerwy) oraz lubelskiej Policji Bezpieczeństwa. Na spotkaniu pojawili się też dowódcy obozów w Majdanku, Trawnikach i Poniatowej oraz personel SSPF Sporrenberga. Sala, w której zorganizowano zebranie, wypełniła się po brzegi. Sporrenberg przekazał instrukcje, które przywiózł z Krakowa[21]. Akcja ludobójstwa na wielką skalę rozpoczęła się następnego ranka. Członkowie 101. Policyjnego Batalionu Rezerwy uczestniczyli w niemal każdej fazie lubelskiej masakry *Erntefest*. Przybyli oni do stolicy dystryktu w dniu 2 listopada (a zatem Trapp prawdopodobnie uczestniczył w konferencji zwołanej przez Sporrenberga) i spędzili w niej noc. Wczesnym rankiem 3 listopada zajęli wyznaczone im pozycje. Jedna grupa policjantów pomagała przy gromadzeniu Żydów z rozmaitych niewielkich obozów pracy rozsianych wokół Lublina. Uwięzionych pędzono do obozu koncentracyjnego w Majdanku, oddalonego kilka kilometrów na południowy wschód od centrum miasta[22]. Najwięcej funkcjonariuszy 101. Policyjnego Batalionu Rezerwy ustawiło się co pięć metrów po obydwu stronach krętej dróżki, prowadzącej od głównej drogi do wejścia do głównego obozu i przechodzącej koło domu komendanta. Policjanci mogli dokładnie obserwować, przesuwający się obok nich, niekończący się strumień ludzi

z miejsc pracy licznie rozsianych na Lubelszczyźnie [23]. Strażniczki na rowerach eskortowały grupę od 5000 do 6000 więźniarek z „obozu na starym lotnisku", gdzie pracowały one przy sortowaniu ubrań zebranych w obozach śmierci. W ciągu dnia przed policjantami przemaszerowało także 8000 mężczyzn. W obozie przetrzymywano już od 3500 do 4000 Żydów, dlatego łączna liczba uwięzionych zwiększyła się do 16 500–18 000 ludzi [24]. Kiedy ofiary wędrowały między kordonami policji, z dwóch głośników umieszczonych na ciężarówkach dobiegały dźwięki muzyki. Próba zagłuszenia wszelkich niepożądanych hałasów nie na wiele się jednak zdała. Z obozu słychać było bezustanny huk wystrzałów [25].

Żydów prowadzono do ostatniego rzędu baraków, gdzie musieli się rozebrać. Następnie kazano im podnieść ręce do góry i skrzyżować dłonie na karku, po czym wyprowadzano ich grupami przez otwór wycięty w ogrodzeniu. Ofiary prowadzono do dołów wykopanych na tyłach obozu. Także i w tej ostatniej drodze Żydów pilnowali członkowie 101. Policyjnego Batalionu Rezerwy [26].

Heinrich Bocholt*, który obserwował egzekucje z odległości zaledwie dziesięciu metrów od grobów, tak opisywał proces mordowania.

> Z mojego miejsca mogłem zobaczyć, jak inni członkowie batalionu wyprowadzali z baraków wielu gołych Żydów. [...] Członkowie drużyn egzekucyjnych, którzy siedzieli na krawędziach grobów bezpośrednio przede mną, należeli do SD. [...] W pewnej odległości za każdym strzelcem stało kilku innych członków SD, którzy przekazywali mu pełne magazynki do pistoletu maszynowego. Przy każdym grobie znajdowało się kilku strzelających. W chwili obecnej nie potrafię już podać szczegółów dotyczących liczby grobów. Możliwe, że przygotowano ich dużo, a rozstrzeliwania trwały w wielu miejscach naraz. Dobrze pamiętam, że nadzy Żydzi byli wprowadzani bezpośrednio do grobów, gdzie musieli kłaść się na ziemi dokładnie tam, gdzie spoczywały już zwłoki osób rozstrzelanych wcześniej. Następnie strzelano do nich seriami. [...] Nie pamiętam dobrze, jak długo trwała ta akcja. Egzekucje zajęły zapewne cały dzień, gdyż pamiętam, że raz pozwolono mi zejść z posterunku. Nie jestem w stanie przypomnieć sobie szczegółów dotyczących liczby ofiar, ale zginęło wtedy bardzo wielu ludzi [27].

SSPF Sporrenberg przypatrywał się rzezi z samolotu Fieseler Storch, który krążył nad obozem. Polacy przyglądali się egzekucji z dachów[28].

Tego samego dnia inne niemieckie jednostki mordowały więźniów żydowskich w obozie pracy w Trawnikach, oddalonym o 40 kilometrów na wschód od Lublina (szacuje się, że zginęło tam od 6000 do 10 000 ludzi), oraz kilku innych mniejszych obozach. Przy życiu pozostało jeszcze około 14 000 Żydów z Poniatowej, leżącej 50 kilometrów na zachód od Lublina, i 3000 Żydów w obozach w Budzyniu i Kraśniku. Więźniowie z tych dwóch ostatnich miejscowości mieli przeżyć, gdyż w Budzyniu produkowano części do samolotów Heinkla, a w Kraśniku wytwarzano przedmioty na użytek osobisty lubelskiego SSPF. Duży obóz pracy w Poniatowej nie został zlikwidowany 3 listopada wyłącznie dlatego, że Niemcom zabrakło personelu do przeprowadzenia tam akcji eksterminacyjnej. Obóz zapieczętowano i odcięto od niego łączność telefoniczną, dlatego nie dotarły tam informacje o egzekucjach w Majdanku i Trawnikach i zaplanowanym na następny dzień (4 listopada) ludobójstwie w Poniatowej. Wszyscy w obozie byli całkowicie zaskoczeni przebiegiem zdarzeń tego dnia.

We wspomnieniach wielu funkcjonariuszy 101. Policyjnego Batalionu Rezerwy dwie rzezie w dwóch obozach zlały się w jedno i wydawały się im pojedynczą operacją, trwającą przez 2–3 dni w jednym obozie — Majdanku lub Poniatowej. Niektórzy świadkowie, co najmniej po jednym z każdej kompanii, pamiętali o egzekucjach w dwóch obozach[29]. Można więc założyć, że wczesnym rankiem 4 listopada członkowie 101. Policyjnego Batalionu Rezerwy pojechali do Poniatowej, oddalonej 50 kilometrów na zachód od Lublina.

Tym razem batalion nie został podzielony. Policjantów ustawiono między rozbieralniami i zygzakowatymi grobami lub na miejscu egzekucji[30]. Przez tak utworzony kordon przeszło 14 000 nagich Żydów z rękami skrzyżowanymi na karku, a w drodze na spotkanie śmierci słuchali głośnej muzyki, która nieskutecznie zagłuszała huk strzałów. Naocznym świadkiem tych tragicznych wydarzeń był Martin Detmold.

> Wraz z moją grupą pełniłem służbę wartowniczą bezpośrednio przy grobie o kształcie zygzaka, sąsiadującym z innymi dołami szerokości około trzech metrów i głębokości od trzech do czterech

metrów. Z mojego stanowiska mogłem obserwować, jak Żydzi [...] są zmuszani do rozebrania się w barakach na tyłach obozu. Odbierano im wszystkie rzeczy i przeganiano wzdłuż naszego kordonu do grobów, do których schodzili po pochyłych nasypach. Stojący na krawędziach wykopów funkcjonariusze SD poganiali Żydów na miejsce egzekucji, gdzie inni członkowie SD uzbrojeni w pistolety maszynowe strzelali z góry do stłoczonych więźniów. Pełniłem stanowisko dowódcy grupy i mogłem swobodnie poruszać się po okolicy, dlatego w pewnej chwili znalazłem się w miejscu egzekucji i widziałem, jak nowo przybyli Żydzi musieli położyć się na wcześniej rozstrzelanych więźniach. Wszystkich zabijano seriami z pistoletów maszynowych. Funkcjonariusze SD pilnowali, aby ofiary leżały pochyło, tak aby nowe grupy skazańców mogły się na nich położyć. Wysokość stosów zwłok dochodziła do trzech metrów.

[...] Nigdy w życiu nie widziałem niczego równie odrażającego. Często się zdarzało, że seria pocisków nie zabijała wszystkich Żydów, a ranni poruszali się jeszcze między trupami, dopóki nie przysłoniła ich kolejna warstwa rozstrzelanych. Nie było mowy o dobijaniu kogokolwiek. Pamiętam, jak spod zwłok dobywały się głosy rannych, przeklinające esesmanów [*sic!*] [31].

Inni policjanci zdążyli się już wcześniej uodpornić na sceny ludobójstwa, dlatego tylko nieliczni byli równie wstrząśnięci masakrami *Erntefest*, co Detmold. Jedyną nowością okazał się dla nich sposób pozbywania się tak wielkiej liczby trupów, co świadczy o stosunkowo szczelnej barierze informacyjnej otaczającej obozy śmierci. Wilhelm Gebhardt*, który należał do specjalnej kompanii wartowniczej Gnadego, pozostawionej w Lublinie po „dożynkach", wspomina: „W całym Lublinie przez wiele dni czuć było ohydny smród, typowy swąd palonych ciał. Nie ulegało wątpliwości, że w obozie w Majdanku palono ogromną liczbę Żydów" [32].

O ile mieszkańcy Lublina jedynie czuli smród palonych zwłok, to wielu członków 3. Kompanii zetknęło się bezpośrednio z procesem usuwania ciał zamordowanych Żydów w Poniatowej. Miasteczko to leży zaledwie 35 kilometrów na południe od Puław, dlatego policjanci często tam wyjeżdżali, a część z nich otrzymywała rozkaz dozorowania Żydów pracujących

przy ekshumacji i paleniu zwłok. Funkcjonariusze dokładnie widzieli, jak ciała wydobywano z dołów, zaciągano końmi na miejsce spalania, układano na żelaznych ramach i podpalano. Całą okolicę wypełniał odrażający odór[33]. Pewnego dnia w obozie, w którym właśnie palono trupy, zatrzymała się ciężarówka wypełniona policjantami. „Części kolegów od razu zrobiło się niedobrze od tego zapachu i widoku na wpół rozłożonych ciał. Nie mogli się powstrzymać i zwymiotowali jeszcze w samochodzie"[34]. Kiedy nowy dowódca 3. Kompanii, kapitan Haslach*, usłyszał raport złożony przez powracających z zadania mężczyzn, uznał, że ich słowa są „niewiarygodne" i zwrócił się do starszego sierżanta Karlsena: „Chodź, pojedziemy tam i przekonamy się na własne oczy". Kiedy przybyli na miejsce, prace już się zakończyły, ale pewien uczynny oficer SS pokazał im groby i żelazne kraty o rozmiarach 4 na 8 metrów, na których palono trupy[35].

Po zakończeniu rzezi uznano, że dystrykt lubelski jest praktycznie *judenfrei*. Krwawe zadanie 101. Policyjnego Batalionu Rezerwy dobiegło końca. Policjanci bezpośrednio uczestniczyli przy rozstrzeliwaniu co najmniej 38 000 Żydów. Na sumę tę składają się wcześniejsze egzekucje, m.in. w Józefowie i Łomazach, gdzie zamordowano 6500 ludzi, 1000 osób zgładzonych w czasie „polowań" i co najmniej 30 500 Żydów wybitych w Majdanku i Poniatowej. Należy także pamiętać o deportacjach do obozu zagłady w Treblince, w wyniku których batalion posłał na śmierć co najmniej 45 000 osób, w tym 3000 ludzi z Międzyrzeca, wyłapanych na początku maja 1943 roku. Oddział złożony z 500 policjantów przyczynił się więc do śmierci przynajmniej 83 000 Żydów.

Ciąg dalszy

Po zakończeniu działań związanych z uczestnictwem w holocauście, 101. Policyjny Batalion Rezerwy coraz częściej kierowano do walk z partyzantami i wojskami nieprzyjacielskimi, co spowodowane było m.in. niekorzystnym dla Niemiec przebiegiem drugiej wojny światowej. Wiosną 1943 roku przypadkowo zginął porucznik Hagen, zabity przez strzelających policjantów. W ostatnich latach wojny oficerowie często narażeni byli na niebezpieczeństwo. Porucznik Gnade, Hoppner i Peters polegli w akcji, a ranny porucznik Drucker powrócił do Niemiec [1]. Na początku 1944 roku major Trapp również wrócił do kraju [2]. Pewna liczba policjantów wpadła w ręce zbliżającej się Armii Radzieckiej, lecz większość powróciła do Niemiec po upadku Trzeciej Rzeszy.

Wielu funkcjonariuszy podjęło pracę w zawodzie wykonywanym przed wybuchem wojny. Dla 2 hauptsturmführerów SS, Hoffmanna i Wohlaufa, jak również dla 12 spośród reprezentatywnej grupy trzydziestu dwóch podoficerów, oznaczało to kontynuację kariery w policji. Dwunastu spośród 174 wybranych losowo szeregowych funkcjonariuszy również zdecydowało się pracować w policji. Podczas przesłuchań nie zastanawiano się, czy dotychczasowa służba tych dwudziestu sześciu mężczyzn wpłynęła na ich dalszą pracę. Zaledwie dwóch rezerwistów należało do partii, podobnie jak dziewięciu podoficerów. Trzech było zarówno członkami partii, jak i SS. Hoffmann i Wohlauf oczywiście należeli do obydwu organizacji. Hoffmann wspomniał, że przez krótki czas był internowany przez Brytyjczyków właśnie ze względu na członkostwo w SS. Przesłuchiwały go także polskie władze, ale został wypuszczony na wolność i niezwłocznie powrócił do pracy w hamburskiej policji [3].

Jak na ironię, największe kłopoty z powodu akcji przeprowadzonych przez 101. Policyjny Batalion Rezerwy na terenie Polski mieli nie

twardogłowi oficerowie SS, lecz major Trapp i porucznik Buchmann. Jeden z policjantów przydzielonych do drużyny egzekucyjnej w Talcynie został zadenuncjowany przez swoją wrogo nastawioną żonę. W trakcie przesłuchania funkcjonariusz ujawnił nazwisko dowódcy swojego batalionu, Trappa, dowódcy kompanii Buchmanna i jego starszego sierżanta, Kammera. Wszystkich ich wydalono do Polski w październiku 1947 roku. 6 lipca 1948 roku zorganizowano im jednodniowy proces w Siedlcach, podczas którego skoncentrowano się wyłącznie na odwetowej egzekucji 78 Polaków w Talcynie, nie poruszając tematu znacznie liczniejszych zbrodni skierowanych przeciwko Żydom. Policjant i Trapp zostali skazani na śmierć i straceni w grudniu 1948 roku. Buchmanna skazano na osiem, a Kammera na trzy lata pozbawienia wolności [4].

W sprawie 101. Policyjnego Batalionu Rezerwy nie prowadzono dalszego śledztwa aż do lat sześćdziesiątych. W 1956 roku utworzono Centralę Krajowych Zarządów Sprawiedliwości do Badania Zbrodni Hitlerowskich z siedzibą w Ludwigsburgu, leżącym na północ od Stuttgartu. Personel centrali podzielono na rozmaite wydziały, a każdy z nich skoncentrował się na badaniu rozmaitych „rodzajów zbrodni". Po przeprowadzeniu wstępnego dochodzenia w sprawie konkretnej zbrodni i ustaleniu miejsc pobytu najwyższych rangą podejrzanych, urzędnicy przekazywali sprawę do Biura Prokuratora kraju związkowego, na którego terenie mieszkał główny podejrzany lub podejrzani. Pierwszych świadków należących w czasie wojny do 101. Policyjnego Batalionu Rezerwy odnaleziono podczas śledztwa związanego ze zbrodniami popełnianymi na terenie dystryktu lubelskiego. W 1962 roku sprawę przekazano policji i władzom sądowniczym w Hamburgu, gdzie nadal zamieszkiwała większość żyjących funkcjonariuszy batalionu.

Od końca 1962 do początku 1967 roku przesłuchano 210 byłych członków oddziału. Wielu z nich wzywano kilkakrotnie. W stan oskarżenia postawiono czternastu mężczyzn: kapitanów Hoffmanna i Wohlaufa; porucznika Druckera; sierżantów Steinmetza, Bentheima, Bekemeiera i Grunda; kaprali Grafmanna* i Mehlera*; oraz pięciu policjantów rezerwy. Proces rozpoczął się w październiku 1967 roku, a wyrok ogłoszono w kwietniu następnego roku. Hoffmann, Wohlauf i Drucker zostali skazani na osiem lat pozbawienia wolności, Bentheim na sześć, a Bekemeier na pięć. Grafmanna i pięciu policjantów rezerwy uznano za winnych, ale zgodnie

z postanowieniem sądu, który opierał się na kodeksie karnym z 1940 roku, nie wydano w ich sprawie wyroku. Rozwiązanie takie zastosowano w celu uniknięcia pojawiających się podczas procesów norymberskich głosów krytycznych, stawiających zarzut łamania zasady, że prawo nie działa wstecz. Grund, Steinmetz i Mehler nie zostali objęci wyrokiem, gdyż ich sprawy wydzielono z procesu ze względu na zły stan zdrowia oskarżonych. Postępowanie apelacyjne zakończyło się dopiero w 1972 roku. Ostatecznie utrzymano oskarżenia Bentheima i Bekemeiera, lecz ich także nie skazano. Karę Hoffmanna skrócono do czterech lat, a Druckera do trzech i pół roku. Sprawa pozostałych członków batalionu pozostała nie rozstrzygnięta, gdyż oskarżyciele odstąpili od niej z powodu niemożności wymierzenia kary komukolwiek oprócz trzech głównych oskarżonych z pierwszego procesu.

Wyroki wydawane przez powojenne sądy mogą się wydawać niewspółmiernie niskie w stosunku do popełnionych zbrodni, ale należy pamiętać, że dochodzenie w sprawie działalności 101. Policyjnego Batalionu Rezerwy było jednym z nielicznych, które zakończyły się procesem byłych członków Policji Porządkowej. Większość śledztw związanych z przestępstwami popełnianymi przez funkcjonariuszy policji nawet nie doprowadziła do oskarżenia winnych. W pojedynczych wypadkach, kiedy rozpoczęto rozprawę sądową, na kary więzienia skazano tylko garstkę przestępców. W takiej sytuacji można twierdzić, że śledztwo i proces byłych członków 101. Policyjnego Batalionu Rezerwy stanowi rzadki sukces niemieckich władz sądowniczych, usiłujących doprowadzić do formalnego oskarżenia funkcjonariuszy batalionów policji.

Protokoły przesłuchań 210 mężczyzn ze 101. Policyjnego Batalionu Rezerwy przechowywane są w archiwach Biura Prokuratora Krajowego w Hamburgu. Dokumenty te stanowią podstawowe źródło informacji, na których opierałem się podczas pisania niniejszej książki. Można żywić nadzieję, że fakty zebrane do procesu przez stronę oskarżającą lepiej posłużą historii niż sprawiedliwości.

Niemcy, Polacy i Żydzi

Zeznania funkcjonariuszy 101. Policyjnego Batalionu Rezerwy złożone przed rozpoczęciem procesu i w czasie jego trwania należy traktować wyjątkowo ostrożnie. Każdy świadek składał oświadczenia kalkulując jednocześnie, czy warto brać winę na siebie, czy też raczej oskarżać innych. Ogromną rolę miał też upływ czasu — po dwudziestu pięciu latach wielu świadków zapomniało o pewnych zdarzeniach, a inne zniekształciło. Zaniki pamięci nie musiały być udawane, choć i to należy brać pod uwagę. Psychologiczne mechanizmy obronne, przede wszystkim represja (wyparcie) i projekcja, miały także spory wpływ na kształt zeznań. Wszystkie te czynniki określające wiarygodność zeznań były niezwykle istotne w trójkącie zależności niemiecko-polsko-żydowskiej. Można stwierdzić, że opis relacji niemiecko-polskich i niemiecko-żydowskich nakreślony w zeznaniach ma charakter wyraźnie oczyszczający, natomiast relacje polsko-żydowskie są przedstawione w sposób bardzo potępiający. Aby lepiej przekonać się o tej asymetrii i próbach zniekształcania prawdy, jakich dokonywali przesłuchiwani, zaczniemy od bliższego przyjrzenia się przedstawionym przez policjantów opisom stosunków niemiecko-polskich i niemiecko-żydowskich.

Najbardziej charakterystyczną cechą relacji niemiecko-polskich widoczną w zeznaniach policjantów jest niemal całkowity brak jakiegokolwiek komentarza. Funkcjonariusze wspominali o partyzantach, bandytach i rabusiach, lecz nie wiązali ich istnienia z okupacją niemiecką. Przeciwnie, podkreślali, że zjawiska patologiczne były specyficznie polskim problemem, który istniał przed nadejściem wojsk niemieckich. Policjanci poruszali temat partyzantów i bandytów, z jednej strony sugerując, że Niemcy chronili Polaków przed od dawna zakorzenionym w ich kraju bezprawiem, a z drugiej twierdząc, że to zwalczanie

partyzantki i półświatka, a nie Żydów, stanowiło główny cel policji. W ten sposób funkcjonariusze usiłowali utrudnić oszacowanie częstotliwości i intensywności antyżydowskich akcji przeprowadzanych przez batalion.

Część świadków zwracała uwagę na próby zachowania dobrych stosunków między Niemcami i Polakami. Kapitan Hoffmann wyraźnie chwalił się utrzymywaniem przyjacielskich relacji między swoją kompanią i mieszkańcami Puław. Oficer twierdził, że wniósł oskarżnie przeciwko porucznikowi Messmannowi za to, że on i jego zmotoryzowany oddział żandarmerii stosowali taktykę publicznego rozstrzeliwania, która budziła niechęć Polaków [1]. Porucznik Buchmann zauważył, że po wcześniejszej konsultacji z polskim burmistrzem major Trapp przeprowadził selekcję ofiar przeznaczonych do rozstrzelania odwetowego w Talcynie. Postanowiono wówczas zgładzić wyłącznie obcych i najbiedniejszych, a nie obywateli o wyższym statusie materialnym [2].

Ten wizerunek raczej łagodnej niemieckiej okupacji Polski został zakłócony jedynie przez dwa zeznania. Bruno Probst przypomniał, że w latach 1940–1941 w Poznaniu i Łodzi policjanci dokonywali brutalnych wysiedleń i zabawiali się w okrutny sposób, prześladując miejscową ludność. Ten sam świadek jeszcze gorzej wyrażał się o sposobie, w jaki w 1942 roku Niemcy traktowali Polaków.

> Nawet wówczas denuncjacje lub komentarze wygłaszane przez zawistnych sąsiadów wystarczały, aby Polacy byli rozstrzeliwani wraz z całymi rodzinami za samo podejrzenie posiadania broni lub ukrywania Żydów czy bandytów. O ile mi wiadomo, Polaków nigdy nie aresztowano i nie przekazywano w ręce właściwych służb policyjnych. Pamiętam z własnych obserwacji i z opowieści kolegów, że w razie jakichkolwiek podejrzeń o popełnienie wspomnianych przestępstw, zawsze rozstrzeliwaliśmy Polaków na miejscu [3].

Drugim świadkiem, który nie potwierdził utrzymywania „sielankowych” relacji niemiecko-polskich, okazała się żona porucznika Branda. Przez pewien czas gościła ona z wizytą u męża w Radzyniu. Kobieta stwierdziła, że było wówczas na porządku dziennym, aby odnosić się do Polaków jak do „rasy służących”. W ten sposób zachowywali się nie tylko Niemcy

mundurowi, ale też cywile. Kiedy Niemcy szli chodnikiem, Polacy musieli schodzić im z drogi. Gdy Niemcy wchodzili do sklepu, polscy klienci mieli obowiązek opuścić lokal. Któregoś dnia pani porucznikowa wyszła na spacer, kiedy nagle drogę zastąpiła jej wrogo nastawiona Polka. Niemka oraz osoba jej towarzysząca musiały wręcz zagrozić wezwaniem policji. Kiedy major Trapp dowiedział się o zdarzeniu, był wstrząśnięty. Oznajmił, że tamta Polka powinna zostać publicznie rozstrzelana na rynku. Zgodnie ze słowami frau Brand, ten wypadek dobrze ilustrował niemieckie nastawienie wobec Polaków[4].

Podczas składania zeznań przez świadków jedynie dwukrotnie wspomniano o stosunkach seksualnych łączących niemieckich policjantów z Polkami. Hoffmann utrzymywał, że chronił jednego ze swoich podkomendnych, nie składając raportu informującego o zarażeniu się przez niego chorobą weneryczną w następstwie niedozwolonego stosunku z Polką[5]. Inny policjant nie miał tyle szczęścia. Spędził rok w „obozie karnym" za złamanie zakazu utrzymywania stosunków seksualnych z Polkami[6]. Samo istnienie takiego zakazu wiele mówi o rzeczywistości niemiecko-polskich relacji, tak starannie przemilczanej przez większość świadków.

Czy niemieccy policjanci mogli robić z Polakami to samo, co z Żydami? Nie ma wątpliwości, że w funkcjonariuszach narastała taka sama obojętność i znieczulica wobec Polaków, jak wobec Żydów, chociaż na mniejszą skalę. We wrześniu 1942 roku w Talcynie członkowie batalionu nadal obawiali się skutków egzekucji odwetowych, w których miała ponieść śmierć duża liczba Polaków. Po zabiciu 78 „zbędnych" Polaków Trapp dobrał resztę skazańców spośród Żydów. Bruno Probst wspomniał, że w 1943 roku Niemcy zachowywali się już zupełnie inaczej. 2. Pluton 3. Kompanii Hoppnera miał właśnie wyjechać do kina w Opolu, kiedy nadeszła informacja, że Polacy zastrzelili niemieckiego policjanta. Hoppner zabrał swoich ludzi do wioski Niezdów w celu przeprowadzenia akcji odwetowej, lecz na miejscu przekonał się, że wszyscy mieszkańcy zbiegli, pozostawiając jedynie garstkę staruszków. W trakcie akcji dowódca dowiedział się, że policjant został tylko ranny i żyje, ale mimo to nie przerwał operacji. Rozkazał rozstrzelać piętnastu starców, głównie kobiet, i spalić wioskę. Po wykonaniu zadania policjanci udali się do kina w Opolu[7].

W zeznaniach świadków wyraźnie można dostrzec przemilczenia niemieckiego stosunku Niemców do Żydów. Jednym z powodów takiego

stanu rzeczy są względy prawne. Zgodnie z niemieckim prawem, zabójstwo można zakwalifikować jako morderstwo, jeśli istnieje „motyw podstawowy", jak na przykład nienawiść rasowa. Każdy członek batalionu, który otwarcie przyznałby się do antysemityzmu, w znaczący sposób pogorszyłby swoją sytuację prawną. Gdyby z kolei ktoś zaczął mówić o antysemickich nastrojach panujących wśród jego kolegów, naraziłby się na to, że mógłby zostać powołany na świadka przeciwko byłym towarzyszom broni.

Ta niechęć do wspominania o antysemityzmie stanowiła część znacznie dalej idącej powściągliwości w rozważaniach na temat narodowego socjalizmu i osobistych politycznych przekonań policjantów oraz ich kolegów. Byli funkcjonariusze nie mogli przyznać, że ich zachowanie miało podłoże polityczne lub ideologiczne. Nie mogli też uznać, że postawiony do góry nogami pod względem moralnym świat narodowego socjalizmu, tak odmienny od kultury politycznej i powszechnie zaakceptowanych norm lat sześćdziesiątych, podczas drugiej wojny światowej wydawał się im absolutnie sensowny. Gdyby tak uczynili, przyznaliby, że są w rzeczywistości politycznymi i moralnymi eunuchami, którzy po prostu dostosowują się do zasad głoszonych przez każdy obejmujący władzę reżim. Takiej prawdy niemal żaden z nich nie potrafił lub nie chciał przyjąć do wiadomości.

Kapitan Hoffmann, który wstąpił do szkolnej nazistowskiej organizacji młodzieżowej w wieku szesnastu lat, do Hitlerjugend w wieku osiemnastu lat, a rok później do NSDAP i SS, podobnie jak inni zaprzeczył, jakoby jego postępowanie miało podłoże polityczne lub ideologiczne. „Wstąpiłem do SS — mówił — w maju 1933 roku, co można wytłumaczyć faktem, że w owym czasie SS było postrzegane jako formacja czysto obronna. Członkiem SS zostawałem nie mając żadnych szczególnych przekonań ideologicznych"[8]. Znacznie mniej obłudne, chociaż także niezgodne z prawdą, okazało się wyjaśnienie przedstawione przez porucznika Druckera, jedynego podsądnego, który poważnie starał się zmierzyć z problemem, jakim były jego przekonania.

> Narodowosocjalistyczne wykształcenie ideologiczne otrzymałem przede wszystkim podczas szkolenia w SA, lecz pewną rolę odegrała też ówczesna propaganda. Byłem wtedy dowódcą plutonu w morskich siłach SA i władze oczekiwały, że wszyscy dowódcy plutonów będą jednocześnie członkami partii, dlatego

na krótko przed wybuchem wojny wstąpiłem do NSDAP. Pod wpływem ideologii tamtych lat odczuwałem pewną awersję wobec Żydów, chociaż nie mogę powiedzieć, żebym ich szczególnie nienawidził. W każdym razie obecnie wydaje mi się, że taka wówczas była moja postawa[9].

W nielicznych wypadkach, kiedy policjanci złożyli zeznania potwierdzające brutalne zachowanie i antysemityzm swoich kolegów, funkcjonariusze zwykle przedstawiali także komentarze szeregowców na temat konkretnych oficerów. Dość powiedzieć, że świadkowie przyznawali niechętnie, iż Gnade był brutalnym i sadystycznym pijakiem, który należał do nazistów i antysemitów „z przekonania". W kilku zeznaniach pojawiły się też negatywne opinie dotyczące dwóch sierżantów. Rudolf Grund, który zastępował Buchmanna podczas wielu akcji przeciwko Żydom, otrzymał przezwisko „trujący karzeł", gdyż swój niski wzrost kompensował agresywnym zachowaniem wobec podkomendnych. Policjanci opisywali go jako człowieka „szczególnie opryskliwego i hałaśliwego", „osobę niezwykle przedsiębiorczą", „nazistę w stu dziesięciu procentach", który „ochoczo spełniał swoje obowiązki"[10]. Heinricha Bekemeiera opisywano jako „niezwykle nieprzyjemnego człowieka", który stale z dumą obnosił się z insygniami nazistowskimi. Jego podwładni go nie lubili, a Polacy i Żydzi szczególnie się bali, gdyż traktował ich „brutalnie i okrutnie". Jeden z podkomendnych Bekemeiera wspomniał, że pod Łomazami oficer zmusił grupę Żydów do czołgania się w błocie i jednoczesnego śpiewania. Kiedy pewien starszy mężczyzna padł z wyczerpania i wyciągnął ręce do Bekemeiera, błagając o litość, ten strzelił mu prosto w usta. Świadek zdarzenia podsumował je stwierdzeniem, że Heinrich Bekemeier był „zwykłym prostakiem"[11]. Takie słowa w ustach policjantów były jednak rzadkością, nawet jeśli dotyczyły niezbyt popularnych przełożonych, nie wspominając już o towarzyszach broni.

Podczas przesłuchań świadkowie wypowiadali się na temat Żydów w sposób mniej bezpośredni i mniej ostrożny. W odpowiedzi na pytanie, w jaki sposób potrafili odróżnić Polaków i Żydów na wsi, część policjantów wspominała o różnicy w ubiorze, fryzurze i ogólnym wyglądzie. Kilku użyło przy tym słów, w których dało się odczuć stereotypy nazistowskie sprzed dwudziestu pięciu lat: Żydzi byli „brudni", „rozczochrani" i „mniej

zadbani" niż Polacy [12]. Komentarze innych policjantów wskazują, że Żydzi byli też przez niektórych postrzegani jako prześladowane istoty ludzkie, ubrane w łachmany i umierające z głodu [13].

Podobny rozdźwięk widoczny jest także przy okazji opisywania zachowania Żydów na miejscach egzekucji. Niektórzy funkcjonariusze podkreślali bierność ofiar, co niekiedy miało dowieść niewinności katów, twierdzących, że tym samym prześladowani zgadzali się na swój los. Skazańcy nie podejmowali prób oporu, nie starali się uciekać. Pogodzili się z nieuchronnością śmierci — praktycznie bez rozkazu kładli się na ziemi przed egzekucją [14]. Inni świadkowie podkreślali godne zachowanie ofiar. Spokój Żydów był ich zdaniem „zdumiewający" i „niewiarygodny" [15].

Zaledwie kilku świadków wspomniało o stosunkach seksualnych, łączących Niemców i Żydówki, co świadczy o całkowitej odmienności charakteru tych relacji od zakazanych romansów lub nawet szybkich gratyfikacji seksualnych, jakie Polki oferowały okupantom. W relacjach Niemców i Żydówek sfera seksualna opierała się na dominacji napastnika nad bezsilną kobietą, co w praktyce sprowadzało się do gwałtów i voyeuryzmu. Jeden z policjantów, których widziano podczas próby gwałtu na Żydówce, był mężczyzną zadenuncjowanym przez żonę alianckim władzom okupacyjnym, wydalonym do Polski i sądzonym wspólnie z Trappem, Buchmannem i Kammerem. Podoficer, świadek usiłowania gwałtu, nie zgłosił tego faktu przełożonym [16]. Drugi znany nam przypadek stosowania przemocy na tle seksualnym dotyczył porucznika Petersa, który wieczorami się upijał i wybierał na nocne patrole, podczas których włamywał się do mieszkań żydowskich, zdzierał z kobiet pościel, oglądał je i wychodził. Rankiem trzeźwiał [17].

W swoich opowieściach Niemcy najczęściej mówili o grupach w większości anonimowych Żydów, chociaż należy wspomnieć o dwóch wyjątkach od tej reguły. Policjanci wielokrotnie mówili o spotkaniach z niemieckimi Żydami i prawie zawsze potrafili określić, z jakiego miasta pochodzili. Wymieniali między innymi zasłużonego weterana pierwszej wojny światowej z Bremy, matkę i córkę z Kassel, właścicielkę kina z Hamburga czy też przewodniczącego rady żydowskiej z Monachium. Nieoczekiwane spotkanie z tymi ludźmi musiało wywrzeć spore wrażenie na policjantach, skoro zdarzenie to tak mocno wryło się w ich pamięć. Nie należy się temu

dziwić — funkcjonariusze zwykle postrzegali Żydów jako wrogów zamieszkujących nieprzyjacielskie państwa.

Drugą grupą Żydów, którzy zapadli w pamięć okupantów niemieckich, byli robotnicy, pracujący fizycznie na rzecz policji. Szczególnie wyraźne wspomnienia Niemców wiążą się z Żydami pomagającymi w kuchni. Jeden z policjantów zapamiętał, że otrzymywał dodatkowe racje żywnościowe za nadzorowanie robotników żydowskich w Łukowie. „Żydzi nie dostawali praktycznie nic do jedzenia, chociaż dla nas pracowali" — wspominał. Ten sam mężczyzna twierdził, że w trakcie akcji deportacyjnej pozwolił uciec żonie naczelnika żydowskiego getta[18]. W Międzyrzecu jedna z kucharek błagała któregoś z policjantów o ocalenie matki i siostry podczas oczyszczania getta. Mężczyzna zgodził się na zatrudnienie kobiet w kuchni[19]. Z kolei podczas egzekucji, przeprowadzanych pod koniec września w Kocku, pewien policjant natknął się na płaczącą kobietę i odesłał ją do kuchni[20].

Kruche więzy, jakie zacieśniały się między policjantami i pomocami kuchennymi, rzadko kiedy pozwalały ocalić życie ofiarom. Kiedy dwie osoby zatrudnione w kuchni nie przyszły do pracy podczas deportacji z Łukowa, jeden z funkcjonariuszy udał się do punktu zbornego. Odnalazł tam obydwie robotnice, lecz prowadzący akcję esesman pozwolił mu zabrać tylko jedną. Chwilę później także i ona została deportowana[21].

Policjanci najlepiej zapamiętali sytuacje, w których nie tylko nie ocalili robotników żydowskich, ale wręcz musieli sami przeprowadzić egzekucje. W Puławach kapitan Hoffmann wezwał do swojej sypialni kaprala Nehringa*, wręczył mu prezent w postaci butelki dobrego wina i nakazał udać się do gospodarstwa wiejskiego, którego wcześniej pilnował, w celu rozstrzelania robotników żydowskich. Nehring ubolewał nad tym rozkazem, gdyż „znał osobiście" wielu pracowników. Zadanie miała wykonać jego jednostka oraz oficer żandarmerii wraz z czterema lub pięcioma podległymi mu mężczyznami, którzy także stacjonowali w Puławach. Nehring oznajmił oficerowi, że dobrze zna wielu Żydów przeznaczonych do rozstrzelania i w związku z tym nie może wziąć udziału w egzekucji. Oficer okazał się bardziej życzliwy niż Hoffmann i nakazał swoim ludziom zabić od piętnastu do dwudziestu robotników. Nehring nie musiał być przy tym obecny[22].

Dwie pomocnice kuchenne z Kocka, Bluma i Ruth, poprosiły Niemców o pomoc w ucieczce. Jeden z policjantów stwierdził, że „jest to bez

sensu", lecz inni postarali się kobietom pomóc[23]. Dwa tygodnie później oddział policjantów natknął się na Blumę i Ruth ukrywające się w ziemiance wraz z tuzinem innych Żydów. Jeden z mężczyzn, którzy rozpoznali kucharki, poprosił o zezwolenie na oddalenie się, gdyż wiedział, co się za chwilę wydarzy. Dowódca nie wyraził zgody i nakazał mu przeprowadzić egzekucję. Policjant odmówił i mimo wszystko się oddalił. Wszystkie osoby z ziemianki rozstrzelano, nie oszczędzając byłych pomocy kuchennych[24].

2. Pluton 2. Kompanii Druckera, stacjonujący w Komarówce, zatrudniał dwie żydowskie kucharki — Juttę i Harry. Któregoś dnia Drucker stwierdził, że robotnice nie mogą już dłużej pracować dla oddziału i musi je wobec tego rozstrzelać. Kilku policjantów zaprowadziło Juttę do lasu, gdzie przez pewien czas rozmawiali z nią, a następnie zabili strzałem zza pleców. Niedługo później zamordowano także Harry — zginęła od strzału w tył głowy, kiedy zbierała jagody[25]. Policjanci niewątpliwie zadali sobie sporo trudu, aby zabić nieświadome niczego ofiary, które gotowały dla nich przez kilka miesięcy i które znali z imienia. Jak na niemiecko-żydowskie stosunki panujące w 1942 roku, szybka śmierć, bez potwornego wyczekiwania na zgładzenie, była zapewne uznawana za przejaw humanitaryzmu.

W zeznaniach policjantów znalazło się bardzo niewiele informacji dotyczących nastawienia Niemców wobec Polaków i Żydów, ale za to często i zwykle nieprzychylnie komentowano stosunek Polaków do Żydów. Przed osądzeniem poniższych zeznań należy przypomnieć sobie o dwóch czynnikach. Po pierwsze, niemiecka policja niewątpliwie ściśle współpracowała z tymi Polakami, którzy pomagali okupantowi tropić uciekinierów. Kolaboranci starali się zaskarbić przyjaźń najeźdźców, gorliwie okazując antysemityzm. Nie trzeba dodawać, że Polacy, którzy pomagali Żydom, zrobili wszystko, aby Niemcy nie dowiedzieli się o ich poczynaniach. Okupanci spotkali się więc z naturalną przychylnością w zachowaniu Polaków, z którymi mieli najczęściej do czynienia.

Moim zdaniem, na tak jednostronny sposób postrzegania społeczeństwa polskiego ma wpływ jeszcze drugi czynnik. Można założyć, że niemieckie komentarze dotyczące polskiego antysemityzmu powstały przeważnie pod wpływem projekcji. Policjanci tylko niekiedy i z wielkim trudem zdobywali się na zeznania obciążające kolegów lub samych siebie, natomiast dzielenie winy z Polakami musiało sprawiać im ogromną psychiczną ulgę. O złych uczynkach Polaków Niemcy mogli rozmawiać zupełnie swobodnie, lecz

dyskusja na temat rodaków okazywała się tematem tabu. Nie ulega wątpliwości, że im większą winą policjanci obarczali Polaków, tym mniejszą odpowiedzialność ponosili sami. Nie wolno o tym zapominać, czytając poniższe zeznania.

Litania niemieckich oskarżeń wysuwanych przeciwko Polakom rozpoczęła się przy okazji składania zeznań na temat rzezi w Józefowie, czyli na początku opisywania akcji ludobójczych. Zgodnie ze słowami jednego z policjantów, to właśnie polski burmistrz dostarczył wódkę Niemcom zgromadzonym na rynku[26]. Jak twierdzą inni, Polacy pomagali wyciągać Żydów z mieszkań i domów oraz wskazywali ich kryjówki w ogrodowych ziemiankach lub między podwójnymi ścianami. Nawet gdy Niemcy kończyli poszukiwania, przez całe popołudnie Polacy przyprowadzali pojedynczych Żydów na rynek. Włamywali się też do żydowskich domów i zaczynali je plądrować, jak tylko wyprowadzano stamtąd lokatorów. Po zakończeniu rozstrzeliwań okradali zwłoki Żydów[27].

Klasyczne oskarżenie padło z ust kapitana Hoffmanna, człowieka, który twierdził, że niczego nie pamięta z masakry dokonanej przez jego kompanię w Końskowoli. W przeciwieństwie do tamtych wydarzeń, doskonale zapamiętał wypadki w Józefowie. Po zlikwidowaniu zewnętrznego kordonu i przeniesieniu 3. Kompanii Hoffmanna do centrum Józefowa, dwóch polskich studentów zaprosiło dowódcę do swojego domu na wódkę. Młodzi Polacy przerzucali się z gościem greckimi i łacińskimi strofami, lecz nie kryli przy tym swoich poglądów politycznych. „Obydwaj Polacy byli nacjonalistami, którzy ze złością wypowiadali się na temat tego, jak ich traktowano. Uważali, że Hitler odznaczał się jedną zbawienną cechą — uwalniał ich od Żydów"[28].

Niemal w żadnym opisie polowania na Żydów nie pominięto faktu, że odnajdywaniem kryjówek i ziemianek zajmowali się głównie polscy agenci, informatorzy, tropiciele oraz rozzłoszczeni chłopi. Dobór słów używanych przez policjantów ujawnił jednak więcej, niż same informacje dotyczące zachowania Polaków. W zeznaniach często pojawiał się wyraz „zdradzili", niewątpliwie podkreślający ostre moralne potępienie dla uczynków polskiego społeczeństwa[29]. Najbardziej dobitnie wypowiedział się Gustav Michaelson. „Wstrząsnęło mną wówczas, że Polacy zdradzali ukrywających się Żydów. Uciekinierzy starannie kamuflowali się w lesie, w ziemiankach lub innych kryjówkach i nigdy by ich nie znaleziono, gdyby nie

zdradzili ich polscy cywile"[30]. Michaelson należał do mniejszości „słabych" policjantów, którzy nigdy nie strzelali i dlatego nie byli całkowicie zakłamani, kiedy wyrażali krytykę moralną innych. Nie da się tego samego powiedzieć o większości funkcjonariuszy oskarżających Polaków o „zdradę" i nie wspominających przy tym, że to Niemcy prowadzili politykę rekrutowania takich osób i opłacania ich czynów.

Uczciwy aż do bólu Bruno Probst raz jeszcze przedstawił sprawę w nieco bardziej wiarygodny sposób. Jak zapisał, „polowania na Żydów" często wszczynano na skutek doniesień od polskich informatorów. Zaraz jednak dodał: „Pamiętam, że w tamtym okresie stopniowo rozpoczęliśmy bardziej systematyczne rozstrzeliwania Polaków, którzy ukrywali Żydów. Niemal zawsze od razu paliliśmy też domy zabitych"[31]. Oprócz policjanta, który opowiedział o kobiecie wydanej na śmierć przez własnego ojca i zabitej za ukrywanie Żydów w piwnicy w Kocku, Probst jedyny spośród 210 świadków przyznał, że Niemcy stosowali taktykę systematycznego rozstrzeliwania Polaków ukrywających Żydów.

Probst opowiedział o jeszcze jednym zdarzeniu. Któregoś dnia porucznik Hoppner dowodził patrolem, który odkrył ziemiankę zajmowaną przez dziesięciu Żydów. Spośród schwytanych osób wystąpił młody mężczyzna i oświadczył, że jest Polakiem, a w ziemiance schronił się po to, aby być przy świeżo poślubionej żonie. Hoppner dał mu do wyboru dwie możliwości: albo odejdzie, albo zostanie rozstrzelany wraz z żoną. Polak został i zginął. Probst dodał, że Hoppner nigdy nie traktował poważnie swojej propozycji. Polak zostałby „z całą pewnością" zastrzelony „podczas próby ucieczki", gdyby zdecydował się pozostawić żonę[32].

Niemieccy policjanci opowiadali o jeszcze innych przykładach współudziału Polaków w zbrodniach na narodzie żydowskim. Do jednego z policjantów tworzących kordon w Końskowoli podeszła kobieta ubrana jak polska chłopka. Stojący nieopodal Polacy stwierdzili, że to przebrana Żydówka, ale policjant i tak pozwolił jej przejść[33]. Mnóstwo policjantów wspomniało o Polakach samodzielnie zatrzymujących Żydów i przekazujących ich w ręce Niemców, którzy następnie rozstrzeliwali więźniów[34]. W kilku wypadkach Żydów pobito przed przyjazdem Niemców[35]. Tylko jeden świadek wspomniał o polskich policjantach, którzy towarzyszyli Niemcom podczas patroli i dwukrotnie uczestniczyli w egzekucjach[36]. Toni Bentheim opisał z kolei, co się stało, kiedy polscy policjanci w Ko-

marówce donieśli o schwytaniu przez siebie czterech Żydów. Drucker rozkazał Bentheimowi rozstrzelać uwięzionych. Zgodnie z poleceniem, Bentheim zaprowadził ofiary na cmentarz, gdzie zamierzał osobiście przeprowadzić egzekucję. Jego pistolet maszynowy zaciął się jednak, dlatego Niemiec poprosił polskiego policjanta, aby „sam się tym zajął. Ku mojemu zdumieniu, funkcjonariusz odmówił" — relacjonował Bentheim, musiał jednak użyć swojego pistoletu [37].

Przedstawiony przez Niemców obraz polskiej kolaboracji nie jest zupełnym fałszem. Tragizm polega na tym, że zachowanie przypisane Polakom zostało wiele razy potwierdzone w innych zeznaniach. W historii holocaustu niewielu jest bohaterów, za to zbyt wielu winowajców i ofiar. To, co było złe w przedstawionym przez Niemców obrazie, to zniekształcenie proporcji i pominięcie złożoności problemu. Policjanci nie wspominali o Polakach ratujących Żydów ani o karach, jakie Niemcy za to wyznaczali, ani też o roli Niemców w prowokowaniu Polaków do „zdrady", tak obłudnie potępianej przez samych okupantów. Nikt z przesłuchiwanych nie zauważył, że członkowie dużych jednostek cudzoziemskich morderców, Hiwi, nie wywodzili się spośród Polaków. Rekrutowali się oni spośród innych narodowości antysemicko nastawionej Europy Wschodniej. Jednak w pewien sposób wypowiedzi niemieckich policjantów na temat Polaków wiele mówią o jednych i drugich.

Zwykli ludzie

Dlaczego większość mężczyzn służących w 101. Policyjnym Batalionie Rezerwy stała się mordercami, a tylko około 10–20 procent policjantów zdołało tego uniknąć? W przeszłości różnie to tłumaczono. Twierdzono, że na postępowanie ludzi miała wpływ brutalizacja życia w okresie wojny, rasizm, segmentacja i rutynizacja zadań, specjalny dobór sprawców, karierowiczostwo, posłuszeństwo rozkazom, podporządkowanie przełożonym, indoktrynacja ideologiczna i konformizm. Wymienione czynniki dają się zastosować w różnym stopniu, ale żadnego nie można przyjąć bez zastrzeżeń.

Każda wojna wiąże się z ofiarami. Jak pisał John Dower w swojej wybitnej książce *War Without Mercy: Race and Power in the Pacific War* [Wojna bez litości: rasa i władza w wojnie na Pacyfiku], przyczynami zbrodni wojennych są wojenne nienawiści [1]. Kiedy głęboko zakorzenione negatywne stereotypy rasowe połączy się z brutalizacją, nierozłącznie związaną z wysyłaniem uzbrojonych mężczyzn do masowego zabijania innych ludzi, delikatna tkanka konwencji wojennych i reguł walki jest niszczona przez obie strony znacznie częściej niż w konfliktach o innym podłożu. Na tym opiera się różnica pomiędzy bardziej konwencjonalnymi wojnami (na przykład między Niemcami i aliantami z Zachodu) i wojnami rasistowskimi z niedalekiej przeszłości. Począwszy od nazistowskiej „wojny na wyniszczenie" w Europie Wschodniej, przez „wojnę przeciwko Żydom", aż do „wojny bez litości" na Pacyfiku, a później w Wietnamie, żołnierze bardzo często posuwali się do torturowania i mordowania bezbronnej ludności cywilnej oraz więźniów; dochodziło też do wielu innych aktów okrucieństwa. Dower opisał całe amerykańskie jednostki chlubiące się stosowaniem zasady „żadnych jeńców" i rutynowo okaleczających zwłoki zabitych żołnierzy japońskich w celu zachowania „pamiątek z pola

bitwy". Polecam tę lekturę osobom przekonanym, że okropności wojny były wyłącznym udziałem reżimu narodowosocjalistycznego.

Wojna, a zwłaszcza wojna rasistowska, prowadzi do brutalizacji, a w dalszej kolejności do okrucieństwa. Ta zasada odnosi się zarówno do Bydgoszczy[2] i Babiego Jaru oraz Nowej Gwinei i Manili, jak również My Lai *. Jeśli jednak wojna, a zwłaszcza wojna rasistowska, stanowiła podstawowy kontekst, w jakim znalazł się 101. Policyjny Batalion Rezerwy (a tę tezę będę próbował udowodnić), to w jakim stopniu pojęcie brutalizacji okresu wojny może wyjaśnić szczególne zachowanie policjantów w Józefowie i innych miejscowościach? Innymi słowy, jakie różnice istnieją między rozmaitymi rodzajami zbrodni wojennych oraz stanem umysłów ludzi, którzy je popełniają?

Wiele okropności wojny — takich, jakich dopuszczano się w Oradour i Malmédy i podczas japońskiej operacji w Manili, kiedy Amerykanie wymordowywali jeńców i okaleczali ciała wrogów na licznych wysepkach Pacyfiku, wreszcie przy okazji masakry w My Lai — wiązało się z pewnego rodzaju „szałem bitewnym". Oswojeni z przemocą i przyzwyczajeni do zabijania żołnierze, rozwścieczeni śmiercią swoich kolegów i sfrustrowani notorycznymi zbrodniami najwyraźniej pozbawionego ludzkich uczuć wroga, niekiedy tracili nad sobą kontrolę, a czasami przy pierwszej sposobności mścili się bez skrupułów. Chociaż okrucieństwo o takim podłożu bywało nazbyt często tolerowane, wybaczane lub po cichu (a niekiedy otwarcie) wspierane przez osoby dowodzące, to nie stanowiło ono elementu oficjalnie prowadzonej polityki rządowej[3]. Pomimo przepełnionej nienawiścią propagandy, prowadzonej w każdym kraju znajdującym się w stanie wojny, oraz retoryki wyniszczenia wroga, uprawianej przez licznych przywódców cywilnych i dowódców wojskowych, wspomniane okrucieństwa i tak stanowią dowód załamania dyscypliny i złego funkcjonowania hierarchii wojskowej. Okrucieństwa nie należały do tzw. standardowych procedur operacyjnych.

Istnieją jeszcze inne rodzaje okropności, które niewątpliwie należą do standardowych procedur operacyjnych, a nie są bezpośrednio związane z szaleństwem panującym na polu bitwy i w pełni wyrażają oficjalną

* My Lai — wioska w południowym Wietnamie, w której w 1968 roku żołnierze amerykańscy wymordowali przeszło 400 cywilów [przyp. tłum.].

politykę władz. Zrzucanie bomb zapalających na miasta niemieckie i japońskie, krwawe znęcanie się nad cudzoziemskimi robotnikami pracującymi w niemieckich obozach i fabrykach lub na torach łączących Syjam i Birmę, rozstrzeliwania setek cywilów w odwecie za każdego żołnierza niemieckiego zabitego przez jugosłowiańskich partyzantów lub ruch oporu któregokolwiek z państw Europy Wschodniej — wszystkie te okropności nie stanowiły spontanicznych wybuchów nienawiści i żądzy krwawej zemsty na znienawidzonym wrogu, lecz były elementami metodycznie prowadzonej polityki rządowej.

Obydwa rodzaje okropności pojawiają się wraz z brutalizacją działań wojennych, lecz ludzie, którzy prowadzą politykę stosowania okrucieństw, są inaczej nastawieni psychicznie niż biorący bezpośrednio udział w walce. Ich zachowanie nie ma związku z szałem bitewnym, nienawiścią czy frustracją, lecz z chłodną kalkulacją. Funkcjonariusze 101. Policyjnego Batalionu Rezerwy stosowali nazistowską politykę systematycznej eksterminacji narodu żydowskiego, dlatego niewątpliwie należeli do drugiej z opisanych kategorii. Poza garstką najstarszych mężczyzn, którzy brali udział w pierwszej wojnie światowej, oraz kilkoma podoficerami przeniesionymi do Polski z Rosji, członkowie batalionu nie uczestniczyli w żadnej bitwie ani nie zetknęli się z niebezpiecznym wrogiem. Większość z nich nie wystrzeliła ani jednej kuli z nienawiści do przeciwnika, nikt też nigdy do nich nie strzelał. Inaczej rzecz się miała z ich towarzyszami broni z linii frontu. Tak więc policjanci biorący udział w akcji w Józefowie nie doświadczyli brutalizacji wojennej wynikającej z bezpośredniej walki. Po rozpoczęciu fali mordów, mężczyźni stawali się jednak coraz bardziej brutalni. Podobnie jak to się działo na polu bitwy, początkowa groza ustąpiła rutynie, a zabijanie stopniowo stawało się coraz łatwiejsze. Tak rozumując, można stwierdzić, że brutalizacja nie była przyczyną, lecz skutkiem zachowania policjantów.

Kontekst wojny trzeba jednak rozpatrywać w nieco bardziej ogólny sposób, niż przyczyny brutalizacji i szaleństwa wywoływanego przez fakt uczestnictwa w bitwie. Wojna, walka między „naszymi" i „wrogiem", tworzy spolaryzowany obraz świata, w którym „wróg" jest łatwo definiowalny i usuwany poza margines współzależności społecznych. Wojna jest środowiskiem najbardziej sprzyjającym rządowej polityce stosowania okrucieństw — w czasie konfliktów zbrojnych władze nie mają praktycznie

żadnych problemów z prowadzeniem takiej taktyki. Jak zauważył John Dower, „dehumanizacja innych miała ogromny wpływ na możliwość tworzenia psychologicznego dystansu, który ułatwiał zabijanie"[4]. Właśnie dystansowanie się, a nie szaleństwo czy brutalizacja, stanowi jeden z kluczy do zrozumienia zachowania członków 101. Policyjnego Batalionu Rezerwy. Wojna i negatywne stereotypy rasowe stanowiły dwa wzajemnie się umacniające czynniki, sprzyjające powiększaniu dystansu do pewnych czynności oraz ludzi.

Wielu naukowców zajmujących się holocaustem, zwłaszcza Raul Hilberg, podkreślało biurokratyczny i administracyjny aspekt procesu niszczenia[5]. Takie podejście kładzie nacisk na wpływ współczesnej biurokracji na funkcjonalne i fizyczne dystansowanie się od pewnych zdarzeń. Wojna i negatywne stereotypy rasowe w podobny sposób wzmagają psychologiczny dystans przestępcy w stosunku do ofiary. Wielu sprawców zbrodni holocaustu było tzw. mordercami zza biurka. Zadanie wyznaczone tym ludziom w masowej eksterminacji Żydów znacznie ułatwiała biurokratyczna natura ich udziału w ludobójstwie. Ich praca często sprowadzała się do decydowania o drobnych posunięciach w ogromnym procesie mordowania, i wykonywali ją w sposób rutynowy, nigdy nie widząc ofiar swoich poczynań. Praca biurokraty lub specjalisty w danej dziedzinie była jedynie fragmentem większej całości, przebiegała zgodnie z ustaloną bezosobową procedurą. Sprawcy wykonywali swoje zadania, nie zdając sobie sprawy z rzeczywistego charakteru masowej zbrodni. Poszczególne osoby decydowały wyłącznie o pojedynczych elementach akcji przeciwko Żydom — o konfiskacie własności, rozkładzie jazdy pociągów, odpowiednich aktach prawnych, treści telegramów czy kolejności nazwisk na listach ofiar. Funkcjonariusze 101. Policyjnego Batalionu Rezerwy nie znajdowali się w równie komfortowej sytuacji. Mieli oni na rękach krew swoich ofiar, zabijanych z bliskiej odległości. Nikt nie zetknął się z rzeczywistością masowej zbrodni tak bezpośrednio, jak policjanci wysłani do lasów pod Józefowem. Ani segmentacja i rutynizacja, ani też depersonalizacja związana z biurokratycznym decydowaniem o ludobójstwie, nie mogą stanowić wytłumaczenia dla początkowego zachowania członków batalionu.

Powyższe stwierdzenie nie oznacza, że nie zaistniał tu psychologiczny efekt podziału pracy, który ułatwiał zbrodniarzom mordowanie ludzi. Członkowie batalionu przeprowadzali egzekucje także samodzielnie, jak to się zdarzało w Serokomli, Talcynie i Kocku, a później w trakcie

niezliczonych polowań na Żydów, lecz większe akcje zawsze oznaczały współpracę z innymi policjantami i podział obowiązków. Funkcjonariusze nieodmiennie zajmowali się tworzeniem kordonu, wielu z nich kierowano też do przeprowadzania Żydów z domów na miejsce zborne, a następnie do pociągów śmierci. Nie wolno jednak zapominać, że podczas największych masowych rozstrzeliwań, do zabijania wysyłano „specjalistów". W Łomazach mordowaniem zajęli się Hiwi, przynajmniej dopóki nie upili się do nieprzytomności. W Majdanku i Poniatowej podczas *Erntefest*, katów dostarczyła Policja Porządkowa z Lublina. Deportacje do Treblinki stanowiły pewne ułatwienie psychologiczne dla policjantów. Przede wszystkim zabijaniem zajęli się inni, ale ważny był także fakt, że ludobójstwa nie dokonywano na oczach mężczyzn przeczesujących getta i spędzających Żydów do pociągów. Po potwornych wydarzeniach z Józefowa policjanci mogli nabrać dystansu do śmierci i poczuć, że nie są odpowiedzialni za dalsze losy ludzi, których wyłapywali w gettach. Stanowi to niezbity dowód na zobojętnienie wywoływane podziałem pracy.

W jakim stopniu członkowie 101. Policyjnego Batalionu Rezerwy zostali poddani selekcji pod względem predyspozycji do wykonywania konkretnych zadań w ramach ostatecznego rozwiązania? Czy taki dobór w ogóle zastosowano? Zgodnie z wynikami badań, niedawno przeprowadzonych przez niemieckiego historyka Hansa-Heinricha Wilhelma, wydział kadr Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy Reinharda Heydricha poświęcił wiele czasu i wysiłku na odpowiednią selekcję oficerów kierowanych do Einsatzgruppen[6]. Także Himmler oczekiwał, że określone zadania będą wykonywane przez odpowiednich ludzi, dlatego niezwykle starannie dobierał kierowanych na kluczowe stanowiska dowódców SS i policji. Dlatego właśnie zależało mu na utrzymaniu w Lublinie tak odrażającej postaci jak Globocnik, chociaż wiedział o jego korupcji w przeszłości i sprzeciwiał się przyjęciu go do NSDAP[7]. W książce *Into That Darkness* [W stronę ciemności], będącej klasycznym studium postaci komendanta Treblinki, Franza Stangla, autorka Gitta Sereny stwierdziła, że władze Rzeszy musiały wyjątkowo uważnie dobrać 96 osób, spośród 400 zajmujących się programem eutanazji w Niemczech, do pracy w obozach śmierci w Polsce[8]. Czy skład osobowy 101. Policyjnego Batalionu Rezerwy zależał od selekcji starannie prowadzonej w celu wybrania personelu nadającego się do dokonania ludobójstwa?

Jeżeli chodzi o szeregowców, to odpowiedź brzmi: raczej nie. Zgodnie z większością kryteriów, ludzie ci nie nadawali się na oprawców. Ich wiek, pochodzenie społeczne i miejsce zamieszkania wskazywałyby, że członkowie 101. Policyjnego Batalionu Rezerwy w ogóle nie powinni być brani pod uwagę jako materiał, z którego można ukształtować masowych morderców. Większość szeregowców osiągnęła wiek średni, najczęściej byli to robotnicy z Hamburga i nie stanowili grupy dobranej według jakichkolwiek szczególnych kryteriów.

Zastosowano tylko jedną formę wcześniejszej i dość ogólnej selekcji. Wysoki odsetek szeregowych członków batalionu (25 procent) należał do NSDAP, co jest szczególnie zaskakujące u osób pochodzenia robotniczego. Można z tego wnioskować, że początkowy pobór rezerwistów, przeprowadzony na długo przedtem, zanim ktokolwiek brał pod uwagę ich udział w ostatecznym rozwiązaniu, nie był całkowicie przypadkowy. Jeśli Himmler początkowo traktował rezerwistów jako potencjalną siłę utrzymania bezpieczeństwa wewnętrznego, podczas gdy liczne oddziały aktywnej policji stacjonowały poza granicami Rzeszy, to wydaje się logiczne, że obawiał się wcielania do policji osób niepewnych politycznie. Jednym z możliwych rozwiązań mogło być zorganizowanie poboru dużej liczby członków NSDAP w średnim wieku, którzy dominowaliby nad resztą policjantów. Jest to jednak wyłącznie teoria, gdyż nie znaleziono żadnych dokumentów potwierdzających, że członków partii celowo kierowano do jednostek rezerwy Policji Porządkowej.

Jeszcze bardziej zawiła jest sprawa doboru oficerów. Zgodnie ze standardami SS, major Trapp był niemieckim patriotą, ale przy tym tradycjonalistą przepełnionym sentymentami, co w narodowosocjalistycznych Niemczech uważano za słabość i reakcjonizm. Niewątpliwie nie wolno zapomnieć, że pomimo ciągłych starań Himmlera i Heydricha zmierzających do połączenia SS i policji oraz faktu, że Trapp był zasłużonym weteranem pierwszej wojny światowej, zawodowym policjantem i *Alter Kämpfer*, który wstąpił do NSDAP w 1932 roku, oficer ten nigdy nie został przyjęty do SS. Można zatem przyjąć, że nie otrzymał dowództwa nad 101. Policyjnym Batalionem Rezerwy i nie wysłano go do dystryktu lubelskiego ze względu na domniemane predyspozycje do dokonywania masowych zbrodni.

Charakterystyka pozostałych oficerów batalionu również nie dowodzi, że dobrano ich według specjalnie opracowanych kryteriów. Zarówno

Hoffmann, jak i Wohlauf cieszyli się nieposzlakowaną opinią w partii, lecz mimo to jak na standardy SS bardzo wolno pięli się po kolejnych szczeblach kariery. Sukcesy Wohlaufa w Policji Porządkowej były oceniane szczególnie powściągliwie, a nawet chłodno. Co ciekawe, obydwaj młodzi kapitanowie SS okazali się mniej bezlitośni i sadystyczni podczas mordowania Żydów, niż starszy od nich (48 lat) porucznik rezerwy Gnade, który czerpał przyjemność ze znęcania się nad ofiarami. Należy na koniec dodać, że gdyby selekcja oficerów do policji była przeprowadzana z myślą o ich późniejszych morderczych zadaniach, to nikt rozsądnie myślący nie skierowałby do batalionu porucznika rezerwy Buchmanna.

101. Policyjny Batalion Rezerwy nie został więc wysłany do Lublina w celu eksterminacji Żydów dlatego, że w jego skład wchodzili mężczyźni starannie dobrani pod względem przydatności do wykonywania tak krwawych zadań. Przeciwnie, batalion zasiliły tylko te osoby, które były dostępne na tym etapie wojny. Oddział wysłano do akcji przeciwko Żydom, gdyż był to jedyny rodzaj jednostki nadający się do takich zadań na tyłach frontu. Globocnik najprawdopodobniej założył, że bez względu na to, jaki batalion będzie mu przydzielony, policjanci i tak wypełnią jego zbrodnicze rozkazy, a skład osobowy oddziału nie będzie miał najmniejszego znaczenia. Jeśli rzeczywiście tak się stało, to Globocnik musiał być solidnie rozczarowany po akcji w Józefowie, ale w dalszej perspektywie jego przewidywania okazały się trafne.

Wiele opracowań poświęconych nazistowskim mordercom dowodzi, że istniał inny rodzaj doboru do partii i SS, mianowicie autoselekcja osób o szczególnej skłonności do stosowania przemocy. Wkrótce po zakończeniu wojny Theodor Adorno i wiele innych osób stworzyło pojęcie „osobowości autorytarnej". Naukowcy ci uznali, że wpływy sytuacyjne i środowiskowe zostały już starannie przestudiowane, dlatego postanowili skoncentrować się na zaniedbywanych dotąd czynnikach psychologicznych. Swoją pracę rozpoczęli od wysunięcia hipotezy głoszącej, że pewne silnie zakorzenione elementy osobowości wpłynęły na kształtowanie się „jednostek potencjalnie faszystowskich", szczególnie podatnych na antydemokratyczną propagandę[9]. Badania prowadzone przez naukowców pozwoliły stworzyć listę najważniejszych cech (sprawdzanych na podstawie tzw. skali F), charakteryzujących osobowość autorytarną: sztywne trzymanie się ustalonych wartości; podległość

przedstawicielom władzy; agresja wobec grup zewnętrznych; sprzeciw wobec introspekcji, refleksji i kreatywności; tendencja do ulegania przesądom i stereotypom; obsesja na punkcie siły i „twardości"; destrukcyjność i cynizm; skłonność do projekcji (wiara, że na świecie dokonują się rzeczy straszne i niebezpieczne oraz zewnętrzna projekcja nieświadomych popędów emocjonalnych); wreszcie wyolbrzymione zainteresowanie seksualnością. Specjaliści doszli do wniosku, że jednostki antydemokratyczne „gromadzą silne podświadome agresywne popędy", a ruchy faszystowskie pozwalają im dokonywać projekcji tej agresji przez usankcjonowaną przemoc, wymierzoną w ideologicznie określone grupy zewnętrzne [10]. Zygmunt Bauman podsumował tę teorię w sposób następujący: „Nazizm był okrutny, gdyż naziści byli okrutni; z kolei naziści byli okrutni, nazistami bowiem zwykle zostawali ludzie okrutni" [11]. Bauman ma krytyczne nastawienie do metodologii stosowanej przez Adorno i jego kolegów, gdyż nie biorą oni pod uwagę znaczenia wpływów społecznych. Nie zgadza się też z twierdzeniem, że przeciętni ludzie nie popełniali faszystowskich zbrodni.

Późniejsi obrońcy teorii psychologicznej zmodyfikowali teorię Adorno przez ściślejsze połączenie czynników psychologicznych i sytuacyjnych (społecznych, kulturowych i instytucjonalnych). Po przeprowadzeniu badań nad grupą mężczyzn, którzy ochotniczo zgłosili się do SS, John Steiner stwierdził, że najwyraźniej istnieje „proces autoselekcji wyłaniającej osoby brutalne" [12]. Zaproponował pojęcie „cechy uśpione", określające elementy osobowości jednostek skłonnych do zachowań agresywnych. Cechy te zwykle miały pozostawać w ukryciu i ujawniać się jedynie w określonych okolicznościach. W chaosie, jaki zapanował w Niemczech po pierwszej wojnie światowej, ludzie, którzy zajęli wysokie pozycje w skali F, masowo wyrażali ponadprzeciętne zainteresowanie narodowym socjalizmem jako „subkulturą przemocy". Szczególnie atrakcyjne wydawało się im SS, które inicjowało i wspierało ujawnianie się ich potencjału agresji. Po drugiej wojnie światowej tacy osobnicy ponownie zwracali się ku praworządnemu zachowaniu. Steiner podsumowuje swoją teorię, twierdząc, że „na zachowanie esesmanów największy wpływ miała sytuacja", gdyż właśnie w pewnych okolicznościach budziły się uśpione cechy.

Ervin Staub przyjmuje założenie, zgodnie z którym „część ludzi wkroczyła na drogę zbrodni z powodu szczególnie ukształtowanej osobowości;

podlegali oni «autoselekcji»". Dodaje jednak, że cechy uśpione, wskazane przez Steinera, występują bardzo powszechnie, a w szczególnych okolicznościach większość ludzi jest zdolna do zachowań wyjątkowo agresywnych i odbierania innym życia [13]. Staub wyraźnie stwierdza, że zwykłe psychologiczne procesy i normalne, powszechne wśród ludzi czynniki motywacyjne, jak również podstawowe, ale niekoniecznie nieuniknione tendencje widoczne w sposobie myślenia i odczuwania ludzi są podstawowymi źródłami ludzkiej zdolności do masowego zabijania innych. „Zło, którego źródłem jest zwykły sposób myślenia i którego dopuszczają się przeciętni ludzie, jest normą, a nie wyjątkiem" [14].

Staub uznaje, że „uśpione cechy" Steinera nie są zjawiskiem wyjątkowym, lecz Zygmunt Bauman posuwa się do odrzucenia tego pojęcia jako „rekwizytu metafizycznego". Dla Baumana „okrucieństwo w większym stopniu wywodzi się ze społeczeństwa, niż z charakteru jednostek" [15]. Bauman dowodzi, że większość ludzi „wpada" w role oferowane im przez społeczeństwo. Autor bardzo krytycznie traktuje wszelkie sugestie, jakoby „skrzywione osobowości" były przyczyną ludzkiego okrucieństwa. Człowiek o „uśpionych cechach" jest dla Baumana prawdziwą rzadkością — osobnik taki potrafi odrzucić autorytety i zapewnić sobie moralną autonomię, chociaż sam rzadko zdaje sobie sprawę ze swojej ukrytej siły. Może ją ujawnić dopiero w trakcie badań.

Osoby, które wierzą we względną lub całkowitą dominację czynników sytuacyjnych nad indywidualnymi cechami psychologicznymi, nieodmiennie dowodzą słuszności swoich przekonań, powołując się na eksperyment więzienny, przeprowadzony przez Philipa Zimbardo w Stanfordzie [16]. Zapoznał się on z wynikami testów psychologicznych, w których między innymi sprawdzano „siłę przywiązania badanego do wartości konwencjonalnych oraz podległość i bezkrytyczność wobec władzy" (dla „osobowości autorytarnej" była to skala F). Po odrzuceniu osób, których wyniki znalazły się powyżej średniej, Zimbardo podzielił jednolitą „normalną" grupę na strażników i więźniów, a następnie umieścił ich w symulowanym więzieniu. Podczas eksperymentu nie wolno było uciekać się do przemocy, a mimo to, w ciągu sześciu dni wykształciła się naturalna struktura życia więziennego. Strażnicy pełnili służbę w trzyosobowych zmianach i musieli wypracować metody kontrolowania znacznie liczniejszych więźniów, co doprowadziło do gwałtownej eskalacji

brutalności, poniżania i dehumanizacji. „Najbardziej dramatyczne i niepokojące uczucia budziły się w nas, kiedy obserwowaliśmy, z jaką łatwością można wyzwolić sadystyczne zachowania w ludziach, którzy nie byli sadystyczni z natury". Zimbardo podsumował eksperyment stwierdzeniem, że sam pobyt w więzieniu okazał się „wystarczającym warunkiem do wyzwolenia w ludziach nienormalnych, antyspołecznych odruchów".

Czytelników niniejszego opracowania, poświęconego 101. Policyjnemu Batalionowi Rezerwy, zapewne najbardziej zainteresuje spektrum zachowań, jakich Zimbardo dopatrzył się w grupie jedenastu strażników. Prawie jedna trzecia spośród nich zachowywała się „okrutnie i bezlitośnie". Stale wymyślali nowe sposoby prześladowania więźniów, a możliwość rozkazywania i znęcania się nad innymi sprawiała im przyjemność. Środkową grupę strażników charakteryzowała „siła, ale i sprawiedliwość". Starali się oni zachowywać „zgodnie z regułami gry" i nie posuwali się do złego traktowania więźniów. Zaledwie dwóch badanych (tj. mniej niż 20 procent) okazało się „dobrymi strażnikami", którzy nie karali więźniów, a nawet wyświadczali im drobne przysługi [17].

Spektrum zachowań strażników badanych przez Zimbardo niewątpliwie przypomina zróżnicowane postępowanie członków 101. Policyjnego Batalionu Rezerwy. Pierwszą grupę stanowili coraz bardziej entuzjastyczni mordercy, którzy zgłaszali się do drużyn egzekucyjnych i do polowań na Żydów. Większa grupa policjantów rozstrzeliwała ofiary i brała udział w oczyszczaniu gett tylko wtedy, gdy otrzymała taki rozkaz — policjanci sami nie szukali okazji do zabijania (w niektórych wypadkach, kiedy nikt nie dozorował ich poczynań, nie wykonywali rozkazów i tym samym nie uczestniczyli w ludobójstwie). Niewielką grupę (niecałe 20 procent) stanowili funkcjonariusze stale odmawiający udziału w egzekucjach i uchylający się od wykonywania poleceń.

Przy porównywaniu strażników z eksperymentu Zimbardo oraz policjantów ze 101. Policyjnego Batalionu Rezerwy należy wziąć pod uwagę jeszcze jeden czynnik, który pomoże nam zrozumieć zasady autoselekcji opartej na predyspozycjach psychologicznych. Batalion składał się z poruczników rezerwy oraz mężczyzn powołanych do służby po wybuchu wojny. Podoficerowie wstąpili do Policji Porządkowej przed wojną, gdyż mieli nadzieję zrobić karierę w policji (w tym wypadku policji miejskiej w Hamburgu, a nie policji politycznej lub gestapo)

lub w celu uniknięcia poboru do wojska. W takich okolicznościach trudno jest się dopatrzyć jakichkolwiek mechanizmów autoselekcji, które sprawiłyby, że do batalionów rezerwy Policji Porządkowej zgłosiliby się mężczyźni o wyjątkowo agresywnym charakterze. Narodowosocjalistyczne Niemcy oferowały wiele możliwości robienia kariery w służbach, w których przemoc była sankcjonowana, a nawet nagradzana. Przypadkowy pobór mężczyzn z pozostałej części społeczeństwa, w której nie byłoby już najbardziej agresywnych jednostek, oznaczałby, że do Policji Porządkowej trafiłoby średnio mniej „osobowości autorytarnych" niż wskazywałaby na to statystyka. Podsumowując, zachowania mężczyzn ze 101. Policyjnego Batalionu Rezerwy nie da się wytłumaczyć zasadami autoselekcji opartej na cechach osobowości.

Jeśli specjalna selekcja nie odgrywała większej roli, a autoselekcja najwyraźniej żadnej, to co można powiedzieć na temat korzyści własnych oraz karierowiczostwa? Policjanci, którzy przyznali się do udziału w egzekucjach, nie usprawiedliwiali swojego postępowania chęcią robienia kariery, za to część funkcjonariuszy nie zajmujących się rozstrzeliwaniem bardzo silnie podkreśliła, że przywiązywali dużą wagę do kariery w policji. Porucznik Buchmann i Gustav Michaelson tłumaczyli swoje niezwykłe zachowanie między innymi tym, że ich towarzysze broni nie pracowali w zawodzie policjanta i nie musieli się zastanawiać, czy ich postępowanie nie wpłynie negatywnie na przyszłą karierę stróżów prawa [18]. Buchmann w widoczny sposób chciał uniknąć tego, by oskarżyciele wykorzystali jego zachowanie przeciwko oskarżonym i dlatego mógł podkreślać, że czynnik kariery osłabia nieco moralną winę mężczyzn postępujących inaczej niż on. Zeznania Michaelsona nie były obarczone tego typu kalkulacjami i niedomówieniami.

W tym miejscu warto zastanowić się nad zachowaniem ludzi na stałe związanych z pracą w policji. Kapitan Hoffmann to typowy przykład karierowicza. Pomimo dokuczliwych skurczów żołądka, przynajmniej częściowo wywołanych przyczynami psychosomatycznymi związanymi ze zbrodniczą działalnością batalionu, oficer uparcie starał się ukryć swoje dolegliwości przed przełożonymi, gdyż ich ujawnienie mogłoby oznaczać odsunięcie od wykonywania zadań. Hoffmann gotów był ryzykować, że jego podkomendni otwarcie oskarżą go o tchórzostwo, gdyż pragnął pozostać dowódcą kompanii. Kiedy zadecydowano o usunięciu

go ze stanowiska, za wszelką cenę starał się zmienić decyzję przełożonych. Zważywszy na liczbę członków 101. Policyjnego Batalionu Rezerwy, którzy po zakończeniu wojny podjęli pracę w policji, ambicje zawodowe musiały odgrywać istotną rolę także u wielu innych funkcjonariuszy.

Najczęściej przywoływanym przez zbrodniarzy argumentem usprawiedliwiającym ich zachowanie był oczywiście obowiązek wykonywania rozkazów. Autorytarna kultura polityczna dyktatury nazistowskiej, brutalnie nietolerancyjna wobec wszystkich myślących w odmienny sposób, oraz naturalna w wojsku konieczność podporządkowywania się rozkazom i sztywnej dyscyplinie, doprowadziły do sytuacji, w której pojedynczy ludzie nie mieli możliwości wyboru. Policjanci twierdzili, że rozkaz to rozkaz, a w politycznym klimacie hitlerowskich Niemiec trudno było oczekiwać od ludzi nieposłuszeństwa — twierdzili policjanci. Sprzeciw oznaczał wywiezienie do obozu koncentracyjnego, a nawet natychmiastową egzekucję, być może także rodziny buntownika. Sprawcy zbrodni znaleźli się w sytuacji przymusowej i dlatego nie powinni ponosić odpowiedzialności za swoje czyny. Tak przynajmniej powtarzali obrońcy w kolejnych procesach wytoczonych policjantom w powojennych Niemczech.

Pod pewnym względem takie wyjaśnienie jest jednak problematyczne. W ciągu ostatnich czterdziestu pięciu lat żaden adwokat ani obrońca, w żadnym z setek powojennych procesów nie potrafił udokumentować ani jednego przypadku, w którym odmowa wykonania rozkazu zabicia bezbronnych cywilów spowodowałaby rzekomo nieuniknioną i straszliwą karę[19]. Kara lub nagana, które niekiedy wiązały się z tego typu nieposłuszeństwem, nigdy nie była współmierna z ciężarem zbrodni, jakich dopuszczali się prześladowcy.

Wykonywanie zbrodniczych rozkazów tłumaczono także domniemaniem przymusu. Jeśli jednak konsekwencje nie miały być wyciągnięte bezpośrednio po akcie nieposłuszeństwa, to policjanci w trakcie akcji nie mogli o tym wiedzieć. Funkcjonariusze żywili szczere przekonanie, że nie mają możliwości wyboru, kiedy rozkaże się im zabijać. Niewątpliwie w wielu jednostkach nadgorliwi oficerowie wysuwali pod adresem swoich podkomendnych potworne groźby. W 101. Policyjnym Batalionie Rezerwy, jak już mieliśmy okazję się przekonać, niektórzy oficerowie i podoficerowie, na przykład Drucker czy Hergert, początkowo starali się zmusić

wszystkich do strzelania, nawet jeśli po pewnym czasie zwalniali z rozkazu mężczyzn odmawiających kontynuowania zadania. Inni oficerowie i podoficerowie (Hoppner, Ostmann) wybierali policjantów znanych z tego, że nie uczestniczą w egzekucjach i zmuszali ich do zabijania, niekiedy skutecznie.

W 101. Policyjnym Batalionie Rezerwy nie można jednak mówić o przymusie. Od czasów majora Trappa nigdy nie zmuszano ludzi do udziału w akcji. Dość przypomnieć, że major łamiącym się głosem i ze łzami spływającymi po policzkach zezwolił na niewykonanie rozkazu wszystkim policjantom odmawiającym udziału w egzekucjach w Józefowie, a w dodatku bronił przed gniewem kapitana Hoffmanna pierwszego mężczyznę, który skorzystał z tej propozycji. Późniejsze zachowanie Trappa, nie tylko zezwalającego porucznikowi Buchmannowi na uniknięcie udziału w akcjach przeciwko Żydom, ale wręcz wyraźnie broniącego człowieka, który jawnie głosił sprzeciw wobec ludobójstwa, dodatkowo rozjaśniło sytuację. W batalionie zaczęły obowiązywać niepisane zasady. Do niewielkich akcji prowadzono nabór ochotników lub wybierano funkcjonariuszy spośród tych, którzy na pewno nie odmówią zabijania. Wiadomo też było, że drużyny egzekucyjne dobiera się spośród osób stojących najbliżej oficera. W dużych akcjach nikt nie zmuszał policjantów do mordowania. Jeśli nawet niektórzy oficerowie przymuszali swoich podkomendnych do strzelania, to mogli oni się temu sprzeciwić, gdyż wiadomo było, że w razie potrzeby major Trapp wesprze buntowników.

Z wyjątkiem najgorętszych krytyków akcji pokroju Buchmanna, wszyscy musieli uczestniczyć w tworzeniu kordonów i brać udział w spędzaniu Żydów w jedno miejsce. W takich okolicznościach funkcjonariusze mogli jednak samodzielnie podejmować decyzje dotyczące strzelania do bezbronnych. W zeznaniach roi się od opowieści o ludziach, którzy sprzeciwili się rozkazom podczas operacji oczyszczania getta i nie strzelali do niemowląt lub osób usiłujących się chować lub uciekać. Nawet ci spośród mężczyzn, którzy przyznali się do uczestnictwa w drużynach egzekucyjnych, utrzymywali, że nie strzelali w trakcie zamieszania i szarpaniny nieodłącznie związanej z oczyszczaniem gett lub z patrolami, gdyż wtedy nikt nie zwracał większej uwagi na ich zachowanie.

Jeśli posłuszeństwo rozkazom wynikające z obawy przed groźbą kary nie może stanowić wytłumaczenia postępowania policjantów, to

co powiedzieć na temat posłuszeństwa szeroko pojętym autorytetom, w rozumieniu przedstawionym przez Stanleya Milgrama. Twierdził on, że szacunek wobec przełożonych stanowi produkt socjalizacji i ewolucji, będący „głęboko zakorzenioną tendencją behawiorystyczną" do spełniania poleceń osób wyżej usytuowanych w hierarchii społecznej, nawet jeśli podwładny zmuszany jest do wykonywania odrażających czynności, stanowiących pogwałcenie pewnych uniwersalnie przyjętych norm moralnych[20]. W serii głośnych eksperymentów, Milgram badał zdolność człowieka do przeciwstawiania się autorytetom przy braku zagrożenia jakąkolwiek zewnętrzną karą. Podczas rzekomego eksperymentu dotyczącego procesu uczenia się, „autorytet naukowy" instruował nieświadomych ochotników, aby aktorowi udającemu ofiarę wymierzali stosowne kary w postaci jakoby coraz silniejszych wstrząsów elektrycznych. Aktor symulował ból w starannie przygotowany sposób, początkowo uskarżając się coraz głośniej, później krzycząc z bólu, wzywając pomocy, a wreszcie dramatycznie milcząc. Podczas standardowego eksperymentu z nasilającymi się sygnałami głosowymi, dwie trzecie z badanych przez Milgrama osób wykazało tak wielkie posłuszeństwo poleceniom „autorytetu", że zaczęli zadawać ofiarom dotkliwy ból[21].

Eksperyment przeprowadzono na wiele różnych sposobów, co zaowocowało poważnymi rozbieżnościami w zachowaniu badanych. Jeśli aktor-ofiara był odseparowany w taki sposób, aby nie było go widać ani słychać, wówczas badany zachowywał się znacznie posłuszniej. Kiedy zachowanie ofiary było widoczne i słyszalne, wówczas tylko 40 procent badanych posuwało się do zadawania krańcowego bólu. Gdy badany miał styczność fizyczną z ofiarą, którą zmuszał do dotknięcia ręką blaszki rzekomo znajdującej się pod napięciem, wówczas całkowite posłuszeństwo wykazywało jedynie 30 procent ochotników. Kiedy polecenia wydawała osoba nie będąca dla badanych autorytetem, wówczas żaden z nich nie okazywał posłuszeństwa. Gdy nieświadomi podstępu ochotnicy pomagali w eksperymencie, ale osobiście nie zadawali bólu, wówczas posłuszeństwo było niemal stuprocentowe. Jeśli z kolei badani znajdowali się w grupie aktorów udających innych ochotników, którzy w starannie opracowany sposób odmawiają wykonywania poleceń „autorytetu naukowego", to zdecydowana większość (90 procent) z nich przyłączała się do reszty grupy i również rezygnowała z udziału w eksperymencie. Jeśli ochotnikom

pozostawiano wolną rękę w doborze natężenia bólu, wszyscy, z wyjątkiem kilku sadystów, aplikowali ofiarom minimalne wstrząsy elektryczne. Kiedy badani nie znajdowali się pod stałym nadzorem naukowca, wielu z nich oszukiwało i stosowało lżejsze wstrząsy, niż im to zostało nakazane, chociaż nie byli w stanie przerwać eksperymentu [22].

Milgram przytoczył szereg czynników, które tłumaczyłyby tak niespodziewanie duży stopień posłuszeństwa badanych wobec autorytetu, który nie zmuszał ich do pewnych zachowań, co mogło nawet doprowadzić do morderstwa. Proces ewolucji pozwala przeżyć ludziom, którzy potrafią przystosować się do sytuacji wymagających zaakceptowania pewnej hierarchii i zorganizowanych zajęć społecznych. Socjalizacja w rodzinie, szkole i podczas służby wojskowej, jak również system nagród i kar stosowanych w społeczeństwie, wzmacniają i internalizują w ludziach tendencję do posłuszeństwa. Pozornie dobrowolne wkroczenie w system autorytarny postrzegany jako legalny wytwarza silne poczucie obowiązku. Osoby, które znajdują się w pewnej hierarchii, przyjmują punkt widzenia, czyli „definicję sytuacji" przełożonych (w tym wypadku badani uznali, że są uczestnikami ważnego eksperymentu naukowego, a nie katami torturującymi ofiary). Pojęcia lojalności, obowiązku czy dyscypliny, wymagające kompetentnego zachowania w obliczu autorytetu, stały się imperatywami moralnymi uniemożliwiającymi wszelką identyfikację z ofiarą. Przeciętne jednostki wkraczają do świata, w którym stają się instrumentem w rękach innych. W takiej sytuacji przestają się one czuć osobiście odpowiedzialne za charakter swoich czynów, a przejmują się wyłącznie tym, jak dobrze je wykonują [23].

W określonych sytuacjach ludzie stykają się z rozmaitymi „czynnikami wiążącymi", czy też „mechanizmami cementującymi", które dodatkowo utrudniają okazanie nieposłuszeństwa lub odmowę. Kiedy dany proces już trwa, coraz trudniej jest proponować jakieś nowe pomysły lub inicjatywy sprzeczne z pierwotnymi założeniami. Przymus sytuacyjny czy też etykieta sprawiają, że jawna odmowa wydaje się niewłaściwa, niegrzeczna, a może nawet zostać uznana za niemoralne niewywiązanie się z obowiązku. Kolejnym czynnikiem odstraszającym jest lęk przed potencjalną karą za nieposłuszeństwo [24].

Milgram podkreślił, że istnieje bezpośrednie podobieństwo między zachowaniem ludzi uczestniczących w jego eksperymentach oraz osób

żyjących w czasach reżimu nazistowskiego. Stwierdził, że „ludzi można z łatwością nakłonić do morderstwa”[25]. Zdawał sobie jednak sprawę z istnienia znaczących różnic między obydwiema porównywanymi sytuacjami. Dość otwarcie przyznał, że osoby poddane jego eksperymentom zostały zapewnione, iż ich poczynania nie spowodują trwałych uszkodzeń ciała u ofiar. Badanym nikt nie groził ani ich nie zmuszał do udziału w eksperymencie. Wreszcie ofiary odgrywane przez aktorów nie należały do grupy osób, których wartość była pomniejszana przez systematyczną indoktrynację badanych. Mordercy z Trzeciej Rzeszy żyli w państwie policyjnym, w którym konsekwencje nieposłuszeństwa mogły okazać się wyjątkowo drastyczne, a społeczeństwo poddawano stałej indoktrynacji. Niemieccy policjanci wiedzieli z kolei, że nie tylko zadają ofiarom ból, ale też odbierają ludziom życie[26].

Czy masakra w Józefowie była swoistą radykalną formą eksperymentu Milgrama, który odbył się w polskim lesie, gdzie prawdziwi zabójcy spotkali się z rzeczywistymi ofiarami, a nie w laboratorium z udziałem łatwowiernych ochotników oraz aktorów udających ofiary? Czy w wyjaśnieniu poczynań 101. Policyjnego Batalionu Rezerwy mogą pomóc badania i wnioski Milgrama? Nie można definitywnie stwierdzić, że wypadki w Józefowie stanowią przykład szacunku dla władzy, gdyż żaden z eksperymentów Milgrama nie był dokładnym odpowiednikiem historycznych zdarzeń. Eksperymenty i egzekucje różnią się do tego stopnia, że nie sposób wyciągnąć żadnych wniosków precyzyjnych pod względem naukowym. Wiele spośród obserwacji Milgrama znajduje mimo to potwierdzenie w zachowaniu i zeznaniach członków 101. Policyjnego Batalionu Rezerwy.

W Józefowie policjanci podlegali dość złożonemu systemowi władzy, którego nie odtworzono w warunkach laboratoryjnych. Major Trapp okazał się przełożonym o słabej psychice. Ze łzami w oczach przyznał, że policjantom postawiono potworne zadanie i zachęcał starszych wiekiem funkcjonariuszy do rezygnacji z udziału w akcji. O ile Trapp, jako bezpośredni zwierzchnik policjantów, odznaczał się słabym charakterem, to powoływał się na system władzy, o którym można powiedzieć wiele, ale na pewno nie to, że był słaby. Major przyznał, że rozkazy dotyczące ludobójstwa nadeszły od najwyższych władz. Zarówno Trapp, jak i członkowie batalionu musieli wykonywać polecenia tej władzy, nawet jeśli w trosce o swoich ludzi major zwalniał pojedynczych policjantów z uczestnictwa w akcji.

Jakiej władzy podlegała większość mężczyzn, którzy zdecydowali się uczestniczyć w akcji? Czy dla nich przełożonym był Trapp, czy jego zwierzchnicy? Może uznawali majora nie tyle za przedstawiciela władzy, co za zwykłego człowieka — popularnego i lubianego oficera, którego nie opuściliby w trudnej sytuacji? Co można powiedzieć o innych czynnikach? Milgram zauważył, że wyjaśniając swoje postępowanie, ludzie znacznie częściej przywołują autorytet władzy niż własny konformizm, gdyż tylko zrzucenie winy na przełożonych pozwala podwładnym poczuć się zwolnionymi z osobistej odpowiedzialności za popełnione czyny. „Podwładni odrzucają konformizm i swoje poczynania tłumaczą posłuszeństwem"[27]. Wielu policjantów przyznało się jednak do komformizmu. Przejmowali się tym, jak będą wyglądać w oczach kolegów. Milgram był przekonany, że takie wyznanie stanowiło zaledwie wierzchołek góry lodowej. Czynnik konformizmu musiał być znacznie ważniejszy, niż to się może wydawać na podstawie zeznań policjantów. Jeśli to prawda, wówczas nie władza, ale konformizm powinien zostać uznany za podstawową przyczynę okrutnego zachowania funkcjonariuszy w Józefowie.

Milgram zbadał wpływ grupy na wzmacnianie w jednostce zdolności przeciwstawienia się władzy. Kiedy aktorzy udający ochotników wycofywali się z udziału w eksperymencie, nieświadomi tego uczestnicy łatwiej decydowali się pójść w ich ślady. Milgram przeprowadził także eksperyment, w którym sprawdzał wpływ konformizmu na zwiększanie zdolności człowieka do zadawania innym bólu[28]. Trzech ludzi — dwóch aktorów i jeden badany — otrzymało od naukowego autorytetu polecenie zadawania bólu na najniższym poziomie, jaki zaproponował ktoś z tej trójki. Kiedy badany mógł samodzielnie wyznaczać siłę wstrząsu elektrycznego i nikt nie kontrolował jego poczynań, wówczas niemal zawsze zadawał ofiarom jak najlżejszy ból. Kiedy jednak dwaj podstawieni członkowie grupy pierwsi proponowali stopniowe zwiększanie intensywności bólu, nieświadomy ochotnik ulegał ich wpływowi. Wyniki tego eksperymentu znacząco się różniły w zależności od uczestniczących w nim osób, lecz badani z reguły decydowali się nie zwiększać siły wstrząsu lub zwiększać ją powoli. Nadal jednak nie wiadomo, czy wpływ grupy może kompensować słabość władzy. W eksperymencie nikt nie rozpaczał, tylko lubiany naukowiec prosił badanych o opuszczenie laboratorium, podczas gdy ich bliscy towarzysze mieliby zostać i zadawać cierpienie innym. Nie było więc

tych, w oczach których pragnęliby uchodzić za prawdziwych twardych mężczyzn. W rzeczywistości byłoby prawie niemożliwe przygotowanie eksperymentu o takim scenariuszu, w którym między nieświadomym uczestnikiem i współpracującymi aktorami panowałyby prawdziwie przyjacielskie stosunki. Jednak, jak się wydaje, Milgram dostatecznie jasno ukazał wzajemne umacnianie się władzy i konformizm.

Jeśli nawet wieloaspektowość natury władzy w Józefowie oraz kluczowa rola konformizmu w zachowaniu niemieckich policjantów nie do końca odpowiadają warunkom przeprowadzonych eksperymentów Milgrama, to i tak w dużym stopniu została potwierdzona słuszność jego wniosków i obserwacji. Bezpośredni udział w potwornej zbrodni znacząco zwiększył liczbę mężczyzn, którzy nie mogli już wykonywać rozkazów. Z kolei podział pracy i przeniesienie procesu eksterminacji do obozów śmierci sprawiło, że policjanci prawie wcale nie czuli się odpowiedzialni za swoje czyny. Podobnie jak to się stało w eksperymentach Milgrama, w których badani nie byli bezpośrednio kontrolowani, wielu policjantów nie wykonywało poleceń, chyba że przełożeni patrzyli im na ręce. Funkcjonariusze nie uczestniczyli w zbrodni, jeśli nie groziły im z tego powodu konsekwencje, lecz nie potrafili otwarcie odmówić udziału w morderczych akcjach prowadzonych przez batalion.

W swoich eksperymentach Milgram całkowicie pominął znaczenie indoktrynacji i jedynie częściowo uwzględnił wpływ konformizmu na zachowanie badanych. Ustalił, że ideologia, która nadaje znaczenie i spójność określonym sytuacjom społecznym, jest podstawą do wyrobienia w ludziach posłuszeństwa wobec władzy. Milgram twierdzi, że kontrolowanie sposobu rozumienia świata to jedna z metod kontrolowania zachowania ludzi. Jeśli przyjmą oni ideologię władcy, będą chętnie postępowali w narzucony im sposób. Dlatego „ideologiczne uzasadnienie czynów jest konieczne do uzyskiwania ochoczego posłuszeństwa, gdyż w rezultacie ludzie uważają, że ich postępowanie służy realizacji słusznych zadań"[29].

W eksperymentach Milgrama „nadrzędne usprawiedliwienie ideologiczne" pojawiło się w formie cichej i niekwestionowanej wiary w dobro nauki i jej znaczenia dla postępu. Nie usiłowano jednak systematycznie umniejszać wartości aktora-ofiary lub ideologicznie indoktrynować badanych. Milgram postawił hipotezę, że destruktywne zachowanie ludzi żyjących w nazistowskich Niemczech, ale przebywających pod znacznie

mniej bezpośrednią kontrolą niż uczestnicy eksperymentów, wynikało z internalizacji poglądów przedstawicieli władzy osiągniętej przez „stosunkowo długotrwały proces indoktrynacji, którego powtórzenie nie jest możliwe w warunkach laboratoryjnych" [30].

W jakim stopniu świadome wpajanie narodowosocjalistycznych doktryn ukształtowało zachowanie członków 101. Policyjnego Batalionu Rezerwy? Czy poddano ich działaniu tak przemyślnej i podstępnej propagandy, że stracili zdolność samodzielnego myślenia i odpowiedzialnego zachowania? Czy dewaluacja Żydów oraz nakłanianie do ich zabijania były głównymi elementami tej indoktrynacji? Popularnym określeniem takiej intensywnej indoktrynacji i manipulacji psychologicznej jest „pranie mózgu". Po raz pierwszy sformułowaniem tym posłużono się podczas wojny koreańskiej, kiedy „praniu mózgu" poddano amerykańskich żołnierzy wziętych do niewoli. Czy niemieccy mordercy przeszli jakiekolwiek „pranie mózgu"?

Himmler niewątpliwie położył największy nacisk na ideologiczną indoktrynację członków SS i policji. Ludzie ci mieli być nie tylko dobrymi żołnierzami i policjantami, ale również wojownikami przekonanymi o swojej słuszności ideologicznej, krzyżowcami udającymi się na wyprawę przeciwko politycznym i rasowym wrogom Trzeciej Rzeszy [31]. Wysiłki indoktrynacyjne objęły nie tylko elitarne organizacje, takie jak SS, ale również Policję Porządkową i dotarły nawet do policji rezerwy, chociaż rezerwiści nieszczególnie odpowiadali idealnemu wizerunkowi nazistowskiej arystokracji rasowej z wyobrażeń Himmlera. Aby zostać członkiem SS należało udokumentować czystość rasową i brak przodków żydowskich w ostatnich pięciu pokoleniach. Tak ostra selekcja nie dotyczyła policji rezerwowej — przyjmowano do niej nawet „*Mischlinge* pierwszego stopnia" (czyli osoby z dwojgiem dziadków żydowskich). Zabroniono tego dopiero w październiku 1942 roku. „*Mischlinge* drugiego stopnia" (jeden dziadek żydowski) mogli służyć w policji rezerwowej do kwietnia 1943 roku [32].

W wytycznych z 23 stycznia 1940 roku, dotyczących podstawowego szkolenia funkcjonariuszy, Główny Urząd Policji Porządkowej ogłosił, że oprócz sprawności fizycznej, umiejętności posługiwania się bronią i technikami policyjnymi, członkowie wszystkich batalionów Policji Porządkowej muszą być umacniani pod względem charakterologicznym i ideologicznym [33]. Podstawowe szkolenie obejmowało jednomiesięczny kurs

„edukacji ideologicznej". Jeden z tematów poruszanych w pierwszym tygodniu zajęć brzmiał: „Rasa jako podstawa naszego światopoglądu", a w następnym „Zachowanie czystości krwi"[34]. Oprócz szkolenia podstawowego, zarówno bataliony policji czynnej, jak i rezerwowej miały być ciągle szkolone pod względem militarnym i ideologicznym. Odpowiedzialni za to byli oficerowie[35], którzy musieli wziąć udział w tygodniowych warsztatach, obejmujących m.in. jedną godzinę szkolenia ideologicznego dla samych oficerów i jedną godzinę praktyk w szkoleniu ideologicznym innych[36]. Pięcioczęściowy plan nauki ze stycznia 1941 roku obejmował tematy: „Rozumienie rasy jako podstawy naszego światopoglądu", „Kwestia żydowska w Niemczech" oraz „Utrzymywanie czystości krwi niemieckiej"[37].

Władze niemieckie przygotowały wyraźne instrukcje dotyczące charakteru i częstotliwości organizowania szkoleń ideologicznych, których „pion" miał wyznaczać światopogląd narodowosocjalistyczny. Każdego dnia, lub przynajmniej co drugi dzień, mężczyźni mieli być informowani o bieżących wydarzeniach i sposobie ich właściwego interpretowania z punktu widzenia ideologii. Co tydzień oficerowie mieli organizować sesje trwające od pół godziny do czterdziestu pięciu minut, podczas których planowano wygłoszenie krótkiego wykładu lub odczytanie pouczającego fragmentu z zalecanych książek albo specjalnie przygotowanych przez SS broszur. Zadaniem oficerów miało być wybranie pewnego tematu, dotyczącego lojalności, koleżeństwa czy ducha bojowego. Na podstawie jednego z takich zagadnień zamierzano jasno wykładać założenia edukacyjne narodowego socjalizmu. Najważniejsze spośród bieżących spraw miały być omawiane na comiesięcznych spotkaniach, na które zamierzano zapraszać oficerów i personel szkoleniowy SS oraz NSDAP[38].

Oficerowie 101. Policyjnego Batalionu Rezerwy oczywiście przestrzegali wytycznych związanych z edukacją ideologiczną. W grudniu 1942 roku kapitanowie Hoffmann i Wohlauf oraz porucznik Gnade otrzymali wyróżnienie za działalność „na polu ideologicznego szkolenia i opieki nad wojskiem". Każdy z nich otrzymał z rąk dowódcy nagrodę w formie książki[39]. O ile intencje Himmlera nie budzą wątpliwości, to wystarczy zapoznać się z materiałami wykorzystywanymi do indoktrynowania 101. Policyjnego Batalionu Rezerwy, aby podważyć twierdzenie o rzekomo dużej roli indoktrynacji SS w przemianie zwykłych ludzi w morderców.

W Niemieckich Archiwach Federalnych (Bundesarchiv) w Koblencji zachowały się dwa rodzaje materiałów edukacyjnych dla Policji Porządkowej. Pierwszy z nich stanowią dwie serie cotygodniowych okólników wydawanych przez wydział „edukacji ideologicznej" Policji Porządkowej w latach 1940–1944 [40]. Kilka z zamieszczonych w okólnikach artykułów wyszło spod pióra takich nazistowskich luminarzy i uznanych autorytetów ideologicznych, jak Joseph Goebbels, Alfred Rosenberg (minister Hitlera odpowiedzialny za okupowaną Rosję) oraz Walter Gross (dyrektor Biura Polityki Rasowej w NSDAP). Teksty drukowane w okólnikach pisane były oczywiście z perspektywy rasistowskiej. W sumie powstało około dwustu wydań pisma, lecz stosunkowo niewiele miejsca poświęcono w nich tekstom ewidentnie antysemickim i traktujących o kwestii żydowskiej. W jednym z wydań skoncentrowano się na niezwykle obszernym temacie „Żydostwo i przestępczość". Wywody autora tekstu kończyły się podsumowaniem, zgodnie z którym rzekome cechy Żydów, takie jak „nieumiarkowanie", „próżność", „wścibstwo", „negowanie rzeczywistości", „bezduszność", „głupota", „zła wola" i „brutalność" doskonale odpowiadały opisowi „wzorcowego przestępcy" [41]. Takie elaboraty mogły co najwyżej uśpić czytelników, ale na pewno nie zmieniłyby ich w morderców.

Oprócz opisanego tekstu powstał jeszcze tylko jeden artykuł w całości poświęcony kwestii żydowskiej. W grudniu 1941 roku zamieszczono go na ostatniej stronie, a jego tytuł brzmiał „Cel tej wojny: Europa bez Żydów". Artykuł głosił złowieszczo, że „właśnie sprawdzają się słowa führera, twierdzącego, że nowa wojna wzniecona przez Żydów nie przyniesie upadku antysemickich Niemiec, lecz koniec Żydów". „Ostateczne rozwiązanie problemu żydowskiego, czyli nie tylko pozbawienie Żydów władzy, ale całkowite usunięcie tej rasy pasożytów z rodziny narodów europejskich", było bliskie. „To, co dwa lata temu wydawało się nierealne, obecnie krok po kroku staje się rzeczywistością: pod koniec wojny Europa będzie wolna od Żydów" [42].

W materiałach indoktrynacyjnych SS często nawiązywano do przepowiedni Hitlera i przywoływano jego autorytet w kwestiach związanych z realizacją zadania „oczyszczania Europy z Żydów". Słowa wodza starano się jak najczęściej nagłaśniać pośród przeciętnych obywateli. Materiały te jedynie w minimalnym stopniu mogły służyć „praniu mózgów" policji rezerwy, w wyniku którego przeciętni funkcjonariusze zamienili

się w ludobójców. Dowodzi tego treść artykułu z 20 września 1942 roku, jedynego opublikowanego w piśmie tekstu poświęconego policji rezerwy. Autor nie tylko nie starał się przekonać policjantów, że powinni stłumić w sobie wszelkie ludzkie uczucia, aby porywać się na ogromne przedsięwzięcia, ale wręcz stwierdzał, że policja rezerwy nie dokonywała niczego nadzwyczajnego. W celu poprawienia morale funkcjonariuszy, dla którego bodaj największym zagrożeniem była nuda, „starszych rezerwistów" przekonywano, że bez względu na to, jak nieszkodliwa może się wydawać ich praca, w totalnej wojnie każdy jest ważny [43]. W chwili publikowania tego artykułu członkowie 101. Policyjnego Batalionu Rezerwy mieli już za sobą masowe egzekucje w Józefowie i Łomazach, jak również uczestnictwo w pierwszych deportacjach z Parczewa i Międzyrzeca. Znane też było ich kolejne zadanie — oczyszczanie gett północnej Lubelszczyzny, które w sumie trwało sześć tygodni. Można powątpiewać, czy ktokolwiek z policjantów uznał artykuł za adekwatny do sytuacji batalionu, a już na pewno tekst nie podniósł nikogo na duchu.

Drugą grupę materiałów indoktrynacyjnych stanowiła seria specjalnych broszur (od czterech do sześciu rocznie) dotyczących „ideologicznej edukacji Policji Porządkowej". W 1941 roku jedno z wydań poświęcono „Wspólnocie krwi narodów niemieckich" oraz „Wielkiemu imperium niemieckiemu" [44]. W 1942 roku wydrukowano numer zatytułowany „Niemcy reorganizują Europę" oraz wydanie specjalne „Esesman i kwestia krwi" [45]. Duże połączone wydanie z roku 1943 poświęcono „Polityce rasowej" [46]. Począwszy od specjalnej edycji pisma z 1942 roku, dotyczącej kwestii krwi, wydawcy zaczęli podchodzić do spraw doktryny rasowej i kwestii żydowskiej w sposób niezwykle skrupulatny i systematyczny. Najbardziej znamienne opracowania dotyczące tego tematu znaleźć można we wspomnianym już numerze z 1943 roku, zatytułowanym „Polityka rasowa". Niemiecki naród (*Volk*), czy też „wspólnota krwi" (*Blutsgemeinschaft*) został uznany za mieszaninę sześciu blisko spokrewnionych ras europejskich, z których największą część (od 50 do 60 procent) stanowiła rasa nordycka. Właśnie ona miała być rzekomo najdoskonalsza na świecie, gdyż ostry północny klimat powodował bezlitosną selekcję słabych elementów. Inny niezbity dowód słuszności tej tezy miały stanowić niemieckie osiągnięcia kulturalne i militarne. Niemiecki *Volk* znajdował się w stanie permanentnej walki o przeżycie,

narzuconej przez naturę, której prawa głosiły, że „wszyscy słabi i gorsi muszą zginąć", a „tylko silni i potężni mogą się rozmnażać". Żeby wygrać tę walkę, *Volk* musiał dążyć do osiągnięcia dwóch celów: zdobycia przestrzeni życiowej, w której populacja mogłaby się rozwijać, oraz zachowania czystości niemieckiej krwi. Los narodów, które się nie rozmnażają lub nie zachowują czystości rasowej, jest przesądzony, czego dowodzi historia Rzymu i Sparty.

Główne zagrożenie dla zdrowej świadomości, że Niemcy muszą się powiększać terytorialnie przy zachowaniu czystości rasowej, płynęło z doktryn propagujących całkowitą równość ludzi. Pierwszą z takich doktryn było chrześcijaństwo, rozpowszechnione za sprawą Żyda Pawła. Drugą stanowił liberalizm, wywodzący się z rewolucji francuskiej — „powstania ludzi niższych ras" — wszczętej za sprawą masonów żydowskiego pochodzenia. Trzecią był marksizm i bolszewizm, stworzony przez Żyda Karola Marksa.

„Żydzi stanowią mieszaninę ras, która w przeciwieństwie do innych narodów i ras zachowała swój charakter przede wszystkim dzięki pasożytniczej naturze". Broszura niespójnie i nielogicznie głosiła, że Żyd utrzymywał czystość swojej rasy kosztem rasy gospodarza, z którą się mieszał. Pomiędzy ludźmi świadomymi rasowo oraz Żydami nie jest możliwe współistnienie, a walka zostanie wygrana dopiero wtedy, gdy „ostatni Żyd opuści naszą część ziemi". Taką właśnie walką była druga wojna światowa i od niej zależeć miał los Europy. „Wraz ze zgładzeniem Żydów" znikało ostatnie zagrożenie w Europie.

W jakim celu pisano tego rodzaju broszury? Jakie wnioski miały się narzucić czytelnikowi tych rasistowskich zestawień podstawowych dogmatów narodowego socjalizmu? Ani „Kwestia krwi", ani „Polityka rasowa", nie kończyły się wezwaniem do eksterminacji wroga rasowego, a raczej nawoływaniami do rodzenia większej liczby Niemców. Wojna rasowa stanowiła po części wojnę demograficzną, opartą na prawach płodności i doboru. Wojna była „czystym zaprzeczeniem selekcji", gdyż najlepsi nie tylko padali na polu bitwy, ale też ginęli, zanim zdołali wydać potomstwo. „Zbrojne zwycięstwo" wymagało „zwycięstwa dzieci". Członkowie SS odznaczali się pochodzeniem nordyckim, dlatego powinni wcześnie się żenić, wybierać młode, czyste rasowo oraz płodne dziewczyny i mieć z nimi dużo dzieci.

Przy ocenianiu hitlerowskich broszur polemicznych i ich wpływu na indoktrynację policji rezerwy należy pamiętać o wielu czynnikach. Po pierwsze, najbardziej szczegółowe i dopracowane broszury powstawały po 1942 roku, czyli wtedy, gdy północna strefa bezpieczeństwa 101. Policyjnego Batalionu Rezerwy była już niemal całkowicie „wolna od Żydów". Pismo wydano zbyt późno, aby odegrało jakąkolwiek rolę w przygotowaniu batalionu do ludobójstwa. Po drugie, broszura z 1942 roku była niewątpliwie ukierunkowana na obowiązki rodzinne młodych esesmanów i zupełnie nie nadawała się dla rezerwistów w średnim wieku, którzy już od wielu lat nie interesowali się problemem liczebności rodziny i wyboru partnerki życiowej. Pismo dotarło więc do policjantów, ale zupełnie nie nadawało się do omawiania podczas jednej z cotygodniowych lub comiesięcznych sesji indoktrynacyjnych przeprowadzanych w batalionie.

Po trzecie, wiek policjantów wpływał na ich podatność na indoktrynację w jeszcze jeden sposób. Wielu nazistowskich zbrodniarzy było ludźmi bardzo młodymi. Wychowali się w świecie, w którym narodowosocjalistyczne wartości stanowiły jedyne znane im normy moralne. Można stwierdzić, że taka młodzież, wyedukowana i ukształtowana wyłącznie w warunkach dyktatury nazistowskiej, nie znała lepszego świata. Zabijanie Żydów nie stało w konflikcie z wartościami, jakie im od dzieciństwa wpajano, dlatego ich indoktrynacja nie przedstawiała większych trudności. Bez względu na inne aspekty tego zjawiska, zdecydowanie nie dotyczy ono starzejących się mężczyzn ze 101. Policyjnego Batalionu Rezerwy. Pokończyli oni szkoły i przeżyli młodość przed 1933 rokiem. Wielu wywodziło się z kręgów społecznych stosunkowo odpornych na narodowy socjalizm. Doskonale znali normy moralne niemieckiego społeczeństwa sprzed epoki Hitlera. W ich umysłach nie zatarły się standardy, którymi mogli się kierować przy ocenianiu słuszności polityki nazistowskiej.

Po czwarte, agitki ideologiczne podobne do tych, jakie przygotowano na potrzeby Policji Porządkowej, z całą pewnością oddawały atmosferę, w jakiej szkolono i instruowano policjantów rezerwy, i odzwierciedlały kulturę polityczną, w której żyli w poprzednim dziesięcioleciu. Porucznik Drucker stwierdził nieco zbyt powściągliwie: „pod wpływem ogólnej atmosfery, jaka wówczas panowała, mój stosunek do Żydów odznaczał się pewną awersją". Krzewienie pogardy wobec Żydów i głoszenie niemieckiej wyższości rasowej było tak notoryczne, tak konsekwentne i nieustanne, że

musiało ukształtować ogólne przekonania obywateli niemieckich, nie wyłączając przeciętnych policjantów rezerwy.

Wreszcie po piąte, w broszurach i tekstach dotyczących Żydów podkreślano konieczność stworzenia Europy bez Żydów, *judenfrei*, starano się przekonać czytelnika do tej idei, ale otwarcie nie domagano się osobistego udziału Niemców w mordowaniu Żydów. Warto o tym pamiętać, gdyż niektóre z wytycznych przedstawianych Policji Porządkowej w sprawie wojny z partyzantami otwarcie głosiły, że należy okazać siłę woli i zabijać partyzantów, a co ważniejsze, „podejrzanych".

> Walka partyzancka jest walką w imię bolszewizmu, a nie ruchem narodowowyzwoleńczym. [...] Wróg musi być całkowicie zniszczony. Decyzja o życiu lub śmierci partyzantów lub podejrzanych jest trudna nawet dla najtwardszego żołnierza, lecz należy ją podjąć. Słuszność leży po stronie tych, którzy dążą do celu zdecydowanie i bezlitośnie, zapominając o wszystkich osobistych sentymentach[47].

W zachowanych materiałach propagandowych Policji Porządkowej nie ma podobnego zestawu wskazówek przygotowujących policjantów do mordowania bezbronnych żydowskich kobiet i dzieci. W Rosji wielu Żydów zginęło jako „podejrzanych" podczas akcji przeciwko partyzantom. Na terenach zajmowanych w Polsce przez 101. Policyjny Batalion Rezerwy w 1942 roku nie było jednak zasadniczego związku między zabijaniem ludzi podejrzanych o działalność partyzancką oraz mordowaniem Żydów. Mordowanie Żydów przynajmniej przez 101. Batalion nie można wytłumaczyć brutalnymi wezwaniami do zabijania partyzantów i „podejrzanych".

W tym miejscu nasuwa się jeszcze jedno porównanie. Przed wysłaniem Einsatzgruppen na terytorium Związku Radzieckiego, jednostki te poddawano dwumiesięcznemu szkoleniu. Przygotowanie obejmowało wizyty rozmaitych luminarzy SS, którzy wygłaszali mowy „ku pokrzepieniu serc", związane ze zbliżającą się wojną na wyniszczenie. Na cztery dni przed inwazją, Reinhard Heydrich osobiście wezwał grupę oficerów do Berlina na prywatne spotkanie. Niewątpliwie włożono wiele wysiłku, aby jak najstaranniej przygotować tych ludzi do dokonania zbrodni ludobójstwa.

Nawet członkowie batalionów policji, którzy trafili do Rosji za Einsatzgruppen w lecie 1941 roku, zostali częściowo przygotowani do wykonania oczekującego ich zadania. Otrzymali informację, że istnieje tajne polecenie rozstrzelania schwytanych komunistów („rozkaz o komisarzach"), a ludność cywilną należy traktować zgodnie ze specjalnymi wskazówkami. Niektórzy dowódcy batalionów również usiłowali podnosić swoich podkomendnych na duchu, wygłaszając przemówienia, tak jak to czynili Daluege i Himmler podczas odwiedzin w oddziałach. Zarówno oficerowie, jak i funkcjonariusze 101. Policyjnego Batalionu Rezerwy nie byli przygotowani do przeprowadzenia masowych egzekucji.

Członkowie 101. Policyjnego Batalionu Rezerwy, podobnie jak reszta społeczeństwa niemieckiego, byli poddani działaniu długotrwałej propagandy rasistowskiej i antysemickiej. Policję Porządkową indoktrynowano zarówno podczas podstawowego szkolenia, jak i w trakcie ciągłych ćwiczeń w ramach poszczególnych jednostek. Bezustanna propaganda musiała wzmocnić w policjantach przekonanie o niemieckiej wyższości rasowej i wytworzyć „pewną awersję" wobec Żydów. Większość materiałów indoktrynacyjnych kierowano jednak do ludzi młodych, nie do rezerwistów w średnim wieku. W dokumentacji, jaka zachowała się do naszych czasów, wyraźnie brakuje tekstów napisanych wyłącznie po to, aby wzmocnić ducha w policjantach wyznaczonych do zabijania Żydów. Trudno uwierzyć, aby materiały propagandowe miały tak ogromną siłę indoktrynacyjną, że po ich lekturze członkowie 101. Policyjnego Batalionu Rezerwy całkowicie utraciliby zdolność samodzielnego myślenia. Nie ulega wątpliwości, że wielu funkcjonariuszy wierzyło słowom propagandy nazistowskiej i uznawało swoją wyższość rasową nad innymi narodami, lecz z całą pewnością nie byli oni przygotowani do osobistego mordowania Żydów.

Oprócz indoktrynacji ideologicznej, jednym z istotnych czynników poruszonych w eksperymentach Milgrama, lecz nie do końca przez niego zbadanych, jest podporządkowanie się grupie. Batalion otrzymał zadanie wymordowania Żydów, lecz żaden z policjantów osobiście nie dostał rozkazu zabijania. Mimo to od 80 do 90 procent funkcjonariuszy uczestniczyło w egzekucjach, nawet jeśli zadanie początkowo budziło w nich grozę i obrzydzenie. Zdecydowana większość mężczyzn nie była w stanie wystąpić z szeregu i otwarcie odmówić przystąpienia do mordowania. Woleli strzelać, niż zachować się w sposób nonkonformistyczny.

Z czego to wynikało? Przede wszystkim z tego, że odmowa oznaczałaby zrzucenie całej „brudnej roboty” na towarzyszy broni. Batalion musiał wykonać zadanie, nawet jeśli pojedynczy policjanci nie mieli takiego obowiązku. Innymi słowy, odmowa strzelania byłaby odebrana jako rezygnacja z udziału w nieprzyjemnym zadaniu wyznaczonym ogółowi policjantów. Sprzeciw stanowiłby akt aspołecznego zachowania, uderzający w innych funkcjonariuszy. Ci, którzy nie strzelali, narażali się na izolację, odrzucenie i ostracyzm — co w jednostce stacjonującej za granicą, w kraju wroga, gdzie nie ma się do kogo zwrócić z prośbą o wsparcie i zrozumienie, było szczególnie nieprzyjemne.

Obawę przed izolacją wzmacniał fakt, że odmowa udziału w egzekucjach stanowiłaby pewną formę moralnej nagany skierowanej pod adresem kolegów. Odmawiający sugerował, że jest „za dobry”, aby zniżać się do wykonywania takich zadań. Większość policjantów rezygnujących z udziału w egzekucjach, chociaż nie wszyscy usiłowali intuicyjnie złagodzić krytyczne nastawienie kolegów. Nie twierdzili, że byli „za dobrzy”, lecz „zbyt słabi”, aby zabijać.

Zajmując takie stanowisko, policjanci starali się uniknąć podważania godności kolegów, a wręcz podkreślali, że za nadrzędną cechę uważają „twardość”. Niepewni swoich losów rezerwiści wierzyli, że dzięki podkreślaniu własnej słabości nie zostaną potraktowani jako zagrożenie moralne dla zbrodniczego reżimu. Musieli jednak brać pod uwagę pewien dodatkowy problem, gdyż różnica między słabością a tchórzostwem jest niekiedy bardzo nieznaczna. Niewątpliwie wiedział o tym jeden z policjantów, który nie ośmielił się odmówić udziału w masakrze w Józefowie z obawy o posądzenie o tchórzostwo, lecz później wycofał się z drużyny egzekucyjnej. Czym innym było dla niego okazanie tchórzostwa przed przystąpieniem do zabijania, a czym innym wzięcie udziału w rozstrzeliwaniach i stwierdzenie, że jest się zbyt słabym, aby to kontynuować[48].

Można stwierdzić, że większość policjantów odmawiających strzelania podstępnie podkreślała „męskość” swoich towarzyszy, przekonanych najwyraźniej, że cechą tą charakteryzują się ludzie gotowi zabijać nie uzbrojonych i nie stawiających oporu mężczyzn, kobiety i dzieci. W ten sposób unikający strzelania usiłowali też podtrzymać więzy łączące ich z towarzyszami broni. Funkcjonariusze musieli starać się pogodzić sprzeczności wynikające z wymogów ich sumienia oraz norm obowiązujących

w batalionie. Jedną z prób osiągnięcia takiego kompromisu było unikanie rozstrzeliwania na miejscu niemowląt i transportowanie ich do punktu zbornego. Kolejną stanowiło niestrzelanie w trakcie patrolowania, jeśli do grupy nie przydzielono jakiegoś nadgorliwca, mogącego donieść przełożonym o niesubordynacji. W jeszcze innych wypadkach prowadzono Żydów na miejsce kaźni i strzelano do nich, celowo chybiając. Tylko bardzo nieliczni policjanci nie przejmowali się wysuwanymi przez kolegów oskarżeniami, że są „mięczakami" [49].

W tym momencie wróciliśmy do faktu zaobserwowanego przez Johna Dowera, który stwierdził, że wojna i rasizm wzajemnie się umacniały, do czego niewątpliwie przyczyniała się bezustanna nazistowska propaganda i indoktrynacja. Krzewienie rasizmu i związane z tym odseparowywanie żydowskich ofiar od prześladowców ułatwiało większości policjantów dostosowanie się do norm panujących w ich najbliższym otoczeniu (batalionie) i w całości społeczeństwa (nazistowskich Niemczech). Lata antysemickiej propagandy (oraz dekady niemieckiego nacjonalizmu, poprzedzające dojście Hitlera do władzy) wzmocniły polaryzację społeczeństwa w czasie wojny. Podział na doskonalszych rasowo Niemców i ułomniejszych z natury Żydów, który stanowił oś ideologii narodowosocjalistycznej, łatwo przeniósł się na wizerunek Niemców otoczonych przez agresywnych wrogów. Można wątpić, czy większość policjantów rozumiała teoretyczne aspekty ideologii nazistowskiej, zawarte w broszurach indoktrynacyjnych przygotowywanych przez SS lub im wierzyła. Trudno też przyjąć, że funkcjonariusze nie ulegali „wpływom ogólnej atmosfery" (określenie porucznika Druckera), przepełnionej hasłami o wyższości Niemców i pogardą oraz nienawiścią do żydowskiego wroga. Nic tak nie pomogło hitlerowcom w rozpętaniu wojny rasistowskiej, jak wybuch samej wojny. Podczas tak dramatycznego konfliktu bardzo łatwo jest wykluczyć wrogów ze społeczności, w której respektuje się prawa ludzkie. Równie łatwo można było nadać Żydom „wizerunek wroga", czyli *Feindbild.*

W swojej najnowszej książce *The Drowned and the Saved* [Pogrążeni i uratowani] Primo Levi zamieścił esej zatytułowany *Szara strefa*, będący chyba najgłębszą i najbardziej poruszającą z jego refleksji na temat holocaustu [50]. Autor twierdzi, że pomimo naszej naturalnej potrzeby doszukiwania się jasno określonych różnic, historia obozów „nie może być sprowadzona do podziału na dwie grupy — ofiar i prześladowców". Zgodnie

ze słowami Leviego: „wiara w to, że zbrodnicze systemy, takie jak narodowy socjalizm, uwznioślają swoje ofiary, jest naiwna, absurdalna i niezgodna z prawdą historyczną. Wręcz przeciwnie, ludzie są degradowani i sami przypominają system, którego padają ofiarą". Nadszedł czas na przyjrzenie się mieszkańcom „szarej strefy", leżącej między uproszczonymi manichejskimi wizerunkami prześladowcy i ofiary. Levi skoncentrował się na „szarej strefie korupcji i kolaboracji", jaka rozkwitła w obozach, w których znalazło się pełne spektrum ofiar: od „malowniczej fauny", funkcjonariuszy niższego szczebla, mających niewielką przewagę nad pozostałymi więźniami, przez uprzywilejowaną grupę kapo, mających możliwość dopuszczania się najgorszych okrucieństw z lada powodu, aż do potwornych Sonderkommand, których członkowie przedłużali sobie życie obsługując komory gazowe i krematoria (w opinii Leviego wymyślenie i stworzenie Sonderkommand stanowiło „najbardziej demoniczną zbrodnię" narodowego socjalizmu).

Koncentrując się na rozmaitych zachowaniach ofiar żyjących w szarej strefie, Levi wysunął tezę, że znajdowali się w niej również prześladowcy. Nawet esesman Muhsfeld z krematoriów w Brzezince, którego „dzienna porcja bestialstw pełna była arbitralnych i kapryśnych czynów, uwarunkowanych jego okrutną pomysłowością", nie stanowił monolitu. Zaskoczony Muhsfeld przez chwilę się zawahał, kiedy podczas oczyszczania komory gazowej na własne oczy ujrzał szesnastoletnią dziewczynę, która jakimś cudem uniknęła śmierci. W końcu Niemiec nakazał ją dobić, lecz odszedł szybkim krokiem, zanim ktoś wykonał jego rozkaz. Jeden „przebłysk litości" nie wystarcza, aby uwolnić od winy powieszonego w 1947 roku Muhsfelda, lecz zdarzenie to „także i jego umieściło na granicy szarej strefy, tego obszaru niejasności wszechobecnej w reżimach opartych na terrorze i służalstwie".

Użyte przez Leviego pojęcie szarej strefy, która obejmowała zarówno zbrodniarzy, jak i ich ofiary, nie może być stosowane bez zastrzeżeń. Ofiary i prześladowcy znajdujący się w szarej strefie nie stanowili swoich lustrzanych odbić. Przestępcy nie stali się towarzyszami ofiar (jak później utrzymywało wielu z nich) w taki sposób, jak część ofiar została pomocnikami katów. Związek między prześladowcami i ofiarami nie miał w sobie żadnej symetrii. Każda z tych grup miała inne możliwości wyboru.

Stworzona przez Leviego szara strefa dość dobrze pasuje do 101. Policyjnego Batalionu Rezerwy. W jednostce niewątpliwie znajdowały się osoby zachowujące się w sposób niemal ekstremalny. Porucznik Gnade, który szybko wyprowadził swoich podkomendnych z Mińska, aby uniknąć angażowania jednostki w ludobójstwo, później nauczył się zabijać i czerpać z tego radość. Trudno też zapomnieć o licznych rezerwistach, ogarniętych grozą po wydarzeniach w Józefowie, którzy z czasem zaczęli regularnie zgłaszać się na ochotnika do drużyn egzekucyjnych i patroli podczas „polowań na Żydów". Wszyscy oni przez chwilę „okazywali litość", podobnie jak Muhsfeld, lecz nie sposób ich z tego powodu uniewinnić. Po przeciwnej stronie szarej strefy znalazł się choćby porucznik Buchmann, najgłośniejszy i najbardziej zdecydowany krytyk ludobójczych akcji przeprowadzanych przez batalion. Przeżył on co najmniej jedną chwilę słabości, kiedy pod nieobecność swojego protektora, majora Trappa, otrzymał rozkazy z Policji Bezpieczeństwa w Łukowie i poprowadził policjantów na miejsce egzekucji. Stało się to na krótko przed powrotem oficera do Hamburga. W samym centrum szarej strefy można usytuować budzącego litość Trappa, który wysyłał podkomendnych na rzeź Żydów „płacząc jak dziecko", oraz notorycznie chorującego kapitana Hoffmanna, którego ciało buntowało się przeciwko potwornym zamierzeniom umysłu.

Zachowanie każdej istoty ludzkiej jest, oczywiście, zjawiskiem bardzo złożonym, dlatego historycy usiłujący wyjaśnić przyczyny postępowania innych porywają się na wyjątkowo trudne zadanie. Kiedy w grę wchodzi grupa 500 ludzi, jakakolwiek próba uogólnionego wytłumaczenia przyczyn ich zbiorowego zachowania jest jeszcze bardziej niebezpieczna. Jak wobec tego można podsumować powyższe rozważania? Historii 101. Policyjnego Batalionu Rezerwy nie sposób zakończyć zdecydowanymi konkluzjami. Historia zwykłych ludzi nie jest historią wszystkich ludzi. Policjanci rezerwy musieli wielokrotnie dokonywać trudnych wyborów i większość funkcjonariuszy dopuściła się potwornych czynów. Morderców nie sposób usprawiedliwić stwierdzeniem, że każdy na ich miejscu zrobiłby to samo, gdyż nawet w ich jednostce znaleźli się ludzie odmawiający zabijania, czy to od samego początku, czy też po pewnym czasie. Odpowiedzialność za własne czyny jest indywidualną sprawą każdego człowieka.

Ze zbiorowego zachowania 101. Policyjnego Batalionu Rezerwy można wyciągnąć głęboko niepokojące wnioski. W wielu społeczeństwach występuje tradycja rasizmu i obsesja wojny lub zagrożenia wojną. Społeczeństwa nie mogłyby funkcjonować, gdyby nie zmuszały jednostek do szanowania władzy i okazywania jej posłuszeństwa. Wszędzie na świecie ludzie starają się w taki czy inny sposób robić karierę. We współczesnych społeczeństwach życie stało się tak złożone, że wynikająca z tego biurokratyzacja i specjalizacja osłabiają poczucie osobistej odpowiedzialności osób realizujących oficjalną politykę władz. W niemal każdej zbiorowości otoczenie ustala normy moralne i wywiera ogromny nacisk na zachowanie jednostek. Skoro funkcjonariusze 101. Policyjnego Batalionu Rezerwy mogli w określonych okolicznościach stać się mordercami, to czy istnieje grupa ludzi potrafiąca tego uniknąć?

Posłowie

Od czasu, kiedy książka *Zwykli ludzie* ukazała się drukiem po raz pierwszy, jej treść była rozpatrywana i krytykowana przez innego pisarza, Daniela Jonaha Goldhagena. Autor ten nie tylko pisał na ten sam temat — motywów, jakimi kierowali się „zwykli" Niemcy, którzy zmienili się w ludobójców — ale też zdecydował się przygotować własne opracowanie, oparte częściowo na dokumentach dotyczących tej samej jednostki policji. Chodzi o powojenne przesłuchania w sądzie członków 101. Policyjnego Batalionu Rezerwy [1]. Nie ma niczego niezwykłego w tym, że różni badacze poszukując w tych samych źródłach odpowiedzi na rozmaite pytania, stosują odmienną metodykę pracy i wyciągają inne wnioski niż ich koledzy. Różnice te rzadko kiedy bywają jednak aż tak gwałtownie dowodzone i dotyczące tak kontrowersyjnych spraw, jak w tym wypadku. Nieczęsto zdarza się także, aby dyskusje akademickie dotyczyły książki jednego z adwersarzy, która stała się międzynarodowym bestselerem i tematem niezliczonych recenzji, zarówno euforycznie przychylnych, jak i ostro krytycznych [2]. Profesor Goldhagen, wyjątkowo negatywnie odnoszący się do mojej pracy, stał się w rezultacie celem licznych ataków. Krytyka Goldhagena i późniejsze kontrowersje związane z jego własną pracą zasługują na retrospektywne posłowie w niniejszym i późniejszych edycjach *Zwykłych ludzi.*

Goldhagen i ja zgadzamy się w kilku sprawach. Mamy takie samo zdanie, po pierwsze na temat udziału wielu „zwykłych" Niemców w ludobójstwie Żydów, a po drugie, że w dużym stopniu uczestniczyli w tym dobrowolnie. Większość zabójców nie była specjalnie dobierana, lecz przypadkowo wyznaczana z niemieckiego społeczeństwa. Należy też pamiętać, że kaci nie mordowali z powodu bezpośredniego zagrożenia poważną karą za odmowę. Żadne z tych spostrzeżeń nie stanowi nowego odkrycia

w badaniach nad holocaustem. Raul Hilberg w swoim ważnym i przełomowym opracowaniu *The Destruction of the European Jews* [Wyniszczenie Żydów w Europie], po raz pierwszy opublikowanym w 1961 roku, stwierdził, że zbrodniarze „nie różnili się moralnością od reszty społeczeństwa. Niemiecki przestępca nie należał do szczególnej grupy Niemców". Ludobójcy reprezentowali „znaczący przekrój niemieckiego społeczeństwa", a machina zagłady „strukturą nie odbiegała od całości zorganizowanego społeczeństwa niemieckiego" [3]. Niemiecki naukowiec Herbert Jäger [4] oraz niemieccy prokuratorzy lat sześćdziesiątych stanowczo stwierdzili, że nikt nie potrafił udokumentować choćby jednego przypadku, aby Niemcy odmawiający mordowania bezbronnych cywili ponieśli z tego powodu poważne konsekwencje. Goldhagen uznaje słuszność Jägera oraz prokuratorów, lecz całkowicie odrzuca wnioski Hilberga.

Pomijając różnice w tonie, jaki obaj stosujemy w tekstach na temat holocaustu, i w nastawieniu do innych naukowców piszących o zagładzie Żydów, Goldhagen i ja stanowczo nie zgadzamy się w interpretacji historycznej dwóch podstawowych zagadnień. Pierwsze z nich obejmuje nasze odmienne oceny roli antysemityzmu w historii Niemiec, włączając w to epokę narodowego socjalizmu. Drugie dotyczy rozbieżności w ocenie motywacji „zwykłych" Niemców, którzy stali się ludobójcami. Tym tematom chciałbym poświęcić więcej miejsca.

W książce *Gorliwi kaci Hitlera* Daniel Goldhagen stwierdza, że antysemityzm w mniejszym lub większym stopniu kierował ideowym życiem społeczeństwa w przednazistowskich Niemczech, a kiedy Niemcy wybrali [*sic!*] Hitlera, antysemityzm stanowiący centralny punkt światopoglądu, programu i retoryki NSDAP odzwierciedlał zaszłości niemieckiej kultury. Hitler i Niemcy mieli takie samo zdanie na temat Żydów, dlatego führer musiał jedynie uwolnić z okowów niemiecki „istniejący, ujarzmiony" antysemityzm, który umożliwił holocaust [5].

Goldhagen jest przekonany, że reżim nazistowski powinien być postrzegany jako element zachęcający lub zezwalający Niemcom na zrobienie czegoś, co od zawsze pragnęli uczynić i po 1933 roku nie nastąpiła żadna zasadnicza zmiana w przekonaniach i zachowaniu obywateli niemieckich. Na dowód słuszności swojego twierdzenia formułuje tezę, uznaną przez niego za całkowicie nową w studiach nad antysemityzmem. Antysemityzm

nie „pojawia się i nie znika w jakimś społeczeństwie. Jest zawsze obecny. Może być tylko mniej lub bardziej intensywnie manifestowany. Zmienia się więc jedynie jego emoncjonalna intensywność”[6].

Goldhagen twierdzi, że ten permanentny podskórny antysemityzm i jego powierzchowne zmiany przeszły gwałtowną przemianę po 1945 roku. Znikł szerzący się i stale obecny niemiecki eliminacyjny antysemityzm, który stanowił jedyną i wystarczającą zachętę dla działań ludobójców. Niemiecka kultura, przez wieki zdominowana przez antysemityzm, przeszła nagłą transformację dzięki reedukacji, zmianie tematów dyskusji publicznych, prawu zakazującemu głoszenia antysemityzmu oraz z powodu braku instytucjonalnego wsparcia dla środowisk wrogich Żydom. Goldhagen głosi, że Niemcy są teraz tacy sami jak my.

Mogę się zgodzić, że antysemityzm stanowił znaczący aspekt niemieckiej kultury politycznej przed 1945 rokiem, a współczesna kultura polityczna Niemiec jest głęboko odmieniona i prawie zupełnie pozbawiona akcentów antysemickich. Jeśli jednak ogólna niemiecka kultura polityczna, a antysemityzm w szczególności, po 1945 roku mogły ulec transformacji dzięki dyskusjom na forum publicznym, zmianom w edukacji, prawie i instytucjach, tak jak sugeruje Goldhagen, wydaje mi się równie prawdopodobne, że zarówno świat polityki, jak i nastawienie antysemickie można było ukształtować w ciągu trzech lub czterech dziesięcioleci poprzedzających 1945 rok, a zwłaszcza w okresie dwunastu lat rządów narodowych socjalistów.

We wstępie do swojej książki Goldhagen przedstawia użyteczny model trójwymiarowej analizy antysemityzmu, chociaż w dalszych rozdziałach nie powraca już do swojej koncepcji. Jak twierdzi, antysemityzm zmienia się w zależności od domniemanego źródła lub przyczyny (przykładowo rasy, religii, kultury lub środowiska) rzekomo negatywnego charakteru Żydów. Stopień natężenia antysemityzmu zależy też od zainteresowania nim lub od tego, jak ważny jest on w danej chwili dla antysemitów. W grę wchodzi także poczucie zagrożenia, jakiego doznają antysemici[7]. To, że antysemityzm jest zróżnicowany pod względem oceny rzekomego zagrożenia ze strony Żydów oraz stopnia społecznego zainteresowania tym zjawiskiem, może dowodzić nie tylko tego, że zmienia się z upływem czasu, tak jak zmieniają się jego opisane wyżej nastawienia, ale też tego, że może on mieć nieskończenie wiele postaci. Sądzę, że nawet

w odniesieniu do jednego państwa, takiego jak Niemcy, powinniśmy myśleć i mówić o antysemityzmie w liczbie mnogiej, a nie pojedynczej.

Zastosowana przez Goldhagena koncepcja rodzi przeciwne wnioski. Jeśli ją przyjąć, należałoby zlikwidować wszelkie zróżnicowanie i umieścić wszystkie przejawy antysemityzmu niemieckiego w jednym worku. Ci Niemcy, którzy postrzegają Żydów jako istoty odmienne i uważają to za coś negatywnego, coś, co należy zlikwidować przez nawrócenie, asymilację, emigrację czy wreszcie eksterminację, są zaklasyfikowani jako „eliminacyjni" antysemici, nawet jeśli zgodnie z pierwotnym modelem Goldhagena różnili się pod względem źródeł tkwiącego w nich antysemityzmu, jego znaczenia oraz nasilenia. Takie różnice rzeczywiście istnieją, lecz w sensie analitycznym pozostają one bez znaczenia, gdyż zgodnie ze słowami Goldhagena, zróżnicowane rozwiązania eliminacyjne mają tendencję do przeobrażania się w eksterminację[8]. Rozumując w ten sposób, Goldhagen płynnie odchodzi od rozmaitych manifestacji antysemityzmu w Niemczech do niemieckiego „antysemityzmu eliminacyjnego", który w sposób naturalny przeradza się w dążenie do eksterminacji rzekomego wroga. Tak więc całe Niemcy zgadzały się z Hitlerem w sprawie konieczności i słuszności ostatecznego rozwiązania.

Gdyby przyjąć analityczny model proponowany przez Goldhagena, ale odrzucić wykorzystywaną przez niego koncepcję, co można powiedzieć o zróżnicowanych i zmiennych rodzajach antysemityzmu obecnych w niemieckiej kulturze politycznej i ich roli w holocauście? Od czego należałoby zacząć?

Zacznijmy od historii Niemiec XIX wieku, a ściślej rzecz biorąc od rozmaitych interpretacji rzekomej niemieckiej „specjalnej ścieżki", czyli *Sonderweg*. Zgodnie z tradycyjnym podejściem społeczno-strukturalnym, nieudana niemiecka rewolucja liberalna z 1848 roku zahamowała równolegle prowadzoną modernizację polityczną i gospodarczą. Przedkapitalistyczne niemieckie elity utrzymały swoje przywileje w autokratycznym systemie politycznym, podczas gdy zniechęcone klasy średnie przekupiono możliwością dokonania szybkiej modernizacji ekonomicznej i zjednoczeniem narodowym, którego nie były w stanie osiągnąć drogą rewolucyjną. W rezultacie doszło do upowszechnienia się „imperializmu społecznego"[9]. Zgodnie z podejściem kulturowo-ideologicznym, wypaczony i niepełny sposób pojmowania oświecenia, prezentowany przez część niemieckich

intelektualistów oraz ich rozpacz z powodu coraz większego zagrożenia tradycyjnego świata i jego upadku, prowadziły z jednej strony do ciągłego odrzucania wartości i tradycji liberalno-demokratycznych, a z drugiej do selektywnego godzenia się z pewnymi elementami nowoczesności (choćby z nowymi osiągnięciami technicznymi czy rozwiązaniami racjonalizacyjnymi). W rezultacie powstało szczególne niemieckie zjawisko, nazwane przez Jeffreya Herfa „reakcyjnym modernizmem" [10]. Trzecie podejście, którego orędownikami są John Weiss oraz Daniel Goldhagen, głosi istnienie niemieckiej *Sonderweg* w kwestii problemu antysemityzmu w Niemczech. Weiss jest jednak znacznie ostrożniejszy i stara się identyfikować ośrodki niemieckiego antysemityzmu z końca XIX wieku jedynie w politycznych ruchach populistycznych oraz pośród elit akademickich i politycznych [11].

Odnoszę wrażenie, że interpretacja antysemityzmu niemieckiego z końca XIX wieku jako „kodu kulturowego", którą zaprezentował Shulamit Volkov, stanowi imponującą syntezę głównych elementów różnych, chociaż nie do końca wzajemnie się wykluczających, podejść do niemieckiej *Sonderweg* [12]. Niemieccy konserwatyści, dominujący w ciasnym systemie politycznym, lecz czujący, że ich przewodnia rola jest w coraz większym stopniu zagrożona przez zmiany związane z ogólną modernizacją kraju, wiązali antysemityzm ze wszystkim, co uważali za zagrożenie dla swojego istnienia — liberalizmem, demokracją, socjalizmem, internacjonalizmem, kapitalizmem i przemianami kulturowymi. Aby zostać samozwańczym antysemitą należało także być zwolennikiem autorytaryzmu, nacjonalistą, imperialistą, protekcjonistą, korporacjonistą i tradycjonalistą kulturowym. Volkov stwierdza wreszcie, że „antysemityzm był coraz silniej kojarzony ze wszystkim, za czym opowiadali się konserwatyści. Stawał się w coraz większym stopniu nieodłączny od ich antymodernizmu". Do pewnego stopnia konserwatyści zapożyczyli kwestię antysemityzmu od populistycznych, monotematycznych, antysemickich partii politycznych, a na poparcie swoich poglądów przytaczali pseudonaukowe i socjodarwinistyczne idee rasistowskie. Konserwatyści byli zwolennikami antysemityzmu jako formy obrony reakcji, która miała zaskakująco nowoczesny charakter (podobnie jak ich jednoczesne poparcie dla budownictwa okrętowego).

Na przełomie wieków niemiecki antysemityzm, który nabierał coraz bardziej rasistowskiego charakteru, stał się integralną częścią konserwatywnej

platformy politycznej i zyskał sporą popularność w kręgach uniwersyteckich. W Niemczech antysemityzm był niewątpliwie bardziej upolityczniony i zinstytucjonalizowany niż w zachodnich krajach demokratycznych — Francji, Wielkiej Brytanii czy Stanach Zjednoczonych. Nie oznacza to, że niemiecki antysemityzm z końca XIX wieku zdominował życie polityczne lub ideologiczne kraju. Konserwatyści i monotematyczne partie antysemickie stanowiły wówczas mniejszość. W latach siedemdziesiątych XIX wieku w pruskim Landtagu znalazła się większość zdolna przegłosować dyskryminacyjne akty legislacyjne wymierzone przeciwko katolikom, a w latach osiemdziesiątych XIX stulecia w Reichstagu przegłosowano prawa dyskryminujące socjalistów. Mimo to nie zatrzymano emancypacji niemieckich Żydów, którzy stanowili niecały procent ogółu ludności kraju i praktycznie nie mieli możliwości obrony przed zjednoczonymi rasizmem Niemcami. Lewica nie okazywała filosemityzmu porównywalnego z antysemityzmem prawicy głównie z tego powodu, że dla lewicy antysemityzm był mało znaczącym zjawiskiem, które nie pasowało do ich retoryki klasowej, a nie dlatego, że na lewicy istniał jakiś inny rodzaj antysemityzmu.

Nawet dla konserwatystów otwarcie głoszących antysemityzm, kwestia żydowska była tylko jednym z wielu poruszanych problemów. Twierdzenie, że konserwatyści czuli się bardziej zagrożeni przez Żydów niż, dajmy na to, przez trójporozumienie za granicą lub socjaldemokrację w kraju, byłoby poważnym nieporozumieniem. Jeśli antysemityzm nie był najważniejszym problemem, a Żydzi najstraszniejszym zagrożeniem nawet dla konserwatystów, to niewątpliwie reszta niemieckiego społeczeństwa musiała tę kwestię traktować z jeszcze większym dystansem. Jak zauważył Richard Levy: „Można stwierdzić, że [Żydzi] generalnie nie byli obiektem zainteresowania większości Niemców. Czynienie z Żydów osi, wokół której obracała się historia Niemiec w XIX i XX wieku, jest skrajnym nieporozumieniem" [13].

Oczywiście dla części Niemców Żydzi stanowili problem najwyższej wagi i źródło największego zagrożenia. Antysemityzm niemieckich konserwatystów z przełomu wieków dobrze pasuje do wprowadzonego przez Gavina Langmuira pojęcia ksenofobicznego antysemityzmu — negatywnego stereotypu zbudowanego z rozmaitych założeń, który nie opisywał mniejszości żydowskiej w jej rzeczywistym kształcie, lecz raczej symbolizował rozmaite zagrożenia, których antysemici nie potrafili i nie

chcieli zrozumieć [14]. Langmuir odnotowuje też, że ksenofobiczny antysemitzm stanowi doskonałe podłoże do wzrostu wyimaginowanego lub „chimerycznego" antysemityzmu, nazwanego niedawno przez Saula Friedländera antysemityzmem pokutującym [15]. O ile niemiecki antysemityzm ksenofobiczny był ważnym elementem polityki i znaczącym segmentem spektrum politycznego, „pokutujący" antysemici ze swoimi chimerycznymi oskarżeniami — od zatrucia aryjskiej krwi przez Żydów do tajnego ogólnoświatowego żydowskiego spisku, zawiązanego w celu dokonania rewolucji marksistowskiej i wprowadzenia plutokracji — stanowili zjawisko zaledwie marginalne.

Kolejne traumatyczne wydarzenia, do jakich doszło w Niemczech pomiędzy rokiem 1912 a 1929 — utrata kontroli nad Reichstagiem przez prawicę, klęska wojskowa, rewolucja, galopująca inflacja i załamanie gospodarcze — spowodowały przemianę w niemieckim świecie politycznym. Prawica wzmacniała swoje wpływy kosztem centrum, a dawni radykałowie, czyli nowa prawica, umacniali się, osłabiając tradycjonalistów (starą prawicę). Chimeryczny antysemityzm krzepł, przekształcając się z elementu folkloru politycznego w podstawę nowego ruchu, który w lecie 1932 roku stał się najpotężniejszą niemiecką partią polityczną. Pół roku później partia ta objęła władzę w kraju.

Ten jeden fakt sprawia, że historia Niemiec i niemieckiego antysemityzmu jest całkowicie odmienna od wydarzeń w innych państwach Europy. Nie wolno jednak zapomnieć, że w wolnych wyborach narodowi socjaliści nigdy nie zebrali więcej niż 37 procent głosów, czyli mniej niż zsumowane głosy socjalistów i komunistów. Daniel Goldhagen słusznie przypomina, że „o przekonaniach jednostek nie można wnioskować na podstawie ich głosów w wyborach" [16]. Trudno jednak przyznać mu rację, gdy twierdzi, że rzesze Niemców, którzy głosowali na partię socjaldemokratyczną z powodów gospodarczych, mimo wszystko zgadzały się z Hitlerem i nazistami w sprawie Żydów. Nie jestem w stanie tego udowodnić, lecz żywię silne przekonanie, że było znacznie więcej Niemców, którzy głosowali na Hitlera z powodów nie związanych z antysemityzmem, niż tych, którzy uważali antysemityzm za sprawę najwyższej wagi, a głosowali na inne partie. Ani wyniki wyborów, ani jakiekolwiek inne przesłanki nie mogą świadczyć o tym, że w 1932 roku zdecydowana większość Niemców zgadzała się z Hitlerem w kwestii Żydów albo, że antysemityzm leżący

u podstaw światopoglądu, programu i retoryki partii odzwierciedlał zaszłości niemieckiej kultury.

Od 1933 roku wszystkie czynniki, które zdaniem Goldhagena przyczyniły się do zlikwidowania niemieckiego antysemityzmu po roku 1945 — edukacja, dyskusje publiczne, prawo i instytucjonalizacja — oddziaływały w przeciwnym kierunku i miały wzmocnić antysemityzm w społeczeństwie niemieckim, a ich współdziałanie było ściślejsze niż w okresie powojennym. Czy można powątpiewać w skuteczność tych czynników, zważywszy, że popularność Hitlera i jego reżimu stale rosła, a system narodowosocjalistyczny odnosił sukcesy w gospodarce i polityce zagranicznej? Jak to zwięźle ujął William Sheridan Allen, nawet w wysoce znazyfikowanych miastach, takich jak Northeim, większość mieszkańców „przekonało się do antysemityzmu dlatego, że uwierzyli w nazizm, nie odwrotnie" [17]. Sporządzony w 1936 roku przez Sopadego podziemny raport, do którego często się odwołuje Goldhagen, głosi, że „antysemityzm niewątpliwie ma swoje korzenie w szerokich kręgach społeczeństwa. [...] Psychoza antysemicka dotyka nawet ludzi rozsądnych, nie wyłączając naszych towarzyszy" [18]. Słowa te stanowią dowód na to, że nastroje w Niemczech zmieniły się po dojściu nazistów do władzy w 1933 roku, lecz nie wcześniej.

Nawet w okresie po roku 1933 można było wyróżnić kilka niemieckich odmian antysemityzmu. W NSDAP znajdowało się wiele osób, dla których Żydzi stanowili poważne zagrożenie rasowe i główny problem do rozwiązania. Chimeryczni lub pokutujący antysemici ruchu narodowosocjalistycznego różnili się między sobą pod względem stylu działania i wyznaczonych celów. Na jednym końcu tego spektrum można umieścić SA i Streichera, wciąż dążących do pogromów; po przeciwnej stronie znaleźliby się opanowani i wyrachowani antysemici intelektualni, opisani przez Ulricha Herberta w nowej biografii Wernera Besta, który był zwolennikiem bardziej systematycznego, lecz pozbawionego emocji prześladowania Żydów [19].

Konserwatywni sprzymierzeńcy Hitlera uważali zniewolenie i segregację Żydów za element kontrrewolucji i ruch odnowy narodowej. Do końca walczyli oni z rzekomo nadmiernym wpływem Żydów na życie Niemców, chociaż ten cel nie był tak istotny jak likwidacja związków zawodowych, partii marksistowskich i demokracji parlamentarnej czy też remilitaryzacja

i odtworzenie mocarstwowego statusu Niemiec. Choć konserwatyści często używali języka rasistowskiego antysemityzmu, nie zawsze tak było. Niektórzy z nich, jak choćby prezydent Hindenburg, sprzyjali Żydom, którzy okazali się wartościowymi obywatelami, lojalnie służącymi ojczyźnie, a kościoły, rzecz jasna, starały się chronić nawróconych Żydów. Moim zdaniem jest mało prawdopodobne, aby konserwatyści samodzielnie wyszli poza początkowe akty dyskryminacji z lat 1933–1934, na mocy których usuwano Żydów ze służb cywilnych i wojskowych, kluczowych stanowisk i życia kulturalnego.

To, co konserwatyści uznawali za wystarczające środki dyskryminacji, dla nazistów było zaledwie pierwszym etapem działania. Narodowi socjaliści znacznie lepiej niż konserwatyści rozumieli, jak wielki dystans dzielił te dwie orientacje. Konserwatyści uczestniczyli w początkowych działaniach ograniczających wolność Żydów i brali też udział w likwidowaniu demokracji, lecz nie byli w stanie przeciwstawić się radykalizacji prześladowań Żydów, tak samo jak w okresie dyktatury nie mogli żądać dla siebie praw, których odmawiali innym. Konserwatyści głośno narzekali na utratę swoich przywilejów i władzy, odbieranych im przez nazistów, którym sami pomogli przejąć ster rządów, ale z kilkoma wyjątkami żaden z nich nie miał wyrzutów sumienia z powodu losu, jaki spotkał Żydów. Twierdzenie, że konserwatywni sprzymierzeńcy Hitlera nie do końca z nim się zgadzali, nie oznacza negacji faktu, że są oni współodpowiedzialni za los Żydów, a ich zachowanie zasługuje na pogardę. Ksenofobiczny antysemityzm stanowił dobre podłoże dla antysemityzmu chimerycznego.

Co można powiedzieć o niemieckim społeczeństwie lat trzydziestych XX wieku? Czy większość Niemców podzielała antysemityzm nazistów? Jak wynika ze szczegółowych badań przeprowadzonych przez takich historyków, jak Ian Kershaw, Otto Dov Kulka i David Bankier, jedynie częściowo. Naukowcy są zdumiewająco zgodni w tej kwestii [20]. Wszyscy trzej twierdzą, że w latach 1933–1939 społeczeństwo niemieckie podzieliło się na wąską grupę aktywistów partyjnych, dla których antysemityzm stanowił sprawę najwyższej wagi, oraz zdecydowaną większość ludzi, dla których problem ten nie odgrywał większej roli. Dominująca część populacji nie wspierała i nie inicjowała poczynań antyżydowskich. Większość „zwykłych Niemców", których Saul Friedländer nazwał „obserwatorami", w przeciwieństwie do grupy „aktywistów" [21], akceptowała jednak prawa

wprowadzane przez reżim. Nie sprzeciwiała się prześladowaniu Żydów i usuwaniu ich ze stanowisk publicznych w 1933 roku, akceptowała bojkot społeczny Żydów zapoczątkowany w 1935 roku i aprobowała ich wywłaszczenie w latach 1938–1939. Ta sama większość była jednak krytycznie nastawiona do chuligańskich aktów przemocy, jakich dopuszczali się radykałowie partyjni wobec niemieckich Żydów, których przedtem, bez większego sprzeciwu społeczeństwa, pozbawiono majątku drogą prawną. Bojkot 1933 roku, akty wandalizmu z 1935 roku, a nade wszystko pogrom *Kristallnacht* [Kryształowej Nocy] z listopada 1938 roku wywołały negatywną reakcję w dużej części niemieckiego społeczeństwa.

Najważniejszy problem dotyczy jednak przepaści, jaka utworzyła się między żydowską mniejszością i resztą populacji Niemiec. Większość społeczeństwa, która nie należała co prawda do grona agresywnych i głośnych antysemitów, była coraz bardziej apatyczna, bierna, obojętna na los Żydów. Ograniczenia swobody Żydów powszechnie akceptowano, pod warunkiem że wprowadzano je w sposób spokojny i zgodny z prawem. Były po temu dwa powody. Przede wszystkim ograniczenia te dawały ludziom nadzieję na zakończenie agresywnych prześladowań Żydów, które z reguły traktowano z odrazą. Po drugie, większość Niemców zaakceptowała dążenia władz do ograniczenia roli Żydów w życiu kraju, a nawet usunięcia ich poza nawias społeczny. Było to istotne osiągnięcie reżimu, lecz bynajmniej nie można wyciągać z tego wniosku, że większość zwykłych Niemców zgodziłaby się na uczestnictwo w ludobójstwie europejskich Żydów. Trudno uwierzyć, aby bierni widzowie z roku 1938 niespodziewanie stali się masowymi mordercami z lat 1941–1942.

Kershaw, Kulka i Bankier nie są zgodni w kilku sprawach związanych z okresem wojny, lecz generalnie zgadzają się, że antysemityzm „prawdziwych nazistów" różnił się od antysemickich nastrojów większości populacji. Nie mają też wątpliwości, że antysemickie priorytety i ludobójstwo wspierane przez reżim nie były akceptowane przez przeciętnych Niemców. Bankier, który żadną miarą nie stara się umniejszyć znaczenia niemieckiego antysemityzmu, napisał: „Zwykli Niemcy wiedzieli, jak odróżnić dopuszczalną dyskryminację [...] od niedopuszczalnej zbrodni ludobójstwa. [...] Im więcej wiadomości na temat masakry Żydów docierało do społeczeństwa, tym mniejsza była chęć mieszkańców Niemiec do uczestnictwa w ostatecznym rozwiązaniu kwestii żydowskiej"[22]. Jak stwier-

dził Kulka, „uderzająco głęboka obojętność wobec losu Żydów jako ludzi" dała „reżimowi wolną rękę w realizowaniu radykalnych założeń Ostatecznego Rozwiązania"[23]. Kershaw wyraził tę samą myśl w pamiętnym zdaniu: „Drogę do Oświęcimia zbudowano z nienawiści, lecz wybrukowano obojętnością"[24].

Podobnie jak Kershaw, Kulka i Rodrigue niepewnie odnoszą się do słowa „obojętność", którego używają z poczuciem, że niedostatecznie oddaje ono internalizację nazistowskiego antysemityzmu w społeczeństwie. Dotyczy to szczególnie zgody na rozwiązanie kwestii żydowskiej przez bliżej nie sprecyzowany rodzaj „eliminacji". Naukowcy proponują stosowanie bardziej wyważonych moralnie sformułowań, takich jak „bierny współudział", czy też „obiektywny współudział"[25]. Goldhagen z kolei stwierdza, że samo pojęcie „obojętności" jest koncepcyjnie nietrafne i psychologicznie niemożliwe, gdyż oznacza brak poglądów i całkowitą moralną neutralność wobec ludobójstwa na ogromną skalę. Goldhagen sądzi, że Niemcy nie byli nieczuli i obojętni, lecz bezlitośni, nieprzychylni i zapamiętali, a ich milczenie należy interpretować jako przyzwolenie. Nie przeszkadza mi to, że w celu opisania zachowania Niemców panowie Kulka, Rodrigue i Goldhagen pragną używać mocniejszych, bardziej potępiających słów. Nie sądzę jednak, że dobór słownictwa zmienia cokolwiek w najważniejszym spostrzeżeniu Kershawa, Kulki i Bankiera. Jak twierdzą, jeśli wziąć pod uwagę, jak ważne miejsce zajmował w światopoglądzie antysemityzm i jak duże było zaangażowanie w zabijanie Żydów, można poczynić pożyteczne i ważne rozróżnienie pomiędzy kręgami nazistów i ogółem społeczeństwa. Moim zdaniem, Goldhagen niepotrzebnie podkreśla znaczenie obojętności i niewłaściwie interpretuje milczenie w obliczu dyktatury. Najwyraźniej też zapomina, że kontinua w jego modelu analitycznym poprzedza obojętność w rozumieniu Kershawa, który zauważa, iż w okresie wojny Niemcy mogli bardziej nie lubić Żydów i jednocześnie mniej się przejmować ich losem.

Goldhagen i ja zgadzamy się jeszcze w dwóch sprawach. Po pierwsze, należy się przyjrzeć nastawieniu i zachowaniu zwykłych Niemców nie tylko w ich ojczyźnie, ale także na okupowanych obszarach Europy Wschodniej. Po drugie, większość zwyczajnych Niemców, którzy otrzymali zadanie mordowania Żydów, przystąpiła do jego wykonywania świadomie i chętnie. U siebie w domu Niemcy odczuwali obojętność i apatię, byli

biernymi i nieczułymi widzami, podczas gdy na wschodzie przeistaczali się w morderców.

Podstawowe rozbieżności między mną i Goldhagenem pojawiają się w kwestii kontekstu i motywów tak zbrodniczego zachowania. Dla Goldhagena zwykli Niemcy „nie wiedzieli wiele więcej ponad to, co obowiązywało w kulturze niemieckiej" przed rokiem 1933, a kiedy wreszcie pojawiła się taka możliwość, po prostu chcieli się stać ludobójcami. Jestem przekonany, że zwykli Niemcy zabrali ze sobą do Europy Wschodniej różne przekonania, pośród których znalazły się nie tylko rozmaite odmiany antysemityzmu obecne w niemieckim społeczeństwie i wspierane przez reżim od 1933 roku, lecz także wiele innych opinii i przeświadczeń. Traktat Brześć-Litowsk, kampanie *freikorpsów* oraz niemal całkowite odrzucenie traktatu wersalskiego dowodzą tego, że Niemcy nie chciały pogodzić się z sytuacją po pierwszej wojnie światowej i miały imperialne aspiracje we wschodniej Europie, wspierane pomysłami o wyższości rasowej Niemców i radykalnym antykomunizmem. Obydwie te kwestie były dość głęboko zakorzenione w niemieckim społeczeństwie. Skłaniam się ku twierdzeniu, że miały one większy wpływ na naród niemiecki i nazistów niż antysemityzm.

W Europie Wschodniej zwykli Niemcy ulegli jeszcze głębszej transformacji, co wynikało z wydarzeń, do jakich doszło w latach 1939–1941. Ich przekonania zmieniły się wówczas znacznie bardziej niż w okresie dyktatury lat 1933–1939. Niemcy znalazły się w stanie wojny, uznanej za „wojnę rasową", porównywalną z podbojami imperialistycznymi. Przeciętni Niemcy stacjonowali na terytoriach, których prawowici mieszkańcy byli podludźmi. Oficjalna propaganda stale podkreślała, że okupanci powinni się zachowywać jak rasa panów. W dodatku Żydzi zamieszkujący te odległe od Niemiec terytoria byli całkowicie obcy najeźdźcom, stanowili grupę *Ostjuden*, zupełnie odmienną od zasymilowanych niemieckich Żydów należących do klasy średniej. W 1941 roku doszły do tego jeszcze dwa istotne czynniki — ideologiczna krucjata przeciwko bolszewizmowi oraz „wojna na wyniszczenie". Czy można w ogóle sugerować, że ta wojenna zmiana sytuacji nie zmieniła przekonań i zachowania przeciętnych Niemców okupujących Europę Wschodnią, a przyczyną niejednokrotnie ochoczego mordowania Żydów był jedynie popularny wizerunek Żydów, ukształtowany w umysłach niemal wszystkich Niemców przed rokiem 1933?

Należy zauważyć, że przed wprowadzeniem w życie Ostatecznego Rozwiązania (rozpoczętego na terytorium radzieckim w drugiej połowie 1941 roku, a w Polsce i reszcie Europy na wiosnę 1942 roku), reżim narodowosocjalistyczny już znalazł gorliwych katów dla ogromnej rzeszy od 70 000 do 80 000 umysłowo i fizycznie upośledzonych Niemców, dziesiątków tysięcy polskich inteligentów, kilkudziesięciu tysięcy bezbronnych ofiar rozstrzeliwanych w odwecie i przeszło 2 milionów rosyjskich jeńców. Nie ulega wątpliwości, że od września 1939 roku reżim nazistowski coraz sprawniej organizował masowe zbrodnie i nie zależało to bynajmniej od antysemickich przekonań prześladowców ani żydowskiego pochodzenia ich ofiar.

Daniel Goldhagen ostatnio napisał, że nawet jeśli nie ma „całkowitej słuszności w sprawie zasięgu i charakteru niemieckiego antysemityzmu, nie oznacza to, [że jego] wnioski dotyczące [...] sprawców i ich motywacji zostały w jakimkolwiek stopniu podważone"[26]. Osią interpretacji Goldhagena jest to, że zwykli Niemcy byli nie tylko gorliwymi katami, lecz w rzeczywistości *chcieli* [wyróżn. aut.] zostać ludobójcami Żydów. Z rozkoszą zaspokoili swoją żądzę krwi żydowskiej; dobrze się przy tym bawiąc; zabijali dla przyjemności[27]. Jakość i rozmiary bezpośredniej brutalności i okrucieństwa, jakie Niemcy okazywali Żydom, również zwracają uwagę, będąc wypadkiem bezprecedensowym. Jego zdaniem, Niemcy wręcz wyróżniają się w „annałach ludzkiego barbarzyństwa"[28]. Na koniec podkreśla, że „co się tyczy motywacji ludzi dokonujących holocaustu, u zdecydowanej większości prześladowców, wystarcza tylko jedno wyjaśnienie" — w ich umysłach zagnieździł się „demonologiczny antysemityzm", będący „wspólnym elementem percepcji, zarówno dla zbrodniarzy, jak i ogółu niemieckiego społeczeństwa"[29].

Na poparcie swojej interpretacji Goldhagen stale przywołuje fakt świadomego wykorzystania rygorystycznej metodologii badań nad społeczeństwem, będącej jednym z czynników stawiających jego książkę ponad opracowaniami i poza zasięgiem krytyki innych naukowców specjalizujących się w tej samej tematyce[30]. Chciałbym skoncentrować się na dwóch aspektach argumentacji Goldhagena, przedstawionej na poparcie słuszności jego interpretacji, i zastanowić się, czy odpowiadają one ustalonym przez niego samego rygorystycznym standardom socjologicznym. Najpierw rozważę strukturę argumentacji Goldhagena, a potem jego metodologię związaną z wykorzystaniem dowodów.

W przeważającej części książki Goldhagen snuje rozważania na temat antysemityzmu w historii Niemiec oraz traktowania Żydów przez Niemców podczas holocaustu, dlatego podstawą jego argumentacji są dwa porównania[31]. W pierwszym z nich porównuje Niemców z osobami innej narodowości w kwestii traktowania Żydów. W drugim, sposób traktowania Żydów przez Niemców zostaje porównany ze sposobem traktowania ofiar nieżydowskich. Taki schemat pracy ma na celu ustalenie, że jedynie systematyczny, eliminacyjny antysemityzm, właściwy dla niemieckiego społeczeństwa, może być odpowiedzialny za różnice, jakie rzekomo ujawnią się dzięki takim porównaniom.

Taka metodologia pracy wiąże się z licznymi problemami. Aby dostatecznie poprzeć swoje tezy w drugim porównaniu, Goldhagen musi udowodnić nie tylko to, że Niemcy traktowali ofiary żydowskie i nieżydowskie w odmienny sposób (z czym zgadzają się niemal wszyscy historycy). Musi też przedstawić dowody, że odmienne traktowanie można wytłumaczyć antysemickim nastawieniem zdecydowanej większości prześladowców, wykluczając przy tym wszystkie inne możliwe źródła motywacji, takie jak posłuszne realizowanie polityki władz, zróżnicowanej w zależności od grupy ofiar. Drugie i trzecie opracowanie *Gorliwych katów Hitlera* ma na celu udowodnienie słuszności tych dwóch tez. Goldhagen utrzymuje, że żydowskie obozy pracy w Lipowej i Flughafen w Lubelskiem dowodzą, iż jedynie praca Żydów była ukierunkowana na wyniszczenie przymusowych robotników, a nie na osiągnięcie jakiejkolwiek korzyści ekonomicznej. Zdaniem Goldhagena marsz śmierci w Helmbrechts dowodzi, że Żydów zabijano nawet wtedy, gdy wydawano rozkazy utrzymania ich przy życiu. Motorem postępowania Niemców nie było więc posłuszeństwo władzom czy chęć wykonania rozkazów, lecz głęboka osobista nienawiść prześladowców do swoich żydowskich ofiar, wpojona im przez niemiecką propagandę. Opierając się na wszystkich opisanych przez siebie przykładach, Goldhagen utrzymuje, że bezprecedensowe, nieprzerwane i narastające okrucieństwo, z jakim niemieccy prześladowcy traktowali swoje żydowskie ofiary, może być wytłumaczone wyłącznie w ten sposób.

Niewątpliwym atutem książki Goldhagena jest zwrócenie większej uwagi na problem marszów śmierci, lecz próby uogólniania na podstawie jednego marszu śmierci w Helmbrechts są wysoce nieprzekonujące. Dokładny opis tego tragicznego zdarzenia nie powinien odwracać uwagi od pewnych

faktów. W swoim opracowaniu Goldhagen nie dowiódł reprezentatywności opisanego przez siebie marszu wobec innych tego typu zdarzeń. Nie udowodnił też, że Niemcy nie traktowali innych ofiar w podobny sposób, a więc nie udało mu się dowieść istnienia powszechnej chęci zabijania Żydów nawet wbrew rozkazom. Gołdhagen wręcz przyznaje, że strażnicy musieli uniemożliwiać miejscowej ludności niemieckiej dostarczanie żywności i zapewnianie schronienia, a niemieckim żołnierzom niesienie pomocy medycznej Żydom. Ani razu nie zadał sobie pytania, czy tacy Niemcy nie są przypadkiem równie reprezentatywni dla ogółu społeczeństwa, co strażnicy uczestniczący w marszach śmierci. Całkowicie odmienne zachowanie tych grup Niemców świadczy o wadze czynników sytuacyjnych i instytucjonalnych, odrzucanych przez Goldhagena[32].

Można też przytoczyć wiele przykładów ciągłego mordowania ofiar nie będących Żydami, do którego dochodziło pomimo zmiany polityki władz, jak również irracjonalnego wykorzystywania nieżydowskiej siły roboczej. W październiku 1941 roku, po podjęciu decyzji o wymordowaniu wszystkich europejskich Żydów, reżim nazistowski zmienił swoją dotychczasową politykę dotyczącą radzieckich jeńców wojennych i nakazał wysyłać ich na roboty, a nie pozostawiać na pewną śmierć z głodu, chorób i zimna. Komendant obozu w Oświęcimiu, Rudolf Höss, został poinformowany o przyjeździe dużej grupy radzieckich jeńców, wyznaczonych do budowy nowego obozu w Brzezince. Projekt ten stanowił wówczas jedno z priorytetowych zadań na liście Himmlera. Tak więc zarówno rozsądek ekonomiczny, jak i rozkazy wysokich władz nakazywały pozostawić Rosjan przy życiu i wykorzystać do użytecznej pracy. W październiku 1941 roku do Oświęcimia przybyło niemal 10 000 radzieckich jeńców, których wysłano następnie do Brzezinki. Pod koniec lutego, czyli cztery miesiące później, zaledwie 945 z nich pozostało przy życiu — odsetek tych, którzy przeżyli, wyniósł 9,5 procenta[33]. Wydane przez Himmlera rozkazy wykorzystania radzieckiej siły roboczej nie zmieniły od razu zwykłego zachowania personelu obozu koncentracyjnego, w którym więźniowie byli torturowani, mordowani i narażani na śmierć z wyziębienia.

Michael Thad Allen napisał niedawno w swojej pracy doktorskiej, poświęconej Głównemu Urzędowi Administracji Gospodarczej (Wirtschaftsverwaltungshauptamt) SS[34], że w systemie panującym w obozie koncentracyjnym wykorzystanie siły roboczej do karania i torturowania

współwięźniów, a nie do produktywnych prac, było elementem obowiązującego modelu na długo przed rozpoczęciem masowych wywózek Żydów. Próby efektywnego wykorzystania siły roboczej z obozów koncentracyjnych trwały przez całą wojnę, wbrew notorycznemu oporowi ze strony personelu obozowego, uparcie sprzeciwiającego się wszelkiej racjonalizacji ekonomicznej. Pod tym względem model funkcjonowania obozów koncentracyjnych okazał się niezwykle trudny do zmodyfikowania, a przynależność etniczna więźniów nie odgrywała większej roli.

Co można powiedzieć o sposobie traktowania żydowskiej siły roboczej w Brzezince? Dla porównania warto przypomnieć, że wiosną 1942 roku 7000 słowackich Żydówek zesłano do pracy w głównym obozie (*Stammlager*) w Oświęcimiu. W połowie sierpnia 6000 pozostałych przy życiu kobiet przewieziono do Brzezinki. Pod koniec grudnia, nieco ponad cztery miesiące później, żyło jeszcze tylko 650 Żydówek, czyli 10,8 procent pierwotnej liczby [35]. Czynniki instytucjonalne i sytuacyjne oraz ideologia, której zbrodniczy potencjał nie wywodził się wyłącznie z antysemityzmu, zaowocowały niemal identycznym odsetkiem zgonów w grupie radzieckich jeńców i słowackich Żydówek w tym samym czasie na terenie tego samego obozu. Zmiana polityki rządu dotyczącej losu radzieckich więźniów i potrzeba wykonania przez nich określonego zadania nie miały w tym wypadku żadnego znaczenia.

Goldhagen nie mija się z prawdą, gdy twierdzi, że w dłuższej perspektywie bestialskie traktowanie radzieckich jeńców uległo zmianie, potworny zaś sposób postępowania z żydowską siłą roboczą nie poprawił się niemal wcale. Spostrzeżenie to wskazuje jednak, że pomimo instytucjonalnej inercji i początkowego utrzymywania się zbrodniczych zachowań wobec radzieckich jeńców, personel obozów w obu wypadkach w końcu zastosował się do zaleceń władz. Wbrew temu, co sugeruje Goldhagen, nie dowodzi to, że los Słowian, takich jak radzieccy żołnierze, oraz Żydów różnił się zasadniczo z powodu odmiennego nastawienia kulturowego prześladowców wobec tych dwóch grup ofiar. W ciągu pierwszych dziewięciu miesięcy wojny Niemcy przyczynili się do śmierci około 2 milionów radzieckich jeńców. W tym samym okresie ofiar żydowskich było znacznie mniej. Odsetek zgonów w obozach dla jeńców znacznie przewyższał liczbę ofiar w polskich gettach przed przystąpieniem Niemców do wykonywania operacji ostatecznego rozwiązania. To, że reżim nazistowski

zmienił swoją politykę i postanowił wymordować wszystkich Żydów, jednocześnie nie doprowadzając do śmierci głodowej jeńców radzieckich, ma związek z ideologią, priorytetami i obsesjami Hitlera oraz jego narodowosocjalistycznych współpracowników, a nie z przekonaniami ogółu społeczeństwa niemieckiego. Ogromna liczba zgonów wśród radzieckich jeńców podczas pierwszych miesięcy wojny wskazuje przede wszystkim na fakt, że reżim potrafił wykorzystać zwykłych Niemców do mordowania niezliczonych więźniów rosyjskich, o ile występowała taka potrzeba. Masowe mordowanie Rosjan na wiosnę 1942 roku dowodzi, że instytucje stworzone do eksterminowania wrogów powoli zmieniają ustalone sposoby działania, a zachowanie i przekonania członków personelu przez pewien czas pozostają takie same nawet po wydaniu oficjalnych rozkazów o zmianie polityki.

Istnieje szereg ważnych i prawdopodobnych zmiennych, które należy wziąć pod uwagę w naszych rozważaniach — polityka rządu, wcześniejsze wzorce zachowań, jak również kulturowo wyznaczane wizerunki kognitywne. Dowodząc istnienia różnicy między sposobem traktowania przez Niemców Żydów i nie-Żydów, Goldhagen w niewłaściwy sposób podchodzi do rozdziału możliwych czynników sprawczych takiego stanu rzeczy. Utrzymuje, że niemiecki kognitywny wizerunek Żydów jest kluczem do zrozumienia problemu holocaustu, a dowodem na potwierdzenie tej tezy ma być okrucieństwo prześladowców.

Argument dotyczący bezprecedensowego, jedynego w swoim rodzaju okrucieństwa wobec Żydów jest wątpliwy z dwóch powodów. Po pierwsze, twierdzenie o wyjątkowości prześladowań Żydów Goldhagen opiera na czynnikach emocjonalnych, zawartych w przytaczanych przez siebie relacjach, a powinien dowieść swojej słuszności przez odpowiednio dobrane porównania. W jego tekście znaleźć można liczne, niezwykle obrazowe i wstrząsające opisy niemieckiego okrucieństwa wobec Żydów, po lekturze których oszołomiony i ogarnięty grozą czytelnik dowiaduje się, że takie postępowanie jest ewidentnie bezprecedensowe. Niestety, nie jest to prawdą. Opisy mordów dokonywanych przez Rumunów i Chorwatów bez trudu dowiodłyby, że ci hitlerowscy kolaboranci nie tylko dorównywali, ale nawet przewyższali Niemców w okrucieństwie. Poza tym można przytoczyć niezliczoną liczbę wypadków dopuszczania się mordów i tortur na bezbronnych ofiarach nie będących Żydami, od Kambodży do Rwandy.

Goldhagen umniejsza z kolei okrucieństwo zbrodniarzy nazistowskich wobec innych ofiar, zwłaszcza niepełnosprawnych Niemców, których prześladowcy rzekomo traktowali z dystansem podczas zadawania „bezbolesnej" i natychmiastowej śmierci. Nie wolno zapominać, że umysłowo chorzy byli pierwszymi ofiarami niemieckich drużyn egzekucyjnych. Zbrodni na tych ofiarach dopuścili się członkowie oddziału Eimanna, zanim opracowano sposoby gazowania ludzi spalinami z ciężarówek lub mordowania w komorach gazowych. Wiadomo też, że zbrodniarze zabijali dzieci po prostu nie podając im żywności i czekając, aż umrą z głodu. Wrzeszczący i uciekający upośledzeni byli wyłapywani i wyciągani ze szpitali do autobusów. W Hadamarze mordercy urządzili nawet przyjęcie, aby uczcić zabicie dziesięciotysięcznej ofiary![36]

Po drugie, Goldhagen uważa, że w ogóle nie trzeba dowodzić czegoś tak oczywistego, jak fakt, iż opisane przez niego okrucieństwa można wyjaśnić jedynie posługując się kognitywnym wizerunkiem Żydów, stanowiącym specyficzny element niemieckiej kultury[37]. Goldhagen nie myli się twierdząc, że okropności czasów holocaustu, doskonale zapamiętane przez nielicznych, którzy przeżyli, są zagadnieniem, jakim naukowcy nie zajmowali się wystarczająco dokładnie. Nie oznacza to jednak, że jego własne, nie udokumentowane twierdzenia, dotyczące motywacji sprawców, są słuszne. Co ciekawe, jeden z ocalałych z holocaustu Żydów, Primo Levi, przynajmniej częściowo zgadza się ze słynnym komendantem Treblinki, Franzem Stanglem, że istnieje inne funkcjonalne wytłumaczenie okrucieństwa prześladowców. Zupełne upodlenie i poniżenie ofiary ułatwiało jej dehumanizację, co stanowiło niezbędny czynnik „warunkujący poczynania ludzi realizujących politykę władz. Dzięki temu mogli robić to, co robili". Można jednak zgodzić się z Levim, który sądzi, że takie wyjaśnienie jest co najmniej nieadekwatne, a może wręcz całkowicie błędne. „Takie rozumowanie nie jest pozbawione logiki — ciągnie Levi — lecz nie da się ukryć, że dotyczy ono jedynego pożytku z bezsensownej przemocy"[38].

Rzeczywiście, istnieje wiele przypadków okrucieństwa, których nie da się wytłumaczyć w czysto funkcjonalny sposób. Inaczej podchodzi do tego zagadnienia Fred E. Katz, który stwierdza, że w środowisku zabójców, tworzenie „kultury okrucieństwa" jest „istotnym zjawiskiem", które zapewnia bezinteresownym sprawcom wiele satysfakcji — ludzie okrutni zyskują

odpowiednią reputację i wysoką pozycję w grupie, ich życie staje się ciekawsze, czerpią radość i zadowolenie z własnej pomysłowości i wyrafinowania[39]. Nadal nie znamy jednak rozwiązania problemu, którego nie da się rozwikłać w prosty sposób. Czy kultura nienawiści jest niezbędnym warunkiem do stworzenia kultury okrucieństwa? Goldhagen zadał ważne pytanie. Nie sądzę jednak, abyśmy mogli znaleźć na nie satysfakcjonującą odpowiedź.

Zastanówmy się nad innym porównaniem, dotyczącym sposobu traktowania Żydów przez Niemców i nie-Niemców. Aby trzymać się standardów ustalonych w socjologii, zachowanie Niemców musi być porównane z zachowaniami zaobserwowanymi u obywateli krajów zaangażowanych w Ostateczne Rozwiązanie, a przynajmniej z ich bezstronnie, losowo wybraną reprezentatywną grupą. Goldhagen postąpił inaczej. W swoim opracowaniu stwierdził, że zachowanie Duńczyków i Włochów można uznać za standard porównawczy, chociaż nie ma w tym wypadku mowy o losowym doborze czy też bezstronności[40]. W rzeczywistości Goldhagen dowodzi jedynie, że zbrodnicze zachowanie można o wiele rzadziej przypisać Duńczykom czy Włochom niż Niemcom, którzy potrafili znaleźć okrutnych kolaborantów w każdym europejskim kraju. Nie jest to dowód na wyjątkowe traktowanie Żydów przez Niemców, ani tym bardziej na specyficzny, kulturowo uwarunkowany antysemityzm Niemców. W innym miejscu swojej pracy Goldhagen zauważa, że w drużynach egzekucyjnych znajdowali się między innymi mieszkańcy krajów Europy Wschodniej i proponuje stworzenie opracowania poświęconego czynnikom poznawczym i sytuacyjnym, które skłoniły tych ludzi do uczestnictwa w holocauście[41]. Nie wyjaśnia jednak, dlaczego niespodziewanie doszukuje się różnych przyczyn zachowania zbrodniarzy zamieszkujących Europę Wschodnią, ale nie Niemców.

Jak zauważyłem podczas sympozjum zorganizowanego w kwietniu 1996 roku w amerykańskim Holocaust Memorial Museum, przykład Luksemburczyków służących w 101. Policyjnym Batalionie Rezerwy może stanowić rzadką okazję do porównania postępowania ludzi o różnym zapleczu kulturowym, którzy znaleźli się w tej samej sytuacji życiowej. Chociaż materiały tu zgromadzone mają raczej stanowić przypomnienie niż dowód, stwierdziłem, że czternastu Luksemburczyków zachowywało się najprawdopodobniej tak samo, jak ich niemieccy

towarzysze, co może świadczyć o ogromnym wpływie czynników sytuacyjnych. Goldhagen odrzekł na to, że czternastu Luksemburczyków to za mała grupa, żeby z ich postępowania można było wyciągnąć jakieś konstruktywne wnioski. Trudno nie przypomnieć, że sam Goldhagen nie zawahał się przed wyciągnięciem zdecydowanych wniosków na podstawie zachowania niewielkiej liczby strażników w obozach pracy w Lipowej i Flughafen albo też konwojentów marszu śmierci w Helmbrechts.

Moje zastrzeżenia dotyczące schematu opracowania Goldhagena nie negują jego interpretacji faktów. Staram się jedynie dowieść, że Goldhagen nie zastosował się do obowiązujących w socjologii standardów prowadzenia badań, którymi nie tylko się sam posługiwał, ale też wielokrotnie twierdził, że inni nie chcą ich nawet zrozumieć. Aby zademonstrować nie tylko brak adekwatnych dowodów w jego interpretacji, ale też uchybienia, które uniemożliwiają wyciągnięcie wniosków, musimy przyjrzeć się bliżej sposobowi, w jaki Goldhagen korzysta z materiału dowodowego.

Goldhagen przyznaje, że rozpoczął pracę od postawienia hipotezy, że sprawcy zagłady czerpali motywację do udziału w zabójczych prześladowaniach Żydów z przekonań na ich temat[42]. Podstawowym źródłem dowodów świadczących o zachowaniu i motywach działania członków 101. Policyjnego Batalionu Rezerwy, które mogą potwierdzić bądź obalić tę hipotezę, jest powojenny zbiór zeznań, uzyskanych w wyniku przeprowadzenia dochodzenia sądowego. Prawdziwość powojennych zeznań prześladowców można uznać za wysoce problematyczną, co zgodnie przyznaje większość naukowców. Treść zeznań jest kształtowana przez pytania osób prowadzących dochodzenie, wypowiedzi prześladowców zostały zebrane na długo po dokonaniu przez nich zbrodni, a więc należy też brać pod uwagę luki w pamięci świadków, przemilczanie przez nich pewnych faktów lub ich zniekształcanie czy też kłamstwo.

Moim jednak zdaniem, złożone przed sądem zeznania członków 101. Policyjnego Batalionu Rezerwy różnią się od zdecydowanej większości takich zeznań. Spis funkcjonariuszy batalionu przetrwał wojnę, a w przesłuchaniach, prowadzonych przez zdolnych i wytrwałych prawników, wzięło udział przeszło 40 procent policjantów (w większości szeregowych rezerwistów, a nie oficerów). Zbiór ich zeznań jest bardzo pokaźny, a treść zaskakująco żywa i szczegółowa, przez co zupełnie nie przypominają sztampowych i ewidentnie nieszczerych wypowiedzi, od jakich roją

się akta sądowe. Zdaję sobie sprawę z pewnego subiektywizmu moich wniosków i możliwości popełniania omyłek, jestem jednak przekonany, że ostrożne wykorzystanie zbioru zeznań policjantów daje historykowi jedyną w swoim rodzaju okazję do zbadania pewnych zagadnień znacznie dogłębniej niż uwzględnienie zeznań innych osób uczestniczących w holocauście. Nie przypadkiem przecież zarówno Goldhagen, jak i ja, niezależnie od siebie, przestudiowaliśmy zapisy z setek procesów prowadzonych w powojennych Niemczech i skoncentrowaliśmy się na tych samych aktach.

W kwestii dotyczącej wartości dowodowej zeznań prześladowców Goldhagen twierdzi, że „jedynym metodologicznym podejściem, które wydaje się rozsądne, jest odrzucenie wszystkich samowybielających zeznań, jeśli nie znajdują one potwierdzenia gdzie indziej" [43]. Goldhagen jest świadomy tego, że nie należy „ulegać pokusie wybierania odpowiedniego materiału, co uniemożliwiałoby jego bezstronne opracowanie" [44]. Stanowczo stwierdza, że w jego metodologii taka stronniczość nie występuje.

Czy rzeczywiście metodologia stosowana przez Goldhagena nie ma znamion tendencyjności? Jak w praktyce wygląda jego ocena zeznań i wypowiedzi, w których świadkowie usiłują zmyć z siebie winę, przez co stają się niewiarygodni, chyba że ich słowa znajdą potwierdzenie w innych źródłach? W oczach Goldhagena wszystkie zeznania są w podobnym stopniu samooczyszczające, jeśli świadkowie zaprzeczają, że zabijali „z potrzeby duszy, z własnej woli lub dawali na to moralne przyzwolenie" [45]. Innymi słowy, należy odrzucić stojące w sprzeczności z pierwotnym założeniem Goldhagena zeznanie, opisujące stan umysłu lub motywację sprawcy, chyba że zostanie ono odpowiednio potwierdzone. Tymczasem znalezienie dowodów potwierdzających stan umysłu świadka jest praktycznie niemożliwe, zważywszy na brak listów i pamiętników z okresu holocaustu. W efekcie Goldhagen dysponuje jedynie ocalałymi z selekcji zeznaniami, które pasują do jego hipotezy, a wnioski wyciągane przez naukowca są siłą rzeczy ustalone z góry. Metodologia potwierdzająca hipotezę, którą ma weryfikować, jest nieprzydatna do badań socjologicznych.

Problem metodologii deterministycznej nakłada się na kolejne błędne założenie w stosowanym przez Goldhagena sposobie wykorzystania dowodów. Ucieka się on do stosowania podwójnych standardów dowodowych,

a gdy ofiarami są Polacy, nie Żydzi, zmienia kryteria oceny. Kumulacyjny efekt takiego wykorzystania dowodów można zaobserwować, porównując nasze opisy pierwszych masakr Żydów i Polaków, które 101. Policyjny Batalion Rezerwy przeprowadził w Józefowie i Talcynie.

Zgodnie ze słowami Goldhagena, major Wilhelm Trapp wygłosił w Józefowie „budujące przemówienie", w którym zagrzewał swoich ludzi do zbrodni, roztaczając przed nimi demoniczny obraz Żydów, wcześniej utrwalony już w umysłach niemal wszystkich funkcjonariuszy. Trapp miał mieszane uczucia i był zaniepokojony, ale przemowa zdradziła jego nazistowskie podejście do Żydów. Goldhagen konkluduje, że wielu mężczyzn było wstrząśniętych, a chwilami nawet przygnębionych z powodu egzekucji, lecz ostrzega czytelnika przed pokusą odbierania zeznań dotyczących negatywnej reakcji policjantów jako podyktowanych czymś więcej, niż tylko słabością, jakiej doznaje się na widok zbyt wielkiej ilości krwi[46].

Co pominięto w powyższym opisie? W przypisach (a więc nie w tekście głównym) Goldhagen zauważa, że jeden ze świadków stwierdził, iż Trapp płakał. W opracowaniu nie znajdziemy wzmianki o siedmiu innych świadkach, którzy także widzieli łzy w oczach majora, czy też w inny sposób potwierdzali jego zły stan psychiczny[47]. Goldhagen nie wspomina o zeznaniach dwóch policjantów, którzy pamiętali, że Trapp wyraźnie stwierdził, iż przekazane funkcjonariuszom rozkazy nie zostały wydane przez niego[48]. W tekście nie ma też mowy o zeznaniach czterech z pięciu policjantów, którzy spostrzegli, że Trapp otwarcie zdystansował się do rozkazów, kiedy przedstawiał je swoim podkomendnym[49]. Goldhagen pominął również wypowiedź szofera Trappa: „Co się tyczy zdarzeń w Józefowie, powiedział mi później mniej więcej coś takiego: «Niech Bóg ma Niemców w swojej opiece, jeżeli to, co robimy z Żydami, zostanie kiedykolwiek pomszczone»"[50]. „Budujące przemówienie", które rzekomo miało roztaczać przed funkcjonariuszami demoniczny obraz Żydów, po bliższym zbadaniu okazało się raczej żenującą próbą zracjonalizowania planowanej masakry Żydów i przedstawienia jej jako wojennej akcji wymierzonej we wrogów Niemiec, podobnej do bombardowań, w których ginęły niemieckie kobiety i dzieci. Różni policjanci w swoich zeznaniach wielokrotnie opisywali swoje uczucia słowami: wstrząśnięty, przygnębiony, zgorzkniały, zniechęcony, smutny, zszokowany, rozgniewany i przytło-

czony, lecz Goldhagen neguje ich szczerość, gdyż słowa te stanowią element wypowiedzi samooczyszczających lub dotyczą chwilowej słabości.

Przedstawiając opis pierwszej odwetowej egzekucji Polaków w Talcynie, Goldhagen utrzymuje, że: „ten ilustracyjny epizod odzwierciedla odmienne nastawienie Niemców wobec Polaków i Żydów". Na dowód autor przytacza wypowiedzi zaledwie dwóch świadków. Pierwszy z nich utrzymywał, że Trapp płakał w Talcynie, drugi zaś stwierdził, że „część funkcjonariuszy po egzekucji oznajmiła, iż nie chcą więcej uczestniczyć w zadaniach tego rodzaju"[51]. Krótko mówiąc, dokładnie ten sam rodzaj zeznań, jaki Goldhagen odrzuca lub ignoruje przy okazji rozważań nad tragedią w Józefowie, nagle zostaje przez niego uwzględniony w celu udowodnienia, jak odmienne były odczucia członków batalionu podczas rozstrzeliwania Polaków. Nie zastanowiło go w dodatku, że w sprawie tej wypowiedziało się zaledwie dwóch funkcjonariuszy.

Podwójne kryterium stosowane przy selekcji dowodów można także zauważyć w zaprezentowanej przez Goldhagena analizie motywów, kierujących poczynaniami mężczyzn. Zgodne uczestnictwo policjantów w egzekucji w Talcynie nie zostało uznane przez Goldhagena za dowód na to, że Niemcy pragnęli zabijać Polaków, podczas gdy podobne zachowanie funkcjonariuszy w Józefowie zinterpretował jako dowód chęci, by zostać masowymi mordercami Żydów. W rozlicznych zeznaniach dotyczących złego samopoczucia Niemców po masakrze w Józefowie autor doszukał się jedynie chwilowego złego samopoczucia, natomiast pojedyncze zeznania uczestnika tragedii w Talcynie są cytowane jako niezbity dowód oczywistego niesmaku i niechęci mężczyzn do zabijania Polaków[52].

Stosowanie innych kryteriów wobec ofiar żydowskich i polskich można zaobserwować w jeszcze jednym wypadku. Goldhagen przytacza liczne przykłady nieuzasadnionego i ochotniczego zabijania Żydów, które mają umożliwić ocenę poglądów morderców. Nie wspomina jednak o podobnym przypadku nieuzasadnionego i ochotniczego mordowania Polaków przez członków 101. Policyjnego Batalionu Rezerwy. Kiedy funkcjonariusze wybierający się do kina w Opolu otrzymali wiadomość o zabiciu niemieckiego policjanta w wiosce Niezdów, zostali bezzwłocznie wysłani do przeprowadzenia akcji odwetowej. W wiosce pozostali jedynie ludzie starsi, głównie kobiety, gdyż wszyscy młodsi Polacy zdążyli w porę uciec. Policjanci dowiedzieli się wkrótce, że rzekomo zamordowany policjant

jest tylko ranny. Członkowie 101. Policyjnego Batalionu Rezerwy mimo to wystrzelali wszystkich starców i spalili wioskę, po czym udali się do kina i spędzili wieczór na odprężającej zabawie [53]. Nie istnieje zbyt wiele dowodów potwierdzających, że Niemcy odczuwali wówczas niesmak i niechęć do zabijania Polaków. Czy Goldhagen pominąłby w swojej pracy opisane wyżej zdarzenie, gdyby ofiarami byli Żydzi, a postępowanie zbrodniarzy łatwo dałoby się uzasadnić ich antysemityzmem?

Schemat tendencyjnego doboru materiału dowodowego [54] można także zauważyć w zamieszczonym przez Goldhagena opisie niemal całkowitej jednomyślności policjantów. Porucznik Heinz Buchmann był jedynym członkiem batalionu, który wyraził zasadniczy sprzeciw wobec dokonywania masowych egzekucji i odmówił brania jakiegokolwiek udziału w akcjach wymierzonych przeciwko Żydom. Należy też pamiętać, że Buchmann zachowywał się inaczej niż kapitanowie Julius Wohlauf i Wolfgang Hoffmann. Buchmann niechętnie zeznał, że awans nie miał dla niego wielkiego znaczenia, gdyż posiadał dobrze prosperującą firmę, Wohlauf i Hoffmann zaś byli ambitnymi policjantami zawodowymi, którzy „chcieli coś w życiu osiągnąć". Buchmann dodał też: „dzięki doświadczeniu w prowadzeniu interesów, a zwłaszcza kontaktom za granicą, lepiej widziałem pewne sprawy" [55]. Goldhagen nie przykłada większej wagi do stwierdzenia Buchmanna, w którym podkreśla on znaczenie motywacji zawodowej. Koncentruje się za to na drugiej części wypowiedzi oficera, dowodząc, że oprócz Buchmanna w batalionie nie było nikogo nie opętanego obsesyjnym niemieckim antysemityzmem [56].

Skoro jednak Buchmann jest cytowany jako główny świadek w procesie udowadniania antysemityzmu panującego w batalionie, czy powinno się pomijać jego dalsze oświadczenia? Co się tyczy zróżnicowanych reakcji funkcjonariuszy na odmowę Buchmanna uczestniczenia w akcjach przeciwko Żydom, oficer stwierdził: „Wielu spośród moich podkomendnych rozumiało, w jakiej znalazłem się sytuacji. Część policjantów robiła jednak uwłaczające uwagi na mój temat i patrzyła na mnie z pogardą" [57]. Buchmann takimi słowami skomentował nastawienie policjantów do zabijania: „Funkcjonariusze nie przeprowadzali akcji przeciwko Żydom z entuzjazmem. [...] Wszyscy byli bardzo przygnębieni" [58].

Na koniec należy przytoczyć jeszcze jeden przykład stronniczości Goldhagena w doborze dowodów. Autor bezustannie podkreśla, że prześladowcy

„czerpali radość" z mordowania Żydów, oraz stale dowodzi, jakoby „przytaczane rozmowy, prowadzone przez policjantów podczas mordowania Żydów sugerowały, że mężczyźni zasadniczo aprobowali ludobójstwo i swoje własne czyny. Typowym przykładem takiej postawy ma być opis postępowania drużyny sierżanta Heinricha Bekemeiera podczas „polowania na Żydów" w Łomazach, niedługo po masakrze. Goldhagen pisze[59]:

> Kiedy ludzie Bekemeiera znajdowali Żydów, nie tylko ich zabijali, ale jeszcze przedtem trochę się zabawiali ich kosztem.

Autor następnie bezpośrednio przytacza zeznanie policjanta:

> Po dziś dzień zachowałem w pamięci pewien epizod. Byłem wtedy pod komendą sierżanta Bekemeiera, który miał konwojować transport Żydów. Kazał im się czołgać przez kałużę i śpiewać. Kiedy stary człowiek nie mógł już iść, po tym jak zakończone zostało czołganie, strzelił mu z bliska w usta...

W tym miejscu Goldhagen przerywa cytat i kontynuuje opisywanie tego samego zdarzenia na podstawie zeznań uzyskanych w trakcie późniejszego przesłuchania.

> Kiedy Bekemeier strzelił do niego, ten uniósł rękę, jakby wzywał na świadka Boga, a potem upadł. Trupa po prostu zostawiliśmy. Nie zajmowaliśmy się takimi sprawami.

Jakże odmiennie brzmi to zeznanie, jeśli przytoczyć całą opowieść świadka. Po opisie egzekucji starego Żyda, dokonanej przez Bekemeiera strzałem w usta, policjant ciągnie: „Koło mnie maszerował Heinz Richter, do którego powiedziałem: «Mam ochotę zatłuc tego sukinsyna»". Zgodnie z zeznaniami tego samego funkcjonariusza, Bekemeier był uważany w „gronie towarzyszy" za „podłe ścierwo" i „brudną świnię". Wszyscy wiedzieli, że był to człowiek „gwałtowny i okrutny" zarówno wobec Polaków, jak i Żydów. Znany był z tego, że kopał własnych podkomendnych[60]. Można stwierdzić, że stosując tendencyjną selekcję materiałów, Goldhagen przedstawia powyższe zdarzenie jako element wzoru ogólnego

i jednolitego okrucieństwa oraz przyzwolenia członków oddziału na ludobójstwo. Tymczasem pełne zeznania dowodzą raczej okrucieństwa ze strony szczególnie podłego i znienawidzonego oficera SS, którego zachowanie budziło dezaprobatę jego podkomendnych.

W przeciwieństwie do Goldhagena, w swoim opracowaniu przedstawiłem wielowarstwowy opis postępowania członków batalionu. Różne grupy znajdujące się w tej samej jednostce zachowywały się w rozmaity sposób. „Gorliwi mordercy", których liczba z czasem wzrastała, szukali okazji do popełniania zbrodni i czerpali przyjemność z zabijania. Najmniej liczna grupa policjantów służących w batalionie składała się z osób odmawiających strzelania. Z wyjątkiem porucznika Buchmanna, funkcjonariusze ci nie mieli zasadniczych zastrzeżeń wobec reżimu i dokonywanych przez nazistów zbrodni. Nie potępiali swoich towarzyszy, starali się jedynie korzystać z zasugerowanej przez Trappa możliwości wyłączenia z egzekucji wszystkich, którzy „nie czuli się na siłach" i oznajmiali, że są zbyt słabi lub mają dzieci.

Policjanci należący do najliczniejszej grupy wykonywali wszystkie wydawane im rozkazy, nie ryzykując wysłuchiwania nieprzyjemnych słów przełożonego lub zyskania opinii „słabeusza". Członkowie tej grupy nie zgłaszali się na ochotnika do akcji ani też nie znajdowali przyjemności w uczestnictwie w egzekucjach. Stawali się coraz bardziej nieczuli i brutalni, coraz częściej użalali się nad sobą z powodu „nieprzyjemnej" pracy, do jakiej ich kierowano. Zapominali, że największe współczucie powinny w nich budzić mordowane ofiary. Większość „posłusznych" policjantów nie zastanawiała się, czy ich poczynania są złe lub niemoralne, gdyż zabijanie zostało w ich oczach usankcjonowane przez legalne władze. W rzeczywistości ludzie ci w ogóle nie myśleli o tym, co robią. Jak stwierdził pewien policjant: „Prawdę mówiąc, muszę przyznać, że w tamtych chwilach w ogóle się nie zastanawialiśmy nad tym, co robimy. Dopiero wiele lat później niektórzy z nas zdali sobie sprawę, co się wówczas działo"[61]. Drętwotę umysłową policjantów wspierały ogromne ilości alkoholu: „większość kolegów dużo piła wyłącznie dlatego, że dochodziło do tylu egzekucji na Żydach. Życie na trzeźwo było wówczas zupełnie nieznośne"[62].

To, że opisani powyżej policjanci z własnej woli uczestniczyli w egzekucjach, nie oznacza, że chcieli być ludobójcami. W moim przekonaniu

jest to podstawowa różnica, którą Goldhagen stale zaciera. Autor wielokrotnie sprowadza swoją interpretację do poziomu fałszywej dychotomii: albo niemieccy mordercy całkowicie zgadzali się z przekonaniami Hitlera dotyczącymi demonologicznej natury Żydów i dlatego wierzyli w konieczność i sprawiedliwość dokonywania masowych egzekucji, albo też wiedzieli, że popełniają największą zbrodnię w historii ludzkości. Osobiście uważam, że większość zabójców nie należała do żadnej z tych przeciwstawnych kategorii ludzi.

Oprócz wielowarstwowego opisu składu batalionu, w swojej książce przedstawiłem także różnorodną motywację kierującą poczynaniami policjantów. Zauważyłem, jak ważny był dla nich konformizm, nacisk grupy i szacunek dla władzy. Być może powinienem jeszcze dobitniej podkreślić, że ówczesny reżim potrafił całkowicie przekonać ludzi o słuszności aktualnie obowiązującej ideologii. W opracowaniu wskazałem też, że istniały wzajemnie się potęgujące efekty wojny i rasizmu, takie jak lata antysemickiej propagandy połączone z polaryzującym wpływem wojny. Dowodziłem, że nic tak nie pomogło nazistom w rozpętaniu wojny rasistowskiej, jak sama wojna, gdyż podział na wyższych rasowo Niemców i gorszych Żydów, stanowiący podstawę ideologii narodowosocjalistycznej, mógł bez trudu wpasować się w wizerunek Niemców oblężonych przez wrogów. Zwykli Niemcy nie musieli całkowicie podzielać poglądów Hitlera na temat Żydów, aby uczestniczyć w ludobójstwie. Połączenie czynników sytuacyjnych i ideologicznych, które spowodowało, że zdehumanizowane ofiary uznano za wrogów, zmieniło „zwykłych ludzi" w „gorliwych zbrodniarzy".

Goldhagen utrzymuje, że nie mamy wyboru i musimy zaakceptować jego wytłumaczenie, gdyż w sposób niezbity i dobitny obalił „konwencjonalne wyjaśnienia" (przymus, posłuszeństwo, socjopsychologiczne spostrzeżenia dotyczące ludzkiego zachowania, troska o własny interes oraz osłabienie lub podział odpowiedzialności). W tym miejscu nasuwa się kilka wątpliwości. Po pierwsze, te „konwencjonalne wyjaśnienia" nie są uznawane przez naukowców za jedyne i wystarczające, lecz zwykle stanowią jeden z elementów złożonego procesu, który Goldhagen określa pogardliwym mianem „spisu rzeczy do prania" [63]. Tym samym wyjaśnienia te nie stanowią pełnego wytłumaczenia, rzekomo sformułowanego przez Goldhagena. Po drugie, stwierdzenie, że ktoś obalił jakąś tezę w sposób

niezbity, samo w sobie stanowi kryterium, którego Goldhagen nie spełnia. Po trzecie, nawet wszechstronne zakwestionowanie „konwencjonalnych wyjaśnień" nie musiałoby automatycznie oznaczać przyjęcia tez Goldhagena.

Przyjrzyjmy się bliżej, w jaki sposób Goldhagen rzekomo obala dwa z tzw. konwencjonalnych wyjaśnień: niemiecką skłonność do wykonywania rozkazów oraz ogólne właściwości ludzkiego zachowania, badane przez socjopsychologów (posłuszeństwo władzy, przystosowanie do określonej roli, konformizm). Goldhagen stanowczo odrzuca tezę, że skłonność do wykonywania rozkazów oraz bezmyślne posłuszeństwo władzy były wyraźnymi elementami niemieckiej kultury politycznej. W jego tekście znajdują się wzmianki o walkach na ulicach Weimaru i nie skrywanej pogardzie Niemców do Republiki [64]. Jeden incydent nie tworzy jednak historii całego państwa ani też nie odzwierciedla jego kultury politycznej. Utrzymywanie, że niemiecka kultura polityczna nie wykazywała tendencji do zachowania posłuszeństwa, czego ma jakoby dowodzić istnienie opozycji wobec Weimaru, jest równie uzasadnione, jak odrzucane przez Goldhagena twierdzenie, że antysemityzm nie stanowił elementu niemieckiej kultury politycznej, gdyż w XIX wieku Żydzi cieszyli się w tym kraju znacznymi swobodami.

Znacznie ważniejszy jest historyczny kontekst zamieszek weimarskich. Goldhagen zauważa, że Niemcy byli posłuszni jedynie rządowi oraz władzy, którą uznawali za prawowitą. Jest to rzeczywiście istotne, gdyż właśnie demokratyczna, nieautokratyczna struktura władzy w Weimarze delegitymizowała ją w oczach wszystkich, którzy ją z pogardą atakowali. Właśnie to, że naziści zniszczyli demokrację i odnowili autorytarny system polityczny oraz podkreślali nadrzędną rolę obowiązków wobec narodu nad prawami jednostki, sprawiło, iż zostali uznani za władzę prawowitą i zyskali popularność w znaczących kręgach niemieckiego społeczeństwa. Wielu historyków utrzymywało, że niepełne i mało wyraziste rewolucje demokratyczne, jakie przeprowadzono w Niemczech w roku 1848 oraz 1918, otworzyły drogę zwycięskiej kontrrewolucji autorytarnej. Elementem odróżniającym kulturę polityczną Niemiec od tej we Francji, Anglii czy Stanach Zjednoczonych był w oczach licznych naukowców upadek demokracji, a nie antysemityzm.

Takie same argumenty, jakie Goldhagen przytacza jako dowody na powszechność antysemityzmu odpowiedzialnego za nienawiść do Żydów

w Niemczech, zostały przez autora wykorzystane również do wsparcia tezy, że Niemcy mieli silną tradycję autorytaryzmu wpajającego obyczaj posłuszeństwa i nieprzychylnego nastawienia do demokracji. Wszystkie czynniki, uznawane przez Goldhagena za kluczowe w kształtowaniu kultury politycznej — edukacja, możliwość publicznej wymiany myśli, prawo oraz instytucjonalizacja[65] — odgrywały dużą rolę przy wpajaniu Niemcom przekonań autorytarnych jeszcze na długo przedtem, zanim naziści zastosowali je do ustawicznego szerzenia antysemityzmu.

Nie wolno też zapomnieć, że najgłośniejszymi niemieckimi antysemitami byli także wrogowie demokracji i sympatycy systemu autorytarnego. Negacja znaczenia tradycji i wartości autorytarnych w niemieckiej kulturze politycznej i jednoczesne przytaczanie argumentów dowodzących istnienia powszechnego antysemityzmu przypomina twierdzenie, że szklanka jest do połowy pełna i zaprzeczanie, jakoby była do połowy pusta. Argumenty Goldhagena dotyczące niemieckiej kultury politycznej oraz antysemityzmu są w takim samym stopniu trafne, jak jego opinie na temat niemieckiej kultury politycznej i posłuszeństwa władzy.

Goldhagen twierdzi, że interpretacja socjopsychologiczna jest „niehistoryczna", a jej zwolennicy „sugerują, że jakakolwiek grupa ludzi, bez względu na jej socjalizację i przekonania, w takich samych okolicznościach zachowywałaby się dokładnie tak samo wobec dowolnie wybranej grupy ofiar"[66]. Jest to poważne przeinaczenie faktów. Myli się tu eksperyment z późniejszym wykorzystaniem przez naukowców wniosków z niego płynących. Przykładowo celem eksperymentów Milgrama i Zimbardo było wyizolowanie zmiennych odpowiedzialnych za posłuszeństwo władzy i adaptację do wyznaczonej roli. Naukowcy zrobili to po to, aby przebadać i lepiej zrozumieć dynamikę tych czynników w ludzkim zachowaniu. Przeprowadzenie podobnych eksperymentów z udziałem Serbów mających użalić się nad losem bośniackich muzułmanów lub Hutu żałujących Tutsi byłoby niedorzeczne, gdyż historycznie uzasadnione animozje etniczne wprowadziłyby do badania dodatkowy czynnik, całkowicie zniekształcający wyniki eksperymentu.

Naukowcy obecnie zdają sobie sprawę, że posłuszeństwo władzy i zdolność przystosowywania się do wyznaczonej roli są silnymi czynnikami kształtującymi ludzkie zachowanie, a zrozumieli to dlatego, że przeprowadzone przez nich eksperymenty były ahistoryczne i tym samym ważne

naukowo. Uważam, że dla badaczy studiujących motywację w konkretnych sytuacjach historycznych, w których nie ma możliwości wyizolowania zmiennych, a uczestnicy zdarzeń nie są w pełni świadomi złożoności wzajemnego oddziaływania czynników kształtujących ich zachowanie, wnioski z eksperymentów mogą być bezcenne przy doborze i odrzucaniu wszelkich problematycznych dowodów.

Goldhagen wielokrotnie podkreślał, że wyłącznie jego interpretacja poprawnie zakłada, że prześladowcy wierzyli w konieczność i sprawiedliwość mordowania Żydów. Wyraził przekonanie, że „konwencjonalne wyjaśnienia" opierają się na fałszywym założeniu, głoszącym, iż mordercy wierzyli w zło swojego postępowania i byli zmuszani do zabijania wbrew swojej woli. Obydwa te twierdzenia błędnie interpretują poglądy innych naukowców i sugerują istnienie fałszywej dychotomii. Wykorzystując podejście socjopsychologiczne w badaniu historycznych przykładów „zbrodni posłuszeństwa" w Wietnamie, Kelman i Hamilton zauważyli istnienie szerokiego spektrum reakcji na rozkazy przełożonych. Istniały oczywiście osoby, których zachowanie wynikało z przekonania, że poglądy reżimu są słuszne. Wielu też było takich, którzy postępowali wbrew własnej woli, kiedy sprawowano nad nimi nadzór, a gdy ich nie kontrolowano, nie wykonywali rozkazów. Oprócz tych dwóch grup istniało także liczne grono osób, które akceptowały i internalizowały narzuconą im rolę, wierząc, że żołnierz musi być twardy i posłuszny, a także powinien uczestniczyć w realizacji polityki państwa bez względu na treść konkretnych rozkazów[67]. Żołnierze i policjanci są w stanie chętnie wykonywać rozkazy i postępować zgodnie z polityką, która nie jest zgodna z ich własnymi przekonaniami. Członkowie obydwu tych grup mogą to czynić nawet wówczas, gdy nie są bezpośrednio nadzorowani bądź wiedzą, że mogą stracić życie podczas pełnienia obowiązków służbowych. Policjanci i żołnierze potrafią popełniać czyny, które uznaliby za złe, gdyby to właśnie oni mieli podjąć decyzję o ich realizacji. Jeśli jednak ich postępki są sankcjonowane przez państwo, nie uważają ich za naganne[68]. Poza tym ludzie potrafią zmieniać swój system wartości, przyjmować nowe przekonania w taki sposób, aby nie kolidowały one z ich czynami. W ten sposób człowiek jest w stanie zostać zabójcą z przekonania, jeśli mordowanie staje się dla niego rutyną. Związek między władzą, przekonaniami oraz czynami jest nie tylko bardzo złożony, lecz również zmienia się wraz z upływem czasu[69].

Wbrew twierdzeniom Goldhagena, podejście psychospołeczne nie zakłada, że ideologia, wartości moralne i pojęcie ofiary nie mają znaczenia. Podejście to z pewnością nie ma na celu dokonywania uproszczonej redukcji ideologii prześladowców, ich wartości moralnych i koncepcji ofiary, do pojedynczego czynnika, takiego jak antysemityzm. Zgadzam się z Goldhagenem, kiedy pisze on, że „zbrodnie z posłuszeństwa [...] zależą od zaistnienia odpowiedniego społecznego i politycznego kontekstu"[70]. Lecz nie wolno zapominać, że kontekst społeczny i polityczny zawsze wiąże się z mnogością czynników, wykraczających poza zdolności poznawcze prześladowców oraz tożsamość ofiary, przez co powstaje złożone i zmienne spektrum rozmaitych zachowań.

Goldhagenowi nawet w najmniejszym stopniu nie udało się wyjaśnić, a następnie niezbicie obalić szeregu kluczowych konwencjonalnych wyjaśnień[71], z których żadne nie jest przecież pełne i wystarczające. Nawet gdyby pięć konwencjonalnych wyjaśnień odnotowanych przez Goldhagena zostało „niezbicie" zakwestionowanych, nie stanęlibyśmy przed koniecznością zaakceptowania jego interpretacji. Studia nad zrozumieniem motywacji prześladowców uczestniczących w holocauście nie ograniczają się do jakiegoś określonego zestawu możliwości. Badania prowadzone przez naukowców nie są egzaminem, w trakcie którego uczniowie muszą wybrać jedyną prawidłową odpowiedź spośród kilku podanych. Naukowcy powinni mieć przynajmniej możliwość odrzucenia wszystkich sugerowanych im odpowiedzi.

Goldhagen stale utrzymuje, że w swojej pracy odtworzył wymiar moralny, którego zabrakło w dziełach innych historyków. Czasopismo „The New Republic" zamieściło na przykład niedawno napisaną przez niego replikę na krytyczne zarzuty naukowców, w której Goldhagen twierdzi, że w swoich opracowaniach uwzględnił czynnik „człowieczeństwa" prześladowców. Jego analiza jest „oparta na obserwacji, że każdy człowiek dokonywał wyboru, w jaki sposób traktować Żydów", co „przywołuje pojęcie indywidualnej odpowiedzialności". Z drugiej jednak strony, Goldhagen sądzi, że naukowcy tacy jak ja „utrzymywali wygodny dystans do prześladowców" i traktowali ich jak „roboty lub marionetki"[72].

Powyższe twierdzenia Goldhagena są nie do zaakceptowania. Po pierwsze, socjopsychologiczne obserwacje, które pisarz śmiało odrzuca, nie traktują ludzi jakby byli wymiennymi częściami jakiegoś mechanicznego

urządzenia ani też nie negują czynników kulturowych i ideologicznych [73]. Twierdzenie, że socjopsychologiczne podejście jest ewidentnie błędne, Goldhagen oparł na żałosnych podstawach. Po drugie, co się tyczy człowieczeństwa sprawców i nieutrzymywania ich na wygodny dystans, to właśnie Goldhagen przestrzega innych naukowców przed przyjmowaniem założenia, że Niemcy żyjący w okresie Trzeciej Rzeszy byli mniej więcej tacy sami, jak my, a ich uczucia były z grubsza równie delikatne jak nasze. Ponadto sugestie Goldhagena, aby traktować prześladowców jako odpowiedzialnych ludzi, którzy dokonywali pewnych wyborów są trudne do pogodzenia z jego deterministycznym wnioskiem: „W okresie hitlerowskim, a nawet na długo przed nim, większość Niemców nie mogła więc się posługiwać wzorami poznawczymi obcymi ich społeczeństwu. Było to równie niemożliwe jak posługiwanie się językiem rumuńskim przez kogoś, kto nigdy nawet tego języka nie słyszał" [74].

W moim przekonaniu, socjopsychologiczne teorie, oparte na przyjęciu istnienia inklinacji i tendencji wspólnych ludzkiej naturze, lecz nie wykluczające wpływów kulturowych, stanowią ważny wkład w zrozumienie zachowania prześladowców. Uważam, że sprawcy nie tylko potrafili dokonywać wyborów, lecz również czynili to na rozmaite sposoby, począwszy od entuzjastycznego uczestnictwa w mordach, przez zgodę na udział w egzekucjach wynikającą z posłuszeństwa rozkazom lub niechętnej akceptacji własnego losu, a skończywszy na rozmaitych formach uchylania się od zabijania. Stawiam więc pytanie — które podejście naukowe uwzględnia człowieczeństwo i indywidualność prześladowców i bierze pod uwagę wymiar moralny w analizie motywów powodujących sprawcami?

Zgadzam się z Goldhagenem, że 101. Policyjny Batalion Rezerwy był reprezentatywny dla grupy „przeciętnych Niemców", oraz że losowo wybrani do służby w policji zwykli ludzie stali się „gorliwymi mordercami". Nie zgadzam się jednak, że sporządzony przez Goldhagena wizerunek batalionu jest rzetelny. Pisarz ma z pewnością rację twierdząc, że w jednostce znalazło się wielu entuzjastycznych zabójców, którzy szukali okazji do mordowania, czerpali przyjemność z dokonywania odrażających okrucieństw i cieszyli się z własnych zbrodniczych uczynków. Zarówno w niniejszej książce, jak i w pracy Goldhagena znalazło się wiele przykładów tak ohydnych czynów, jednak Goldhagen minimalizuje lub neguje

istnienie innych płaszczyzn zachowania, które są ważne dla zrozumienia dynamiki działania jednostek kierowanych do zadań ludobójczych. Właśnie to obniża wiarygodność założenia, że batalion był jednolicie przeniknięty „zasadniczą aprobatą" masowego mordu, jakiego dokonywali jego członkowie, i „dumą". Obraz nakreślony przez Goldhagena jest nieprawdziwy, gdyż autor pomylił część z całością.

Ta właśnie skaza stale przewija się na kartach książki Goldhagena. Zgadzam się, że antysemityzm stanowił istotny prąd ideologiczny w Niemczech XIX wieku, lecz nie mogę przyjąć stwierdzenia, że antysemityzm w mniejszym bądź większym stopniu kierował życiem ideowym społeczeństwa w okresie poprzedzającym dojście narodowych socjalistów do władzy. Przyznaję, że w 1933 roku antysemityzm stał się częścią „zdrowego rozsądku" niemieckiej prawicy, lecz nie można posunąć się do twierdzenia, że całe społeczeństwo niemieckie całkowicie zgadzało się z Hitlerem w kwestii żydowskiej, a umieszczenie antysemityzmu w centrum światopoglądu, programu i retoryki partii odzwierciedlało sentymenty niemieckiej kultury. Trudno zaprzeczyć, że antysemityzm w formie negatywnego stereotypu Żydów, ich dehumanizacji i znienawidzenia, był w 1942 roku szeroko rozpowszechniony wśród morderców, nie zgadzam się jednak, że taki antysemityzm powinno się przede wszystkim postrzegać jako twór istniejący już wcześniej, lecz trzymany na uwięzi, i uważać, że zadaniem Hitlera stało się wyłącznie „uwolnienie z okowów" i „bezustanne podsycanie"[75].

Podsumowując, podstawowym problemem nie jest wyjaśnienie, dlaczego zwykli Niemcy, naród całkowicie odmienny od nas i ukształtowany przez kulturę, która nakazywała im myśleć i zachowywać się tak, aby stali się ludobójcami, zaczęli ochoczo mordować Żydów, kiedy tylko nadarzyła się po temu okazja. Fundamentalnym problemem jest stwierdzenie, dlaczego zwykli ludzie, ukształtowani w kulturze, która miała swoją specyfikę, lecz przecież stanowiła główny nurt tradycji Zachodu, chrześcijaństwa i oświecenia, w pewnych okolicznościach gorliwie dopuścili się największego ludobójstwa w historii ludzkości.

Jakie to ma znaczenie, który z wizerunków 101. Policyjnego Batalionu Rezerwy i czyje konkluzje na jego temat są bliższe prawdy? Przyznaję, że wolałbym, aby wersja Goldhagena była prawdziwa, gdyż tylko bardzo nieliczne społeczeństwa charakteryzują się długotrwałymi, kulturalno-

-kognitywnymi uwarunkowaniami, pozwalającymi im dokonywać ludobójstwa. Dobrze by było, gdyby reżimy mogły dokonywać zbrodni wyłącznie wówczas, gdy populacja kraju zdecydowanie zgadza się z priorytetami władzy, sprawiedliwością panującą w państwie i nieuchronnością pewnych zdarzeń. Gdyby Goldhagen miał rację, żylibyśmy w bezpieczniejszym świecie. Nie jestem jednak takim optymistą. Obawiam się, że żyjemy w świecie, w którym wojna i rasizm są wszechobecne, w którym rządy stają się coraz silniejsze, a ich legitymizacja coraz bardziej niepodważalna, w którym poczucie odpowiedzialności osobistej jest osłabiane w wyniku daleko idącej specjalizacji i biurokratyzacji, a otoczenie wywiera ogromny nacisk na zachowanie ludzi i ustala normy moralne. Boję się, że w takim świecie nowoczesny rząd, który zapragnąłby dokonać masowego mordu, zrealizowałby swój zamysł, gdyż potrafiłby przekształcić „zwykłych ludzi" w „gorliwych morderców".

Podziękowania

Na moją ogromną wdzięczność zasługują: Theodore Raphael, Michael Marrus, Saul Friedländer, Lawrence Langer, Aaron Asher, E. Wayne Carp oraz Mark Jensen, którzy podsunęli mi wiele rozsądnych pomysłów, jak poprawić tekst książki. Wszelkie uchybienia w treści opracowania są, oczywiście, zawinione przeze mnie.

Aneks

TABELA 1

Liczba Żydów rozstrzelanych przez 101. Policyjny Batalion Rezerwy

Miejsce	Miesiąc/rok	Przybliżona minimalna liczba rozstrzelanych Żydów
Józefów	7/42	1500
Łomazy	8/42	1700
Międzyrzec	8/42	960
Serokomla	9/42	200
Kock	9/42	200
Parczew	10/42	100
Końskowola	10/42	1100
Międzyrzec	10/42	150
Łuków	11/42	290
Dystrykt lubelski (obławy)	od 7/42	300
Dystrykt lubelski („polowania na Żydów”)	od 10/42	1000
Majdanek	11/43	16 500
Poniatowa	11/43	14 000
Łącznie		38 000

TABELA 2

Liczba Żydów deportowanych do Treblinki przez 101. Policyjny Batalion Rezerwy

Miejsce	Miesiąc/rok	Przybliżona minimalna liczba deportowanych Żydów
Parczew	8/42	5000
Międzyrzec	8/42	10 000
Radzyń	10/42	2000
Łuków	10/42	7000
Międzyrzec	10/42–11/42	
Biała		4800
Okręg bialski		6000
Komarówka		600
Wohyn		800
Czemierniki		1000
Radzyń		2000
Łuków	11/42	3000
Międzyrzec	5/43	3000
Łącznie		45 200

Przypisy

SKRÓTY

BA — Bundesarchiv, Koblencja
BDC — Berlińskie Centrum Dokumentacyjne
BŻIH — „Biuletyn Żydowskiego Instytutu Historycznego"
G — Dochodzenie w sprawie G. i innych, Prokuratura w Hamburgu, 141 Js 128/65
HW — Dochodzenie w sprawie Hoffmanna, Wohlaufa i innych, Prokuratura w Hamburgu, 141 Js 1957/62
IMT — *Proces głównych zbrodniarzy wojennych przed Międzynarodowym Trybunałem Wojskowym*, 42 tomy
JNSV — *Justiz und NS-Verbrechen. Sammlung Strafurteile wegen Nationalsozialistische Tötungsverbrechen 1945–1966*, 20 tomów
NO — Dokument norymberski odnoszący się do spraw organizacji partyjnych
NOKW — Dokument norymberski odnoszący się do spraw wojskowych
YVA — Archiwa Yad Vashem, Jerozolima
ZStL — Zentralle Stelle der Landesjustizverwaltungen (Centrala Krajowych Zarządów Sprawiedliwości do Badania Zbrodni Hitlerowskich), Ludwigsburg

PRZEDMOWA

1 Raul Hilberg szacuje, że przeszło 25 procent ofiar holocaustu zginęło w wyniku rozstrzelania. Przeszło 50 procent straciło życie w sześciu największych obozach śmierci wyposażonych w komory gazowe. Pozostali zmarli w straszliwych warunkach, jakie panowały w gettach, obozach pracy i obozach koncentracyjnych, podczas marszów śmierci itp. *The Destruction of the European Jews* (Nowy Jork 1985), 1219.
2 Jedyne istniejące tak obszerne opracowanie poświęcone oddziałowi eksterminacyjnemu zostało sporządzone przez Hansa-Heinricha Wilhelma i nosi tytuł *Die Einsatzgruppe A der Sicherheitspolizei und des SD 1941–1942:*

Eine exemplarische Studie, część druga *Die Truppe des Weltanschauugskrieges: Die Einsatzgruppe A der Sicherheitspolizei und des SD 1941–1942*, autorstwa Helmuta Krausnicka i Hansa-Heinricha Wilhelma (Stuttgart 1981). Opracowanie Wilhelma oparte jest na znacznie obszerniejszej współczesnej dokumentacji, niż ta, jaka powstała na temat 101. Policyjnego Batalionu Rezerwy. Wilhelm nie miał jednak spisu osobowego członków jednostki, dlatego swoje studium postępowania funkcjonariuszy ograniczył do kadry oficerskiej.

3 Marc Bloch, *The Historian's Craft* (Nowy Jork 1964), 143.

4 Raul Hilberg, „The Bureaucracy of Annihilation", w: *Unanswered Questions: Nazi Germany and the Genocide of the Jews*, wyd. François Furet (Nowy Jork 1989), 124–126.

PEWNEGO RANKA W JÓZEFOWIE

1 Adolf B., HW 440.

2 Erwin G., HW 2502–3; Johannes R., HW 1808; Karl F., HW 1868.

3 Zachowanie Trappa podczas przemówienia: Georg A., HW 421; Alfred L., HW 1351; Bruno P., HW 1915; Walter N., HW 3927; Heinz B., HW 4415; August Z., G 275. Treść przemówienia: Georg A., HW 421; Adolf B., HW 439; Martin D., HW 1596; Walter N., HW 1685; Bruno D., HW 1874; Otto-Julius S., HW 1952; Bruno G., HW 2019; August W., HW 2039–40; Wilhelm Gb., HW 2146; Franz K., HW 2482; Anton B., HW 2655, 4346; Ernst Hn., G 505. Zadziwiająca propozycja; Otto-Julius S., HW 1953, 4577; August W., HW 2041–42, 3298, 4589.

POLICJA PORZĄDKOWA

1 Jedyną pozycją, stanowiącą instytucyjną historię Policji Porządkowej jest *Zur Geschichte der Ordnungspolizei 1936–1945* (Koblencja 1957): część 1, Hans-Joachim Neufeldt, *Entstehung und Organisation des Hauptamtes Ordnungspolizei*, oraz część 2, Georg Tessin, *Die Stäbe und Truppeneinheiten der Ordnungspolizei*. Opracowanie Heinera Lichtensteina *Himmlers grüne Helfer: Die Schutzpolizei und Ordnungspolizei in „Dritten Reich"* (Kolonia 1990) zostało wydane zbyt późno, aby można było się do niego odwoływać.

2 Tessin, 7–8.

3 Tessin, 13–15, 24, 27, 49.

4 Tessin, 32–34.

5 Tessin, 15,34.

6 NO-2861 (Sprawozdanie roczne Kurta Daluege za rok 1942, przedstawione wysokim rangą oficerom Policji Porządkowej w styczniu 1943 roku). Nieco odmienne dane przedstawiono w *Das Diensttagebuch des deutschen Generalgouvernours in Polen 1939–1945*, Wyd. Werner Präg i Wolfgang Jacobmeyer (Stuttgart 1975), 574. 21 listopada 1942 roku dowódca Policji Porządkowej w Generalnym Gubernatorstwie sporządził raport, w którym oszacował liczbę swoich podkomendnych na 12 000 policjantów niemieckich, 12 000 policjantów polskich i 1500 do 1800 policjantów ukraińskich (prawdopodobnie w Galicji). Dowódca Policji Bezpieczeństwa dysponował 2000 niemieckich i 3000 polskich pracowników.

POLICJA PORZĄDKOWA I OSTATECZNE ROZWIĄZANIE — ROSJA 1941

1 Krausnick i Wilhelm, 146; Tessin, 96.
2 *IMT* 38:86–94 (221–L: konferencja Hitlera z 16 lipca 1941 roku z udziałem Göringa, Lammersa, Rosenberga i Keitla).
3 Yehoshua Büchler, *Kommandostab Reichsführer-SS: Himmler's Personal Murder Brigades in 1941*, „Holocaust and Genocide Studies" 1986, nr 1, 13–17.
4 Na przykład bezpośrednie podporządkowanie 322. Batalionu Policji HSSPF von dem Bach-Zelewskiemu „w celu realizacji zbliżających się zadań batalionu" zostało przeprowadzone 23 lipca 1941 roku. YVA, 0-53/127/53 (dziennik wojenny PB 322, wpis z 23 lipca 1941 roku; dalej dziennik wojenny).
5 NOKW-1076 (*Kommissarbefehl*, 6 czerwca 1941 rok).
6 *Gerichtsbarkeiterlass Barbarossa*, podpisany przez Keitla 13 maja 1941 roku, w opracowaniu Hansa-Adolfa Jacobsena „Kommissarbefehl und Massenexekutionen sowjetischer Kriegsgefangener", *Anatomie des SS-States* (Freiburg 1965), 2:216–18 (doc. 8).
7 YVA, TR-10/823 (Landgericht Wuppertal, wyrok 12 Ks 1/67):29–30.
8 YVA, TR-10/823 (Landgericht Wuppertal, wyrok 12 Ks 1/67):40–65.
9 Dziennik wojenny, 15, wpis z 10 czerwca 1941 roku.
10 Dziennik wojenny, 28, wpis z 2 lipca 1941 roku.
11 Dziennik wojenny, 35–41, wpisy z 5, 7 i 8 lipca 1941 roku.
12 Dziennik wojenny, 40–42, wpisy z 8 i 9 lipca 1941 roku.
13 YVA, 0-53/128/219 (tajny rozkaz pułkownika Montuy z 11 lipca 1941 roku).
14 Dla 322. Batalionu Policji zob.: *JNSV* 19, nr 555 (Landgericht Freiburg, wyrok 1 AK 1/63):437–8. Dla 316. Batalionu Policji zob.: YVA, TR-10/721 (Landgericht Bochum, wyrok 15 Ks 1/66):142–77.
15 Dziennik wojenny, 53, wpis z 23 lipca 1941 roku.
16 Dziennik wojenny, 64, wpis z 2 sierpnia 1941 roku.

17 YVA, 0-53/128/80 (Riebel. 3. Kompania do 322. BP, 10 sierpnia 1941 roku).
18 YVA, 0-53/128/81 (Riebel. 3. Kompania do 322. BP, 15 sierpnia 1941 roku).
19 Dziennik wojenny, 79, wpis z 29 sierpnia 1941 roku.
20 Dziennik wojenny, 82, wpis z 30 sierpnia 1941 roku.
21 Dziennik wojenny, 83–85, wpisy z 31 sierpnia i 1 września 1941 roku.
22 YVA, 0-53/128/87 (Riebel, 9. Kompania do 3. Batalionu Policji, Pułk „Mitte", 1 września 1941 roku).
23 Dziennik wojenny, 116, 118, wpisy z 2 i 3 października 1941 roku. Zgodnie z raportem Riebla, jego 9. Kompania dokonała 555 egzekucji. YVA, 0-53/86/150 (Riebel, „Raport dotyczący akcji przeciwko Żydom z 2 i 3 października 1941 roku", do 3. Batalionu Policji, Pułk „Mitte").
24 YVA, 0-53/128/242–75, 0-53/86/14–62 (niepełny zbiór dziennych sprawozdań HSSPF Południe, Friedricha Jeckelna, do RF-SS Himmlera, 19 sierpnia–5 października 1941 roku).
25 ZStL, II 204 AR-Z 1251–65 (Landgericht Regensburg, wyrok Ks 6/70):9–35; oraz 204 AR-Z 1251/65, 2:370–77 (raport Bawarskiego Państwowego Urzędu Kryminalnego, Monachium, 10 września 1968).
26 ZStL, 204 AR-Z 1251-65, 1:53–54, 58–60, 94–96 (przesłuchania Johanna L, Franza P. i Karla G.); 3:591–95 (zapiski z dziennika Balka).
27 Według bardzo niedoskonałego orzeczenia sądowego, zawierającego przydatne informacje dotyczące tła działań 11. Batalionu Policji, zob.: *JNSV* 18, nr 546a (Landgericht Kassel, wyrok 3a Ks 1/61):786–835.
28 *IMT* 27:4–8 (1104-PS: Gebietskommissar Carl w Słucku do Generalkommissar Kube w Mińsku, 30 października 1941).
29 *JNSV* 18, nr 546a (Landgericht Kassel, wyrok 3a Ks 1/61):786–87, 835.
30 Jedyny dokument, jaki znalazłem na temat udziału Policji Porządkowej w egzekucji Żydów rosyjskich w 1942 roku, to sprawozdanie kompanii Policji Porządkowej, dotyczące roli dwóch batalionów w ostatecznej likwidacji 15 000 Żydów w getcie w Pińsku między 29 października a 1 listopada (YVA, 0-53/129/257–58, ZSRR 199A). Dochodzenie w niemieckim sądzie oparte na tym dokumencie ujawniło istnienie powszechnie stosowanego sposobu przeprowadzania egzekucji. 306. Batalion Policji wraz z pojedynczymi kompaniami 310. i 320. Batalionu Policji oraz szwadronem policji konnej brały udział w akcji w Pińsku. Przez cały wrzesień 1942 roku jednostki 69. i 306. Batalionu Policji oraz szwadron policji konnej brały również udział w likwidacji gett w Lachwie (200–500), Lunińcu (1000–1500), Stolinie (5000), Janowie (2000) i Drohiczynie (1500). Zob.: Staatsanwaltschaft Frankfurt, 4 Js 90/62, oskarżenie Kuhra, Petscha i innych, 66–107.

31 NO-2861 (raport Daluegego dotyczący działań Policji Porządkowej w 1942 roku).
32 NO-600 (Grawitz do Himmlera, 4 marca 1942 roku).

POLICJA PORZĄDKOWA I OSTATECZNE ROZWIĄZANIE — DEPORTACJA

1 Nowsze analizy deportacji z Niemiec można znaleźć w opracowaniu Henry'ego Friedlandera, *The Deportations of the German Jews: Post-War Trials of Nazi Criminals*, „Leo Baeck Institute Yearbook" (1984): 201–26.
2 *IMT* 22:534–36 (3921-PS: Daluege do inspektorów Policji Porządkowej, 27 października 1941 roku; YVA, 0-51/63/4, 6 (Butenop, KdSchupo Wiedeń, 24 października 1941 roku do lokalnych jednostek Orpo; memorandum Bomhard dotyczące ewakuacji Żydów, 4 października 1941 roku).
3 Ta liczba nie obejmuje mniejszych transportów, w których liczba przewożonych Żydów jednorazowo nie przekraczała 100 ludzi. Wysyłek takich było wówczas bardzo wiele. Lista pociągów deportacyjnych z Rzeszy nie została jeszcze sporządzona.
4 YVA, TR-10/835 (Staatsanwaltschaft Düsseldorf, 8 Js 430/67, oskarżenie Ganzenmüllera):177–78. W sprawie przejęcia transportów z Bułgarii do Treblinki przez Policję Porządkową w Wiedniu patrz YVA, 0-51/63/109 (notatka sporządzona przez Butenop, KdSchupo, 26 marca 1943 roku). W aktach tych znajduje się korespondencja wiedeńskiej Policji Porządkowej dotycząca ochrony transportów Żydów kierowanych do rozmaitych miejsc w Polsce, do Mińska (Mały-Trostinez) i Terezina od wiosny 1942 roku do lata 1943 roku.
5 Gertrude Schneider, *Journey into Terror: Story of the Riga Ghetto* (Nowy Jork 1979), 195–211; Krausnick i Wilhelm, 591–95.
6 YVA, 0-51/63/42–43 (raport Fischmanna, 20 czerwca 1942 roku).
7 Ten dokument został opublikowany w Niemczech w Adalbert Rückerl, *NS-Vernichtungslager im Spiegel deutscher Strafprozesse* (Monachium 1977), 56–60. Kopia raportu z archiwów radzieckich znajduje się w ZStL, ZSRR nr porządkowy 116, Bild 508–10.

101. POLICYJNY BATALION REZERWY

1 ZStl, 3 AR-Z 52/61, w HW 1–6; Kurt A., HW 11; Ernst Hr., HW 2712.
2 BA, R 20/51/3–7 (raport z działalności 101. Policyjnego Batalionu Rezerwy, 5 maja 1940 roku–7 kwietnia 1941 roku).
3 Bruno P., HW 1912–13.
4 Alfred H., HW 43–44; Georg L., HW 1425; Heinrich S., HW 1561; Walter Z., HW 2683; Ernst Hr., HW 2712; Ernst R., G 607.

5 Paul H., HW 1647.
6 BA, R 20/51/3–7 (raport z działalności batalionu).
7 Bruno G., HW 2017.
8 YVA, TR-10/462 (Landgericht Dortmund, wyrok 10 Ks 1/53):3–4.
9 Bruno P., HW 1913–14.
10 Hans K., HW 2246; Ernst Hr., HW 2713.
11 Anton B., HW 2684; Wolfgang Hoffmann, HW 4319.
12 YVA, 0-53/141/4378–86 (raport Jägera z EK 3, Kowno, 1 grudnia 1941 roku); Schneider, 23–30.
13 Zob. YVA, BD 23/4 (Listy Międzynarodowej Organizacji Ścigania) oraz *Dokumenty i materiały do dziejów okupacji w Polsce*, tom 3, Getto łódzkie (Warszawa 1946): 203–5 (*Erfahrungsbericht*, 13 listopada 1941 roku), w sprawie transportów łódzkich; *JSNV* 19, nr 552 (Landgericht Koblenz, wyrok 9 Ks 2/61):190, w sprawie transportów do Mińska; oraz Schneider, 155, w sprawie transportów do Rygi.
14 Heinrich Ht., HW 1173; Wilhelm J., HW 1320; Hans K., HW 2246; Franz K., HW 2475; Anton B., HW 2689.
15 Otto G., HW 955.
16 W sprawie Łodzi, Arthur K., HW 1180; w sprawie Mińska, Bruno P., HW 1930–32; w sprawie Rygi, Hans K., HW 2246, oraz Max F., HW 1529.
17 Hans K., HW 2246.
18 Bruno P., HW 1930–31.
19 Raport Salittera, 26 grudnia 1941 roku, cytowany przez Krausnicka i Wilhelma, 594.
20 Staatsanwaltschaft Hamburg, 141 Js 1957/62 (oskarżenie Hoffmanna i Wohlaufa): 206 (dalej oskarżenie Hoffmanna/Wohlaufa).
21 Ernst G., HW 1835.
22 BDC, strona Wilhelma Trappa. Julius Wohlauf, HW 2882, 4326; Wolfgang Hoffmann, HW 2930, 4318–19, 4322.
23 Oskarżenie Hoffmanna/Wohlaufa, 47–49.
24 Oskarżenie Hoffmanna/Wohlaufa, 49–51.
25 Staatsanwaltschaft Hamburg, 141 Js 1457/62, Sonderband: DC-Unterlagen.
26 To statystyczne załamanie 101. Policyjnego Batalionu Rezerwy opiera się na informacji z 210 przesłuchań przeprowadzonych przez biuro prokuratury w Hamburgu pod koniec lat sześćdziesiątych. W wyniku tych przesłuchań wybrano reprezentatywną grupę 174 szeregowych policjantów. Przesłuchaniem nie objęto oficerów, kadry administracyjnej i podoficerów. O ile we wszystkich przesłuchaniach brano pod uwagę wiek, nie we wszystkich gromadzono dane dotyczące zatrudnienia. Część mężczyzn określiła jedynie swój zawód wykonywany po wojnie, a wielu z nich, zważywszy na średni wiek członków grupy,

została odnotowana po prostu jako emeryci. Tak więc w skład grupy funkcjonariuszy, którzy określili swój zawód, wchodzi tylko 155 osób.

27 Te statystyki dotyczące członkostwa w partii opierają się na kartach przynależności partyjnej zgromadzonych w BDC.

PRZYJAZD DO POLSKI

1 Eksperymentalne uśmiercanie ludzi z wykorzystaniem cyklonu-B rozpoczęło się w głównym obozie w Oświęcimiu (*Stammlager*, albo Auschwitz I) we wrześniu i w październiku 1941 roku. Systematyczne zabijanie ofiar w nowej komorze gazowej, będącej odpowiednio zmodyfikowanym budynkiem gospodarczym, rozpoczęto 15 lutego 1942 roku w Brzezince (Auschwitz II). Danuta Czech, *Kalendarium der Ereignisse im Konzentrationslager Auschwitz-Birkenau 1939–1945* (Reinbeck bei Hamburg, 1989), 116, 174–75.

2 W Sonderdienst w sumie znalazło się 3000 mężczyzn z całego Generalnego Gubernatorstwa. Można stwierdzić, że byli to Polacy kolaborujący z okupantem ze względu na swoje niemieckie pochodzenie, gdyż jedynie 25 procent z nich potrafiło posługiwać się językiem niemieckim. *Diensttagebuch*, 574.

3 Wiadomości dotyczące terminów egzekucji i liczby Żydów zabitych na terenie dystryktu lubelskiego zaczerpnąłem z opracowań Yitzhaka Arada, *Bełżec, Sobibór, Treblinka: The Operation Reinhard Death Camps* (Bloomington, Ind., 1987), 383–87, 390–91 oraz Tatiany Brustin-Berenstein, *Martyrologia, opór i zagłada ludności żydowskiej w dystrykcie lubelskim*, BZIH 21 (1957): 56–83, jak również z rozmaitych niemieckich akt sądowych.

4 *Diensttagebuch*, 511 (Polizeisitzung, 16 czerwca 1942 roku).

5 Oskarżenie Hoffmanna/Wohlaufa, 205–6.

6 Johannes R., HW 1807.

7 Szczegóły dotyczące stacjonowania rozmaitych jednostek 101. Policyjnego Batalionu Rezerwy w 1942 roku można znaleźć w oskarżeniu Hoffmanna/Wohlaufa, 208–12.

8 Alfred S., HW 294–95; Albert D., HW 471; Arthur S., HW 1161; Friedrich B., HW 1581–82; Martin D., HW 1598–99; Wilhelm K., HW 1770; Herbert R., HW 2109; Heinrich E., HW 2169; Walter Z., HW 2622; Bruno G., HW 3300; Ernst N., HW 1648; August W., HW 2039.

PIERWSZA MASOWA ZBRODNIA — MASAKRA W JÓZEFOWIE

1 Ponieważ ani Trapp, ani jego adiutant Hagen, ani też porucznik Gnade nie dożyli przesłuchań przeprowadzanych w latach sześćdziesiątych, jedynym naocznym świadkiem spotkania był kapitan Wohlauf. Jego wersje wydarzeń

były tak liczne, a podstawowe kwestie poruszane we wszystkich jego zeznaniach nie zostały potwierdzone przez żadnego innego świadka, że słowom tego człowieka po prostu nie można dawać wiary.

2 Heinz B., HW 819–20, 2437, 3355, 4414.

3 Julius Wohlauf, HW 4329–30.

4 Friedrich Bm., HW 2091.

5 Hans S., G 328.

6 Bruno D., HW 1874.

7 Alfred B., HW 440.

8 Rudolf B., HW 3692.

9 Otto-Julius S., 1953–54, 4576–79; August W., HW 2041–42, 3298, 4589. S. i W. byli jedynymi świadkami pamiętającymi propozycję Trappa dokładnie tak, jak to zostało przedstawione. Kilku innych początkowo wspominało, że dowódca wezwał podkomendnych do zgłaszania się na ochotnika do drużyny egzekucyjnej (Alfred B., HW 439–40; Franz G., HW 1189–90; Bruno G., HW 2020). Jeszcze inni podczas przesłuchania w sprawie incydentu uznali, że istnieje „możliwość", iż Trapp wysunął tę propozycję (Anton B., HW 2693; Heinz B., HW 3356–57, 4415) lub przynajmniej oznajmili, że nie zamierzają kwestionować ani zaprzeczać, że doszło do takiej sytuacji. Wypowiedź Trappa na temat „starszych" mężczyzn pojawia się w zeznaniu S. (HW 1953, 4578). W., który zdecydowanie potwierdził inne elementy zeznania S., nie wspomniał o tym epizodzie i utrzymywał, że młodsi mężczyźni również wystąpili z szeregu. Wydaje się jednak, że także i on odebrał wypowiedź jako skierowaną do osób starszych wiekiem. Kiedy W. został zapytany, dlaczego sam nie wystąpił, zasugerował, że był wówczas stosunkowo młodym ochotnikiem i aktywnym policjantem, innymi słowy nie został powołany z rezerwy (HW 2041–42, 4592). Większa precyzja i szczegółowość zeznań S. i W. oraz późniejsze zachowanie oficerów i podoficerów służących w batalionie, którzy postępowali zgodnie z propozycją Trappa (tj. policjantów zwolnionych z obowiązku uczestnictwa w drużynie egzekucyjnej, do czego nigdy by nie doszło, gdyby dowódca nie wyraził zgody) przekonało mnie, że ich wersja zdarzeń jest znacznie bardziej prawdopodobna niż jakakolwiek inna.

10 Równie dobrze 1. i 2. Pluton 3. Kompanii mogły sformować kordon otaczający wioskę jeszcze przed przemówieniem Trappa. Żaden z mężczyzn z tych dwóch plutonów nie pamiętał mowy, a jeden świadek (Bruno G., HW 2020) zeznał, że obydwa plutony były wtedy nieobecne.

11 Heinrich S., HW 1563; Martin D,. HW 1596; Paul H., HW 1648; Ernst N., HW 1685; Wilhelm K., HW 1767, 2300; Bruno G., HW 2019; August W., HW 2039; Wilhelm Gb., HW 2147; Heinrich B., HW 2596; Walter Z., HW 2618; Anton B., HW 2656; Ernst Hr., HW 2716; Joseph P., HW 2742; Kurt

D., HW 2888; Otto I., HW 3521; Wolfgang H., HW 3565; August Z., G 275; Eduard S., G 639; Hellmut S., G 646; Karl S., G 657.
12 Georg G., HW 2182.
13 Hellmut S., G 647.
14 Friedrich E., HW 1356.
15 Bruno R., HW 1852.
16 Harry L., G 223.
17 Ernst G., G 383.
18 Hans Kl., G 363.
19 Oskar P., HW 1743.
20 Erwin G., HW 2503.
21 Georg K., HW 2633; Karl S., G 657.
22 Wilhelm K., HW 1769; Friedrich Bm., HW 2091; Ernst Hn., G 506. Inne opisy przetrząsania miasta znalazły się w zeznaniach następujących osób: Max D., HW 1345–46; Alfred L., HW 1351; Friederick V., HW 1539; Friedrich B., HW 1579; Bruno D., HW 1875; Hermann W., HW 1947–48; Otto-Julius S., HW 1954; Bruno G., HW 2019; August W., HW 2040; Bruno R., HW 2084; Hans Kl., HW 2270; Walter Z., HW 2168–69; Anton B., HW 2687; Ernst Hr., HW 2716; Joseph P., HW 2742; August Z., G 275; Karl Z., G 318; Eduard S., G 640.
23 Friedrich B., HW 1579; Bruno G., HW 2019; August W., HW 2041.
24 Ernst Hr., HW 2716–17.
25 Walter Z., HW 2618. Zeznania potwierdzające — patrz Anton B., HW 2688; Joseph P., HW 2742.
26 Hermann W., HW 1948.
27 Ernst Hn., G 507. Dwóch świadków (Eduard S., G 642; Hellmut S., G 647) pamiętali starszego sierżanta, ale nie doktora.
28 August W., HW 2042.
29 Martin D., HW 1597.
30 Anton B., HW 2658–59.
31 Heinz B., HW 821–22. Ani jeden policjant przesłuchiwany w Hamburgu nie należał do ochrony, dlatego poza zeznaniem Buchmanna nie istnieje żaden opis losu robotników żydowskich. Informacje dotyczące Luksemburczyków tworzących eskortę można znaleźć w zeznaniach Heinricha E., HW 2167. Inne opisy oddzielenia robotników i ich wymarszu z Józefowa pod kontrolą Buchmanna znajdują się w następujących dokumentach: Wilhelm K., HW 1768; Hermann W., HW 1948; Friedrich Bm., HW 2092–93; Ernst Hn., G 507.
32 Zeznań egzekutorów z 1. Kompanii należy szukać zwłaszcza w następujących źródłach: Friedrich B., HW 1580–81; Friedrich Bm., HW 2091–93; Ernst Hn., G 507–8; Heinrich R., G 623; Hellmut S., G 646–47; Karl S., G 658–59.

33 Paul H., HW 1648–49.
34 Heinrich H., G 453.
35 Wilhelm I., HW 2237.
36 Friedrich Bm., HW 2092.
37 Hellmut S., G 647.
38 Heinrich Bl., HW 462.
39 Hermann W., HW 1948.
40 Alfred L., HW 1351.
41 Bruno R., HW 1852.
42 Erwin N., HW 1686.
43 Bruno D., HW 1870; Anton B., HW 4347; Wilhelm Gb., HW 4363; Paul M., G 202.
44 Ernst Hr., HW 2717.
45 Erwin G., HW 1640, 2505.
46 Friedrich Bm., HW 2092.
47 Wilhelm G., HW 2149.
48 Ernst Hr., HW 2718.
49 Wilhelm Gb., HW 2538.
50 Ernst Hr., HW 2719.
51 Ernst Hr., HW 2720.
52 Wilhelm Gb., HW 2539, 2149.
53 Erwin G., HW 1639–40, 2504; Alfred B., HW 2518.
54 Anton B., HW 4348. Patrz też Max D., HW 2536.
55 Walter Z., HW 1619–20; Erwin G., HW 4345.
56 Heinrich S., HW 1567, 4364; Georg K., HW 2634.
57 Joseph P., HW 2743–45.
58 Paul M., G 206–7.
59 Gustav M., G 168.
60 Hans D., HW 1336, 3542.
61 Walter N., HW 3926, G 230.
62 August Z., G 277.
63 Georg K., HW 2634.
64 Otto-Julius S., HW 4579; Friederick V., HW 1540.
65 Rudolf B., HW 2434, 2951, 4357.
66 Franz K., HW 2483–86.
67 Jeszcze innym policjantem, który poprosił o zwolnienie z rozkazu z powodu wyczerpania nerwowego po kilku seriach rozstrzeliwań był Bruno D., HW 1876, 2535, 4361.
68 Erwin G., HW 2505; potwierdzone przez Rudolfa K., HW 2646–47.

69 Anton B., HW 2691–93, 4348.
70 Willy R., HW 2085.
71 Alfred B., HW 440; Walter Z., HW 2621; Georg K., HW 2635; August Z., G 278.
72 Friedrich B., HW 1581.
73 Julius Wohlauf, HW 758.
74 Heinrich B., HW 2984.
75 Alfred B., HW 441.
76 August W., HW 2042.
77 Otto-Julius S., HW 1955.
78 Kolejni świadkowie używali następujących słów, które oddawały ich odczucia tamtego wieczoru: *erschüttert, deprimiert, verbittert, niedergeschlagen, bedrückt, verstört, empört* oraz *belastet*.
79 Friedrich Bm., HW 2093; Hellmut S., G 647.
80 Heinrich Br., HW 3050.
81 Wilhelm J., HW 1322.
82 Willy S., HW 2053. Zob. także: Wolfgang Hoffmann, HW 774–75; Johannes R., HW 1809; Bruno R., HW 2086.
83 Karl M., HW 2546, 2657.
84 Friedrich Bm., HW 2093–94. Zob. także: Karl G., HW 2194.

REFLEKSJE PO ZBRODNI

1 Heinz B., HW 4413; Kurt D., HW 4339.
2 W swojej analizie dotyczącej zachowania Polaków ratujących Żydów, Nechama Tec zwraca uwagę, że początkowa decyzja o pomocy Żydom była impulsywna i instynktowna, nie wynikała z długich przemyśleń i rozważań. *When Light Pierced the Darkness: Christian Rescue of Jews in Nazi-Occupied Poland* (Nowy Jork 1986), 188.
3 Anton B., HW 2693.
4 Bruno D., HW 2535, 2992.
5 August W., HW 4592.
6 Erwin G., HW 1640, 2505, 4344.
7 Friedrich M., HW 1708.
8 *IMT* 29:151 (1919-PS).
9 Karl G., HW 2194.
10 Hans Pz., HW 3938.
11 Hero B., HW 890.
12 Arthur S., HW 1165.

13 Hermann W., HW 1947.
14 Gustav M., G 169–70.
15 Heinz B., HW 2439–40.
16 Heinrich Br., HW 3050.
17 Heinrich R., G 624; August W., HW 3303.
18 Heinz B., HW 647, 822, 2438, 3940–41.

ŁOMAZY — 2. KOMPANIA W AKCJI

1 YVA, 0-53/121/27–31 (rozkaz Kintruppa, KdO Lublin, 9 lipca 1942 roku).
2 Brustin-Berenstein, tablica 2.
3 Kurt D., HW 1230, 4368; Anton B., HW 4371.
4 Heinrich B., HW 2600, 2985.
5 Kurt D., HW 1230, 1232, 2892, 4368; Ernst Hr., HW 2732.
6 Paul M., G 207.
7 Max F., HW 1387; Ernst Hr., HW 2722; Walter L., G 184; Fritz S., G 303.
8 Anton B., HW 2698–99, 4371; Ernst Hr., HW 2722; Wolfgang H., HW 2211; Kurt D., HW 4368; August Z., G 273.
9 Fritz S., G 303–4. Patrz także Bernhard S., HW 1717; Ernst Hr., HW 2723; Heinrich B., HW 2985; Friedrich P., G 240.
10 Ernst Hr., HW 2723; Joseph P., HW 2749–50; Walter L., G 185; Paul M., G 208.
11 Gustav M., HW 1709.
12 Z wypowiedzi Maxa F., HW 1386 i Heinricha B., HW 2601 oraz Waltera L., G 185.
13 Max F., HW 1386; Paul M., G 207.
14 Walter Z., HW 2624; Georg K., HW 2638; Anton B., HW 4372.
15 Anton B., HW 2700–2701.
16 Wilhelm Gb., HW 2150; Karl G., HW 2197; Heinrich B., HW 2600; Georg K., HW 2638; Joseph P., HW 2750; Hermann Bg., G 98; Walter L., G 185; Paul M., G 207; August Z., G 282; Fritz S., G 313.
17 Kurt D., HW 4335, 4368–70; Anton B., HW 2703, 3960, 4348; Joseph P., HW 2750; Henry D., HW 3071; Walter N., HW 3927; Ernst Hr., HW 3928; Heinz B., HW 3943; Walter Z., HW 3954. Jedyne zeznanie na temat Gnadego, które miało sprzeczną treść z innymi, złożył Ernst Hr., HW 3929; Walter Z., HW 3954 i Wolfgang Hoffmann, HW 4318.
18 Wilhelm I., HW 2239.
19 Friedrich P., G 241–42. To zeznanie jest w pełni potwierdzone przez Augusta Z., HW 3519.

20 Hermann Bg., G 98; Joseph P., HW 2750.
21 Walter Z., HW 2625; Georg K., HW 2638.
22 Friedrich P., G 241–42.
23 Ernst H., HW 2725.
24 Johannes R., HW 1810; Rudolf K., HW 2650; Joseph P., HW 2750–51; Kurt D., HW 4368; Paul M., G 209.
25 Ernst Hr., HW 2725–26.
26 Ernst Hr., HW 2256.
27 Ernst Hr., HW 2256–57; Kurt D., HW 4368; August Z., G 282; Joseph P., HW 2750–51; Walter L., G 186–87; Max F., HW 1388.
28 Bernhard S., HW 1717.
29 Rudolf B., HW 405; Bruno D., HW 2535; Heinrich B., HW 2613–14; August Z., HW 3365–66, G 284.
30 Fritz S., G 303–4; Paul M., G 209; Bernhard S., HW 1717.
31 Anton B., HW 4374.
32 August Z., G 282.
33 Ernst Hr., HW 2727–28; August Z., G 284.
34 Ernst Hr., HW 2727.
35 Georg K., HW 2638.
36 Paul M., G 206, 209.
37 Adolf B., HW 441.
38 Anton B., HW 2703–4.

SIERPNIOWE DEPORTACJE DO TREBLINKI

1 Heinrich S., HW 1569.
2 Georg K., HW 2637; Joseph P., HW 2747.
3 Erwin G., HW 1642, 2507.
4 Hans K., HW 2251; Georg K., HW 2636.
5 W sprawie szczegółów dotyczących 1. Kompanii jako „oddziału poszukiwawczego" zob. Paul H., HW 1652; Hans K., HW 2251.
6 W sprawie ogólnie pojętej deportacji parczewskiej patrz Heinrich S., HW 1569–73, 4383; Erwin G., HW 1641–42, 2507; Paul H., HW 1652; Bruno D., HW 1876–77; Heinrich E., HW 2170; Otto H., HW 2220; Hans K., HW 2251–52; Max D., HW 2536; Heinrich B., HW 2608; Georg K., HW 2636; August Z., HW 3366, G 278–79; Alfred K., G 575–76.
7 Heinrich S., HW 1572. Wyznanie Steinmetza stanowi wyjątek. Oczywiście znacznie częściej podczas przesłuchań policjanci zaprzeczali, jakoby w jakimkolwiek stopniu zdawali sobie sprawę z dalszych losów deportowanych Żydów.

8 Heinrich B., HW 2608; August Z., G 279.

9 We wspomnieniach niemal wszystkich policjantów sierpniowa deportacja z Międzyrzeca skurczyła się do jednego dnia. Jeden policjant (Heinrich R., G 626) oraz wszyscy świadkowie żydowscy (Tauba T., HW 1066–67; Berl C., HW 1092; Rywka G., HW 1112; ZStL, 8 AR-Z 236/60 [przesłuchanie KdS Aussenstelle Radzyń], 1:3–4 [wyjątek z Feigenbauma]) pamiętają, że akcja trwała dwa dni. Zważywszy na liczbę deportowanych Żydów, akcja niemal na pewno zajęła dwa dni.

10 YVA, TR-10/710 (Landgericht Dortmund, 8 Ks 1/70 wyrok przeciwko Josefowi Bürgerowi), 16.

11 Policjanci z 1. i 3. Kompanii zeznali, że 2. Kompania również brała udział w akcji, niemniej poza 3. Plutonem ani jeden członek 2. Kompanii — nawet ci, którzy całkiem szczerze opowiadali o wydarzeniach w Łomazach i Józefowie — nie pamiętał sierpniowej deportacji z Międzyrzeca. W takiej sytuacji uważam, że 1. i 2. Pluton 2. Kompanii najprawdopodobniej nie uczestniczyły w tej akcji.

12 Ernst Hn., G 512; Heinrich R., G 625.

13 Heinrich H., HW 976, 3219. Patrz także Friedrich B., HW 1582, 3529; Hans K., 2252, 3220.

14 Ocena H., 6 grudnia 1940 oraz 31 marca 1941, w HW 565–67.

15 Ocena R., 10 kwietnia 1941, w HW 569.

16 Ocena Trappa, 21 lipca 1941, w HW 574–80.

17 Hans Pg., HW 1945; Ernst Hr., HW 2713.

18 Heinrich E., HW 3351, 3354.

19 Heinz B., HW 4414.

20 Julius Wohlauf, HW 750–51, 760.

21 Friedrich B., HW 1582; Friedrich Bm., HW 2099; Heinz B. i Arthur K., HW 3357; Ernst R., G 610; Heinrich R., G 627.

22 Najbardziej szczegółowe opisy deportacji z Międzyrzeca przedstawili Heinrich H., HW 976–78; Friedrich B., HW 1582–83; Hans K., HW 2253–54; Ernst Hn., G 512–13; Ernst R., G 610–12; Karl S., G 659–60.

23 Hans K., HW 2253.

24 Karl S., G 659.

25 Heinrich R., G 610.

26 Friedrich B., HW 3529.

27 Friedrich B., HW 1583; Ernst Hn., G 512.

28 Heinrich H., HW 978, 3219; Hans K., HW 3220; Ernst R., G 611.

29 Heinrich H., HW 977; Friedrich B., HW 1584; Hans K., HW 2254; Ernst Hn., G 513; Ernst R., G 612.

30 Heinrich H., HW 977–78.
31 Ilse de L., HW 1293.
32 Heinrich H., HW 978; Hans K., HW 2254.
33 Berl C., HW 1091.
34 YVA 0-53/105/III (raporty z warszawskiego Judenrat).
35 ZStL, 8 AR-Z 236/60 (śledztwo KdS Aussenstelle Radzyń) 3:464 (plan podróży Ostbahn z 25 sierpnia 1942 roku). Dalsze szczegóły dotyczące problemów w Treblince — zob. Gitta Sereny, *Into That Darkness* (Londyn 1974), 156–64; Arad, 89–96, 119–23.

WRZEŚNIOWE EGZEKUCJE

1 Ferdinand H., HW 3257–58.
2 Hans K., HW 2256.
3 Najważniejsze zeznanie dotyczące egzekucji w Serokomli przedstawił Friedrich B., HW 1586–89, 3534; Hans K., HW 2256–60; Ernst R., G 612a–b; Karl S., G 661–62.
4 Friedrich P., HW 3534.
5 Hans K., HW 2258.
6 Albert D., HW 3539; Arthur S., HW 3540.
7 Heinrich Bl., HW 464; Hans K., HW 2255; Friedrich Bm., HW 2096.
8 Heinrich E., HW 2173.
9 Hans K., HW 2256.
10 Ernst Hn., G 509.
11 Ernst Hn., G 509; Friedrich B., HW 1590.
12 Heinz B., HW 826.
13 Georg W., HW 1733.
14 Gerhard H., G 541.
15 Hans K., HW 2255; Friedrich B., HW 2097; Hellmut S., G 648.
16 Alfred H., HW 286.
17 Heinrich Bl., HW 464–65.
18 Friedrich Bm., HW 2097–98; Hans K., HW 2255–56; Hellmut S., G 648–49; Karl S., G 662.
19 Raport Trappa do 25. Pułku Policji, 26 września 1942 roku, HW 2548–50.
20 Heinz B., HW 648, 822, 824, 2438, 2440–41, 3941, 4415.
21 Heinrich E., HW 2172.
22 Hans K., HW 2242; Kurt D., HW 2678; Arthur S., HW 3539; Alfred K., G 582; Ernst R., G 612d.
23 Heinrich E., HW 2174.

24 Heinz B., HW 648, 2438.
25 Heinz B., HW 2441.
26 Heinrich E., HW 2174.

WZNOWIENIE DEPORTACJI

1 Brustin-Berenstein, 21–92.
2 YVA, 0-53/121 W I/124–25 (rozkaz Kintruppa, 27 sierpnia 1942 roku, wszedł w życie z dniem 2 września 1942 roku).
3 Zeznania pozostałych przy życiu Józefa B., HW 1122 i Sary K., HW 3250. Zgodnie z Brustin-Berenstein, tablica 2, około 6000 Żydów z małych wiosek okręgu bialskiego deportowano do Międzyrzeca w dniach 23–24 września. Autorka opracowania stwierdza, że podczas deportacji z Białej Podlaskiej, przeprowadzonych 26 września i 6 października, 4800 Żydów wywieziono bezpośrednio do Treblinki, niemniej zgodnie z zeznaniami ludzi, którym udało się przetrwać wywózkę, przynajmniej wrześniowy transport z Białej został najpierw skierowany do Międzyrzeca.
4 Brustin-Berenstein, tablica 1, informuje o 610 Żydach z Komarówki, 800 z Wohynia i 1019 z Czemierników.
5 Johannes R., HW 1810–11; Kurt D., HW 1621; Anton B., HW 2705–6.
6 Paul M., HW 2659.
7 Opracowanie Brustin-Berenstein, tablica 10: 1724 z Adamowa, 460 z gminy Stanin, 446 z gminy Ulan i 213 z Wojcieszkowa.
8 YVA, TR-10/710 (Landgericht Dortmund, 8 Ks 1/70, wyrok na Josefa Bürgera):10, 16 (odtąd wyrok na Bürgera).
9 Szacunkowa liczebność Policji Bezpieczeństwa i żandarmerii w okręgu radzyńskim została przedstawiona w ZStL, 8 AR-Z 236/60 (śledztwo KdS Aussenstelle Radzyń), 1:28 (Braumüller), 113 (Bürger), 120 (Käser); 2:176–79 (Reimer), 209–10 (Brämer), 408 (Behrens), 420 (Kambach); 4:550 (Schmeer), 715 (Avriham); oraz Sonderband (zeznanie Rummingera, Schoeji i Waldnera), brak paginacji.
10 Brustin-Berenstein, tablica 10.
11 Helmuth H., HW 317–20, 991; Heinz B., HW 823; Heinrich E., HW 2176; Richard G., G 389.
12 Heinrich S., HW 1573–74; Max D., HW 2536.
13 Alfred H., HW 45, 279–80.
14 Kurt D., HW 1266, 2966–67, 4391; Paul M., HW 2663.
15 Alfred H., HW 45, 280–82.
16 Peter Ö., HW 1790; Walter L., G 189–90; Friedrich P., G 244.
17 Kurt D., HW 1268, 2968, 4390.

18 Friedrich P., G 244.
19 August Z., HW 3367–68, G 288.
20 Alfred H. (HW 45, 282) początkowo zeznał, że deportowano od 6000 do 10 000 Żydów, ale z czasem obniżył tę liczbę do 1000. Kurt D. (HW 1621) również podał liczbę 1000 osób. Wszyscy świadkowie zgadzają się jednak, że do pomocy Policji Porządkowej została wysłana jednostka Hiwi, której zadaniem było asystować podczas akcji na początku października. Istnieje niewielkie prawdopodobieństwo, że dość liczny kontyngent Hiwi wysyłano by do tak małej akcji, zwłaszcza że dostępna była cała kompania policji. Mało prawdopodobne jest też, aby wywożono tak niewielką liczbę Żydów, zważywszy że w poprzednich tygodniach zgrupowano w Międzyrzecu wiele tysięcy ofiar.
21 Helmuth H., HW 991; Stephan J., HW 1041–43; Tauba T., HW 1069; Friedrich B., HW 1585.
22 Kurt D., HW 1270–71, 2790, 4391; Max F., HW 1389–90; Johannes R., HW 1012; Franz K., HW 2479.
23 Lucia B., G 595–96; list Hoffmanna z 5 maja 1943 roku, HW 512.
24 Julius Wohlauf, HW 752, 762–64.
25 Heinrich H., HW 972; Rudolf B., HW 406–7; Max D., HW 1347.
26 August Z., G 286; Konrad H., G 404–5; Wilhelm K., G 568.
27 Wilhelm Gs., HW 2466.
28 Wyrok na Bürgera, 18.
29 Alfred K., G 579.
30 Wyrok na Bürgera, 20; Aviram J., HW 1059–60; Gedali G., HW 1080; Friedrich Bm., HW 2100; Hans K., HW 2262–63. Zgodnie z zeznaniami Hansa K., Jurich zastrzelił przewodniczącego rady żydowskiej podczas wymiany zdań na temat maszyny do szycia.
31 Wyrok na Bürgera, 20.
32 Georg W., HW 1731–32.
33 Brustin-Berenstein, tablica 10, wspomina tylko o jednej listopadowej egzekucji w Łukowie, kiedy życie straciło 200 Żydów. Zeznania policjantów wskazują, że doszło do dwóch rozstrzeliwań. Wyrok na Bürgera, 20–21, potwierdza, że w Łukowie przeprowadzono dwie egzekucje, w dniach 11 i 14 listopada. W każdej z nich zginęło około 500 Żydów. Jest to jeden z nielicznych wypadków, kiedy niemiecki sąd podał większą liczbę ofiar, niż inne źródła.
34 Wyjątek stanowił Buchmann, który w latach sześćdziesiątych (Heinz B., HW 822, 824, 3942, 4417) utrzymywał, że żadna jednostka pod jego dowództwem nie zajmowała się rozstrzeliwaniem Żydów. Oprócz tego twierdził, że po wydarzeniach w Józefowie nie był on świadkiem żadnej innej akcji przeciwko Żydom, z wyjątkiem oczyszczania getta w Radzyniu, gdzie stacjonował, ale nie

pełnił żadnych obowiązków. Zgodnie ze słowami Buchmanna, powrócił on do Hamburga 4 listopada, czyli na tydzień przed pierwszymi egzekucjami w Łukowie. Zważywszy na wyjątkowo wyraźne wspomnienia i zeznania rozmaitych członków sztabu, którzy przez pewien czas byli z Buchmannem w Radzyniu i Łukowie, gdzie mieli okazję dobrze go poznać, można stwierdzić, że oficer nieświadomie usunął z pamięci ten incydent lub celowo zataił go przed przesłuchującymi.

35 Heinrich H., G 456.

36 Heinrich H., G 455–56; Hans Pz., HW 3525.

37 Hans S., G 328; Ernst S., G 330; Paul F., HW 2242.

38 Heinrich H., G 456–57; Hans Pz., HW 3525; Henry J., G 411–12.

39 Hans S., G 330; Ernst S., G 334–335; Paul F., HW 2243.

40 Henry J., G 413–14.

41 Heinz B., HW 648, 824–25, 2438, 2441, 4417.

OSOBLIWE KŁOPOTY ZE ZDROWIEM KAPITANA HOFFMANNA

1 „Skarga" Hoffmanna z 3 maja 1943 roku, HW 509.

2 Bruno G., HW 2026.

3 Erwin H., HW 1168; Martin D., HW 1602; August W., HW 2043.

4 Alfred S., HW 298; Erwin H., HW 1169; Martin D., HW 1602; Peter C., HW 1865; August W., HW 2043–44.

5 Martin D., HW 1602; August W., HW 2043–44.

6 August W., HW 2045.

7 Erwin H., HW 1169; Wilhelm J., HW 1323; Georg L., HW 1427; Friederick V., HW 1542; Martin D., HW 1603; Peter C., HW 1865; Bruno G., HW 2025; August W., HW 2044–45.

8 Martin D., HW 1605.

9 Friederick V., HW 1542.

10 Martin D., HW 1605–6.

11 Alfred S., HW 299; Georg L., HW 1428; Martin D., HW 1603; Bruno G., HW 2025–26; August W., HW 2045, 3305–6.

12 Amandus M., HW 1631–32.

13 Friederick V., HW 1592.

14 August W., HW 2045.

15 „Skarga" Hoffmanna z 3 maja 1943 roku, HW 513; Wolfgang Hoffmann, HW 2304, 2925.

16 Friederick V., HW 1541; Martin D., HW 1605–6, 3212–13, 3319; Erwin N., HW 1693–94, 3319–20; Wilhelm K., HW 1776, 3345–49; Bruno G., HW 2030–31, 3301, 3347; Bruno R., HW 2086; Erwin H., HW 1167.

17 List Hoffmanna z 30 stycznia 1943 roku, HW 523–24.
18 List Trappa z 23 lutego 1943 roku, HW 509–10.
19 „Skarga" Hoffmanna z 3 maja 1943 roku, HW 509–15.
20 Rheindorf do naczelnika policji w Hamburgu, 2 lipca 1943 roku, HW 538–39.
21 Wolfgang Hoffmann, HW 788–89.

POLOWANIE NA ŻYDÓW

1 YVA, TR-10/970 (Staatsanwaltschaft Hamburg, 147 Js 8/75, oskarżenie Arpada Wiganda), s. 81–92. Zob. także Christopher R. Browning, *Genocide and Public Health: German Doctors and Polish Jews, 1939–41*, Holocaust and Genocide Studies 3 (1988), nr 1, s. 21–36.
2 YVA, TR-10/970 (Staatsanwaltschaft Hamburg, 147 Js 8/75, oskarżenie Arpada Wiganda), s. 92–99; Ferdinand H., HW 3257–58; *Diensttagebuch*, s. 456.
3 YVA, TR-10/542 (Staatsanwaltschaft Augsburg, 7 Js 653/53, oskarżenie Günthera Waltza).
4 Heinrich S., HW 1573.
5 Kurt D., HW 1623.
6 Arthur S., HW 1164.
7 Georg L., HW 1429; Friedrich B., HW 1552; Paul H., HW 1653; Johannes R., HW 1812; Bruno G., HW 2030; August W., HW 2048; Heinrich E., HW 2177; Heinrich B., HW 2206; Hans K., HW 2261–62; Wilhelm K., HW 2379; Anton B., HW 2708; Ernst Hr., HW 2731; Martin D., HW 3213; Walter L., G 192; Friedrich P., G 247; Hugo S., G 474; Alfred K., G 580.
8 Erwin G., HW 4400.
9 Paul H., HW 1653.
10 Georg L., HW 1428–30.
11 Peter Ö., HW 1794; Otto H., HW 2227; Hans K., HW 2261.
12 Alfred S., HW 302.
13 Heinrich H., HW 975–76; Rudolf B., HW 408; Heinrich E., HW 2178; Hans K., HW 2261; Karl S., G 664.
14 Rudolf B., HW 403; Franz G., HW 1192.
15 Wilhelm K., HW 1774, 2379; Bruno G., HW 2033–34.
16 Alfred S., HW 300–301.
17 Martin D., HW 1600; Erwin N., HW 3321–22.
18 Friedrich Bm., HW 2101; Hans K., HW 2263–64.
19 Friedrich Bm., HW 2102.
20 W sprawie 1. Kompanii zob. Arthur S., HW 1164; Max F., HW 1531; Friedrich Bm., HW 2101; Heinrich E., HW 2175; Hans K., HW 2262–66; Hans Pz., HW

3256; Friedrich B., HW 3531; Alfred K., G 580; Ernst R., G 612; Karl S., G 663. W sprawie 2. Kompanii zob. Rudolf B., HW 403, 407–8; Adolf B., HW 442–43; Max D., HW 1346; Heinrich S., HW 1573; Erwin G., HW 1641–42; Peter Ö., HW 1743–44; Wilhelm G., HW 2153–56; Helmuth H., HW 2207; Otto H., HW 2206–7; Walter Z., HW 2267–68; Georg K., HW 2639–40, 3344–45; Anton B., HW 2708–11; Ernst Hr., HW 2731; August Z., HW 3066–67, G 286; Richard Gm., HW 3545; Walter N., HW 3553; Wolfgang H., HW 3563–64; Paul M., HW 3935; Hermann Bg., G 100–111; Gustav M., G 169; Walter L., G 192; Friedrich P., G 248. W sprawie 3 Kompanii zob. Karl E., HW 897; Walter F., HW 903; Martin D., HW 1600–1601, 1609, 3321; Erwin N., HW 1689, 1693–95; Richard M., HW 1890; Bruno P., HW 1916, 1924–25; Arthur R., HW 1938–39; Bruno G., HW 2030–34; August W., HW 2046–48, 3304; Alfred S., HW 2067; Friedrich S., HW 2072–73; Herbert R., HW 2111–12.

21 Erwin N., HW 1693.

22 Bruno P., HW 1917.

23 Hans Kl., HW 3565.

24 Wolfgang H., HW 3564.

25 Lucia B., G 598.

26 Ernst Hn., G 511.

27 Adolf B., HW 2532.

28 Heinrich B., HW 3615.

29 Walter Z., HW 2629.

30 Otto-Julius S., HW 4577–78.

31 Adolf B., HW 442–43.

32 Gustav M., G 169. Inny policjant (Hero B., HW 890) również stwierdził, że został wybrany do akcji przeciwko Żydom zaledwie jednokrotnie, co uzasadnił swoją opinią człowieka nieodpowiedzialnego politycznie i kłótliwego.

33 Heinrich F., G 445–46.

34 Hugo S., G 474.

35 Bruno P., HW 1925.

36 Arthur R., HW 1938–39.

37 Martin D., HW 3213.

38 Henry J., G 415.

39 Friedrich P., G 248.

40 YVA, 0-53/121 II w (maj 1943 roku); 0-53/122 X I (czerwiec 1943 roku); 0-53/122 X II (lipiec i sierpień 1943 roku); 0-53/123 Y I (wrzesień i październik 1943 roku).

41 YVA, 0-53/115/2–170, 673–725. Patrz także YVA, TR-10/970 (Staatsanwaltschaft Hamburg, 147 Js 8/75, oskarżenie Arpada Wiganda):103–7.

42 ZStL, Ord. 410, 994–96, 498, 500–501 (cotygodniowe raporty 5. Kompanii 133. Policyjnego Batalionu Rezerwy, 24. Regimentu Policji, 7 listopada–12 grudnia 1942 roku).

OSTATNIE MASAKRY — „DOŻYNKI"

1 Dekret Krügera z 28 października 1942 roku, w *Faschismus–Ghetto–Massenmord*, Berlin 1960, s. 342–44.
2 Karl E., HW 896.
3 Jakob A., HW 1064.
4 Wyjątki z pamiętników Feigi Cytryn i J. Stein, w ZStL, 8 AR-Z 236/60 (dalej sprawa KdS Radzyń), 1:6–7.
5 Zeznania Lea Charuzi, sprawa KdS Radzyń, tom z różnymi zeznaniami, s. 30.
6 Johannes R., HW 1811; Karl M., HW 2660; Wilhelm K., G 106–8.
7 Zeznania Rywki Katz, sprawa KdS Radzyń, tom z różnymi zeznaniami, s. 18.
8 Dalsze niemieckie opisy zdarzeń można znaleźć w Herbert F., HW 1389; August Z., G 287–89. Sprawozdania żydowskie, zob. Berl C., HW 1094; Rywka G., HW 1113–14; oraz sprawa KdS Radzyń, Moshe Feigenbaum, 1:4–5; Liowa Friedmann, 1:10; tom z różnymi zeznaniami, Feigenbaum, 6: Rywka G., 24; Moshe Brezniak, 18; Mortka Lazar, 28. W sprawie uczestnictwa oddziałów z Trawnik, zob. ZStL, II 208 AR 643/71 (Staatsanwaltschaft Hamburg, 147 Js 43/69, oskarżenie Karla Streibla; dalej oskarżenie Trawniki), s. 104.
9 Zeznania są sprzeczne w kwestii miejsca docelowego deportacji z początku i końca maja. W opracowaniu skorzystałem z wersji Brustin-Berenstein, tabela 10.
10 Oskarżenie Trawniki, s. 104; Jakob A., HW 1063.
11 Zapis z 21 maja 1963 roku, HW 1348; Arthur S., HW 1165; Otto-Julius S., HW 1955; Friedrich Bm., HW 2105; Heinrich E., HW 2161; Joseph P., HW 2756; Otto I., HW 3522; Ernst Hn., G 505.
12 Herbert R., HW 2112; Karl G., HW 2201; Ernst Hr., HW 2715.
13 Georg L., HW 1430; Erwin G., HW 1644; Friedrich B., HW 3143. BDC, akta Friedricha B., Hermanna F., Erwina G., Ernsta Hr., Erwina N., Ernsta R., i Waltera Z.
14 Heinrich H., HW 973; Bruno D., HW 1880.
15 Rudolf B., HW 409.
16 Himmler Aktenvermerk, 2 października 1942 roku, oskarżenie Hoffmann/Wohlauf, s. 320–22.
17 Oskarżenie Trawniki, s. 104–6.

18 W sprawie *Erntefest*, zob. Helge Grabitz i Wolfgang Scheffler, *Letzte Spuren: Ghetto Warschau–SS-Arbeitslager Trawniki–Aktion Erntefest*, Berlin 1988, s. 262–72, 328–34; Józef Marszałek, *Majdanek — obóz koncentracyjny w Lublinie*, Warszawa 1986, s. 130–34, ZStL, 208 AR-Z 268/59 (Staatsanwaltschaft Wiesbaden, 8 Js 1145/60, oskarżenie Lothara Hoffmanna i Hermanna Worthoffa, sprawa KdS Lublin):316–31, 617–35, 645–51; oskarżenie Trawniki, 159–97; YVA, TR-10/1172 (Landgericht Düsseldorf, wyrok w sprawie Hachmanna i innych; dalej wyrok Majdanek):456–87.

19 Werner W., (KdO łączności przy SSPF Lublin), HW 600–601.

20 Wyrok Majdanek, 459; Marszałek, 130; Grabitz i Scheffler, 328–29.

21 Wyrok Majdanek, 459; Werner W., HW 601–2.

22 Helmuth H., HW 2206.

23 Rudolf B., HW 409–10; Herbert F., HW 1392; Martin D., HW 1610.

24 W sprawie liczby Żydów rozstrzelanych w Majdanku 3 listopada 1943 roku zob. ZStL, II 208 AR-Z 74/60 (Staatsanwaltschaft Hamburg, 141 Js 573, oskarżenie Augusta Birmesa):126–29; wyrok Majdanek, 456–57, 471.

25 Rudolf B., HW 410; Herbert F., HW 1392; Martin D., HW 1610; Paul H., HW 1655; Bruno R., HW 1856; Bruno P., HW 1928; Otto H., HW 2229; Wilhelm Kl., G 109.

26 Fritz B., HW 804–5; Otto H., HW 2228–29.

27 Heinrich Bl., HW 467–68.

28 ZStL, 208 AR-Z 268/59 (Staatsanwaltschaft Wiesbaden, 8 Js 1145/60, oskarżenie Lothara Hoffmanna i Hermanna Worthoffa, sprawa KdS Lublin):633–35.

29 Heinrich Bl., HW 468; Alfred L., HW 1354; Martin D., HW 1610; Bruno R., HW 1856; Wilhelm Kl., G 109.

30 Alfred L., HW 1354; Johannes L., HW 1444; Bruno R., HW 1856; Bruno P., HW 1928.

31 Martin D., HW 1611–13.

32 Wilhelm Gb., HW 2155.

33 Karl E., HW 900.

34 Johannes L., HW 1445; Eduard D., HW 433–34.

35 Wilhelm K., HW 1777–78.

CIĄG DALSZY

1 Wolfgang Hoffmann, HW 768; Kurt D., HW 1224.

2 Heinrich Bl., HW 469.

3 Wolfgang Hoffmann, HW 790, 2922–24.

4 Heinz B., HW 649, 825; Arthur K., HW 61.

NIEMCY, POLACY I ŻYDZI

1 Wolfgang Hoffmann, HW 780.
2 Heinz B., HW 826.
3 Bruno P., HW 1919.
4 Lucia B., G 597.
5 Wolfgang Hoffmann, HW 2299.
6 Walter H., G 602.
7 Bruno P., HW 1925–26.
8 Wolfgang Hoffmann, HW 2921.
9 Kurt D., HW 2886–87.
10 Alfred K., G 582; Ernst R., G 608, 612d; Georg S., G 635.
11 Hermann Bn., HW 3067, 3214–15, 3512, 3515; Rudolf B. i Alfred B., HW 3514.
12 Erwin G., HW 2503; Alfred B., HW 2520.
13 August Z., HW 3368.
14 Erwin G., HW 1640, 2504; Conrad M., HW 2682; Anton B., HW 2710; Kurt D., HW 4338; Hermann Bg., G 101.
15 Bruno D., HW 1876; Anton B., HW 4347; Kurt D., HW 4337; Wilhelm Gb., HW 2149.
16 Rudolf G., HW 2491.
17 Ernst Hd., HW 3088–89.
18 Georg W., HW 1733.
19 Gerhard K., HW 3083.
20 Friedrich Bm., HW 2097.
21 Karl G., HW 2200.
22 Erwin N., HW 1690.
23 Friedrich Bm., HW 2103; Hellmut S., G 652.
24 Hans K., HW 2265.
25 Friedrich P., G 247; Wilhelm K., G 517–18; Walter N., HW 3354.
26 Oskar P., HW 1742.
27 Wilhelm J., HW 1322; Friederick V., HW 1540; Emil S., HW 1737; Ernst Hr., HW 2717.
28 Wolfgang Hoffmann, HW 2294.
29 Rudolf B., HW 407; Friedrich B., HW 1592; Martin D., HW 1609; Heinrich E., HW 2171; Georg K., HW 2640; August Z., G 285; Karl S., G 663.
30 Gustav M., G 169.
31 Bruno P., HW 1924.
32 Bruno P., HW 1918–19.

33 Wilhelm J., HW 1324.
34 Friedrich Bm., HW 2104; Anton B., HW 2709–10; August Z., HW 3367, G 286.
35 Bruno G., HW 3301; Hans K., HW 2265.
36 August Z., HW 3365, 3367.
37 Anton B., HW 2710–11.

ZWYKLI LUDZIE

1 John W. Dower, *War Without Mercy: Race and Power in the Pacific War*, Nowy Jork 1986, zwłaszcza s. 3–15 (*Wzory wojny rasistowskiej*) oraz s. 33–73 (*Nienawiści i zbrodnie wojenne*).
2 Niemiecka nazwa Bydgoszczy brzmi Bromberg. Niemcy etniczni żyjący w tym mieście zostali zabici w pierwszych dniach wojny, a w ciągu kolejnego miesiąca okupanci niemieccy przeprowadzili serię wyjątkowo zmasowanych egzekucji i akcji przesiedleńczych. Zob.: Krausnick i Wilhelm, 55–65; Tadeusz Esman i Włodzimierz Jastrzębski, *Pierwszy miesiąc okupacji hitlerowskiej w Bydgoszczy*, Bydgoszcz 1967.
3 Dowódca łodzi podwodnej *Wahoo* przez godzinę strzelał z karabinów maszynowych do znajdujących się w wodzie żołnierzy japońskich, za co w ramach niewątpliwej aprobaty przełożonych został odznaczony Krzyżem Marynarki Wojennej i Wojskowym Krzyżem Zasługi. Dower, s. 330, n. 94.
4 J. W. Dower, s. 11.
5 Zarówno Richard Rubenstein, *The Cunning of History*, Nowy Jork 1978, jak i Zygmunt Bauman, *Modernity and the Holocaust*, Itaka 1989, rozważali znaczenie pracy Hilberga w opisanym aspekcie. W książce *Eichmann w Jerozolimie: Rzecz o banalności zła* (Kraków 1998), Hannah Arendt przedstawiła Eichmanna jako „banalnego biurokratę", będącego zaledwie małym trybikiem w machinie biurokratycznej. O ile Eichmann w rzeczywistości nie jest najlepszym przykładem „banalnego biurokraty", sama koncepcja jest trafna w odniesieniu do licznych sprawców zbrodni popełnionych w czasie holocaustu. Hilberg i wielu innych pisarzy dobrze udokumentowali, że przeciętni biurokraci, piastujący kluczowe stanowiska w operacji ludobójstwa Żydów, dokładnie tak samo rutynowo decydowali o ludzkim życiu, jak o swoich sprawach zawodowych. Nie ulega wątpliwości, że zbrodnia holocaustu stała się możliwa dzięki ich pracy. Zło nie jest czymś banalnym, chociaż jego sprawcy są tacy jak najbardziej. Tutaj właśnie kryje się przepaść między niewyobrażalną grozą uczynków i niewątpliwą bylejakością człowieka, który ich dokonywał, którą Arendt usiłowała połączyć z pojęciem „banału zła".
6 Hans Heinrich Wilhelm, nie publikowany manuskrypt.

7 Bettina B i r n, *Die Höheren SS- und Polizeiführer*, Düsseldorf 1986, s. 363–64; ZStL, II 208 AR-Z 74/60 (Staatsanwaltschaft Hamburg, 141 Js 573/60, oskarżenie Birmesa), s. 62–65.
8 Sereny, s. 83–88.
9 T. W. A d o r n o i in., *The Authoritarian Personality*, Nowy Jork, 1950, s. 1–10.
10 T. W. A d o r n o i in., s. 222–279.
11 Z. B a u m a n, dz. cyt., s. 153.
12 John M. S t e i n e r, *SS wczoraj i dziś z perspektywy socjopsychologicznej*, w: *Survivors, Victims, and Perpetrators: Essays on the Nazi Holocaust*, Wyd. Joel E. Dimsdale, Waszyngton 1980, s. 431–34, 443.
13 Ervin S t a u b, *The Roots of Evil: The Origins of Genocide and Other Group Violence*, Cambridge 1989, s. 18, 128–41.
14 Tamże, s. 26, 126. Autor przytacza opowieść o pewnym weteranie wojny wietnamskiej. Historia ta jest zbliżona do doświadczeń policjantów ze 101. Batalionu Rezerwy, którzy po akcji w Józefowie czuli dyskomfort, lecz wkrótce przyzwyczaili się do zabijania: „Kiedy leciał helikopterem nad grupą cywilów, otrzymał rozkaz strzelania do nich, lecz go nie wykonał. Śmigłowiec zatoczył koło i żołnierz ponownie otrzymał rozkaz otworzenia ognia, czego znowu nie uczynił. Oficer przełożony zagroził mu sądem wojennym, co wystarczyło, aby za trzecim razem zaczął strzelać. Żołnierz wymiotował i był głęboko przygnębiony. Weteran stwierdził, że stosunkowo szybko strzelanie do cywilów stało się dla niego zabawą, podobną do strącania ruchomych maskotek na strzelnicy. Żołnierz wkrótce polubił to zajęcie" (s. 134).
15 Z. B a u m a n, dz. cyt., s. 166–68.
16 Craig H a n e y, Curtis B a n k s i Philip Z i m b a r d o, *Dynamika interpersonalna w symulowanym więzieniu*, „International Journal of Criminology and Penology" 1983, nr 1, s. 69–97.
17 C. H a n e y, C. B a n k s i Ph. Z i m b a r d o, *Eksperyment w więzieniu w Stanford: slajdy i kasety magnetofonowe*.
18 Gustav M., 169–70; Heinz B., HW 2439–40.
19 Herbert J ä g e r, *Verbrechen unter totalitärer Herrschaft*, Frankfurt 1982, s. 81–82, 95–122, 158–60.
20 Stanley M i l g r a m, *Obedience to Authority: An Experimental View*, Nowy Jork 1974, 1. W sprawie reakcji na eksperymenty Milgrama patrz Arthur G. M i l l e r, *The Obedience Experiments: A Case Study of Controversy in the Social Sciences*, Nowy Jork 1986.
21 Tamże, s. 13–26.
22 Tamże, s. 32–43, 55–72, 93–97, 113–22.
23 Tamże, s. 135–47.

24 Tamże, s. 148–52.
25 Tamże, s. 7, 177.
26 Tamże, s. 9, 176–77.
27 Tamże, s. 113–15.
28 Stanley Milgram, *Presja otoczenia a krzywdzenie innego człowieka*, „Journal of Abnormal and Social Psychology" 1964, nr 9, s. 137–143.
29 Milgram, *Obedience to Authority*, dz. cyt., s. 142.
30 Tamże, s. 177.
31 Bernd Wegner, *Hitlers Politische Soldaten: Die Waffen-SS 1939–1945*, Paderborn 1982; Krausnick i Wilhelm.
32 BA, R 19/467 (dyrektywy RFSS i dowódcy niemieckiej policji z 27 października 1942 roku oraz z 6 kwietnia 1943 roku, podpisane przez Winkelmanna).
33 BA, R 19/308 (wskazówki dotyczące szkolenia batalionów policji, 23 stycznia 1940 roku).
34 BA, R 19/308 (wskazówki dotyczące szkolenia rezerwistów policji służących w Schutzpolizei Rzeszy i wspólnot, 6 marca 1940 roku).
35 BA, R 19/308 (szkolenie formacji Policji Porządkowej i Policji Rezerwy działających w terenie, 20 grudnia 1940 roku).
36 BA, R 19/308 (sześciodniowy schemat szkolenia oficerów).
37 BA, R 19/308 (sztabowy plan szkolenia narodowosocjalistycznego, 14 stycznia 1941 roku).
38 BA, R 19/308 (wskazówki dotyczące sposobu prowadzenia szkolenia ideologicznego Policji Porządkowej w okresie wojny, 2 czerwca 1940 roku).
39 YVA, 0-53/121 W I (KdO, 25. Pułk Policji, 17 grudnia 1942 roku, pozdrowienia z okazji świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku, podpisane Peter).
40 BA, RD 18/15-1, Gruppe A i 2, Gruppe B: *Politischer Informationsdienst, Mitteilungsblätter für die weltanschauliche Schulung der Orpo.*
41 BA, RD 18/15-1, Gruppe A, Folge 16, 10 czerwca 1941 roku.
42 BA, RD 18/15-1, Gruppe A, Folge 27, 1 grudnia 1941 roku.
43 BA, RD 18/15-2, Gruppe B, Folge 22, 20 września 1942 roku.
44 BA, RD 18/42, *Schriftenreihe für die weltanschauliche Schulung der Ordnungspolizei*, 1941, Heft 5, „Die Blutsgemeinschaft der germanischen Völker" oraz „Das grossgermanische Reich".
45 BA, RD 18/16, 1942, Heft 4, „Deutschland ordnet Europa neu!"; RD 18/19, 1942, Sonderheft, „SS-Mann und Blutsfrage".
46 BA, RD 19/41, 1943, Heft 4–6, „Rassenpolitik".
47 BA, R 19/305 (wskazówki dowódcy Policji Porządkowej w sprawie walk z partyzantami, 17 listopada 1941 roku).

48 Bruno D., HW 2992.
49 Gustav M., G 169.
50 Primo L e v i, *The Drowned and the Saved*, Vintage edition, Nowy Jork 1989, s. 36–69.

POSŁOWIE

1 Daniel Jonah G o l d h a g e n, *Zło banału*, „New Republic" (13 i 20 lipca 1992 roku), s. 49–52; Daniel Jonah G o l d h a g e n, *Gorliwi kaci Hitlera: Zwyczajni Niemcy i Holocaust*. Przekł. Wiesław Horabik, Warszawa 1999, Prószyński i S-ka, gdzie znalazło się przeszło 30 przypisów odnoszących się do mojej pracy; Daniel Jonah G o l d h a g e n, *Odpowiadam moim krytykom: motywy, przyczyny i alibi*, „New Republic" (23 grudnia 1996), s. 37–45; *List do wydawcy*, „New Republic" (10 lutego 1997), s. 4–5.

Daniel Jonah Goldhagen rozpoczął swoje badania od przestudiowania dokumentów *Staatsanwaltschaft* w Hamburgu kilka miesięcy po tym, jak sam zakończyłem tam pracę w maju 1989 roku. Goldhagen dowiedział się o moim opracowaniu poświęconym 101. Policyjnemu Batalionowi Rezerwy najpóźniej jesienią 1989 roku.

Moje opracowania krytyczne dotyczące dzieła Goldhagena: Christopher R. B r o w n i n g, *Willing Executioners Daniela Goldhagena*, „History & Memory" 1966, nr 8/1, s. 88–108; oraz *Ludzka natura i kultura wobec holocaustu*, „Chronicle of Higher Education" (18 października 1996), A72. Wymieniliśmy także poglądy podczas otwarcia sympozjum akademickiego w amerykańskim Holocaust Memorial Museum w grudniu 1993 roku, chociaż zapisy z tamtego wydarzenia nie ukazały się jeszcze drukiem.

2 Wydano już co najmniej dwie antologie z replikami do *Gorliwych katów Hitlera*: Julius H. S c h o e p s, *Ein Volk von Mördern?*, Hamburg 1996, oraz Franklin H. L i t t e l, *Hyping the Holocaust: Scholars Answer the Holocaust*, Merion Station, Pa. 1997. Więcej opracowań jest w trakcie przygotowania. Najbardziej szczegółowe i udokumentowane krytyki *Gorliwych katów Hitlera* to: Ruth Bettina B i r n, *Rewizja holocaustu*, „Historical Journal" 1997, nr 40/1, 195–215; oraz Norman F i n k e l s t e i n, *Szalona teza Daniela Goldhagena: krytyka Gorliwych katów Hitlera*, „New Left Review" 1997, nr 224, s. 39–87. Inne niezwykle szczegółowe opracowanie jest autorstwa Dietera P o h l a *Die Holocaust — Forschung und Goldhagen Thesen*, „Vierteljahrsheft Für Zetgeschichte" 1997, nr 45/1, s. 1–48.

3 Raul H i l b e r g, *The Destruction of the European Jews*, cytat z wyd. rozszerz., Nowy Jork 1985, s. 1011, 994.

4 Herbert J ä g e r, *Verbrechen unter totalitärer Herrschaft*, Frankfurt nad Menem 1982, s. 81–82, 95–122, 158–160.
5 D. J. G o l d h a g e n, *Gorliwi kaci Hitlera*, dz. cyt., s. 406.
6 Tamże, s. 45.
7 Tamże, s. 39–40.
8 Tamże, s. 407.
9 Hans Ulrich W e h l e r, *The German Empire*, Leamington Spa 1985. James R e t a l l a c k *Odwetowa historia społeczna? Niektóre reakcje na „Das Kaiserreich" H-U Wehlera*, German Studies Review 1984, nr 7/3, 423–450. Roger F l e t c h e r, *Niedawne odkrycia w historiografii zachodnioniemieckiej: szkoła Bielefelda i jej krytycy*, „German Studies Review" 1984, nr 7/3, s. 451–480.
10 George M o s s e, *The Crisis of German Ideology*, Nowy Jork 1964; Fritz S t e r n, *The Politics of Cultural Despair*, Berkeley 1961; Jeffrey H e r f, *Reactionary Modernism: Technology, Culture and Politics in Weimar and the Third Reich*, Cambridge 1984 oraz *Przemyślenia nad reakcyjnym modernizmem: modernizm, Zachód i naziści*, w przygotowaniu.
11 John W e i s s, *Ideology of Death: Why the Holocaust Happened in Germany*, Chicago 1996.
12 Shulamit V o l k o v, *Antysemityzm jako kod kulturowy*, Leo Baeck Institute Yearbook 1978, nr 23, s. 25–46. Zob. także: Peter P u l z e r, *The Rise of Political Anti-Semitism in Germany and Austria*, Londyn 1964.
13 *Historia antysemityzmu*, 5.15.96.
14 Gavin L a n g m u i r, *Prolegomena do jakiejkolwiek współczesnej analizy wrogości wobec Żydów*, przedrukowane w *The Nazi Holocaust*, tom 2, wyd. Michael Marrus, Westport, Conn. 1989, s. 133–171, zwłaszcza 150–154; oraz *Od antyjudaizmu do antysemityzmu*, [w:] *History, Religion, and Antisemitism*, Berkeley 1990, s. 275–305, zwłaszcza 289–297.
15 Saul F r i e d l ä n d e r, *Nazi Germany and the Jews*, Nowy Jork 1997, s. 73–112.
16 D. J. G o l d h a g e n, *Odpowiadam moim krytykom*, s. 41.
17 William Sheridan A l l e n, *The Nazi Seizure of Power*, wyd. popr. Nowy Jork, 1984, s. 84.
18 D. J. G o l d h a g e n, *Odpowiadam moim krytykom*, s. 41.
19 Ulrich H e r b e r t, *Best: Biographische Studien über Radikalismus, Weltanschauung und Vernunft 1903–1989*, Bonn 1996.
20 Ian K e r s h a w, *Prześladowania Żydów i niemiecka opinia publiczna w III Rzeszy*, „Leo Baeck Institute Yearbook" 1981, nr 26, s. 261–289; *Popular Opinion and Political Dissent in the Third Reich: Bavaria 1933–1945*, Oxford 1983; *The Hitler „Myth": Image and Reality in the Third Reich*, Oxford 1987; *Niemiecka opinia publiczna i „kwestia żydowska", 1933–1943: kilka dalszych*

refleksji, Die Juden im Nationalsozialistischen Deutschland: 1933–1943, Tübingen 1986, s. 365–385. Otto Dov Kulka, *Opinia publiczna w nazistowskich Niemczech i kwestia żydowska*, „Jerusalem Quarterly" 1982, nr 25, s. 121–144 i nr 26, s. 34–45; oraz Otto Dov Kulka i Aaron Rodrigue, *Niemieckie społeczeństwo i Żydzi w III Rzeszy: najnowsze publikacje i trendy w badaniach nad niemieckim społeczeństwem i „kwestią żydowską"*, „Yad Vashem Studies" 1984, nr 16, s. 421–435. David Bankier, *Niemcy i holocaust: o czym wówczas wiedzieli*, „Yad Vashem Studies" 1990, nr 20, s. 69–98; oraz *The Germans and the Final Solution: Public Opinion Under Nazism*, Oxford 1992. Zob. także: Marlis Steinert, *Hitler's War and the Germans*, Athens, Ohio 1977; Walter Laqueur, *Naród niemiecki i ludobójstwo na Żydach europejskich*, „Central European History" 1973, nr 2, s. 167–191; Sarah Gordon, *Hitler, Germans and the „Jewish Question"*, Princeton 1984; Robert Gellately, *The Gestapo and German Society: Enforcing Racial Policy, 1933–1945*, Oxford 1990. Porównaj: Michael Kater, *Codzienny antysemityzm w przedwojennych Niemczech nazistowskich*, „Yad Vashem Studies" 1984, s. 129–159.

21 Friedländer, *Nazi Germany and the Jews*, s. 298, 327–328.

22 Bankier, *Germans and the Final Solution*, s. 151.

23 Kulka i Rodrigue, *Niemieckie społeczeństwo i Żydzi*, s. 435.

24 Kershaw, *Prześladowania Żydów*, s. 288.

25 Kulka i Rodrigue, *Niemieckie społeczeństwo i Żydzi*, s. 430–435.

26 D. J. Goldhagen, *Odpowiadam moim krytykom*, s. 40.

27 D. J. Goldhagen, *Gorliwi kaci...*, dz. cyt., s. 223, 284, 414.

28 Tamże, s. 355.

29 Tamże, s. 361.

30 Oprócz *Odpowiadam moim krytykom* i *Listu do wydawców* w „New Republic", zob. także *List do wydawców* Goldhagena, New York Review of Books, 6 lutego 1997, s. 40.

31 Jak zauważyło wielu krytyków, Goldhagen nie porównuje antysemityzmu niemieckiego z nieniemieckim. Nie przeszkadza mu to stwierdzić, że antysemityzm żadnego innego kraju nie był nigdy tak powszechny, aby stworzyć kulturowy aksjomat i że niemiecki antysemityzm był jedyny w swoim rodzaju.

32 W większości tekstu *Gorliwych katów Hitlera* Goldhagen traktuje strażników jak monolityczną grupę, którą często określa po prostu jako Niemców. Sam autor przedstawia jednak niedwuznaczne szczegóły, które wskazują na ważne różnice sytuacyjne, instytycyjne i pokoleniowe. W przeciwieństwie do grupy od 8 do 10 młodych Niemców etnicznych, 18 do 20 starszych strażników (zgodnie ze słowami jednego z ocalałych) było w większości dobrodusznych

i nie biło jeńców ani nie znęcało się nad nami. Rekrutacja Niemców etnicznych żyjących poza obszarem Rzeszy należała oczywiście do SS. Młode strażniczki — wszystkie okrutne w jednakowym stopniu (chociaż 6 z nich szybko zdezerterowało) — bez wyjątku pragnęły wykonywać swoje zadania.

33 Dane statystyczne zaczerpnąłem z opracowania Danuty Czech, *Kalendarium der Ereignisse im Konzentrationslager Auschwitz-Birkenau 1939–1945*, Hamburg 1989, zwłaszcza s. 126–132, 179; Steven Paskuly, wyd., *Death Dealer: The Memoirs of the SS Kommandant at Auschwitz Rudolph Höss*, Nowy Jork 1996, s. 132–34.

34 Michael Thad Allen, *Inżynierowie i współcześni manadżerowie w SS: Główny Urząd Administracji Handlowej (Wirtschaftsverwaltungshauptamt)*, praca doktorska, Uniwersytet Pensylwania 1995.

35 Yehoshua Büchler, *Pierwsze w padole nieszczęścia: Żydówki słowackie w Oświęcimiu, 1942*, „Holocaust and Genocide Studies" 1996, nr 3, s. 309.

36 Henry Friedländer, *The Origins of Nazi Genocide: From Euthanasia to the Final Solution*, Chapel Hill 1995, s. 110, pisze: „Personel w Hadamarze zorganizował uroczystość, kiedy liczba zamordowanych tam pacjentów sięgnęła 10 000. Na rozkaz lekarzy, cały personel zebrał się w krematorium w piwnicy aby uczestniczyć w spalaniu dziesięciotysięcznej ofiary. Nagie zwłoki leżały na noszach, całe przykryte kwiatami. Przełożony Bünger wygłosił przemówienie, a członek personelu ubrany jak ksiądz poprowadził ceremonię. Każdy członek personelu otrzymał butelkę piwa".

37 Friedländer, *Origins of Nazi Genocide*, s. 389.

38 Primo Levi, *The Drowned and the Saved*, wyd. klasyczne, Nowy Jork 1989, s. 125–126; Gita Sereny, *Into That Darkness*, Londyn 1974, s. 101.

39 Fred E. Katz, *Ordinary People and Extraordinary Evil: A Report on the Beguilings of Evil*, Albany 1993, s. 29–31, s. 83–98.

40 D. J. Goldhagen, *Gorliwi kaci...*, dz. cyt., s. 375.

41 Tamże, s. 376.

42 Tamże, s. 423.

43 Tamże, s. 428.

44 Tamże, s. 424.

45 Tamże, s. 424.

46 Tamże, s. 205.

47 Goldhagen odnotowuje zeznanie Ernsta G., G 383. Nie wspomina jednak następujących zeznań złożonych w tej samej sprawie: Georg A., HW 421; Alfred L., HW 1351; Bruno P., HW 1915; Heinz B., HW 4415; Henry L., G 225; August Z., G 275 oraz Hans K., G 363.

48 Georg A., HW 439 i Erwin N., HW 1685.

49 Friedrich B., HW 439; Bruno R., HW 1852; Bruno D., HW 1874; Bruno P., HW 1915 i Bruno G., HW 2019.
50 Oskar P., HW 1743.
51 D. J. Goldhagen, *Gorliwi kaci...*, dz. cyt., s. 222.
52 Tamże, s. 223.
53 Bruno P., HW 1925–26. Należy wspomnieć, że świadek tego incydentu z własnej woli złożył wiele zeznań obciążających i jest cytowany przez Goldhagena także i w innych wypadkach, dlatego nie ma zastrzeżeń co do jego ogólnej wiarygodności.
54 Jak się nietrudno domyślić, Goldhagen uznał mój dobór i sposób wykorzystania materiału dowodowego za tendencyjny i mylący. Uważam, że z reguły na siłę doszukuje się on złych stron w moim opracowaniu, lecz niekiedy jego argumenty są trafne. Przykładowo, Goldhagen słusznie zauważa, że powinienem przytoczyć pełny cytat i dokładne okoliczności nakazu Trappa, który zaobserwował wypadki znęcania się nad Żydami i ogłosił, że policjanci mają zabijać Żydów, ale nie bić ich i nie torturować. Goldhagen, *Zło banału*, s. 52.
55 Heinz Buchmann, HW 2439–40.
56 D. J. Goldhagen, *Gorliwi kaci...*, dz. cyt., s. 217.
57 Heinz Buchmann, HW 2441.
58 Heinz Buchmann, HW 4416.
59 Goldhagen, *Gorliwi kaci...*, dz. cyt., s. 217.
60 Hermann B., HW 3066–67, 3214, 3515.
61 Bruno D., HW 1874.
62 Wilhelm E., HW 2239.
63 Goldhagen, *Odpowiadam moim krytykom*, s. 38.
64 Goldhagen, *Gorliwi kaci...*, dz. cyt., s. 351.
65 Są to czynniki, które w opinii Goldhagena przyczyniły się do likwidacji antysemityzmu w powojennej kulturze niemieckiej.
66 Goldhagen, *Odpowiadam moim krytykom*, s. 40.
67 Herbert C. Kelman i V. Lee Hamilton, *Crimes of Obedience: Toward a Social Psychology of Authority and Responsibility*, New Haven 1989.
68 Naziści od czasu do czasu zdawali sobie sprawę, że podkreślanie takiej różnicy jest konieczne dla utrzymania odpowiedniego stanu umysłu większości prześladowców. Nie zdarzały się procesy mężczyzn, którzy odmawiali strzelania do Żydów, lecz prowadzono dochodzenia (w jednym wypadku nawet w sprawie o zabójstwo) w wypadkach „nielegalnego" mordowania Żydów. Decydowano się na to nawet w 1942 roku, a więc w najkrwawszym okresie holocaustu. Przykładowo: Archiwum Wojskowe Praga, Varia SS, 124: Feldurteil in der

Strafsache geger Johann Meisslein, Gerricht der kdtr. des Bereiches Proskurow (FK183), 12 marca 1943 roku.

69 James Waller, *Prześladowcy Żydów w okresie holocaustu: podzielone i jednolite koncepcje zbrodni*, „Holocaust and Genocide Studies" 10, nr 1 (wiosna 1996), s. 11–33.

70 Goldhagen, *Gorliwi kaci...*, dz. cyt., s. 352.

71 Najnowsza technika stosowana przez Goldhagena w celu rzekomego obalania cudzych dowodów („List do wydawcy", s. 5) jest oryginalna i niezwykła. Otóż wymyśla on lub wyobraża sobie hipotetyczne lub domniemane szczegółowe zeznania dotyczące presji otoczenia i ogłasza, że brak dokładnie takich zeznań niezbicie dowodzi, że czynnik presji grupy nie miał żadnego znaczenia.

72 Goldhagen, *Odpowiadam moim krytykom*, s. 38–40. W swojej książce Goldhagen stwierdził to samo.

73 Stanley Milgram raczej badał, czy „szacunek do władzy" jest zjawiskiem międzykulturowym, niż zakładał prawdziwość tego stwierdzenia. Milgram nie ukrywał, że uprzedzenia wobec ofiar i odpowiednia indoktrynacja niewątpliwie intensyfikują chęć badanych do zadawania prześladowanym bólu. Zimbardo celowo odrzucił uprzedzonych badanych, gdyż ich obecność niewątpliwie sfałszowałaby wynik eksperymentów. Kelman i Hamilton potwierdzają, że czynniki kulturowe — takie jak negatywny stosunek do ofiar — ułatwiają nakłonienie ludzi do uznania słuszności postępowania legalnych władz, zmierzającego do dokonania sankcjonowanej zbrodni ludobójstwa.

74 Goldhagen, *Gorliwi kaci...*, s. 37.

75 Tamże, s. 406.

Indeks osób

Nazwiska oznaczone gwiazdką (*) oznaczają pseudonimy

Adorno Theodor 177 178 265
Allen Michael Thad 217 270
Allen William Sheridan 210 268
Alvensleben Ludolph von 111

Bach-Zelewski Erich von 26 28–31 40
Bankier David 211–213 269
Baumann Zygmunt 179 264 265
Bekemeier Heinrich* 93 94 98 99 103 140 156 157 163 227
Bentheim Anton* 81 83 95 99 101 156 157 168 169
Besser, major 33
Best Werner 210
Bittner Adolf* 140 141
Bloch Marc 13 242
Bluma, Żydówka, pomoc kuchenna z Kocka 165 166
Bocholt Heinrich* 150
Brand Lucia* 139 160 161
Brand Paul* 61 111 112 115 123 138 139 147 160
Brunner Aton 42
Brustin-Berenstein Tatiana 117 247 252 256 261
Bürger Josef 145 254 256 257
Buchmann Heinz* 61 71 72 76 90 91 106 107 114–116 123–125 156 160 163 164 177 181 183 200 226 228 249 258 271

Carl Heinrich 39 244
Claasen Kurt 66

Daluege Kurt 20 23 28 29 31 39–41 196 243 245
Detmold Martin* 142 151 152
Dettelmann Hans* 81
Dower John 171 174 198 264
Drucker Kurt* 61 80 81 83 94 98 120 121 134 155–157 162 166 169 182 194 198

Eichmann Adolf 41 264
Eimann 220

Feucht Heinrich* 141
Fischer Fritz 118 119
Fischmann, porucznik 42 45 68 245
Frank Hans 133 134
Franz, pułkownik 33
Friedländer Saul 14 209 211 237 268 269

Gebhardt Wilhelm* 152
Girzik, hauptscharführer 42
Globocnik Odilo 23 65–71 103 109 110 147–149 175 177
Gnade Hartwig 14 58 61 71 73 78 79 93–98 100 101 106 118–122 134 146 147 152 155 163 177 190 200 247 252
Goebbels Joseph 191

Goldhagen Daniel Jonah 203–207 209 210 213–236 267–271
Grabitz Helge 14 262
Grafmann Erwin* 156
Gross Walter 191
Grund Rudolf* 115 156 157 163

Hagen*, porucznik 61 71 72 75 114 136 155 247
Harry, żydowska kucharka z Komarówki 166
Haslach*, kapitan 153
Heiden*, kapral 142
Heilmann Alfred* 119 120
Herbert Urlich 210 268
Herf Jeffrey 207 268
Hergert Ernst* 79 80 98 100 182
Hertel, porucznik 46
Heydrich Reinhard 20 25 41 60 61 66 175 176 195
Hilberg Raul 5 174 204 241 242 264 267
Himmler Heinrich 20 21 23 25 26 28 29 33 39 40 53 54 60 61 65–67 90 111 147 148 175 176 189 190 196 217 244 245 261
Hindenburg Beneckendorff von 211
Hitler Adolf 19 25–28 41 53 54 62 130 148 167 191 194 198 204 206 209–211 216 219 229 235 267–269
Höfle Hermann 66
Höss Rudolf 217 270
Hoffmann Wolfgang 14 60 61 71–73 75 127–132 136 155–157 160–162 165 167 177 181 183 190 200 226 241 246 247 251 252 257–259 261–263
Hoppner Walter* 61 127 142 155 161 168 183

Jäcklein, kapral 48
Jäger Herbert 204 246 265 268
Jammer*, porucznik 127 128
Jeckeln Friedrich 26 32 244
Jobst*, sierżant 113–115
Jurich, sierżant 112 113 123 257
Justmann*, sierżant 131
Jutta, żydowska kucharka w Komarówce 166

Kageler Georg* 82 100 101
Kammer Arthur* 73 76 77 91 105 116 156 164
Karlsen Wilhelm* 131 153
Kastenbaum Franz* 82 83
Katz Fred E. 220 270
Keitel 243
Keller Hans* 57 111–113
Kershaw Ian 15 211–213 268 269
Kröpelin, kapitan 46
Krüger Friedrich-Wilhelm 23 145 149 261
Kube Wilhelm 34 244
Kulka Otto Dov 211–213 269

Lambrecht Arnold, dr 133
Lammers 243
Langmuir Gavin 208 209 268
Leffler Georg* 135
Leitmaritz, obersturmführer 46
Lerch Ernst 66
Levi Primo 198–200 220 267 270
Levy Richard 208
Liebscher, porucznik 143

Marks Karol 193
Mayerhofer, scharführer 43
Mehler Conrad* 156 157
Messmann*, porucznik 128 129 131 136 137 160
Metzger Paul* 100 101
Michaelson Gustav* 141 167 168 181
Michalsen Georg 66
Milgram Stanley 184–188 196 231 265 266
Montua, pułkownik 243
Muhsfeld 199 200

Nagel, major 31
Nehring Erwin* 165
Niehaus Walter* 81

Oberhauser Josef 66

Ostmann Peter* 121 183

Peters Oscar* 61 111 112 127 129 155 164
Pfeiffer Friedrich* 121
Pflugbeil, generał 27 28
Pohl Helmut 66
Probst Bruno* 54 56 57 160 161 168
Prutzmann Hans* 124

Retzlaff, generał 28
Richter Heinz 227
Riebel, porucznik 30 31 244
Rodrigue 213 269
Rohrbaugh Arthur* 142
Rosenberg Alfred 191 243
Ruth, Żydówka, pomocnica kuchenna z Kocka 165 166

Salitter Paul 42 58 246
Scheer Hans* 61 79 80 94 98 147
Schimke Otto-Julius* 72 82 140
Schoenfelder*, dr 75
Schulze, obersturmführer 50
Sereny Gitta 15 175 255 265 270
Sopade 210
Sperlich Alfred* 137
Sporrenberg Jacob 149 151
Stalin Józef 26
Stangl Franz 43 110 175 220
Staub Erwin 178 179 265
Steiner John 178 179 265
Steinmetz Heinrich* 72 78 80 82 83 103 104 119 122 123 134 136 147 156 157 253
Streibel Karl 67 261
Streicher 210
Streim Alfred 14

Trapp Wilhelm 14 17 18 60 61 71–75 77 78 84 85 87–89 91 92 100 101 104 106 107 113–116 122 123 125 131 132 134 136 142 149 155 156 160 161 164 176 183 186 187 200 224 225 228 242 246–248 254 255 259 271

Volkov Shulamit 207 268

Weis, major 26–28
Weiss John 207 268
Westermann, porucznik 51
Wippern Georg 66
Wirth Christian 66 110
Wohlauf Julius 14 60 61 71 72 76 77 79 80 84 105–107 111–114 122 155 156 190 226 241 246–248 251 254 257
Wohlauf Vera 107 108 111

Zimbardo Philip 179 180 231 265
Zimmermann Walter* 140
Zitzmann, kapitan 48
Zorn August* 81

Posłowie

Książka amerykańskiego historyka Christophera R. Browninga, po raz pierwszy opublikowana w 1992 r., należy już do klasycznych dzieł literatury o Holokauście, swego rodzaju „niezbędników" wiedzy na ten temat. Jej wyjątkowość poznawcza polega na tym, że po raz pierwszy w literaturze prześledzona została droga od ośrodków kierowniczych, od osób, które zadecydowały o tym morderstwie tysiąclecia, największej w historii co do swej skali zbrodni ludobójstwa — do szczebla bezpośredniego tej zbrodni wykonawstwa. Droga ta została prześledzona i pokazana, ale autora interesują przede wszystkim właśnie bezpośredni wykonawcy zbrodni, zwykli ludzie, którzy na parę wojennych lat z kupców, robotników, rzemieślników, drobnych urzędników przedzierzgnęli się w bezwzględnych morderców dziesiątków tysięcy kobiet, niemowląt, starców i mężczyzn w sile wieku, słowem całej populacji, wybranej jako cel mordu jedynie z obłędnych przesłanek rasistowskich, niekoniecznie nawet podzielanych przez samych bezpośrednich wykonawców zbrodni. Autor pokazuje nam jej anatomię, sięgając do źródeł najbardziej wiarygodnych, w tym przede wszystkim do zeznań samych sprawców.

By osiągnąć ów ważny efekt przybliżenia mechanizmów zbrodni, bierze pod lupę jedną z trzydziestu ośmiu niemieckich jednostek odwodów policyjnych, skierowanych do tej akcji. Nie próbuje członków tej formacji demonizować, ukazuje skrupuły moralne wielu z nich. Chce jednak dojść do przyczyny, do źródeł sprawczych ich morderczego zachowania. Czyni to w sposób wnikliwy i przekonywający. Jest obiektywny — do granic najdalszych w ogóle do osiągnięcia przez historyka.

Książka Browninga dotyczy historii Niemiec, gdyż sprawcami tej zbrodni byli Niemcy, i to nie tylko wąskie grupy pretorianów Hitlera czy mordercy zza biurka, jak przez powojenne dziesięciolecia próbowano wmawiać samym Niemcom i światu, ale także zwykli ludzie, ubrani

w mundury rezerwiści z poboru. Dotyczy jednak ta praca także Polski, gdyż po pierwsze, akcja jej dzieje się na terytorium Polski, w miastach, miasteczkach i wsiach Lubelszczyzny i Podlasia, po drugie pokazuje anatomię zbrodni, która w ogromnym stopniu i na zawsze już zmieniła krajobraz etniczny i kulturalny Polski, wyeliminowała z niego ponad trzymilionową grupę ludności żydowskiej, osiadłej od stuleci na tych ziemiach. W straszliwy sposób dotknęła moralnie także społeczeństwo polskie, gdyż z kart tej książki wyłaniają się ubocznie, obok ludzi próbujących ratować Żydów i płacących za tą najwyższej próby solidarność moralną własnym życiem, także ci przedstawiciele społeczeństwa polskiego, którzy pomagali Żydów tropić i wydawać na śmierć. Od tej prawdy również nie uciekniemy.

W tym więc wielorakim sensie jest to niezbędna lektura dotycząca historii naszego kraju. Co więcej, jest to chyba w ogóle jedna z najważniejszych książek dotyczących ziem polskich napisanych przez niepolskiego historyka.

Odnajdziemy w tej ważnej książce nazwy dziesiątków polskich miejscowości, które nie kojarzą się już dzisiejszym ich mieszkańcom czy przejezdnym turystom z niczym innym jak z małomiasteczkowym, pokojowym, sennym życiem z jego codziennymi problemami. Dwa pokolenia wstecz były one jednak scenerią najstraszliwszej, naruszającej wszelkie normy cywilizacyjne masakry, jaką znała historia. I żyją w nich jeszcze starzy ludzie, którzy zbrodnię tę widzieli na własne oczy.

Pozostaje wreszcie ostatnie pytanie: jak to się stało, że ta ważna książka — od lat w wielotysięcznych nakładach obecna w krajach zachodnich — zostaje dopiero dziś przyedstawiona polskiemu czytelnikowi. Wiąże się to z pewną ogólniejszą sytuacją. Otóż przez dziesięciolecia sprawa zagłady Żydów polskich była tematem marginalizowanym, jeśli wręcz nie traktowanym jako tabu w polskiej świadomości historycznej. Dopiero teraz sytuacja ta zaczyna się zmieniać. Chwała tym wydawcom, którzy chcą polskiemu czytelnikowi umożliwić poznanie nie okaleczonej, nie zawsze wygodnej, ale prawdziwej historii własnego kraju, tego co się działo na ziemiach polskich także i wtedy, gdy dokonywało się to nie za polską sprawą. Historii bez białych i szarych plam, historii trudnej i przez to dotąd unikanej. Niezbędnej jednak dla zdrowia moralnego i samoświadomości narodu.

Feliks Tych

Spis treści

Przedmowa ... 9
Pewnego ranka w Józefowie ... 17
Policja Porządkowa ... 19
Policja Porządkowa i Ostateczne Rozwiązanie — Rosja 1941 ... 25
Policja Porządkowa i Ostateczne Rozwiązanie — deportacja ... 39
101. Policyjny Batalion Rezerwy ... 53
Przyjazd do Polski ... 65
Pierwsza masowa zbrodnia — masakra w Józefowie ... 71
Refleksje po zbrodni ... 87
Łomazy — 2. Kompania w akcji ... 93
Sierpniowe deportacje do Treblinki ... 103
Wrześniowe egzekucje ... 111
Wznowienie deportacji ... 117
Osobliwe kłopoty ze zdrowiem kapitana Hoffmanna ... 127
Polowanie na Żydów ... 133
Ostatnie masakry — „dożynki” ... 145
Ciąg dalszy ... 155
Niemcy, Polacy i Żydzi ... 159
Zwykli ludzie ... 171
Aneks:
Egzekucje i deportacje dokonane przez 101. Policyjny Batalion Rezerwy ... 239
Przypisy ... 241
Indeks osób ... 273
Posłowie ... 277